

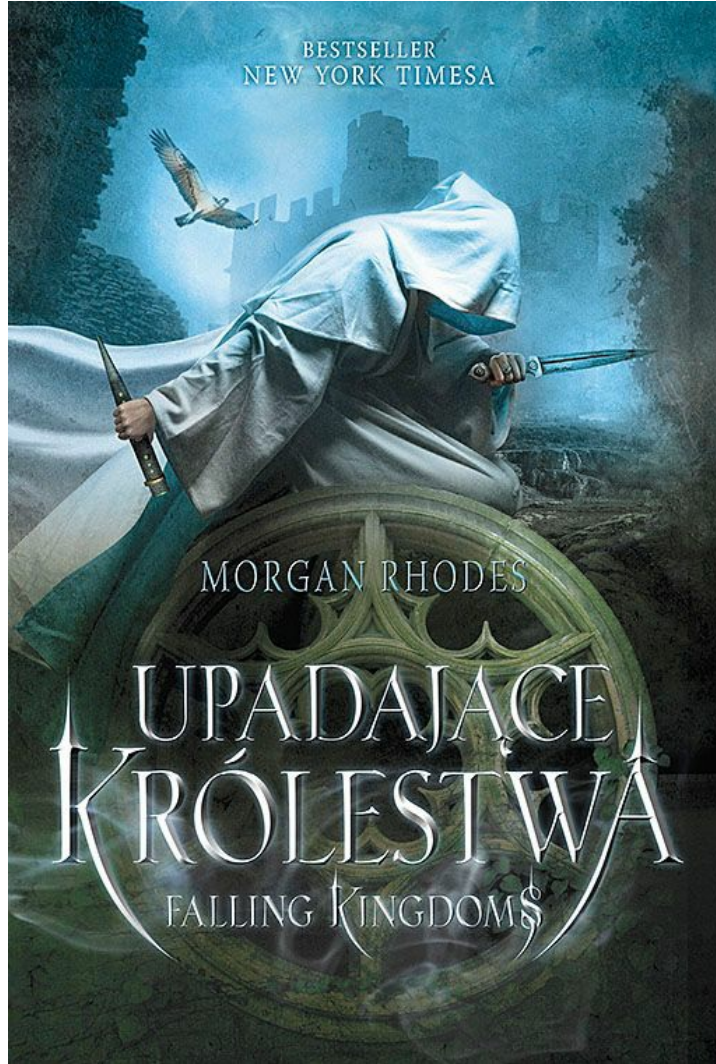
BESTSELLER  
NEW YORK TIMES

MORGAN RHODES

UPADAJACE  
KRÓLESTWA

FALLING KINGDOMS

BESTSELLER  
NEW YORK TIMES



MORGAN RHODES

UPADAJĄCE  
KRÓLESTWA  
FALLING KINGDOMS

gola

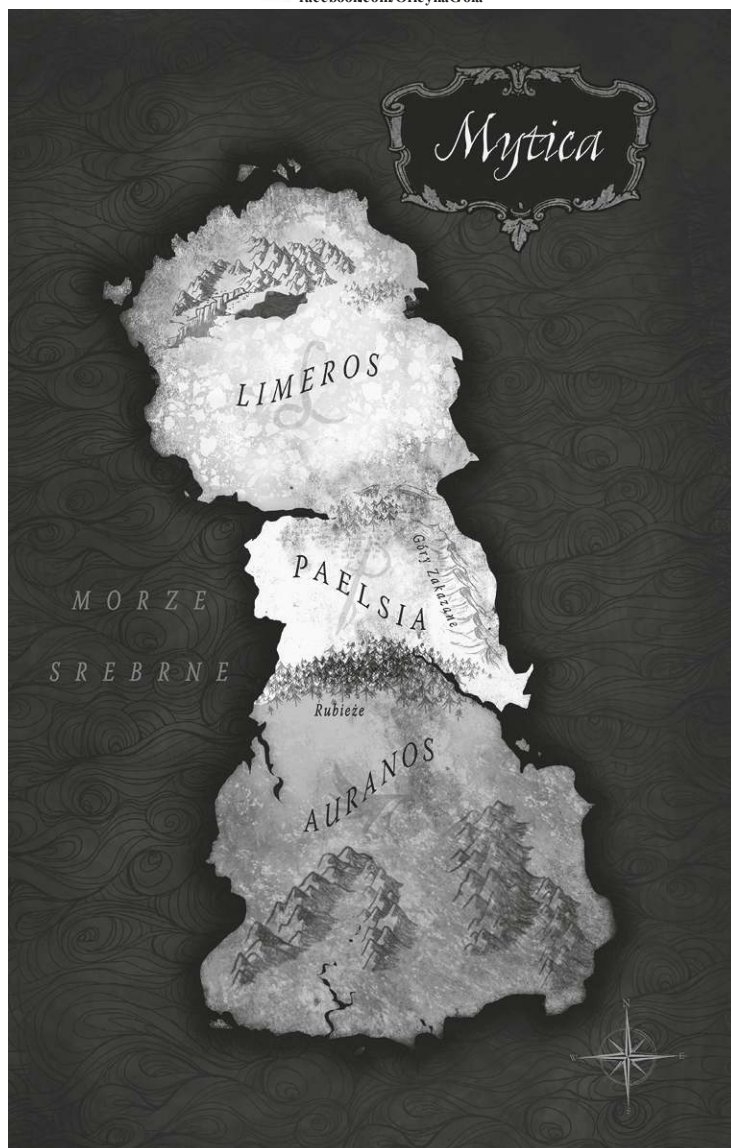
Tytuł oryginału: *Falling Kingdoms*  
Projekt okładki: Emily Osborne  
Ilustracje na okładce: Shane Rebenshied  
Fotografia autorki: Shanon Fujioka  
Tłumaczenie: Kinga Kwaterska  
Redakcja: Lucja Grudzińska  
Korekta: Katarzyna Kastran  
Printed in EU

Copyright © 2012 Razorbill, a division of Penguin Young Readers Group,  
a member of Penguin Group (USA) LLC, a Penguin Random House Company  
© Copyright for the Polish edition and translation  
by Oficyna Gola sp. z o.o., Głuchołazy 2013  
Wszystkie prawa zastrzeżone  
ISBN 978-83-64252-20-4

gola

Oficyna Gola sp. z o.o.  
48-340 Głuchołazy • Konradów-Kolonia Kaszubska 5  
kontakt@oficynagola.pl

 [facebook.com/OficynaGola](https://www.facebook.com/OficynaGola)



## SPIS POSTACI



### *Królestwo Południa*

CLEIONA (CLEO) BELLOS – młodsza aurańska księżniczka krwi  
EMILIA BELLOS – starsza aurańska księżniczka krwi  
THEON RANUS – gwardzista, osobisty strażnik Cleo  
SIMON RANUS – ojciec Theona  
ARON LAGARIS – arystokrata, narzeczony Cleo  
CORVIN BELLOS – król Auranosu  
ELENA BELLOS – zmarła królowa Auranosu

**NICOLO (NIC) CASSIAN** – królewski giermek  
**MIRA CASSIAN** – siostra Nica i dama dworu Emilii  
**ROGERUS CASSIAN** – zmarły ojciec Nica i Miry  
**CLEIONA** – bogini ognia i powietrza



## *Królestwo Środka*

**JONAS AGALLON** – młodszy syn sprzedawcy wina  
**TOMAS AGALLON** – starszy brat Jonasa  
**SILAS AGALLON** – sprzedawca wina, ojciec Jonasa  
**FELICIA AGALLON** – starsza siostra Jonasa  
**PAULO** – mąż Felicii  
**BRION RADENOS** – najlepszy przyjaciel Jonasa  
**EIRENE** – wieśniaczka  
**SERA** – wnuczka Eirene  
**HUGO BASILIUS** – wódz Paelsii  
**LAELIA BASILIUS** – córka Hugo  
**EVA** – pradawna czarodziejka, Obserwatorka



## *Królestwo Północy*

**MAGNUS DAMORA** – księżę krwi Limerosu  
**LUCIA DAMORA** – księżniczka krwi Limerosu  
**GAIUS DAMORA** – król Limerosu  
**ALTHEA DAMORA** – królowa Limerosu  
**SABINA MALLIUS** – kochanka króla, czarownica  
**JANA** – siostra Sabiny  
**MICHOL TRICHAS** – nieśmiały konkurent Lucii  
**TOBIAS ARGYNOS** – nieślubny syn Gaiusa  
**ANDREAS PSELLOS** – konkurent Lucii, rywal Magnusa  
**AMIA** – podkuchenna  
**VALORIA** – bogini ziemi i wody

## OBSERWATORZY

**ALEXIUS** – młodszy Obserwator  
**TIMOTHEUS** – starszy Obserwator  
**PHAEDRA** – młodsza Obserwatorka  
**DANAUS** – starszy Obserwator

## PROLOG

**N**igdy wcześniej nikogo nie zabiła.  
– Schowaj się! – syknęła jej siostra.

Jana przywarła plecami do ściany. Przeczesała wzrokiem cienie i spojrzała na gwiazdy błyszczące jasno jak diamenty na tle czarnego nieba. Zacisnęła powieki, modląc się do pradawnej czarodziejki: Proszę, Evo, obdarz mnie magią potrzebną, by ją odnaleźć.

Gdy otworzyła oczy, zdjął ją strach. Dwadzieścia kroków dalej na gałęzi drzewa siedział złoty jastrząb.

– Obserwuj nas – szepnęła. – Wiedzą, co zrobiliśmy.

Sabina zerknęła na drapieżnego ptaka.

– Ruszajmy. Nie ma czasu do stracenia.

Odwracając się tyłem do jastrzębia, Jana razem z siostrą podeszła do dębowych, wzmocnionych żelazem drzwi willi. Sabina położyła na nich dłonie i użyła



magii wzmocnionej krwią, którą tego wieczoru wspólnie przelały. Jana zauważyła, że pod paznokciami siostry wciąż widać czerwone ślady, i zadrżała, przypominając sobie, skąd się wzięły. Dłonie Sabiny zaczęły lśnić bursztynowym światłem. Chwilę później po drzwiach pozostały jedynie trociny. Drewno nie było żadną przeszkodą dla magii ziemi.

Sabina zerknęła na siostrę, uśmiechając się zwycięsko. Z jej nosa sączyła się krew.

Gdy Jana jęknęła z przerażeniem, uśmiech Sabiny zbladł. Otarła krew z twarzy i weszła do przestronnego budynku.

– To nic.

To nie było nic. Zbyt częste używanie tej tymczasowo ulepszonej magii mogło im zaszkodzić. Nawet mogło zabić, jeśli nie będą ostrożne.

Jednak Sabina Mallius nie była znana z ostrożności. Wcześniej tego wieczoru bez namysłu wykorzystwała swoją urodę, by wywabić niczego niepodejrzewającego mężczyznę z gospody i zaprowadzić go na spotkanie z przeznaczeniem. Natomiast Jana wahała się zdecydowanie za długo, zanim wbiła ostrze w jego serce.

Sabina była silna, zapalczywa i absolutnie nieustraszona. Jana szła za siostrą z sercem w gardle, żalując, że nie jest do niej bardziej podobna. Jednak zawsze była tą rozważną. Tą, która wszystko planowała. Tą, która dostrzegła znaki zapisane w gwiazdach, ponieważ przez całe życie studiowała nocne niebo.

Dziecko, o którym mówiły przepowiednie, narodziło się w tej wielkiej, luksusowej willi, którą – w odróżnieniu od małych ubogich chat ze słomy i gliny wybudowanych w sąsiedniej wiosce – wzniesiono z kamienia i drewna.

Jana była pewna, że dziecko, małeńka dziewczynka, jest tutaj.

Ona gromadziła wiedzę. Sabina działała. Razem były niepokonane.

Sabina krzyknęła, gdy skręciła za róg. Jana przyspieszyła, czując, jak wali jej serce. W ciemnym korytarzu oświetlonym tylko migotliwym światłem ściennych pochodni zobaczyła, że jakiś strażnik jej siostrze przystawił miecz do gardła.

Nie traciła czasu na myślenie. Zadziałała instynktownie.

Wyciągnęła ręce i przyzwała magię powietrza. Strażnik puścił Sabinę i poleciał do tyłu, na ścianę. Siła uderzenia połamała mu kości. Osunął się bezwładnie.

Jana poczuła ostry, przeszywający ból. Jęknęła głośno i drżącą dłonią wytarła ciepłą krew, która trysnęła jej z nosa.

Sabina ostrożnie dotknęła skaleczonego gardła.

– Dziękuję, siostrzo.

Magia wzmocniona świeżą krwią przyspieszyła ich kroki i pozwoliła wyraźnie widzieć w ciemnych, nieznanych i wąskich kamiennych korytarzach. Jednak nie wystarczy na długo.

– Gdzie ona jest? – zapytała Sabina.

– Blisko.

– Ufam ci.

– Dziecko tu jest. Wiem, że ona tu jest. – Weszły głębiej w pogrążony w mroku korytarz.

– Tutaj. – Jana zatrzymała się przed drzwiami.

Pchnęła je – nie były zamknięte – i siostry podeszły do ozdobionej rzeźbieniami drewnianej kołyski stojącej pośrodku pokoju. Spojrzały na dziecko otulone kocykiem z miękkiego króliczego futra. Miało śnieżnobiałą skórę, puciołowe policzki pokrywał zdrowy, delikatny rumieniec.

Jana natychmiast je pokochała. Po raz pierwszy od wielu dni jej twarz rozjaśnił uśmiech.

– Jest piękna – szepnęła, sięgając do kołyski, by delikatnie podnieść niemowlę.

– Na pewno to ona?

– Tak. – W ciągu siedemnastu lat życia Jana niczego nie była bardziej pewna. Dziecko, które trzymała w ramionach, to malutkie, piękne dzieciątko o błękitnych oczach, z główką pokrytą włoskami, które kiedyś staną się czarne jak heban, według przepowiedni posiadzie magię potrzebną do odnalezienia Paranteli – czterech kryształów zawierających źródło wszelkiej mocy *elementia*, magii żywiołów. Ziemi i wody, ognia i powietrza.

To dziecko będzie potężną czarodziejką, a nie pospolitą czarownicą jak Jana i jej siostra. Pierwszą od tysiąca lat, od czasu gdy sama Eva oddychała powietrzem tej krainy. Jej magia nie będzie wymagała krwi i śmierci.

Jana zobaczyła narodziny tego dziecka w gwiazdach. Odnalezienie go było jej przeznaczeniem.

– Odłóż moją córkę – nakazał ktoś skryty w ciemności. – Nie rób jej krzywdy.

Jana odwróciła się, przytulając niemowlę do piersi. Jej wzrok padł na sztylet, który trzymała w ręku ta kobieta. Ostrze zamigotało w blasku świec. Jana poczuła ucisk w sercu. Nadszedł moment, którego się obawiała, którego bała się panicznie.

Oczy Sabiny zabłyśły.

– Krzywdy? Nie to mamy w planach. Nawet nie wiesz, kim ona jest, prawda?

Kobieta ze zdziwieniem zmarszczyła brwi, ale jej spojrzenie było twarde i gniewne.

– Prędeż was zabiję, niż pozwolę wam opuścić ten pokój razem z nią.

– Nie! – Sabina uniosła ręce. – Nie zrobisz tego.

Matka wytrzeszczyła oczy i otworzyła usta, usiłując nabrać tchu. Nie mogła oddychać, Sabina blokowała dopływ powietrza. Jana odwróciła wzrok, na jej twarzy odmalowało się cierpienie. Chwilę później było po wszystkim. Kobieta upadła na podłogę; już nie żyła, ale gdy siostry mijaly ją, opuszczając pokój, jej ciałem wciąż jeszcze wstrząsały drgawki.

Jana ukryła niemowlę pod peleryną, gdy uciekały z willi i biegnęły do lasu. Z nosa Sabiny obficie lała się krew, ponieważ czarownica użyła zbyt dużo niszczącej magii. Krew kapiała na przykrytą śniegiem ziemię.

– Za dużo – szepnęła Jana, gdy wreszcie zwolniły. – Za dużo było dziś śmierci. Nienawidzę tego.

– Inaczej nie pozwoliłaby nam jej zabrać. Pokaż mi ją.

Z dziwną niechęcią Jana podała dziecko siostrze.

Sabina wzięła je i w zimnym blasku gwiazd przyjrzała się twarzyczce dziewczynki. Potem przeniosła wzrok na drugą czarownicę i uśmiechnęła się z triumfem.

– Dokonałyśmy tego!

Jana poczuła nagłe podniecenie wbrew wszystkim przeciwnościom, z którymi przyszło im się zmierzyć.

– Tak.

– Byłaś niesamowita. Chciałabym tak jak ty doświadczać wizji.

– Mam je tylko dzięki ogromnemu wysiłkowi i poświęceniu.

– To wszystko jest ogromnym wysiłkiem i poświęceniem. – W głosie Sabiny nieoczekiwanie pojawiła się nutka pogardy. – Zbyt wielkim. Ale pewnego dnia

dla tego dziecka używanie magii będzie łatwe. Zazdroszczę jej.

– Wychowamy ją razem. Będziemy ją uczyć i otaczać opieką, a kiedy nadejdzie czas, by wypełniła swoje przeznaczenie, będziemy jej towarzyszyć na każdym kroku.

Siostra pokręciła przecząco głową.

– Ty nie. Od teraz ja się nią zajmę.

Jana zmarszczyła brwi.

– Co? Przecież ustaliłyśmy, że wszystkie decyzje będziemy podejmować wspólnie.

– Nie tę. Co innego planuję dla tego dziecka – stwierdziła Sabina zimno. – I przykro mi, siostrzo, ale te plany ciebie nie uwzględniają.

Wpatrzona w bezlitosne oczy siostry, Jana w pierwszej chwili nie poczuła, że jej pierś przebiło chłodne ostrze. Była zaskoczona, gdy jej ciało zaczął zalewać ból.

Dzieliły każdy dzień, każde marzenie... każdy sekret.

A jednak, jak się okazuje, nie każdy. Janie nigdy nie przyszło do głowy, by spróbować coś takiego odczytać w gwiazdach.

– Dlaczego mnie zdradziłaś? – zdołała wykrztusić. – Jesteś moją siostrą.

Sabina otarła krew, która wciąż ciekła jej z nosa.

– W imię miłości.

Kiedy wyciągnęła sztylet, Jana osunęła się na zamarznąłą ziemię.

Nie oglądając się za siebie, Sabina z niemowlęciem w ramionach odeszła pospiesznie i wkrótce zniknęła w ciemnościach lasu.

Wzrok Jany zaćmił się, jej serce zwolniło. Patrzyła, jak jastrząb, którego widziała wcześniej, odlatuje... zostawia ją na samotną śmierć.

## ROZDZIAŁ 1

# PAELSIA



SZESNAŚCIE LAT PÓŹNIEJ

**Z**ycie bez wina i pięknych kobiet jest nic niewarte. Zgodzisz się ze mną, księżniczko? – rzucił Aron, kładąc rękę na ramionach Cleo.

Spędzili w porcie niecałe dwie godziny, a on już był pijany, co jednak nikogo nie zaskakiwało.

W czworo szli kamienistą ścieżką. Cleo zerknęła na towarzyszącego im pałacowego gwardzistę. W jego oczach błysnęło niezadowolenie na widok tego, jak bardzo arystokrata zbliżył się do księżniczki Auranosu. Jednak niepotrzebnie się denerwował. Aron, mimo że zawsze nosił zdobny, wysadzany klejnotami sztylet, był równie groźny co motyl. Pijany motyl.

– Zgadzam się całkowicie – odpowiedziała, tylko odrobinę mijając się z prawdą.

– Czy to już niedaleko? – zapytała Mira. Piękna dziewczyna z długimi kasztanowymi włosami w rudawym odcieniu oraz gładką, nieskazitelną cerą była przyjaciółką Cleo i damą dworu jej starszej siostry. Emilia postanowiła zostać w domu z powodu niespodziewanego bólu głowy i nalegała, by podczas tej wycieczki Mira dotrzymała Cleo towarzystwa. Gdy statek wpłynął do portu, ich dwanaścioro znajomych zdecydowało się pozostać na pokładzie, podczas gdy księżniczka i jej przyjaciółka towarzyszyły Aronowi, który wybrał się do pobliskiej wioski, by znaleźć butelkę „idealnego” wina. Pałacowe piwnice wypełnione były tysiącami win z Auranosu i Paelsii, ale chłopak słyszał o pewnej winnicy, której wyroby podobno są bezkonkurencyjne. Na jego prośbę Cleo zarezerwowała jeden ze statków ojca i zaprosiła znajomych na wycieczkę do Paelsii, by to doskonałe wino odnaleźć.

– To pytanie do Arona, on dowodzi tymi poszukiwaniami. – Chcąc ochronić się przed chłodem, księżniczka szczelniej otuliła się podbitą futrem aksamitną peleryną. Ziemia nie była pokryta śniegiem, lecz nieliczne białe płatki opadały wolno na kamienistą ścieżkę. Paelsia leżała dalej na północ niż Auranos, ale panująca tu temperatura i tak zaskoczyła Cleo. W Auranosie panował ciepły, umiarkowany klimat, nawet w najbardziej ponure zimowe miesiące wzgórza pozostawały zielone; rosły tam drzewa oliwne, a ogromne połacie ziemi zajmowały żyzne tereny uprawne. Natomiast Paelsia jak okiem sięgnąć była piaszczysta i szara.

– Niedaleko? – powtórzył Aron. – Niedaleko? Mira, moja słodka brzoskwinko, cierpliwość popłaca. Pamiętaj o tym.

– Lordzie, jestem najbardziej cierpliwą osobą ze wszystkich znanych mi ludzi, ale bolą mnie nogi – powiedziała dama dworu, osładzając skargę uśmiechem.

– Jest piękny dzień, a ja mam szczęście cieszyć się towarzystwem dwóch ślicznych dziewczyn. Musimy dziękować bogini za zaszczyt, jaki nas spotkał.

Cleo zobaczyła, że gwardzista przewrócił oczami. Kiedy zorientował się, że to widziała, nie odwrócił wzroku, choć tego oczekiwała. Rzucił jej prowokacyjne spojrzenie. To ją zaintrygowało. Zdała sobie sprawę, że wcześniej nie widziała – a przynajmniej nie zauważyła – tego gwardzisty.

– Jak masz na imię? – zapytała go.

– Theon Ranus, wasza wysokość.

– A więc, Theonie, masz coś do dodania na temat długości naszego dzisiejszego popołudniowego spaceru?

Aron zarechotał i napił się ze swojej piersiówki.

– Nie, księżniczko – rzekł Theon.

– Jestem zaskoczona, bo przecież ty zostaniesz poproszony o zaniesienie skrzynek z winem na statek.

– To mój obowiązek i zaszczyt służyć ci, pani.

Cleo przyglądała mu się przez chwilę. Miał brązowe włosy, opaloną i gładką skórę. Wyglądał raczej jak jeden z jej bogatych znajomych czekających na statku

niż jak gwardzista przydzielony przez ojca na czas tej podróży.

Aron musiał myśleć o tym samym.

– Jesteś dość młody jak na gwardzistę – powiedział bełkotliwie, mrużąc oczy. – Nie możesz być starszy ode mnie.

– Mam osiemnaście lat, lordzie.

Aron prychnął.

– Myliłem się. Jesteś ode mnie starszy. Dużo starszy.

– O rok – przypomniała mu Cleo.

– Rok może być pełną rozkoszy wiecznością. – Arystokrata uśmiechnął się szeroko. – Zamierzam cieszyć się młodością i brakiem obowiązków przez rok, który mi jeszcze pozostał.

Cleo zignorowała Arona, ponieważ nazwisko gwardzisty wydało jej się znajome. Słyszała, jak ojciec, wychodząc ze spotkania rady, krótko wspomniał o rodzinie Ranusów. Ojciec Theona zmarł przed tygodniem; spadł z konia i złamał kark.

– Wyrazy współczucia z powodu utraty rodzica – powiedziała szczerze. – Simon Ranus był bardzo szanowany jako osobisty strażnik mojego ojca.

Gwardzista sztywno skinął głową.

– Wypełniał ten obowiązek z dumą. Mam nadzieję, że król Corvin uczyni mi zaszczyt i rozważy moją kandydaturę, szukając zastępcy mojego ojca. – Zmarszczył brwi, jakby nie spodziewał się, że będzie wiedziała o tej tragedii. W jego ciemnych oczach na moment pojawił się smutek. – Dziękuję za te miłe słowa, wasza wysokość.

Aron prychnął głośno i Cleo zgromiła go wzrokiem.

– Był dobrym ojcem? – zapytała Theona.

– Najlepszym. Nauczył mnie wszystkiego, co wiem, od kiedy tylko mogłem trzymać miecz w dłoni.

Pochyliła głowę ze współczuciem.

– W takim razie jego mądrość będzie żyła w tobie.

Teraz kiedy dostrzegła, jak przystojny jest gwardzista, coraz trudniej było jej wrócić wzrokiem do Arona, którego zbyt smukła sylwetka i blada skóra wskazywały na życie spędzone w zamkniętych pomieszczeniach. Theon miał szerokie ramiona, umięśnione ręce i klatkę piersiową, w ciemnoniebieskim mundurze pałacowego gwardzisty wyglądał świetnie.

Z poczuciem winy zmusiła się, by wrócić uwagą do swoich towarzyszy.

– Aronie, daj ci pół godziny, a potem wracamy na statek. Wszyscy na nas czekają.

Auranie uwielbiali dobrą zabawę, ale nie słynęli z cierpliwości. Jednak ponieważ przyplłynęli do paelsiańskiego portu na pokładzie statku króla, będą musieli czekać, dopóki jego córka nie zdecyduje się wracać.

– Widać już targ, na który idziemy – stwierdził Aron, wskazując ręką. Cleo i Mira spojrzały w tamtą stronę i zobaczyły zbiorowisko drewnianych straganów i kolorowych, nieco spłowiałych namiotów, oddalone o jakieś dziesięć minut spacerem. To byli pierwsi ludzie, których widzieli, od kiedy godzinę wcześniej minęli grupkę obszarpanych dzieciaków stojących wokół ogniska. – Niedługo się przekonacie, że warto było się tu wybrać.

Powszechnie uważano, że wino z Paelsii jest napojem godnym bogini. Pyszne, nie za mocne, nie wywoływało złego samopoczucia czy bólu głowy, nieważne ile się go wypilo. Nie miało sobie równych w innych królestwach. Niektórzy powiadali, że w paelsiańskiej glebie i w winnych gronach kryła się potężna magia ziemi i dzięki niej ta kraina – pod wieloma innymi względami niedoskonała – wydawała tak doskonałe owoce.

Cleo nie zamierzała ich próbować. Nie piła już wina od wielu miesięcy, bo kiedyś wypila zdecydowanie za dużo – aurańskiego, które smakowało niewiele lepiej niż ocet. Jednak ludzie, a przynajmniej Cleo, nie pili go ze względu na smak, ale z powodu jego odurzających właściwości i uczucia absolutnej beztraski. Takie uczucie, jeśli nie miało się cum, które przytrzymają przy brzegu, mogło sprawić, że człowiek zdryfuje na niebezpieczne morza. Cleo nie zamierzała pić niczego mocniejszego od wody czy soku z brzoskwini w dającej się przewidzieć przyszłości.

Patrzyła, jak Aron osusza pierścionek. Zawsze wypijał dość wina za nich oboje i nigdy jeszcze nie przeprosił za to, co zrobił pod jego wpływem. Mimo jego wad wiele osób na dworze uważało, że król Corvin wybierze Arona na męża młodszej córki. Sama myśl o tym przyprawiała Cleo o dreszcz, jednak starała się, by chłopak trzymał się blisko niej. A to dlatego że znał jej tajemnicę. I choć nie wspominał o tym od miesięcy, księżniczka była pewna, że nie zapomni. I że nigdy nie zapomni.

Wyjawienie tego sekretu mogło ją zniszczyć.

Z tego powodu zносиła towarzystwo i umizgi Arona. Nikt by się nie domyślił, że tak naprawdę go nienawidzi.

– Jesteśmy na miejscu – rzekł Aron, gdy wreszcie przekroczyli bramy wiejskiego targu.

Za straganami, w oddali po prawej stronie, Cleo widziała niewielkie domy i chaty. Wyglądały znacznie biedniej niż gospodarstwa na aurańskich wsiach, ale ze zdziwieniem zauważała, że zbudowane z gliny, pokryte strzechą budyneczki są schludne i dobrze utrzymane – to kłóciło się z jej wyobrażeniem o Paelsii.

Tą krainą zamieszkaną przez ubogich wieśniaków rządził nie król, ale wódz, który – jeśli wierzyć plotkom – był potężnym czarodziejem. Chociaż Paelsia leżała tak blisko Auranosu, Cleo rzadko myślała o północnym sąsiedzie, od czasu do czasu słuchając z umiarkowaną ciekawością zabawnych opowieści o prymitywnych Paelsianach.

Aron zatrzymał się przed straganem przykrytym ciemnofioletowym materiałem sięgającym aż do ziemi.

Mira westchnęła z ulgą.

– Nareszcie.

Cleo odwróciła się i napotkała parę wpatrzonych w nią błyszczących ciemnych oczu. Cofnęła się instynktownie i poczuła, że tuż za nią stoi Theon. Obecność gwardzisty dodała jej otuchy.

Sprzedawca wina wyglądał na człowieka prymitywnego, a nawet groźnego, podobnie jak inni mieszkańcy Paelsii, których widzieli po drodze. Miał pociągłą, ogorzałą twarz i nierówne zęby; jeden na przedzie był ułamany, choć zachował zdrową, białą barwę. Mężczyzna miał na sobie skromne znoszone ubranie, uszyte z lnu i baraniej skóry, oraz grubą wełnianą tunikę chroniącą przed mrozem. Skrępowana Cleo otuliła się szczerzej peleryną podbitą sobolim futrem, zakrywając jedwabną, haftowaną złotem błękitną suknię.

Aron z zainteresowaniem przyjrzał się Paelsianinowi.

– Ty jesteś Silas Agallon?

– Tak.

– To twój szczęśliwy dzień, Silasie. Powiedziano mi, że twoje wino jest najlepsze w całej Paelsii.

– Zgadza się.

Zza straganu wyloniła się śliczna ciemnowłosa dziewczyna.

– Mój ojciec jest utalentowanym winiarzem.

– To Felicia, moja córka. – Silas wskazał dziewczynę ruchem głowy. – Córka, która w tej chwili powinna się szykować do ślubu.

Zaśmiała się.

– Miałabym zostawić cię samego, żebyś cały dzień taszczył skrzynie z winem? Przyszłam cię przekonać, żebyś zamknął wcześniej.

– Może to zrobię. – Zadowolony błysk w ciemnych oczach sprzedawcy przygasła wzgarda, gdy dostrzegł wytworny strój Arona. – A z kim ja mam do czynienia?

– Razem ze swoją uroczą córką macie zaszczyt zostać przedstawieni jej królewskiej wysokości księżniczce Cleionie Bellos z Auranosu. – Aron wskazał Cleo, a potem Mirę. – To lady Mira Cassian. A ja jestem Aron Lagaris. Mój ojciec jest panem na Wzgórzu Czarnego Bzu, położonym na południowym wybrzeżu Auranosu.

Felicia spojrzała na Cleo zaskoczona i z szacunkiem skłoniła głowę.

– To zaszczyt, wasza wysokość.

– Tak, prawdziwy zaszczyt – zgodził się Silas, a Cleo nie usłyszała w jego głosie sarkazmu. – Nieczęsto członkowie rodzin królewskich z Auranosu lub Limerosu odwiedzają naszą skromną wioskę. Nie pamiętam, kiedy zdarzyło się to ostatni raz. Będę zaszczycony, wasza wysokość, jeśli skosztujesz mojego wina, zanim dobijemy targu.

Cleo pokręciła głową z uśmiechem.

– Aron jest zainteresowany waszym towarem, ja tylko mu towarzyszę.

Sprzedawca wyglądał na zawiedzionego, a nawet odrobinę dotkniętego.

– Mimo to proszę, uczyni mi, pani, tę łaskę i spróbuj mojego wina, by wnieść toast za ślub mojej córki.

Jak mogła odmówić takiej prośbie? Skinęła głową, usiłując ukryć niechęć.

– To dla mnie przyjemność.

Im szybciej będzie miała to z głowy, tym szybciej opuszczą targ. Owszem, było tu kolorowo i tłumnie, ale w powietrzu unosił się nieprzyjemny zapach, jakby gdzieś w pobliżu znajdował się dół kloaczny, którego smrodu nie maskowały żadne wonne zioła lub kwiaty. Ubóstwo tej krainy robiło przygnębiające wrażenie. Cleo uznała, że powinna była zostać na statku ze znajomymi i pozwolić Aronowi samemu wybrać się po wino.

Tak naprawdę o biednej Paelsii wiedziała tylko tyle, że kraina ta posiadała jedno bogactwo, którym nie mogły poszczycić się oskrzydłające ją królestwa. Na położonej blisko morza paelsiańskiej ziemi rosła winorośl, przy której bledły inne hodowle. Wielu mówiło, że działa się tak dzięki magii ziemi. Cleo słyszała opowieści o wykradanych stąd sadzonkach, które marniały i więdły niemal natychmiast po przekroczeniu granicy.

– Będziecie moimi ostatnimi klientami – powiedział Silas. – Potem spełnię prośbę córki i zamknę kram na dziś, by przygotować się do jej ślubu o zmierzchu.

– Gratuluję wam obojgu – rzucił Aron bez zainteresowania, przyglądając się wystawionym butelkom. Zaciśnął usta. – Masz kieliszki do próbowania wina?

– Oczywiście. – Sprzedawca wszedł za ladę swojego stoiska i zaczął grzebać w rozklekotanej drewnianej skrzynce. Wyciągnął trzy kieliszki, w których odbiły się promienie słoneczne, a potem odkorkował butelkę. Nalał jasnego, bursztynowego płynu do kieliszków i pierwszy podał Cleo.

Nagle obok księżniczki znalazł się Theon i chwycił kieliszek, zanim zdążyła go dotknąć. Wzburzenie gwardzisty sprawiło, że sprzedawca win zrobił niepewny krok do tyłu.

– Co robisz? – zdziwiła się księżniczka.

– Bez zastanowienia próbujesz czegoś, co oferuje ci nieznajomy? – zapytał surowo Theon.

– Nie jest zatrute.

Zajrzał do kieliszka.

– Skąd możesz to wiedzieć na pewno?

Żachnęła się ze zniecierpliwieniem. Sądził, że ktoś mógłby ją otruć? W jakim celu? Od ponad stulecia panował pokój. Nie było żadnego zagrożenia. Zabrała na tę wycieczkę pałacowego gwardzistę tylko po to, by udobruchać swojego nadopiekuńczego ojca, nie z rzeczywistej potrzeby.

– Dobrze. – Skinęła ręką. – W takim razie nie krępuj się i spróbuj. Zapewniam, że nie wypiję tego wina, jeśli padniesz trupem.

– Och, to niedorzeczne – wycedził Aron. Wychylił swój kieliszek.

Cleo popatrzyła na niego.

– No i...? Umierasz?

Zamknął oczy, rozkoszując się smakiem.

– Tylko z pragnienia.

Księżniczka przeniosła wzrok na Theona i uśmiechnęła się kpiająco.

– Mogę teraz odzyskać swój kieliszek? Czy uważasz, że ten sprzedawca win zadał sobie trud zatrucia każdego kieliszka oddzielnie?

– Oczywiście, że nie. Proszę, miłej zabawy. – Podał jej wino. Silas był teraz raczej zażenowany niż gniewny z powodu zamieszania, jakie spowodował obrońca księżniczki.

Cleo usiłowała nie sprawdzać, czy szkło jest dostatecznie czyste.

– Jestem pewna, że to wyborne wino.

Silas wyglądał na wdzięcznego za tę uwagę. Theon cofnął się i stanął po prawej stronie stoiska, uspokojony, ale czujny. A myślała, że jej ojciec jest nadopiekuńczy.

Kątem oka zobaczyła, że Aron wypił ponownie napełniony przez córkę sprzedawcy kieliszek.

– Niebywałe. Absolutnie niebywałe, właśnie tak jak słyszałem.

Mira upiła łyček, jak przystało damie, i uniosła brwi.

– Jest wspaniałe.

Teraz kolej Cleo. Ostrożnie spróbowała bursztynowego trunku. Gdy tylko dotknął jej języka, poczuła konsternację. Nie dlatego, że był nieświeży, ale dlatego że był przepyszny – słodki, delikatny, nieporównywalny z niczym, czego do tej pory próbowała. Budził pragnienie, by napić się więcej. Jej serce zaczęło bić szybko. Kilka łyków... i kieliszek był pusty. Spojrzała na swoich towarzyszy. Miała wrażenie, że świat jest jaśniejszy, a stojących obok ludzi nagle spowiły błyszczące poświaty, sprawiając, że wydawali się piękniejsi. Aron stał się dla niej odrobinę mniej odrażający.

A Theon – mimo apodyktycznego zachowania – nagle stał się nieprawdopodobnie przystojny.

To wino było niebezpieczne; bez wątpienia niebezpieczne. Było warte każdej kwoty, jakiej zażąda sprzedawca. Cleo, jeśli to możliwe, musiała trzymać się od tego trunku z daleka. I teraz, i w przyszłości.

– Twoje wino jest bardzo dobre – powiedziała głośno, próbując nie okazywać przesadnego entuzjazmu. Chciała poprosić o dolewkę, ale ugryzła się w język.



Silas promieniał.

– Bardzo miło mi to słyszeć.

Felicia kiwnęła głową.

– Mój ojciec to geniusz.

– Tak, twoje wino jest warte zakupu – wybełkotał Aron. W trakcie wycieczki cały czas popijał z ozdobnej złotej piersiówki, którą zawsze miał przy sobie.

Zaskakujące, że wciąż jeszcze stał prosto bez niczyjej pomocy. – Dziś wezmę cztery skrzynie, a kolejnych dwanaście dostarczysz do mojej rezydencji.

Silasowi zaświeciły oczy.

– To da się zrobić.

– Zapłacę piętnaście aurańskich centymów za skrzynkę.

Smagły sprzedawca pobałdł.

– Są warte co najmniej czterdzieści za skrzynkę. Płacono mi już nawet pięćdziesiąt.

– Kiedy? Pięć lat temu? – zapytał Aron kpiąco. – Teraz nie ma już dość chętnych na wino, żebyś zarobił na chleb. Limerianie w ostatnich latach nie

są dobrymi klientami, prawda? Sprowadzanie drogiego wina stało się mało ważne przy ich obecnych problemach gospodarczych. Kupują tylko Auranie, bo wszyscy wiedzą, że wasi zapomniani przez boginię wieśniacy nie mają złamanego centyma. Piętnaście za skrzynkę to moja ostateczna oferta. To chyba dobry dzienny utarg, biorąc pod uwagę, że chcę kupić szesnaście skrzyń, a w przyszłości może więcej. Czy to nie ładna okrągła sumka w sam raz na prezent dla twojej córki w dzień ślubu? Felicia, co o tym myślisz? Czy to nie lepsze, niż zamknąć sklep wcześniej i nic nie zarobić?

Córka winiarza zagryzła wargę, marszcząc brwi.

– To lepsze niż nic. Wesele i tak za dużo już kosztowało... Sama nie wiem. Ojczy?

Cleo słuchała nieuważnie, koncentrując się na opanowaniu pokusy wychylenia kieliszka, który sprzedawca ponownie dla niej nappełnił. Aron uwielbiał się targować. Wywalczenie najniższej możliwej ceny to był jego konik, nieważne, czego dotyczyły negocjacje.

– Nie chcę nikogo obrazić – powiedział Silas, pocierając dłonie. – Czy byłbyś skłonny, panie, zapłacić dwadzieścia pięć centymów za skrzynkę?

– Nie. – Aron przyglądał się swoim paznokciom. – Choć twoje wino jest dobre, na tym targu jest wielu innych sprzedawców, podobnie zresztą jak po drodze na nasz statek. Oni z radością przyjmą moją ofertę. Mogę dokonać zakupu gdzie indziej, jeśli wolisz stracić szansę na zarobek. Czy tego właśnie chcesz?

– Nie, ja... – Winiarz zmarszczył czoło. – Chcę sprzedać swoje wino. Przecież po to tu jestem. Ale za piętnaście centymów...

– Mam lepszy pomysł. Może niech to będzie czternaście centymów za skrzynkę? – W zielonych oczach Arona pojawił się niegodziwy błysk. – I liczę do dziesięciu, zanim obniżę ofertę o kolejnego centyma.

Mira odwróciła wzrok zażenowana. Cleo otworzyła usta... a potem, przypominając sobie, co Aron może jej zrobić, zamknęła je. Był zdecydowany kupić wino za najniższą możliwą cenę. Nie chodziło o to, że nie mógł zapłacić więcej; Cleo wiedziała, że ma przy sobie dość pieniędzy, by kupić wiele skrzynek wina nawet za najbardziej wygórowaną kwotę.

– Dobrze – wycedził wreszcie Silas przez zaciśnięte zęby, chociaż wydawało się, że przyszło mu to z dużym trudem. Zerknął na Felicię, a potem ponownie spojrzał na stojącego przed nim młodzieńca. – Czternaście za skrzynkę, szesnaście skrzynek. Wyprawię mojej córce wesele, na jakie zasługuje.

– Świetnie. Jak my, Auranie, zawsze was zapewnialiśmy... – Aron, uśmiechając się zwycięsko, sięgnął do kieszeni, wyciągnął plik banknotów i odliczył należną kwotę, kładąc ją na wyciągniętej dłoni sprzedawcy. Stało się więcej niż jasne, że wytargowana suma jest drobnostką w porównaniu z tym, co ma przy sobie. Sądząc po oburzeniu malującym się na twarzy winiarza, ta zniewaga nie pozostała niezauważona. – ...Dzięki winogronom – ciągnął Aron – zawsze wyżywiecie wasz naród.

Dwie osoby zbliżyły się do stoiska.

– Felicia, co tutaj robisz? – spytał ktoś głębokim głosem. – Nie powinnaś być ze swoimi przyjaciółkami i się szykować?

– Już niedługo idę, Tomasie – szepnęła dziewczyna. – Zaraz tu skończymy.

Cleo zerknęła na dwóch młodzieńców, którzy podeszli do straganu. Mieli ciemne, niemal czarne włosy, ciemne brwi, oczy koloru miedzi. Byli smagli, wysocy, szerocy w ramionach. Tomas, starszy z nich, mający pewnie dwadzieścia kilka lat, przyglądał się uważnie sprzedawcy win.

– Coś się stało, ojczy?

– Stało? – powtórzył Silas, zgrzytnąwszy zębami. – Oczywiście, że nie. Kończę sprzedaż, to wszystko.

– Jesteś zdenerwowany. Przecież widzę.

– Nieprawda.

Drugi chłopak spojrzał złym okiem na Arona, a potem na Cleo i Mirę.

– Czy ci ludzie próbują cię oszukać, ojczy?

– Jonasie, to nie twoja sprawa.

– To jest moja sprawa, ojczy. Ile ten człowiek zgodził się ci zapłacić? – Jonas z nieskrywaną niechęcią zmierzył Arona spojrzeniem od stóp do głów.

– Czternaście za skrzynkę – oświadczył lekko arystokrata. – Uczciwa cena, na którą twój ojciec przystał z radością.

– Czternaście! – syknął Jonas. – Jak śmiesz go tak obrazać!

Tomas złapał brata za koszulę i odciągnął do tyłu.

– Uspokój się.

Oczy Jonasa błysnęły gniewnie.

– Kiedy nasz ojciec jest wykorzystywany przez jakiegoś bękarta wystrojonego w jedwabie, to mnie obraża.

– Bękarta? – Głos Arona stał się lodowaty. – Kogo nazywasz bękartem, wieśniaku?

Tomas odwrócił się wolno; aż gotował się z wściekłości.

– Mój brat nazywał bękartem ciebie, bękarcie.

Absolutnie najgorsze wyzwisko, jakim można obrzucić Arona – Cleo miała wrażenie, że spada w przepaść. Niewiele osób o tym wiedziało, lecz Aron naprawdę był bękartem, synem ładnej jasnowłosej służącej, która spodobała się jego ojcu. Żona Sebastiana Lagarisa okazała się bezpłodna, więc przygarnęła dziecko i wychowała jak swoje. Służąca, prawdziwa matka Arona, niedługo później zmarła w tajemniczych okolicznościach, których nikt nie odważył się kwestionować ani wtedy, ani teraz. Ale ludzie gadali. I to gadanie dotarło do uszu Arona, gdy był dość duży, by zrozumieć.

– Księżniczko? – zapytał Theon, jakby czekając na polecenie, by interweniować. Położyła mu rękę na ramieniu, powstrzymując go. Nie musieli robić jeszcze większego przedstawienia.

– Chodźmy stąd, Aronie. – Wymieniła zaniepokojone spojrzenia z Mirą, która nerwowym gestem odstawiała kieliszek wina.

Arystokrata wciąż jednak patrzył na Tomasa.

– Jak śmiesz mnie obrażać?

– Posłuchaj swojej słodkiej towarzyszki i odejź – poradził Tomas. – Im szybciej, tym lepiej.

– Jak tylko dostanę moje wino, zrobię to z przyjemnością.

– Zapomnij o winie. Odejź i uważaj się za szczęściarza, że puszczam płazem tę zniewagę. Ojciec jest ufny i gotów przystać na zaniżoną cenę. Ja nie.

Aron się najeżył, zbyt urażony i oszołomiony alkoholem, by zachować rozsądek w konfrontacji z dwoma roslymi i silnymi Paelsianami.

– Macie choć najbłedsze pojęcie, kim jestem?

– A co to nas obchodzi?

– Jestem Aron Lagaris, syn Sebastiana Lagarisa, pana na Wzgórzu Czarnego Bzu. Towarzyszę księżniczce Auranosu Cleonie Bellos. Okażcie nam szacunek.

– To niedorzeczne, Aronie – syknęła Cleo cicho. Naprawdę by wołała, żeby się tak nie wywyższał. Mira ścisnęła jej dłoń, sygnalizując, że powinni już iść.

– Och, wasza wysokość – rzucił Jonas tonem ociekającym sarkazmem, po czym uklonił się prześmiewczo. – Obie wasze wysokości. To prawdziwy

zaszczyt oddychać tym samym powietrzem co wy.

– Powinienem kazać cię ścinać za taki brak szacunku – powiedział bełkotliwie arystokrata. – Was obu i waszego ojca. I waszą siostrę.

– Nie mieszaj jej do tego – warknął Tomas.

– Niech zgadnę, skoro bierze ślub, to pewnie jest już przy nadziei? Słyszałem, że paelsiańskie dziewczyny nie czekają na zamążpójście, zanim rozłożą nogi przed każdym, kto ma dość pieniędzy, by za to zapłacić. – Aron spojrział na Felicię, która wyglądała na upokorzoną i zgorszona. – Mam trochę pieniędzy, może więc poświęcisz mi pół godziny?

– Aron! – krzyknęła Cleo z obrzydzeniem.

Zignorował ją, co nie było zaskakujące. Jonas popatrzył na nią wzrokiem pełnym furii – tak gorącym, że poczuła się napiętnowana.

Tomas, który wydawał się odrobinę mniej porywczy od brata, obrzucił Arona najbardziej mrocznym i jadowitym spojrzeniem, jakie Cleo kiedykolwiek widziała.

– Mógłbym cię zabić.

Arystokrata uśmiechnął się ironicznie.

– Spróbuj.

Cleo wreszcie zerknęła przez ramię na Theona, któremu zakazała interweniować. Chciała wrócić na statek i zostawić za sobą tę nieprzyjemną sytuację. Ale na to było już za późno.

Podjudzony znieważeniem siostry Tomas rzucił się na Arona z zacisniętymi pięściami. Mira zakryła oczy rękami. Nie było wątpliwości, że Paelsianin mógł łatwo wygrać bójkę, jednak arystokrata miał przy sobie broń – elegancki wysadzany klejnotami sztylet, który nosił na biodrze. Teraz po niego sięgnął i wbił ostrze Tomasowi w gardło. Trysnęła krew, chłopak złapał się za szyję, wytrzeszczył oczy z szoku i bólu. Osunął się na kolana, a chwilę później ciężko upadł na ziemię. Zaciskał ręce na szyi, ale nie zdołał go wyciągnąć. Krew szybko utworzyła karmazynową kałużę wokół jego głowy.

To wszystko stało się tak szybko...

Księżniczka zakryła usta dłonią, by powstrzymać się od krzyku. Ktoś inny jednak krzyczał – przesywający wrzask Felicii sprawił, że Cleo krew ścięła się w żyłach. I nagle inni ludzie na targu zauważyli, co się wydarzyło.

Podniosły się krzyki. Wokół księżniczki zrobiło się tłoczno, obok niej ludzie się przepychali, potracali ją. Zapiszczała z przerażenia. Theon objął ją w pasie, gwałtownym ruchem odciągnął w tył i popchnął Mirę przed siebie. Arystokrata trzymał się blisko nich. Opuścili targ ściągani pełnym rozpacz i furii okrzykiem Jonasa.

– Jesteście martwi! Zabiję was za to! Was oboje!

– Zasłużył sobie – burknął Aron. – Zamierzał mnie zabić. Ja tylko się broniłem.

– Proszę się nie zatrzymywać, wasza lordowska mość – rzekł Theon, a w jego głosie słychać było zdegustowanie.

Przepchnęli się przez tłum i wyszli na drogę prowadzącą do portu.

Tomas nie dożyje wesela siostry. Felicia w dniu swojego ślubu widziała, jak mordują jej brata. Wino zaciążyło Cleo na żołądku, jakby nagle skwaśniało. Wyrwała się Theonowi i zwymiotowała.

Mogła kazać gwardziście powstrzymać Arona, zanim sytuacja wymknęła się spod kontroli. Ale tego nie zrobiła.

Nikt ich nie gonił. Po jakimś czasie nieco zwolnili kroku. Księżniczka szła z opuszczoną głową, trzymając Mirę za rękę. Wszyscy czworo pokonywali szarą, piaszczystą krainę w całkowitym milczeniu.

Cleo była pewna, że już zawsze będzie ją prześladować wspomnienie pełnych bólu oczu tego chłopaka.

## ROZDZIAŁ 2

## PAELSIA



Jonas padł na kolana i ze grozą wpatrywał się w ozdobny sztylet tkwiący gardle brata. Tomas zrobił ruch, jakby chciał go wyjąć, ale nie dał rady. Drżąc, Jonas zacisnął dłoń wokół rękojeści i z pewnym wysiłkiem wyciągnął ostrze. Zakrył ranę ręką. Spomiędzy jego palców trysnęła gorąca czerwona krew.

Stojąca za Jonaszem Felicia zaczęła krzyczeć.

– Tomas, nie umieraj! Błagam!

Oczy ich brata gasły z każdym coraz wolniejszym uderzeniem jego serca.

Jonas miał zamęt w głowie, nie mógł zebrać myśli. Miał wrażenie, jakby czas się dla niego zatrzymał.

Wesele. Dziś było jakieś wesele. Wesele Felicii. Zgodziła się poślubić ich przyjaciela – Paula. Dokuczali mu żartobliwie, gdy miesiąc temu zakochani ogłosili swoje zaręczyny. A potem z otwartymi ramionami powitali go w rodzinie.

Zaplanowano wielkie święto, czegoś podobnego ich uboga wioska długo nie zobaczy po raz drugi. Jedzenie, picie... i mnóstwo ładnych przyjaciółek Felicii, w których towarzystwie bracia Agallon mogli zapomnieć o trudach życia. Obaj bardzo się kochali – i jeśli się czegoś podjęli razem, zawsze im się to udawało.

Aż do teraz.

Jonas w coraz większej panice zaczął rozglądać się wokół.

– Czy jest tu jakiś uzdrowiciel?

Jego ręce pokrywała krew brata. Tomas wpadł w konwulsje, wydał z siebie bulgotliwy charkot.

– Nie rozumiem – powiedział Jonas łamiącym się głosem. Felicia kurczowo trzymała go za ramię, jej pełne bóleści lamenty były ogłuszające. – To stało się tak szybko. Dlaczego?

Jego bezradny ojciec miał twarz ściągniętą bólem, ale spokojną.

– Taki los, synu.

– Los? – Jonas wypluł z siebie to słowo, czując rozpalającą się w nim wściekłość. – Nie los to sprawił, lecz aurański paniczyk, który uważa nas za pył pod swoimi stopami.

Paelsia od dziesięcioleci podupadała coraz bardziej, ziemia powoli marniała i umierała, tymczasem jej sąsiedzi w dalszym ciągu żyli w dostatku i rozpasaniu, odmawiając Paelsianom pomocy, odmawiając im nawet prawa do polowania na swoich pełnych zwierzyny terenach. Trwała najsrozsza w dziejach zima. Za dnia dawało się jeszcze wytrzymać, ale noce były lodowate, a cienkie ściany chat słabo chroniły przed mrozem. Wielu ludzi zamarzło na śmierć lub umarło z głodu.

W Auranosie nikt nie umierał z głodu ani z zimna. Ta niesprawiedliwość napawała braci Agallon gorącością. Nienawidzili Auranian, zwłaszcza arystokratów. Jednak do tej pory ta nienawiść nie miała konkretnej formy ani imienia, była wstrętem w stosunku do ludzi, których Jonas nigdy do tej pory nie spotkał.

Teraz jego nienawiść zyskała imię.

Patrzył na twarz starszego brata, na pokryte krwią usta. Zapiekły go oczy, ale siłą woli powstrzymał łzy. Musiał być teraz silny dla Tomasa. Tomas, choć starszy jedynie o cztery lata, zawsze nalegał, żeby brat był silny – wpajał mu to od dziesięciu lat, czyli od śmierci matki.

Nauczył Jonasa wszystkiego – jak polować, jak przeklinać, jak zachowywać się wobec dziewczyn. Wspólnie zapewniali rodzinie byt. Kradli, kłusowali, robili wszystko, żeby przetrwać.

„Jeśli czegoś chcesz – powtarzał Tomas – musisz to sobie wziąć. Nikt ci nie da po dobroci. Pamiętaj o tym, braciszku”.

Jonas pamiętał. Zawsze będzie o tym pamiętał.

Konwulsje ustały, Tomas leżał bez ruchu, krew na dłoniach Jonasa powoli zastygała.

W spojrzeniu Tomasa poza bólem malowało się coś jeszcze. Oburzenie.

Nie tylko z powodu niesprawiedliwości, jaką była śmierć z ręki aurańskiego lorda. Nie... również z powodu niesprawiedliwości, jaką było życie wypełnione nieustanną walką o przetrwanie. Jak do tego doszło?

Sto lat temu paelsiański wódz udał się do władców Limerosu i Auranosu, królestw sąsiadujących z jego ziemią na północy i południu, i prosił o pomoc. Król Limerosu odmówił, stwierdzając, że jego kraj także jest osłabiony po dopiero co zakończonej wojnie z Auranosem. Jednak dobrze prosperujący Auranos zaproponował Paelsii umowę. Sfinansuje utworzenie winnic na wszystkich żyznych ziemiach sąsiada – ziemiach, na których można było hodować zboże, by wykarmić mieszkańców i zwierzęta. Auranie obiecali sprowadzać do siebie paelsiańskie wino po korzystnych cenach, co z kolei pozwoli Paelsii kupować aurańskie zboże, które także miało niewiele kosztować. Ówczesny król Auranosu obiecywał, że to będzie korzystne dla obu krain, a łatwowierny wódz Paelsii przystał na ten układ.

Umowę zawarto na określony czas. Po pięćdziesięciu latach ustalone ceny przestały obowiązywać. Teraz Paelsian nie było już stać na sprowadzanie aurańskiej żywności, ponieważ Auranie, jedyni odbiorcy wina, płacili coraz mniej. Paelsia powoli umierała. Nie posiadała statków, by móc wywozić swoje towary do królestw po drugiej stronie Morza Srebrnego, w ascetycznym Limerosie zaś gorliwie czczono boginię, która nie pochwałała pijaństwa. Paelsianie mieli na sprzedaż tylko wino.

Rozpaczliwe szloch siostry w dniu, który miał być najszczęśliwszym w jej życiu, łamały Jonasowi serce.

– Walcz – wyszeptał do brata. – Walcz dla mnie. Walcz o życie.

Nic już nie zdołam zrobić, przekazywał Tomas spojrzeniem, które powoli gasło. Nie mógł powiedzieć ani słowa, bo jego krtań przecięło aurańskie ostrze. To ty walcz o Paelsię. O nas wszystkich. Nie pozwól, żeby tak to się skończyło. Nie pozwól im wygrać.

Jonas nie potrafił już powstrzymać szlochu, który wzbierał mu w piersi. Wściekłość wypełniła jego serce.

Lord Aron Lagaris za to zapłaci.

I ta jasnowłosa dziewczyna – księżniczka Cleiona. Stała obok z chłodnym i rozbawionym uśmiechem na pięknej twarzy i patrzyła, jak jej przyjaciel morduje Tomasa.

– Przysięgam, że cię pomszczę – wydusił Jonas przez zaciśnięte zęby. – To dopiero początek.

Spiął się, gdy ojciec dotknął jego ramienia.

– On odszedł, synu. Jego dusza już opuściła ten świat

Jonas oderwał drżące zakrwawione dłonie od poranionej szyi brata. Spojrzał w bezchmurne błękitne niebo i ochryple krzyknął z bóleści.

Złoty jastrząb siedzący na straganie Silasa poderwał się do lotu.

## ROZDZIAŁ 3

# LIMEROS



Ktoś zadał jakieś pytanie, ale Magnus nie słuchał. Po pewnym czasie ludzie na ucztach zaczęli przypominać muszki owocówki, które są denerwujące, ale nie sposób szybko i łatwo się ich pozbyć.

Przybrał uprzejmy, jak miał nadzieję, wyraz twarzy i odwrócił się w lewo, w stronę jednego z bardziej dokuczliwych insektów. Odgryzł kolejny kawałek *kaana* i połknął go czym prędzej, usiłując nie poczuć smaku. Ledwo zerknął na soloną wołowinę na swoim cynowym talerzu. Szybko tracił apetyt.

– Proszę o wybaczenie – rzekł – ale nie dosłyszałem.

– Pańska siostra, Lucia, wyrosła na piękną młodą damę, nieprawdaż? – odpowiedziała lady Sophia, delikatnie wycierając kącik ust haftowaną zakardową chusteczką.

Magnus zamrugał. Rozmowy towarzyskie go nużyły.

– Zgadza się.

– Proszę mi przypomnieć, ile lat dziś skończyła.

– Szesnaście.

– Śliczna dziewczyna. I taka ułożona.

– Odebrała dobre wychowanie.

– Oczywiście. Czy już ma narzeczonego?

– Jeszcze nie.

– Hm. Mój syn Bernardo to bardzo utalentowany, całkiem przystojny młodzieniec, a niewysoki wzrost nadrabia inteligencją. Sądzę, że doskonale by do siebie pasowali.

– O tym powinnaś, pani, rozmawiać z moim ojcem.

Dlaczego został posadzony obok tej kobiety? Była stara i pachniała kurzem, a także z jakiegoś dziwnego powodu wodorostami. Czyżby wynurzyła się z Morza Srebrnego i przybyła do granitowego zamku w Limerosie od strony kamienistych klifów, a nie jak reszta gości przez skutą mrozem łąd?

Jej mąż, lord Lenardo, siedzący obok na krześle z wysokim oparciem pochylił się do przodu.

– Dość tego swatania, żono. Jestem ciekaw, co książę myśli o problemach w Paelsii.

– Problemach? – powtórzył Magnus.

– Ostatnich niepokojach wywołanych zamordowaniem syna ubogiego sprzedawcy win na targu, przy wielu świadkach.

Magnus przeciągnął palcem po brzegu swojego kielicha.

– Morderstwo syna ubogiego sprzedawcy win. Proszę wybaczyć mój jawny brak zainteresowania, ale to nie brzmi jak coś nadzwyczajnego. Paelsianie to prymitywny lud, skory do przemocy. Słyszałem, że jedzą surowe mięso, jeśli rozpalenie ogniska zajmie dużo czasu.

Lord Lenardo uśmiechnął się krzywo.

– W rzeczy samej. Jednak to było nietypowe zdarzenie, ponieważ zabójstwa dokonał aurański arystokrata, który odwiedził targ.

To było nieco bardziej interesujące.

– Doprawdy? Kto taki?

– Nie wiem, ale krążą plotki, że sama księżniczka Cleiona była zamieszana w ten incydent.

– Ach. Plotki mają wiele wspólnego z piórami. Jedno i drugie rzadko ma jakąkolwiek wagę.

Chyba że te plotki okażą się prawdą.

Magnus znał młodszą księżniczkę Auranosu, rówieśnicę jego siostry. Spotkał ją kiedyś, kiedy byli małymi dziećmi, jednak powtórną wyjazd do Auranosu go nie interesował. Poza tym jego ojciec żywił ogromną niechęć do tamtejszego króla, niechęć w pełni odwzajemnianą.

Książę powędrował wzrokiem na drugi koniec sali i ujrzał ojca, który patrzył na niego z chłodną dezaprobatą. Nie znosił, gdy na publicznych bankietach syn demonstracyjnie okazywał znudzenie. Uważał to za zuchwałość. Jednak Magnusowi z trudem przychodziło skrywanie prawdziwych odczuć – choć musiał przyznać, że niespecjalnie się starał.

W geście toastu uniósł swój kielich wypełniony wodą, jakby pił zdrowie ojca, Gaiusa Damory, władcy Limerosu.

Król zacisnął usta.

Magnus nie przejął się zbyt wiele. Zadbanie o to, by ucztę się udała, nie należało do niego. To i tak jedno wielkie oszustwo, pomyślał. Ojciec to tyran, który rządzi strachem i przemocą. Dzięki hordzie rycerzy i żołnierzy narzuca swoją wolę poddanym i wkłada wiele wysiłku, by budować swój wizerunek potężnego, uzdolnionego, wybitnego władcy.

Dwanaście lat temu despotyczny Gaius, Krwawy Król, przejął tron po ojcu, powszechnie uwielbianym królu Davidusie, i wtedy w Limerosie nastąpiły ciężkie czasy. Trudności gospodarczych nie odczuli mieszkańcy dworu, ponieważ limerkańska religia nie zezwalała na życie w luksusie, ale nie sposób było zignorować problemy nasilające się w całym królestwie. Magnusa zdumiewało, że ojciec nigdy publicznie nie poruszył tej kwestii.

A jednak arystokracji do posiłku podano *kaana* – papkę z żółtej fasoli, która smakowała jak kleik – i oczekiwano, że zostanie zjedzona. Tą potrawą wielu Limeran napelniało żołądki w trakcie ciągnącej się w nieskończoność zimy.

Poza tym ze ścian zdjęto arras i obrazy, które przeniesiono do zamkowego skarbcza – zostały po nich nagie, surowe mury. Muzyka została zakazana, podobnie jak śpiew i taniec. W zamku wolno było trzymać tylko wysoce edukacyjne książki, żadnej powieści, która służyłaby czystej rozrywce. Króla Gaiusa obchodziły tylko limerkańskie ideały: siła, wiara i wiedza, nie dbał o sztukę, piękno czy przyjemności.

Krążyły plotki, że Limeros chylił się ku upadkowi – podobnie jak Paelsia kilka pokoleń temu – z powodu zaniku *elementia*, magii żywiołów. Magia, która dała światu życie, wysychała jak woda na środku pustyni.

Gdy stulecia temu dwie rywalizujące ze sobą boginie Cleiona i Valoria unicestwiły się nawzajem, na świecie pozostały tylko nieliczne pozostałości po *elementia*. Teraz nawet te resztki zaczęły niknąć – tak szeptał ci, którzy wierzyli w magię. Limeros brała we władanie zima, a wiosna i lato co roku stawały się krótsze. Paelsia obumierała, jej coraz bardziej wyjałowiona ziemia przerażała się w suche pustkowia. Tylko w leżącym na południu Auranosie nie było widać śladów rozpadu.

Limeros był krajem ludzi pobożnych, którzy zwłaszcza w ciężkich czasach szukali pocieszenia w religii i wierze w boginię Valorię, ale Magnus w skrytości



ducha uważał, że ci, którzy wierzyli w jakieś siły nadprzyrodzone, okazywali słabość charakteru.

W każdym razie większość wierzących. Robił wyjątek dla kilku najbliższych mu osób. Skierował wzrok na prawo od ojca, gdzie posłusznie siedziała jego siostra, honorowy gość tej uczty wydanej z okazji jej urodzin.

Miała na sobie suknię w jaskrawych, ciepłych barwach zachodu słońca. To była nowa suknia, której Magnus nigdy dotąd nie widział, pięknie uszyta, mająca symbolizować bogactwo i wspaniałość rodziny królewskiej. Jednak nawet Magnus był zaskoczony, jak żywo odcinał się ten kolor od tła szarości i czerni, w które przyodziali się uczestnicy uczty, by przypodobać się królówi.

Księżniczka miała jasną, nieskazitelną cerę i długie, jedwabiste czarne włosy, które, gdy nie były pięte, opadały aż do talii. Jej oczy miały ten sam odcień co bezchmurne niebo, a usta były pełne i naturalnie różowe. Lucia Eva Damora była najpiękniejszą dziewczyną w całym Limerosie. Nikt nie dorównywał jej urodą.

Nagle szklany kielich ściskany przez Magnusa pękł i poranił mu dłoń. Książę zaklął i chwycił serwetkę, by obwiązać nią ranę. Lady Sophia i lord Lenardo popatrzyli na niego czujnie, jakby zaniepokoiło ich podejrzenie, że rozmowa o aranżowaniu małżeństwa i morderstwie tak go zdenerwowała.

Zdenerwowało go coś innego.

Jaki jestem głupi! Strasznie głupi!

Ta sama myśl malowała się na twarzy ojca – nic nie uszło jego uwagi. Matka, królowa Althea, siedząca po lewej stronie króla, również zauważyła, co się stało. Natychmiast odwróciła chłodne spojrzenie i kontynuowała rozmowę z kobietą zajmującą miejsce obok niej.

Ojciec patrzył gniewnie, jakby wstydził się niezdarne, zuchwałego dziedzica tronu. Magnus zastanawiał się, czy kiedyś nadejdzie dzień, w którym ojciec będzie z niego zadowolony. Chyba powinien być wdzięczny, że ojciec w ogóle zaprosił go na tę ucztę; zapewne chciał stworzyć wrażenie, że rodzinę królewską Limerosu spajają silne więzi i ciepłe uczucia – teraz i zawsze.

Co za farsa!

Magnus już dawno opuściłby zimną, bezbarwną ojczyznę, by odkrywać inne królestwa położone po drugiej stronie Morza Srebrnego, jednak coś trzymało go w miejscu nawet teraz, gdy za chwilę miał skończyć osiemnaście lat.

– Magnus! – Lucia podbiegła i przyklękła obok. – Skaleczyłeś się.

– To nic takiego – powiedział sztywno. – Tylko draśnięcie.

Krew przesiąkała już przez cienki, prowizoryczny opatrunek. Lucia z troską zmarszczyła brwi.

– Tylko draśnięcie? Nie sądzę. Chodź ze mną, spróbuję porządnie to zabandażować.

Pociągnęła go za rękę.

– Idź z siostrą, książę – poradziła lady Sophia. – Nie chcesz przecież, żeby wdała się infekcja.

– Nie, tego bym nie chciał. – Zaciśnął zęby. Nie z bólu, tylko z zażenowania. – Dobrze, siostrzo uzdrowicielko. Pozwolę ci mnie opatrzeć.

Lucia uśmiechnęła się do niego krzepiąco, co sprawiło, że poczuł w piersi dziwny ucisk. Usilnie próbował to ignorować.

Wychodząc, nie spojrzał ani na ojca, ani na matkę. Siostra zaprowadziła go do sąsiedniej komnaty. Panował tam większy chłód niż w tłocznej sali bankietowej. Zawieszane na ścianach gobeliny w stonowanych barwach nie zdołały ocieplić zimnych kamiennych murów. Wykonane z brązu popiersie króla Gaiusa patrzyło gniewnie z wysokiego cokołu stojącego między granitowymi kolumnami. Lucia poprosiła służącą o przyniesienie miski z wodą i bandaży, a potem posadziła brata obok siebie i odwinęła serwetkę z jego dłoni.

– Szkło było zbyt kruche – wyjaśnił.

Uniosła brew.

– Pękło bez żadnego powodu?

– Właśnie.

Westchnęła, a potem zamoczyła kawałek płótna w wodzie i zaczęła delikatnie oczyszczać ranę.

– Wiem, dlaczego to się stało.

– Naprawdę?

– To przez ojca. – Uniosła wzrok i spojrzała Magnusowi w oczy. – Jesteś na niego zły.

– I co, wyobraziłem sobie, że nóżka kielicha to jego szyja?

– A tak było? – Przycisnęła płótno do rany, by powstrzymać krwawienie.

– Nie jestem na niego zły. Przeciwnie, to on mnie nienawidzi.

– Co ty mówisz! On cię kocha.

– W takim razie jest w tym osamotniony.

Uśmiech rozjaśnił twarz Lucii.

– Oj, Magnusie, nie bądź głuptasem. Ja cię kocham. Bardziej niż ktokolwiek na świecie. Przecież o tym wiesz?

Magnus poczuł się, jakby ktoś rozerwał mu klatkę piersiową i mocno ścisnął serce. Spuścił wzrok.

– Oczywiście. Ja też cię kocham.

Miał wrażenie, że język staje mu kołkiem. Zawsze bez trudu kłamał jak z nut, ale mówienie prawdy nie było łatwe.

Kocha Lucię wyłącznie miłością brata do siostry.

To kłamstwo przyszło łatwo. Nawet kiedy kłamał samemu sobie.

– Proszę – powiedziała, poklepując bandaż, którym obwiązała mu dłoń. – Od razu lepiej.

– Naprawdę powinnaś być uzdrowicielką.

– Nie sądzę, żeby nasi rodzice uznali to za zajęcie odpowiednie dla księżniczki krwi.

– Masz rację. Nie pochwaliliby tego.

Wciąż trzymała go za ręce.

– Dzięki bogini, że rana nie była głęboka.

– Tak, dzięki bogini – powiedział sucho, po czym lekko się uśmiechnął. – Twoje oddanie Valorii obnaża mój brak głębokiej wiary. Zawsze tak było.

Spojrzała na niego surowo, ale nie przestała się uśmiechać.

– Wiem, uważasz, że silna wiara jest głupia.

– Nie jestem pewien, czy użyłbym słowa „głupia”.

– Czasami musisz spróbować uwierzyć w coś większego od ciebie, Magnusie. Coś, czego nie możesz zobaczyć lub dotknąć. Mieć wiarę w sercu bez względu na wszystko. To da ci siłę w ciężkich chwilach.

Patrzył na nią spokojnie.

– Skoro tak mówisz.

Lucia uśmiechnęła się szerzej. Jego pesymizm zawsze ją bawił. Już wiele razy prowadzili podobną dyskusję.

– Pewnego dnia uwierzysz. Wiem, że tak będzie.

– Wierzę w ciebie. Czy to nie wystarczy?

– W takim razie powinnam chyba świecić przykładem dla mojego ukochanego brata. – Pochyliła się i musnęła ustami jego policzek. Magnus na chwilę przestał oddychać. – Muszę wracać na ucztę. W końcu została wydana na moją cześć. Matka będzie się gniewać, jeśli zniknę i nie wrócę.

Kiwnął głową i dotknął opatrunku.

– Dziękuję za uratowanie mi życia.

– Przeżyłbyś i tak. Ale spróbuj nad sobą panować w pobliżu łatwo tłukących się rzeczy.

– Będę o tym pamiętał.

Uśmiechnęła się do niego po raz ostatni i pośpiesznie wróciła do sali bankietowej.

Jeszcze przez kilka minut pozostała na miejscu, słuchając gwaru rozmów zza ściany. Nie mógł zebrać energii ani znaleźć dostatecznie interesującego powodu, by wrócić na bankiet. Jeśli ktokolwiek spyta go o to jutro, zwyczajnie stwierdzi, że poczuł się źle z powodu utraty krwi.

Bo czuł się źle. Jego miłość do Lucii była niewłaściwa. Nienaturalna. I narastała z dnia na dzień, mimo że usilnie starał się ją stłumić. Przez cały ostatni rok ledwo spojrzał na jakąkolwiek inną arystokratkę – a ojciec zaczął naciskać, by wybrał przyszłą żonę.

Niedługo król zacznie przypuszczać, że syn w ogóle nie jest zainteresowany kobietami. Szczerze mówiąc, Magnusa nie bardzo obchodziło, co ojciec może sobie pomyśleć. Choćby księżę wołał chłopców, król i tak go zmusi do poślubienia wybranej przez siebie kobiety, kiedy zabraknie mu cierpliwości.

To nie mogłaby być Lucia, nie marzył o tym w najśmielszych fantazjach. Kazirodcze związki – nawet w rodzinach królewskich – były zakazane przez religię i prawo. A gdyby Lucia kiedykolwiek się dowiedziała, co brat do niej czuje, byłaby zdegustowana. Nie chciał, żeby cokolwiek przytłumiło światło w jej oczach. To światło było jego jedyną radością.

Wszystko inne czyniło go nieszczęśliwym.

Ładna młoda służąca mijala go na zimnym, ciemnym korytarzu. Przystanęła. Miała szare oczy i kasztanowe włosy spięte w kok. Jej wełniana suknia był sprana, ale czysta i wyprasowana.

– Księżę, czy mogę coś dla ciebie zrobić?

Bliskość jego pięknej siostry była nieustającą torturą, ale pozwalał sobie na kilka nic nieznaczących rozrywek. Amia okazała się niezwykle użyteczna na wiele różnych sposobów.

– Nie dzisiaj, moja słodka.

Przysunęła się do niego konspiracyjnie.

– Król opuścił bankiet i właśnie teraz spotyka się na balkonie z lady Mallius, gdzie rozmawiają ściszymi głosami. Interesujące, prawda?

– Być może.

Od kilku miesięcy Amia była oczami i uszami Magnusa w zamku, z ochotą i bez żadnych skrupułów podsłuchiwała przy każdej nadarzącej się okazji. Rzucone od czasu do czasu miłe słowo albo uśmiech wystarczały, by pozostała lojalna i starała się go zadowolić. Wierzyła, że zawsze będzie jego kochanką. Zawiedzie się. Magnus zapominał o jej istnieniu, gdy tylko zniknęła mu z oczu.

Klepnął ją w pośladek, odprawiając, i cicho podszedł do kamiennego balkonu wychodzącego na morze i skaliste klify, na których wznosiły się zamek i stolica Limerosu. To było ulubione miejsce rozmyślań jego ojca, mimo przeszywającego wiatru, który wiał tu co wieczór.

– Nie bądź śmieszna – syknął król. – To nie ma nic wspólnego z tymi plotkami. Jesteś przesadna.

– Czy może istnieć jakieś inne wyjaśnienie? – Z balkonu dobiegł kolejny znajomy głos. Lady Sabina Mallius, wdowa po poprzednim doradcy króla. Tak przynajmniej brzmiał jej oficjalny tytuł. Nieoficjalnie była kochanką króla od blisko dwudziestu lat. Król nie ukrywał tego przed nikim, ani przed królową, ani przed swoimi dziećmi.

Królowa Althea milcząco tolerowała niewierność męża. Magnus nie miał pewności, czy matkę, tę zimną kobietę, w ogóle obchodzi, co albo z kim robi jej małżonek.

– Pytasz o inne wyjaśnienie kłopotów Limerosu? – powiedział władca. – Jest ich mnóstwo. I żadne nie wiąże się z magią.

Oho! – pomyślał Magnus. Wygląda na to, że gadanie wieśniaków pobudziło rozważania królów.

– Tego nie wiesz.

Nastąpiła długa przerwa.

– Wiem dość, by wątpić.

– Jeśli któreś z tych konfliktów mają swoje źródło w *elementia*, to oznacza, że się nie myliliśmy. Że ja się nie myliłam. Że wszystkie te lata, gdy cierpliwie czekaliśmy na znak, nie zostały stracone.

– Widziałaś znak lata temu. Gwiazdy powiedziały ci to, co potrzebowałaś wiedzieć.

– Znaki widziała moja siostra, nie ja. Ale wiem, że miała rację.

– Minęło szesnaście lat i nic się nie wydarzyło. Tylko w nieskończoność czekamy. Moje rozczarowanie narasta z każdym mijającym dniem.

Sabina westchnęła.

– Wierzę, że musisz czekać jeszcze tylko odrobinę dłużej.

Król zaśmiał się, ale w jego śmiechu nie było wesołości.

– Jak długo powinienem czekać, zanim wygnam cię w Góry Zakazane za to oszustwo? A może powinienem pomyśleć o karze odpowiedniejszej dla kogoś takiego jak ty?

– Radziłabym ci nigdy nie rozważać takich kroków – powiedziała chłodno.

– Czy to groźba?

– To ostrzeżenie, ukochany. Proroctwo jest równie prawdziwe jak przed laty. Wciąż w to wierzę. Ty nie?

Na chwilę zapadła cisza.

– Wierzę. Ale moja cierpliwość się kończy. Niedługo nasza kraina zacznie umierać jak Paelsia i też będziemy musieli żyć jak biedni wieśniacy.

– Lucia ma teraz szesnaście lat. Zbliża się czas jej przebudzenia.

– Módl się, żeby tak było. Jeśli nie masz racji i od lat mnie oszukujesz, nie licz na moją wielkoduszność, Sabino. – W lodowatym tonie władcy brzmiała stal.

W tonie Sabiny również.

– Mam rację, ukochany. Nie rozczarujesz się.

Magnus przyłgął do kamiennej ściany, żeby wracający do sali bankietowej ojciec go nie dostrzegł. Sabina wyłoniła się po krótkiej chwili i ruszyła w ślad za królem. Nagle zatrzymała się, przechyliła głowę, a potem odwróciła się i spojrzała prosto na Magnusa.

Księcia przeszły zimne dreszcze, lecz pozornie zachował spokój.

Uroda Sabiny nie zaczęła jeszcze blednąć. Kochanka władcy miała długie, błyszczące czarne włosy i oczy koloru bursztynu. Zawsze nosiła suknie w odcieniach czerwieni uszyte z kosztownych tkanin, które ciasno otulały jej ciało i wyróżniały się na tle bardziej stonowanych kolorów, jakie przywdziewała większość Limeran. Magnus nie miał pojęcia, ile lat ma ta kobieta. Była obecna na zamku, od kiedy był niemowlęciem, i zawsze wydawała mu się taka sama: zimna, piękna, ponadczasowa. Jak ożywiony marmurowy posąg, który oddychał i od czasu do czasu oczekiwał męczącej wymiany zdań.

– Magnus, mój drogi chłopcze! – wykrzyknęła z uśmiechem. Jej ciemne oczy podkreślone czarną kredką pozostały pełne nieufności, jakby domyśliła się, że podsłuchiwał. – Nie bawisz się dobrze na bankiecie?

– Och, znasz mnie – odpowiedział cierpko. – Zawsze dobrze się bawię.

Kąciki jej ust lekko uniosły się, gdy badawczo mu się przyjrzała. Poczul nieprzyjemne łaskotanie w miejscu, gdzie jego policzek przecinała blizna.

– Wybacz, ale udaję się na spoczynek do swojej komnaty – rzekł. Stała mu na drodze, lecz nie ruszyła się z miejsca. Książę zmrużył oczy. – Idź już. Nie chcielibyśmy, żeby mój ojciec zbyt długo czekał.

– Nie, tego byśmy nie chcieli. Król nie znosi rozczarowań.

Uśmiechnął się zimno.

– To prawda.

Ponieważ nie wyglądała, jakby zamierzała odejść, Magnus odwrócił się i zaczął wolno iść korytarzem. Na plecach czuł jej spojrzenie.

Podsłuchana rozmowa wciąż brzmiała mu w uszach. Jego ojciec i Sabina gadali o magii i prorocत्वach. To wszystko brzmiało dość niebezpiecznie. Jaką znali tajemnicę dotyczącą Lucii? O jakim przebudzeniu wspominała Sabina? Czy to był niemądry żart, którym się uraczyli w dniu jej urodzin? Ale nie mówili tego z rozbawieniem. W ich głosach było napięcie, troska i gniew.

Te same emocje kłębiły się teraz w piersi Magnusa. Nie dbał o nic na świecie poza Lucią. Mimo że głębia i prawdziwa natura jego uczuć nigdy nie mogły zostać wyjawione, zrobiłby wszystko, by chronić siostrę przed każdym, kto mógł jej wyrządzić krzywdę. A teraz się dowiedział, że jego ojciec, król – najbardziej wyrachowany, nieubłagany i niebezpieczny człowiek, jakiego znał – z całą pewnością nie jest Lucii życzliwy.

## ROZDZIAŁ 4

# SANKTUARIUM

Alexius otworzył oczy i głęboko odetchnął słodkim, ciepłym powietrzem. Ogrzana promieniami słońca zielona trawa dobrze się spisała jako łożko. Usiadł. Minęła chwila, zanim w pełni powrócił do swojego ciała, ponieważ dość długo podróżował bez niego.

Spojrzał na swoje ręce – skóra zastąpiła pióra, a paznokcie szpony. Zawsze musiał dłuższą chwilę przyzwyczajać się do nowego kształtu.

– Co widziałeś? – usłyszał pytanie.

Timotheus siedział ze skrzyżowanymi nogami na rzeźbionej kamiennej ławce. Jego powłóczysty biały płaszcz był jak zwykle nieskazitelny.

– Nic niezwykłego – odpowiedział Alexius, chociaż to do pewnego stopnia było kłamstwo. Wszyscy, którzy w ten sposób opuszczali tę krainę, uzgodnili, że będą między sobą omawiać swoje odkrycia, zanim przekażą jakieś ważne informacje starszym, którzy nie mogli już przeobrażać się w jastrzębie.

– Żadnych wskazówek?

– Dotyczących Paranteli? Żadnych. O miejscu ich ukrycia wiemy tyle co tysiąc lat temu.

Timotheus zacisnął szczęki.

– Mamy coraz mniej czasu.

– Wiem. – Jeśli nie odnajdą Paranteli, obumieranie, którego doświadcza świat śmiertelników, osiągnie również Sanktuarium.

Starsi nie mieli pewności, jak dalej postępować. Minęło wiele stuleci i nic. Żadnych wskazówek. Żadnych tropów. Nawet raj może stać się więzieniem, jeśli ma się dość czasu, by zauważyć mury.

– Jednak jest pewna dziewczyna – powiedział z ociąganiem Alexius.

To zainteresowało Timotheusa.

– Dziewczyna?

– Może być tą, na którą czekaliśmy. Dopiero co skończyła szesnaście ludzkich lat. Poczulem od niej coś bardzo silnego.

– Magię?

– Chyba tak.

– Kim ona jest? I gdzie?

Alexius się zawahał. Mimo umowy z innymi miał obowiązek opowiedzieć starszym wszystko, co chcieli wiedzieć – a poza tym ufał Timotheusowi. Jednak wyczuwał w tej dziewczynie kruchość, jakby widział sadzonkę, która jeszcze się nie ukorzeniła. Jeśli się mylił, zblądni się, robiąc wokół tego szum. Jeśli miał rację, to ta dziewczyna jest bezcenna i trzeba ją traktować delikatnie.

– Pozwól mi dowiedzieć się więcej – rzekł, nie odpowiadając na pytania. – Będę ją obserwował i informował cię o wszystkim. To oznacza, że muszę porzucić poszukiwania Paranteli.

– Inni tym się zajmą. – Timotheus uniósł brew. – Tak, obserwuj tę dziewczynę, którą chcesz przede mną chronić.

Alexius spojrział na niego przenikliwie.

– Wiem, że nie zamierzasz wyrządzić jej krzywdy. Dlaczego miałbym chcieć ją przed tobą chronić?

– To dobre pytanie. – Na twarzy starszego pojawił się lekki uśmiech. – Pragniesz opuścić Sanktuarium, by być przy niej, czy dalej będziesz ją obserwował z daleka?

Alexius znał takich, których głęboko oczarował świat śmiertelników i sami śmiertelnicy, jednak jeśli ktoś raz opuścił Sanktuarium, już nigdy nie mógł wrócić.

– Zostanę tu, gdzie jestem – odparł. – Czemu miałbym chcieć czegoś innego?

– To samo powiedziała kiedyś twoja siostra.

– Popęłniła błąd.

– Być może. Odwiedzasz ją czasami?

– Nie. Dokonała wyboru. Nie muszę oglądać jego skutków. Wolę pamiętać ją taką, jaka była kiedyś, wiecznie młodą. Teraz musi być już starą kobietą, więdnącą tak samo jak ziemia, którą pokochała bardziej niż Sanktuarium. A za jedyne towarzystwo ma swoje nasiona.

Powiedziawszy to, Alexius oparł głowę o miękką, rozgrzaną trawę, zamknął oczy i przeobraził się, by powietrzną drogą wrócić do zimnego i bezlitosnego świata śmiertelników.

## ROZDZIAŁ 5

# AURANOS



Ptaki mnie obserwują – powiedziała Cleo, chodząc tam i z powrotem po pałacowym dziedzińcu.

– Naprawdę? – Emilia powstrzymała uśmiech i pociągnęła pędzlem po płótnie. Malowała pałac Auranosu, jego zdobioną złotem fasadę z polerowanego kamienia pośród bujnej zieleni. – Czy moja młodsza siostra popadła w obłęd, czy zaczyna wierzyć w legendy?

– Może i to, i to. – Fałdy cytrynowej spódnicy zaszeleściły, gdy Cleo obróciła się w miejscu i wskazała pobliskie drzewo. – Ale przysięgam, że ten biały gołąb na brzoskwini śledzi każdy mój ruch.

Emilia wymieniła rozbawione spojrzenie z Mirą, pochyloną nad haftem.

– Mówi się, że Obserwatorzy patrzą na nas oczami jastrzębi, a nie po prostu jakiegokolwiek ptaka.

Szara wiewiórka z białym puszystym ogonem wbiegła po pniu drzewa i ptak odleciał.

– Pewnie masz rację. W naszej rodzinie to ty jesteś specjalistką od religii i mitów.

– Tylko dlatego, że ty odmawiasz zgłębiania tych kwestii – przypomniała Mira.

Cleo pokazała przyjaciółce język.

– Mam ciekawsze zajęcia niż czytanie starych ksiąg.

W ostatnim tygodniu te „ciekawsze zajęcia” obejmowały dużo zamartwiania się w ciągu dnia i koszmary w nocy. Choć nie czytała godzinami, oczy ją piekły.

Emilia w końcu odłożyła pędzel, by całą uwagę poświęcić siostrze.

– Wróćmy do komnat, tam się schowasz przed świdrującym wzrokiem szpiegujących ptaków.

– Śmieję się ze mnie, ile dusza zapragnie, ale nic nie poradzę na to, co czuję.

– To prawda. Może poczucie winy z powodu tego, co stało się w Paelsii, wpływa na twoje rozdrażnienie.

Cleo poczuła mdłości. Odwróciła twarz ku słońcu, tak odmiennemu od paelsiańskiego mrozu, który przeszedł ją aż do kości. Trzęsła się całą powrotną drogę, w żaden sposób nie mogąc się ogrzać. Ten chłód towarzyszył jej w następnych dniach, mimo że wróciła do ciepłego domu.

– Niedorzeczność. Już o tym zapomniałam – skłamała.

– Wiesz, że właśnie z tego powodu ojciec spotyka się dziś z radą?

– Z jakiego powodu?

– Z powodu... no cóż, ciebie. I Arona. I wydarzeń tamtego dnia.

Cleo poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– O czym dokładnie będą rozmawiać?

– O niczym, czym powinnaś się przejmować.

– Gdyby tak było, nie poruszyłabyś tego tematu, prawda?

Emilia wstała. Przez chwilę odyskiwała równowagę i zaniepokojona Mira uniosła wzrok, odkładając robótkę, by przyjść księżniczce z pomocą. Od kilku tygodni Emilię dręczyły bóle i zawroty głowy.

– Powiedz mi, co wiesz – nalegała Cleo, obserwując siostrę ze zmartwieniem.

– Śmierć syna sprzedawcy win okazała się dla ojca problemem natury politycznej. Wybuchł skandal. Wszyscy o tym mówią i wymieniają różnorodne winne temu czynniki. Ojciec robi, co może, żeby załagodzić niedobre emocje. Auranos sprowadza znaczną część paelsiańskiego wina, jednak dostawy niemal ustały i tak będzie, dopóki ten kryzys nie zostanie zażegnany. Wielu Paelsian odmawia handlowania z nami. Są na nas źli i obwiniają ojca, że pozwolił, by do tego doszło. Oczywiście przesadnie rozdmuchują tę sprawę.

– To jest okropne! – zawołała Mira. – Chciałabym zapomnieć, że się kiedykolwiek wydarzyło.

No to było ich dwie. Cleo załamała ręce.



– Ile czasu minie, zanim wszystko wróci do normy?

– Nie wiem – odpowiedziała Emilia.

Cleo gardziła polityką, głównie dlatego że jej nie rozumiała. No ale nie musiała. To Emilia była dziedziczką tronu. To ona, nie Cleo, będzie kolejną królową.

Dzięki bogini! Cleo w żadnym wypadku nie byłaby w stanie znosić niekończących się spotkań rady oraz zachowywać się serdecznie i uprzejmie w stosunku do tych, którzy na to nie zasłużyli. Emilia od urodzenia była wychowywana na idealną księżniczkę, która będzie w stanie stawić czoło każdej sytuacji. Natomiast Cleo... no cóż, lubiła wygrzewać się na słońcu, jeździć na długie konne przejażdżki i bawić się z przyjaciółmi.

Nigdy dotąd nie była zamieszana w taki skandal. Poza tajemnicą, którą znał Aron, nikt nie mógł powiedzieć niczego skandalicznego o księżniczce Cleonie. Do teraz, zdała sobie sprawę z niepokojem.

– Muszę porozmawiać z ojcem – stwierdziła.

Zostawiła Emilię i Mirę na dziedzińcu i weszła do pałacu. Szybkim krokiem przemierzała dobrze oświetlone korytarze. W sali obrad szeroko otwarte drewniane okiennice w licznych oknach wpuszczały do środka promienie słońca. Ogień na palenisku dodatkowo oświetlał duże pomieszczenie. Cleo musiała poczekać, aż rada zakończy obrady i wszyscy jej członkowie wyjdą, pozostawiając króla samego. Przemierzała korytarz w tę i w tę, rozsadzała ją energia. Cierpliwość nigdy nie była jej zaletą.

Kiedy już wszyscy opuścili salę, wpadła do środka i zobaczyła, że ojciec dalej siedzi u szczytu długiego polerowanego stołu, dostatecznie dużego, by mogło przy nim zasiąść stu ludzi. Pradziadek Cleo kazał zbudować go z drzew oliwnych rosnących za murami pałacu. Na ścianie naprzeciwko wejścia wisiał szeroki kolorowy gobelin ukazujący historię Auranosu. Jako dziecko wiele godzin wpatrywała się w niego z mieszaniną zachwytu i trwogi, podziwiając mistrzostwo artysty. Nad wejściem znajdował się herb rodziny Bellos i jedna z wielu jasnych, mieniących się mozaik przedstawiających boginię Cleionę, na której cześć księżniczka dostała imię.

– Co się dzieje? – zapytała ojca.

Król uniósł wzrok znad sterty zwojów. Był ubrany w codzienny strój, pięknie tkaną tunikę. Jego schludną brodę poprzepłatały nitki srebra. Niektórzy mówili, że Cleo i jej ojciec mieli dokładnie ten sam intensywnie zielony kolor oczu, a Emilia odziedziczyła brązowe oczy zmarłej matki. Obie siostry miały podobnie jak matka jasne włosy, niespotykane w Auranosie, gdzie ludzie mieli zazwyczaj ciemną karnację i ciemne włosy. Królowa Elena była córką bogatego właściciela ziemskiego ze wschodu królestwa. Król Corvin poznał ją ponad dwadzieścia lat temu, gdy objeżdżał kraj po koronacji, i zakochał się od pierwszego wejrzenia. Według rodzinnych opowieści przodkowie Eleny przybyli zza Morza Srebrnego.

– Uszy cię piekły, córko? – zapytał król. – Czy od Emilii usłyszałaś o temacie obrad?

– Co za różnica? Jeśli coś mnie dotyczy, powinnam się o tym dowiedzieć. Więc powiedz mi!

Spokojnie wytrzymał jej wzrok. Dobrze znał płomienną naturę młodszej córki i przetrwał jej wybuch tak jak zawsze. Dlaczego miałoby być inaczej? Cleo nigdy nie robiła większego zamieszania, co najwyżej rzuciła kilka nieprzemyślanych słów. Ponarzekła, wygłosiła gniewną tyradę, a potem szybko zapomniała, co ją zdenerwowało, i zaczynała interesować się czymś innym. Niedawno król porównał ją do kolibra przelatującego z kwiatka na kwiatek. Nie uznała tego za komplement.

– Twoja wycieczka do Paelsii jest powodem konfliktu, Cleo. Narastającego, jak się obawiam.

Natychmiast ogarnęły ją strach i poczucie winy. Do dzisiaj nie zdawała sobie nawet sprawy, że ojciec wie, co się wydarzyło. Poza tym, że o wszystkim opowiedziała Emilii, nie odezwała się na ten temat, od kiedy w porcie w Paelsii weszła na pokład statku. Miała nadzieję, że uda jej się wyrzucić z myśli śmierć syna sprzedawcy win, ale każdej nocy przeżywała to morderstwo od początku, gdy tylko zamknęła oczy i zasnęła. Prześladowało ją też spojrzenie brata tego chłopaka, Jonasa, który groził jej śmiercią.

– Przepraszam. – Słowa więzły Cleo w gardle. – Nie chciałam, żeby to się stało.

– Wierzę ci. Jednak wygląda na to, że kłopoty same cię znajdują.

– Zamierzasz mnie ukarać?

– Tak bym tego nie nazwał. Jednakże zdecydowałem, że od dziś zostaniesz w pałacu. Aż do odwołania zakazuję ci wychodzić.

Księżniczka się obruszyła.

– Nie możesz oczekiwać, że nigdy nie opuszczę murów pałacu!

– To, co się stało, jest niedopuszczalne, Cleo.

Ścisnęło ją w gardle.

– Czuję się okropnie! Jak więzień!

– Z pewnością. Ale to niczego nie zmienia.

– To nie powinno było się zdarzyć.

– Ale się zdarzyło. Po co w ogóle tam jechałaś. Paelsia to nie miejsce dla księżniczki. Jest tam zbyt niebezpiecznie.

– Ale Aron...

– Aron. – Oczy ojca błysnęły. – To on zabił tego wieśniaka, zgadza się?

Użycie przemocy przez Arona na targu zaskoczyło Cleo. Od dawna mu nie ufała, ale to, że zbił w ataku gniewu i nie miał żadnych wyrzutów sumienia, ją zniesmaczyło.

– Tak – potwierdziła.

Król przez chwilę milczał, a córka wstrzymała oddech, bojąc się, co teraz usłyszy.

– Dzięki bogini, że był tam, by cię chronić – powiedział w końcu. – Nigdy nie dowierzałem Paelsianom i dążyłem do tego, by handel między naszymi krajami stopniowo się zmniejszał. To nieprzewidywalny i prymitywny naród, skory do przemocy. Zawsze byłem pełen podziwu dla lorda Arona i jego rodziny, a ostatnie wydarzenia tylko mnie w tym utwierdzają. Jestem z niego bardzo dumny, podobnie jak z pewnością jego ojciec.

Cleo z trudem się powstrzymała przed powiedzeniem czegoś, co zaprzeczy opinii ojca.

– Jednak wielka szkoda – ciągnął król – że do tego incydentu doszło w miejscu publicznym. Opuszczając ten pałac, opuszczając to królestwo, musisz zawsze pamiętać, że reprezentujesz Auranos. Zostałem poinformowany, że w Paelsii narasta niezadowolenie. Już wcześniej zazdrościli nam naszych naturalnych bogactw, podczas gdy sami pozwolili, by ich się zmarnowały. To oczywiste, że zabicie jednego z nich, nieważne jak do tego doszło, postrzegają jako deklarację o wyższości Auranosu.

Cleo westchnęła ciężko.

– De... deklarację?

Lekceważąco machnęła ręką.

– Nie jest to istotny konflikt, lecz Auranie muszą zachować ostrożność podczas podróży do Paelsii. Ubóstwo i desperacja tamtego ludu zapewne

doprowadzą do licznych kradzieży, rozbojów, napaści... – Spojrzał na córkę surowo. – Tam jest naprawdę niebezpiecznie. Nie wolno ci się nigdy wybrać do Paelsii, z żadnego powodu.

– Nie żebym chciała, wierz mi, ale... nigdy?

– Nigdy.

Był nadopiekuńczy jak zwykle. Cleo powstrzymała się od sprzeciwu. Choć ogromnie się jej nie podobało, że z powodu zamordowania Tomasza Agallona Aron wyrasta w oczach króla na bohatera, wiedziała, kiedy przestać mówić, żeby oszczędzić sobie jeszcze większych kłopotów.

– Rozumiem – powiedziała.

Ojciec kiwnął głową i przełożył jakiś dokument. Jego następne słowa zmroziły Cleo.

– Zdecydowałem, że niedługo ogłoszę twoje zaręczyny z lordem Aronem. To jasno pokaże, że zabił tego chłopaka, by cię chronić, by chronić przyszłą żonę.

Patrzyła na niego ze zgrozą.

– Słucham?!

– Jakiś problem? – W spojrzeniu króla było coś, co zaprzeczało jego pozornemu spokojowi. Coś ukrytego pod powierzchnią. Słowa sprzeciwu zamarły Cleo na ustach. Nie mógł przecież wiedzieć o jej tajemnicy... prawda?

Zmusiła się do uśmiechu.

– Oczywiście, ojczu. Jak sobie życzysz. – Wymyśli, jak namówić go do zmiany zdania, gdy ta sprawa przycichnie. I kiedy już z całą pewnością ustali, że ojciec nic nie wie o tamtej nocy. Gdyby dowiedział się, co zrobiła, nie zniosłaby tego.

Kiwnął głową.

– Grzeczna dziewczynka.

Ruszyła do wyjścia, mając nadzieję szybko stąd uciec.

– Jeszcze jedno, Cleo – rzekł król.

Zamarła, po czym powoli się odwróciła.

– Tak?

– Przydzielam ci osobistego strażnika, którego zadaniem będzie trzymać moją młodszą córkę z dala od kłopotów.

Jej przerażenie jeszcze się zwiększyło.

– Ale tu w Auranosie nic mi nie zagraża. Jeśli mam nie odwiedzać Paelsii, po co strażnik?

– Dla spokoju ducha twojego ojca, kochanie. I to nie podlega dyskusji. Wyznaczam do tej pracy Theona Ransa. Lada moment ma tu przyjść, żebym mógł go poinformować o nowym zadaniu.

Theon. Gwardzista, który towarzyszył jej podczas wycieczki do Paelsii. Owszem, był przystojny, ale będzie jej towarzyszył przez cały dzień?! Nieważne, dokąd pójdzie. Ma być pilnowana?! Ani chwili prywatności...

Zobaczyła błysk rozbawienia w oczach króla. Zdała sobie sprawę, że to była część jej kary za splamienie honoru Auranosu i pogorszenie stosunków z sąsiadem. Zmusiła się do zachowania spokoju i lekko schyliła głowę.

– Jak sobie życzysz, ojczu.

– Doskonale. Wiedziałem, że potrafisz być równie zgodna co siostra, jeśli się postarasz.

Cleo była pewna, że Emilia nauczyła się trzymać język za zębami, kiedy miała do czynienia z ojcem. Cleo nie była idealną księżniczką jak siostra. Nigdy nie chciała być taka.

Stało się dla niej jasne, co musi zrobić. Jak tylko Theon się pojawi, by spełniać nowo przydzielone obowiązki, zwyczajnie go z nich zwolni. Będzie mógł robić, co chce, tak samo jak ona. Król zazwyczaj widział ją tylko podczas posiłków, więc się nie zorientuje.

Proste.

Zbliżające się zaręczyny z Aronem były większym problemem. Po morderstwie w Paelsii i absurdalnie samolubnym zachowaniu Arona w drodze powrotnej, kiedy to zdawał się przejmować wyłącznie tym, że stracił swój cenny sztylet i nie kupił żadnego wina, zdecydowała, że nie chce już mieć z nim do czynienia, a już na pewno nie zamierza za niego wychodzić za mąż.

Ojciec nie może jej zmusić.

Co ona sobie roi? Oczywiście, że może ją zmusić do ślubu, z kim tylko mu się podoba. Jest królem! Nikt nie odmawia królowi, nawet księżniczka.

Szybko oddaliła się od sali narad, minęła korytarze, przecięła dziedziniec, weszła do prywatnej części pałacu, wspięła się po schodach i dopiero wtedy zaczęła krzyczeć ze złości.

– Ojej! Zupełnie nie szanujesz moich uszu, księżniczko?

Cleo odwróciła się z szybko bijącym sercem – myślała, że jest sama. Odetchnęła głośno, gdy zobaczyła Nica. A potem wybuchła płaczem.

Nicolo Cassian z rękami założonymi na piersi opierał się o gładką marmurową ścianę. Ciekawość zniknęła z jego twarzy i zmarszczył brwi.

– O nie. Nie płacz. Nie radzę sobie ze łzami.

– Mój... mój ojciec jest okrutny i niesprawiedliwy – załkała, po czym padła mu w ramiona. Delikatnie poklepał ją po plecach.

– Najokrutniejszy ze wszystkich. Gdyby nie był władcą i gdybym nie był jego giermkim, który musi wypełniać każdy rozkaz króla, pokonałbym go w pojedynku specjalnie dla ciebie.

Nic był bratem Miry, starszym od niej o rok, czyli miał siedemnaście lat. Nikt by się nie dopatrywał podobieństwa między rodzeństwem. Śliczna Mira miała pięknie układające się czarne włosy, tylko pojedyncze kosmyki rozjaśniło słońce na czerwono; natomiast sztywne włosy Nica barwy marchewki sterczały we wszystkie strony. Twarz miał gamoniowatą, kościstą, a nos lekko skrzywiony w lewo. I był bardzo piegowaty.

Ojciec Nica i Miry, Rogerus Cassian, bliski przyjaciel króla, siedem lat temu razem z żoną zginął w wypadku na morzu. Król przyznał osieroconym dzieciom oficjalne pozycje na dworze, pozwolił im zamieszkać w pałacu, jeść posiłki razem z nim i jego córkami oraz pobierać nauki od nadwornych nauczycieli. Mira została damą dworu Emilii, a Nic okazał się bardzo przydatnym giermkim samego króla – wielu zazdrościło mu tej funkcji.

Tych dwoje było najbliższymi przyjaciółmi Cleo. I nie pierwszy raz, a prawdopodobnie również nie ostatni, księżniczka wypłakiwała się na ramieniu Nica.

– Królestwo za chusteczkę – mruknął. – No już, już, Cleo. Co się stało?

– Ojciec planuje wkrótce ogłosić moje zaręczyny z Aronem. – Zachłysnęła się. – Oficjalnie!

Nic się skrzywił.

– Teraz rozumiem, dlaczego jesteś zdenerwowana. Zaręczyny z przystojnym lordem. To musi być dla ciebie straszne!

Uderzyła go w pierś i próbowała nie roześmiać się przez łzy.

– Przestań! Wiesz, że nie chcę za niego wychodzić.

– Wiem. Ale zaręczyny nie równają się małżeństwu.

– Jeszcze nie.

Wzruszył ramionami.

– Mam dla ciebie proste rozwiązanie, jeśli naprawdę jesteś tym taka zmartwiona.

– Jakie? – spojrzała na niego z zapalem.

Uniósł brew.

– Powiedz ojcu, że jesteś we mnie szaleńczo zakochana i odmawiasz poślubienia kogokolwiek innego. A jak się sprzeciwi, zagroź, że uciekniesz ze mną i weźmiemy ślub w tajemnicy.

Cleo wreszcie się rozpozogodziła i uściskała przyjaciela.

– Och, Nic, ty zawsze umiesz poprawić mi humor.

– To oznacza „tak”?

Popatrzyła na dobrze znaną twarz i szeroki uśmiech.

– Nie bądź niemądry. Jakbyś mnie kiedykolwiek chciał. Jesteśmy zbyt dobrymi przyjaciółmi, by w ogóle rozważać zmianę relacji.

– Nie możesz się dziwić, że próbuję. – Wzruszył kościstymi ramionami.

Westchnęła.

– Poza tym mój ojciec dostałby szału. Jesteś raczej mało arystokratyczny.

– Jestem tak niearystokratyczny jak to tylko możliwe. – Uśmiechnął się krzywo. – I jestem z tego dumny. Arystokraci muszą się tak strasznie puszyć.

Za to Mira nieustannie żałuje, że nie urodziła się arystokratką.

– Twoja siostra to żywe srebro.

– Oby poślubiła człowieka, który zdoła przekuć to srebro w piękny klejnot.

– Czy taki w ogóle istnieje?

– Szczerze w to wątpię.

Usłyszała ciężkie kroki odbijające się echem na marmurowej podłodze.

– Wasza wysokość... – Podeszedł Theon w sztywnym niebieskim mundurze. Miał ponury wyraz twarzy. – Król polecił mi ciebie odnaleźć.

Ponownie głęboko westchnęła. No to się zaczyna.

Nic spojrzał na nią i na gwardzistę.

– Coś się stało?

– To jest Theon Ranus – powiedziała. Strażnik wyglądał na dość spiętego, na jego twarzy nie malowała się arogancja, jak w trakcie wycieczki do Paelsii. –

Theon, nie wyglądasz na zadowolonego. Czy mój ojciec poprosił cię o zrobienie czegoś, co ci nie odpowiada?

Młody gwardzista wpatrywał się prosto przed siebie.

– Wypełnię każdy rozkaz króla.

– Rozumiem. A czego tym razem chciał? – zapytała, dobrze znając odpowiedź.

Theon zacisnął szczęki.

– Wyznaczył mnie na twojego osobistego strażnika.

– Hm. I jak się z tym czujesz?

– Czuję się... zaszczycony. – Zgrzytnął zębami.

– Osobisty strażnik? – Nic uniósł brwi. – Cleo, dlaczego potrzebujesz osobistego strażnika?

– Mój ojciec uważa, że uniknę kłopotów, jeśli jakiś gwardzista będzie mnie cały czas pilnował. Chodzi mu o to, żeby pozabawić mnie dobrej zabawy.

– W Paelsii brat tego wieśniaka groził ci śmiercią – przypomniał Theon.

Żołądek Cleo zacisnął się na to wspomnienie, ale machnęła ręką.

– Nie boję się go, teraz kiedy jestem w domu. Nigdy nie sforsuje tych murów.

– No naprawdę, to całkiem zabawne – odezwał się Nic. – Osobisty strażnik. Nawet tutaj, w pałacu.

– To absurdatne i całkiem niepotrzebne! – wykrzyknęła. – Poza tym Theon powiedział mi, że pragnie zostać osobistym strażnikiem mojego ojca, a jednak przydzielono go, żeby zamiast króla pilnował mnie. To musi być wielkie rozczarowanie dla kogoś mającego takie ambicje, nie sądzisz?

– Masz rację – potwierdził Nic współczująco, patrząc na gwardzistę.

Theon milczał.

– Będzie musiał mnie pilnować, kiedy będę się wygrzewała na słońcu – ciągnęła Cleo. – Kiedy będę u krawcowej przymierała sukienkę. Kiedy będę na lekcji rysunku. Kiedy pokojówka będzie zaplatała mi warkocze. Jestem pewna, że to wszystko okaże się dla niego fascynujące.

– Jeśli się postara, na pewno pomoże przy warkoczach – rzucił lekko Nic.

Wyglądało na to, że każde słowo jest jak nóż wbijany w plecy gwardzisty.

– Dla ciebie to świetna zabawa, co, Theon? – drażniła się z nim księżniczka. – Towarzyszenie mi podczas moich wypraw i lokalnych przygód... przez resztę mojego życia?

Spojrzał jej w oczy i to sprawiło, że nagle zamilkła. Spodziewała się niechęci, ale w jego wzroku było coś jeszcze. Coś mroczniejszego, a jednak intrygującego.

– Jestem posłuszny rozkazom króla – powiedział spokojnym tonem.

– Będziesz posłuszny moim?

– W granicach rozsądku.

– Co to oznacza? – zapytał Nic.

Theon przeniósł spojrzenie na rudzielca.

– Oznacza to, że jeśli księżniczka narazi się na niebezpieczeństwo, podejmę działanie bez chwili wahania. Nie dopuszczę do kolejnego incydentu jak ten z zeszłego tygodnia. Gdybym mógł działać, uniknęlibyśmy tego morderstwa.

Poczucie winy na dobre zagnieździło się w sercu Cleo. Odpuściła sobie przekomarzanki.

– Aron nie powinien był zabijać tego chłopaka.

Gwardzista popatrzył na nią gniewnie.

– Dobrze wiedzieć, że w czymś się zgadzamy.

Pragnęła, by ten kłopotliwy strażnik tak jej nie intrygował. Jednak wyraz jego oczu, to prowokujące spojrzenie...

Nigdy żaden gwardzista nie patrzył na nią tak zuchwale. Tak gniewnie, niezłomnie i wybitnie nieprzyjaźnie... jakby była jedyną dziewczyną na całym świecie, a on miał do niej jakieś prawa.

– No, no! – Nic przerwał jej rozmyślenia. – Może zostawię was samych, żebyście mogli piorunować się wzrokiem przez cały dzień?

Poczuła, że palą ją policzki, gdy oderwała wzrok od Theona.

– Nie bądź śmieszny.

Nic się zaśmiał, ale jego śmiech teraz brzmiał znacznie bardziej sucho i mniej przyjemnie. Chłopak pochylił się i wyszeptał tak, żeby gwardzista tego nie słyszał:

– Tylko pamiętaj o jednym, przyzwyczajając się do obecności twojego nowego strażnika...

Popatrzyła na niego przenikliwie.

– O czym?

Wytrzymał jej spojrzenie.

– On też nie jest szlachetnie urodzony.

## ROZDZIAŁ 6

# PAELSIA



Jonas dwa razy czyścił ostrze, jednak cały czas miał wrażenie, że widzi na nim krew brata. Włożył sztylet do skórzanej pochwy u pasa i zbadał wzrokiem granicę między Paelsią i Auranosem, gęsty las znany jako Rubieże – tylko najodważniejsi lub najmniej rozsądni mogli rozważać wędrowkę przez ten obszar. Normalnie między trzema krainami przemieszczano się drogą morską, wzdłuż zachodniego wybrzeża. To był „cywilizowany” sposób podróży.

Mimo wielu zagrożeń – mięsożernych drapieżników o ostrych zębach, nieprzyjazności terenu oraz złodziei i morderców, którzy mieli w lesie swoje kryjówki – granicy na całej długości, od brzegu Morza Srebrnego na zachodzie do gór na wschodzie, pilnowali aurańscy strażnicy. Nietatwo było ich dostrzec – chyba że człowiek wiedział, gdzie szukać.

Jonas wiedział. Nauczył się tego od Tomasa. Po raz pierwszy zbliżył się do Rubieży, gdy miał zaledwie dziesięć lat, a jego brat czternaście. Tomas miał pewną tajemnicę, którą podzielił się tylko z młodszym bratem. Pokonywał las i zielone pola za nim, by kłusować w sąsiednim królestwie. Za to przestępstwo karano natychmiastową śmiercią, lecz uważał, że warto podejmować ryzyko, by rodzina była zdrowa i miała co jeść. Jonas też tak uważał.

Paelsia była niegdyś krajem ogrodów, bujnych lasów i tysiący rzek obfitujących w ryby, krajem pełnym dzikiej zwierzyny. To zaczęło się zmieniać trzy pokolenia temu. Powoli kraina rozciągająca się od pokrytych śniegiem gór na wschodzie do oceanu na zachodzie stawała się jałowa. Wszystko zaczęło umierać, pozostały tylko brązowe trawy, szare skały i śmierć. Bliżej morza było lepiej, jednak teraz już tylko jedna czwarta ziemi dawała jakieś plony.

Dzięki Auranosowi na tych nielicznych żyznych terenach hodowano winorośl, by tanio sprzedawać wino południowemu sąsiadowi i odurzać się alkoholem, zamiast siał zboże, które mogłoby wyżywić mieszkańców Paelsii. Dla Jonasa wino stało się symbolem uciemnienia Paelsian. Symbolem głupoty Paelsian, którzy się nie buntowali, pokornie żyli z dnia na dzień.

Wielu wierzyło, że ich przywódca, wódz Basilius, w końcu użyje magii, by ich wszystkich ocalić. Najbardziej ufni z jego poddanych wierzyli, że jest czarodziejem, i wielbili go jak boga. Pobierał trzy czwarte zysku z wina jako podatek. Ludzie oddawali mu go dobrowolnie, głęboko przekonani, że wkrótce ocali ich swoją magią.

Co za naiwność! – pomyślał rozwścieczony Jonas.

Tomas nie wierzył w takie bzdury jak magia. Szanował wodza jako przywódcę, ale wierzył jedynie w twarde, niezaprzeczalne fakty. Bez skrupułów regularnie kłusował w Auranosie. Z radością polowałby też w Limerosie, ale skaliste tereny, rozległe wrzosowiska i niskie temperatury u północnego sąsiada nie były tak łaskawe dla zwierzyny jak umiarkowany klimat i zielone doliny Auranosu.

Jonas był oszołomiony, gdy brat po raz pierwszy przeprowadził go przez granicę Auranosu. Jeleń właściwie podszedł do nich i podstawił gardło do podcięcia, jakby witał braci w tym bogatym królestwie. Kiedy chłopcy po tygodniu nieobecności wrócili obladowani jedzeniem, ich ojciec – równie łatwowierny wtedy jak dzisiaj – założył, że znaleźli jakieś tajemnicze miejsce do polowań w Paelsii, a oni nigdy temu nie zaprzeczyli. Chociaż ojciec wołał, by ciężko pracowali w winnicy, bez słowa sprzeciwu zezwalał na ich częste wycieczki.

„Pewnego dnia – powiedział Jonas bratu, gdy stali dokładnie w tym samym miejscu, tuż przed przekroczeniem granicy – wszyscy Paelsianie będą mogli doświadczyć piękna i dostatku, z jakich Auranie korzystają każdego dnia. Weźmiemy je sobie”.

Na to wspomnienie Jonasa zapiekły oczy. Tak bardzo tęsknił za bratem, a nie zobaczy go już nigdy.

Dotknął ręką szyi sztyletu, który lord Aron wbił w gardło Tomasa, podczas gdy wyniosła, piękna księżniczka obserwowała to z rozbawieniem.

Księżniczka szybko stała się obsesją Jonasa – jego nienawiść do niej każdego dnia rozpalala się jaśniejszym płomieniem. Kiedy już zabije lorda Arona, planował użyć tego sztyletu, by jej także zadać powolną śmierć.

– Tak miało być – rzekł z pokorą ojciec, gdy płomienie ze stosu pogrzebowego oświetliły ciemne niebo.

– Nieprawda – rzucił Jonas przez zaciśnięte zęby.

– Nie można tego widzieć inaczej. Inaczej tego znieść. Takie było jego przeznaczenie.

– Została popełniona zbrodnia, ojczu. Morderstwo dokonane przez przedstawiciela tej samej arystokracji, której bez zastanowienia sprzedałbyś swoje wino.



I nikt nie poniesie kary. Tomas został zabity z zimną krwią, a ty mówisz, że to przeznaczenie?

Ze ściśniętym sercem patrzył na ciało ukochanego brata. Wiedząc, że ten obraz na zawsze zapisał się w jego pamięci, odszedł na bok od tłumu, jaki zebrał się na uroczystości pogrzebowej. Napotkał pełne łez spojrzenie siostry.

– Wiesz, co musisz zrobić – wyszeptwała Felicia. – Pomścij go.

A teraz był tutaj. Drapieżnik szykujący się do polowania na zupełnie inną zwierzynę.

– Minę niezwykle poważną – odezwał się ktoś zaczajony w ciemności.

Jonas napiął wszystkie mięśnie. Odwrócił się, jednak nim mógł sięgnąć po broń, dostał pięścią w brzuch. Zatoczył się w tył, walcząc o oddech. Został powalony na ziemię, przyparty do wilgotnego mchu i poczuł ostrze na gardle. Spojrzał w parę ciemnych oczu.

– Nie żyjesz. Tak po prostu. Widzisz, jakie to łatwe? – powiedział rozbawiony napastnik.

– Złaż ze mnie! – wyszczał Jonas.

Ostrze cofnęło się od jego gardła. Popchnął napastnika, który wreszcie odsunął się, śmiejąc się cicho.

– Głupiec. Myślisz, że możesz tak po prostu zniknąć i nikt tego nie zauważy?

Jonas obrzucił gniewnym spojrzeniem Briona Radenosa, swojego najlepszego przyjaciela.

– Nie zapraszałem cię na tę wycieczkę.

Brion przecesała dłonią rozczochrane czarne włosy. Błysnął zębami w ciemności.

– Postanowiłem cię wytropić. Zostawiasz mnóstwo śladów. Bardzo ułatwiłeś mi zadanie.

– Jestem zaskoczony, że cię nie zauważyłem. – Jonas otrząsał koszulę, teraz jeszcze bardziej podartą i brudną. – Cuchnie jak świnia.

– Obelgi nigdy nie były twoją mocną stroną. Może spróbuj się wyspecjalizować w komplementach. – Brion chwilę węszył w powietrzu. – Ty też nie należysz do najwonnejszych kwiatków w tej dolinie. Każdy strażnik wyczuje cię z daleka. Podobnie jak zwierzę szukające posiłku.

Jonas popatrzył na niego groźnie.

– Pilnuj swoich spraw!

– Przyjaciel, który ucieka, żeby dać się zaszlachtować jak baran, to jest moja sprawa.

– Nieprawda.

– Możesz się klócić ze mną cały dzień, jeśli to powstrzyma cię przed wejściem do tego królestwa.

– To nie będzie pierwszy raz.

– Ale ostatni. Myślisz, że nie wiem, co planujesz? – Brion pokręcił głową. – Powiem to jeszcze raz. Głupiec.

– Nie jestem głupcem.

– Chcesz wmaszerować do aurańskiego pałacu i zabić dwoje arystokratów. Dla mnie to brzmi jak plan głupca.

– Oboje zasługują na śmierć.

– Nie w ten sposób.

– Nie było cię tam. Nie widziałeś, jak zginął Tomas.

– Nie, ale słyszałem dość. Widziałem twój żal. Wiem, co myślisz, Jonasiu. Co czujesz. Też straciłem brata, pamiętasz?

– Twój brat był pijany, pośliznął się, spadł z klifu i się zabił. To nie to samo.

Brion wzdrygnął się, a Jonas zdał sobie sprawę, że poruszenie tego bolesnego tematu było ciosem poniżej pasa.

– Utrata brata jest bolesna, nieważne, jak zginął – powiedział Brion po chwili. – Podobnie jak utrata przyjaciela.

– Nie mogę tego tak zostawić. Nie mogę się z tym pogodzić. – Jonas popatrzył na otwartą przestrzeń rozciągającą się za rozległym gęstym lasem rozdzielającym dwie krainy. Pieszko do pałacu pozostawał jeszcze cały dzień drogi. Potrafił świetnie się wspinać. Zamierzał wspiąć się po ścianach pałacu. Nigdy go nie widział, ale słyszał wiele opowieści. Podczas ostatniej wojny między ich krajami, prawie wiek temu, ówczesny aurański król zbudował błyszczący marmurowy mur wokół wszystkich królewskich i należących do arystokracji ziem, łącznie z pałacem i willami bogaczy. Niektórzy mówili, że mury otaczają ogromny teren, całe miasto. Część tak długiego muru musiała być niestrzeżona, zwłaszcza że minęło dużo czasu, od kiedy cokolwiek miastu zagrażało.

– Myślisz, że potrafisz zabić lorda? – zapytał Brion.

– Z łatwością.

– Księżniczkę też? Sądziś, że poderżnięcie gardła dziewczynie przyjdzie ci z łatwością?

Jonas spojrzał mu w oczy.

– Jest symbolem bogatych łajdaków, którzy się z nas śmieją i wdeptują nas w naszą biedną, umierającą ziemię. Zabicie jej będzie wiadomością dla króla Corvina, że się z tym nie godzimy. Tomas pragnął wielkich zmian w stosunkach między naszymi krajami. Może dzięki temu do nich dojdzie.

Brion pokręcił głową.

– Jesteś myśliwym, nie mordercą.

Jonas odwrócił się, bo zapiekły go oczy. Nie mógł pozwolić sobie na płacz w obecności przyjaciela. Nigdy już przed nikim nie okaże takiej słabości.

– Coś trzeba zrobić.

– Zgadza się. Jednak jest na to inny sposób. Musisz zacząć myśleć głową, a nie tylko sercem.

– Uważasz, że w tej chwili słucham swojego serca? – prychnął Jonas.

Brion przewrócił oczami.

– Tak. I gdybyś miał jakiegokolwiek wątpliwości, ono też jest głupie. Czy Tomas by chciał, żebyś popędził do Auranosu i wbijał noże w szlachetnie urodzonych, nawet jeśli był dobrze zapowiadającym się buntownikiem?

– Może.

Brion przekrzywił głowę.

– Naprawdę?

Jonas zmarszczył brwi.

– Nie – przyznał. – Uznałby, że zachowuję się jak osioł i samobójca.

– To niewiele lepsze niż upić się, by zapomnieć o swojej niedoli, i spaść z klifu, prawda?

Jonas odetchnął głęboko, opanowując drżenie głosu.

– Ten lord Lagaris był taki arogancki. Podał nam swoje imię, jakby oczekiwał, że padniemy na kolana i ucałujemy jego sygnet.

– Nie mówię, że nie powinien za to zapłacić krwią. Mówię, że nie powinien zapłacić twoją. – Brionowi zadrgał mięsień na policzku.

Jonas raczej nie oczekiwałby od przyjaciela dobrych rad. Brion zazwyczaj pierwszy rwał się do bitki, co kończyło się przynajmniej jedną zlaną

kończyną – jego albo przeciwnika. Prawą brew miał przeciętą blizną, pamiątką po jednej z takich bójek. W odróżnieniu od wielu rodaków nie zamierzał beczynnie czekać i pokornie znosić opresję i głód.

– Pamiętasz plan Tomasa? – zapytał Jonas po dłuższej chwili milczenia.

– Który? Snuł wiele planów.

– To prawda. Ale jeden zawierał postaranie się o audiencję u wodza Basiliusa.

Brion ze zdziwieniem uniósł brwi.

– Mówisz poważnie? Nikt nie prosi wodza o spotkanie, to wódz może cię wezwać do siebie.

– Wiem.

Wódz Basilius od kilku lat żył w odosobnieniu, widywał się wyłącznie z rodziną i grupką najbardziej zaufanych doradców i strażników. Niektórzy powiadali, że oddaje się duchowym podróżom w poszukiwaniu Paranteli – czterech legendarnych kryształów zawierających nieskończoną magię, które zaginęły tysiąc lat temu.

Jednak Jonas, podobnie jak starszy brat, wolał wierzyć w skuteczność bardziej praktycznych rozwiązań. Podjął decyzję i zmienił plany.

– Muszę się z nim spotkać – mruknął. – Muszę zrobić to, co chciał zrobić Tomasz. Trzeba to wszystko zmienić.

Przyjaciel spojrzał na niego zaskoczony.

– Więc nagle przeszedłeś od zemsty jako twojego jedyne go celu do starania się o audiencję u wodza?

– Można tak powiedzieć. – Jonas z goryczą zdał sobie sprawę, że zabicie arystokratów byłoby cudowną zemstą, chwilą chwały. Jednak w żaden sposób nie pomogłoby wytyczyć kursu ku nowej, lepszej przyszłości dla Paelsian. A tego właśnie pragnął Tomasz.

Jonas nie wierzył, że Basilius jest czarodziejem, jednak nie wątpił, że jest potężny i dostatecznie wpływowy, by pomóc swemu ludowi w biedzie i rozpacz.

Wódz usunął się z życia publicznego, może więc nie zdaje sobie sprawy, jak niezdane stało się życie w Paelsii. Musi usłyszeć prawdę od kogoś, kto nie boi się jej powiedzieć.

– Nagle zacząłeś wyglądać na bardzo zdeterminowanego – stwierdził z niepokojem Brion. – Czy to powinno wzbudzić moje obawy?

Przyjaciel złapał go za ramię i uśmiechnął się pierwszym szczerym uśmiechem od śmierci brata.

– Jestem zdeterminowany. Wszystko się zmieni.

– Teraz?

– Tak, teraz. Czy jest lepszy czas na zmiany?

– To nie będzie już szturmowania pałacu i zarzynania szlachciców?

– Nie dzisiaj. – Jonas miał przeczucie, że to dobra decyzja. Bardzo dobra. – Pójdiesz ze mną spotkać się z wodzem Basiliusem?

– Miałbym nie zobaczyć, jak rozkazuje ściąć ci głowę i zatknąć na dziedź za podburzanie do buntu w imię brata? – Brion wybuchnął śmiechem. – Nie przegapię tego nawet za całe złoto Auranosu!

## ROZDZIAŁ 7

# AURANOS



Syn winiarza wyciągnął rękę do Cleo, jakby błagał ją o pomoc. Próbował mówić, ale nie mógł – ostrze tkwiło głęboko w jego gardle. Już nigdy nie wypowie ani jednego słowa. Krew tryskała mu z ust, lała się na ziemię i wkrótce utworzyła bezdenne karmazynowe jezioro.

Cleo tonęła. Krew zalewała ją, oblepiała skórę, dusiła.

– Ratunku! Pomocy! – Księżniczka walczyła, by wynurzyć się z gęstej, gorącej krwi na lodowate powietrze.

Ktoś mocno złapał jej dłoń i wyciągnął na powierzchnię.

– Dziękuję!

– Nie dziękuj, księżniczko. Błagaj mnie, żebym cię nie zabił.

Spojrzała w mahoniowe oczy Jonasa Agallona, brata zamordowanego. Były pełne żalu i nienawiści.

– Błagaj – powtórzył, boleśnie zaciskając palce na jej ramieniu.

– Proszę, nie zabijaj mnie! Prze-przepraszam... nie chciałam, żeby twój brat zginął. Proszę, nie rób mi krzywdy!

– Ale ja chcę zrobić ci krzywdę. Chcę, żebyś cierpiała. – Wepchnął jej głowę pod powierzchnię. Zamordowany chłopak złapał ją za tydkę i zaczął ciągnąć na dno tego oceanu śmierci.

Cleo obudziła się z krzykiem. Była zaplątana w jedwabną pościel, mokra od potu, głośno waliło jej serce. Gorączkowo rozejrzała się wokół swojego łóżka z baldachimem.

Była sama. To tylko sen.

Od miesiąca co noc prześladował ją ten sam koszmar. Od zamordowania Tomasa Agallona. Taki rzeczywisty, a jednak tylko sen napędzany głębokim poczuciem winy. Drżąc, odetchnęła głęboko i opadła na poduszki.

– To szaleństwo – wyszeptwała. – Stało się. Nie można cofnąć czasu.

Gdyby było można, kazałaby Theonowi przerwać targi Arona o cenę wina. Aron zachowywał się zbyt arogancko. Powstrzymałaby go, zanim doszłoby do dramatu.

Unikała Arona od miesiąca, od kiedy wrócili do Auranosu. Gdy pojawiał się w pobliżu, ona wychodziła. Kiedy zbliżał się, żeby porozmawiać, przenosiła uwagę na znajomych. Jeszcze nie protestował, ale wiedziała, że to kwestia czasu.

Aron lubił uczestniczyć w jej życiu towarzyskim. A gdyby zagroził, że zdradzi jej sekret, bo poczuje się urażony...

Zacisnęła powieki i starała się nie panikować.

Musi porozmawiać z Aronem. Musi się dowiedzieć, czy on też ma koszmary, czy też czuje się winny. Jeśli ma zostać narzeczoną tego chłopaka, musi wiedzieć, że nie jest potworem, który z zimną krwią zabił i nie przejął się tym ani trochę.

Dla Cleo było ważne, czy Arona przygniatały wyrzuty sumienia. Może podobnie jak ona odczuwał głęboki ból z powodu swojego czynu i usiłował schować przed światem swoje prawdziwe uczucia. To by ich połączyło. Postanowiła jak najszybciej porozmawiać z nim na osobności.

Już nie mogła zasnąć.

Rano wstała, ubrała się i zjadła śniadanie składające się z owoców, sera i chleba, przyniesione do jej komnat przez służącą. Potem odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi.

– Dzień dobry, księżniczko – powiedział Theon. Rankiem zazwyczaj czekał na końcu korytarza, gotowy do podjęcia służby, co oznaczało, że cały dzień będzie się czał gdzieś w zasięgu jej wzroku.

– Dzień dobry – odpowiedziała, starając się, by zabrzmiało to życzliwie.

Musiała uciec swojemu cieniowi, jeśli chciała porozmawiać z Aronem sam na sam. To nie było niewykonalne. W ciągu kilku tygodni, od kiedy Theon objął nowe obowiązki, kilkakrotnie sprawdziła, czy potrafi się przed nim ukryć. Przerodziło się to w rodzaj gry, w której często wygrywała. Jednak gwardzista nie uważał tego za specjalnie zabawne.

– Muszę zobaczyć się z siostrą – oświadczyła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Theon kiwnął głową.

Kiedy skręciła za róg, zobaczyła Mirę idącą w jej stronę. Przyjaciółka wyglądała na zdenerwowaną. Na widok księżniczki ładną twarzą Miry zawsze rozjaśniał uśmiech, ale nie tym razem.

– Co się stało? – zapytała Cleo, łapiąc ją za ramię.

– Idę po uzdrowiciela. Niech zbada Emilię.

Księżniczka zmarszczyła brwi.

– Wciąż jest chora?

– Jej bóle głowy i zaburzenia równowagi pogarszają się z każdym dniem. Upiera się, że potrzebuje tylko więcej snu, ale sędzę, że uzdrowiciel powinien ją obejrzeć.

Cleo poczuła narastający niepokój.

– Masz rację, Miro.

Dama dworu rzuciła okiem na Theona stojącego w pobliżu i ruszyła dalej.

– Ach, ta moja siostra – zachnęła się Cleo. – Nigdy nie chce przyjąć pomocy, trzeba ją do tego zmusić. Obowiązki ponad wszystko, jak przystało na porządną księżniczkę. Mój ojciec byłby dumny.

– Jest bardzo dzielna – odpowiedział Theon.

– Być może. A podobno to ja jestem uparta. Gdyby przez cały czas kręciło mi się w głowie, chciałabym, by wezwano do mnie tuzin uzdrowicieli, żeby to wyleczyli. – Zatrzymała się przed drzwiami do komnat Emilii. – Proszę, pozwól mi porozmawiać z siostrą na osobności.

– Poczekam tutaj.

Weszła do sypialni i zamknęła drzwi. Dziedziczka tronu stała na balkonie, patrząc na ogrody. Poranne słońce pieściło jej twarz o mocno zarysowanych kościach policzkowych, a włosy – o kilka odcieni ciemniejsze od Cleo, bo Emilia nie lubiła spędzać aż tak dużo czasu na powietrzu co siostra – błyszczały złotem. Obejrzała się przez ramię.

– Dzień dobry, Cleo.

– Słyszałam, że źle się czujesz.

Emilia westchnęła.

– Nic mi nie jest.

– Mira się martwi.

– Mira zawsze się martwi.

Cleo pomyślała, że Mira faktycznie lubi przesadzać, jak wtedy gdy upierała się historycznie, że w jej sypialni jest żmija, a okazało się, że to nieszkodliwy zaskroniec. Zresztą Emilia wyglądała na zupełnie zdrową.

– Zachowujesz się jak spiskowiec. – Emilia przyglądała się siostrze, która zerknęła w stronę drzwi. – Planujesz jakąś intrygę?

Cleo nie powstrzymała uśmiechu.

– Może malutką.

– Jakiego rodzaju?

– Ucieczkę. – Cleo wyjrzała przez okno. – Po twoim treliazu, jak to robiłyśmy w dzieciństwie.

– Dlaczego? – Emilia nie wyglądała na zaskoczoną. To ona nauczyła Cleo schodzić w ten sposób do ogrodu, zanim się zmieniła w zrównoważoną i idealną księżniczkę. Kiedy jeszcze nie przeszkadzało jej pobrudzenie ubrania albo posiniaczenie kolan podczas zabawy z młodszą siostrą. Teraz taki wybrzyk mogła planować tylko Cleo. Dobrze wychowana przyszła królowa nigdy nie ryzykowałaby zrobienia sobie krzywdy.

– Muszę zobaczyć się z Aronem. Sama.

Emilia uniosła brew z dezaprobatą.

– Ojciec nie ogłosił jeszcze waszych zaręczyn. Wymykasz się na schadzkę, zanim sprawa stanie się oficjalna?

– Nie dlatego chcę się z nim zobaczyć.

– To będzie dla ciebie doskonały mąż.

– Z pewnością. – Głos Cleo aż ociekał sarkazmem. – Tak jak Darius okazał się doskonałym mężem dla ciebie.

Ze spojrzenia Emilii zniknęła łagodność.

– Masz ostry język. Uważaj, bo możesz kogoś zranić.

Cleo zarumieniła się zmieszana. Weszła na bardzo niepewny grunt. Emilia rok temu, w wieku osiemnastu lat, została zaręczona z lordem Dariusem Laridesem. Im bardziej zbliżał się dzień ślubu, w tym większą depresję wpadała młoda księżniczka, chociaż wszyscy byli zgodni co do tego, że to świetny wybór. Darius

był wysoki, przystojny, urzekający. Nikt nie wiedział dlaczego, ale Cleo domyślała się, że siostra zakochała się w kimś innym, tylko nie wiedziała w kim. Emilia nigdy nawet nie rzuciła kokietyjnego spojrzenia żadnemu mężczyźnie, a w ciągu ostatnich kilku tygodni wydawała się bardzo smutna. Zawstydzona Cleo zmieniła temat.

– Muszę iść, kiedy jeszcze mam szansę – szepnęła, patrząc na balkon. Treliaz był solidnej konstrukcji i można było po nim zejść jak po drabinie.

– Aż tak bardzo chcesz uciec swojemu strażnikowi? I zostawisz go czającego się przed moimi komnatami?

Cleo uśmiechnęła się błagalnie.

– Niedługo wrócę. Nawet się nie zorientuje, że mnie nie było.

– I co mam mu powiedzieć, jeśli zdecyduje się sprawdzić?

– Że nagle odkryłam, że władam magią powietrza i zniknęłam. – Ścisnęła dłoń siostry i zdecydowanym krokiem podeszła do balkonu. Nie będzie jej najwyżej kwadrans.

– Zawsze lubiłaś przygody – stwierdziła Emilia, ustępując. – No to romans czy nie... powodzenia.

– Dziękuję. Mogę go potrzebować.

Cleo usiadła na balustradzie balkonu i z łatwością zeszła po treliazu, miękko lądując na trawniku. Szybko przeszła przez pałacowe ogrody do sąsiadujących z nimi luksusowych willi. Mieszkali tu tylko najwyżej postawieni arystokraci, chronieni przez pałacowe mury przed zewnętrznym zagrożeniem.

Za murami przy pałacu kryło się całe miasto, poza rezydencjami arystokratów mieściły się tu kawiarnie na świeżym powietrzu, restauracje, zakłady rzemieślnicze, sklepy, a prowadziły do nich krzyżujące się ze sobą brukowane uliczki. Były tu też pięknie utrzymane ogrody; w jednym z nich znajdował się rozległy labirynt z żywopłotu, gdzie Cleo i Emilia miesiąc temu urządziły przyjęcie. Ponad dwa tysiące ludzi mieszkało za murem w szczęściu i dostatku.

Miejską rezydencję Lagarisów, jedną z najbardziej imponujących w okolicy, wzniesiono z tych samych materiałów co pałac. Była oddalona od niego o pięć minut spaceru. Aron siedział na zewnątrz, palił cygaretkę i z leniwym uśmiechem obserwował nadchodzącą Cleo.

– Księżniczka Cleona – powiedział, przeciągając głoski i wydychając smużkę dymu. – Co za rozkoszna niespodzianka.

Spojrzała z obrzydzeniem na cygaretkę. Nigdy nie rozumiała, co ciekawego widzieli ludzie w zaciąganiu się dymem z podpalonych, rozdrobnionych na miazgę liści drzewa brzoskwiniowego zmieszanych z kilkoma innymi ziołami. W odróżnieniu od wina cygaretki były wstrętne, ich zapach nie był ani słodki, ani aromatyczny.

– Chcę z tobą porozmawiać.

– Właśnie sobie myślałem, jak nieprawdopodobnie się nudzę. – Mówił niewyraźnie. Wiele osób nie zwróciłoby na to uwagi, ale Cleo doskonale wiedziała, że Aron zaczął już pić. Nie było jeszcze południa.

– I co zamierzasz z tym zrobić? – zapytała.

– Jeszcze nie zdecydowałem. – Jego uśmiech stał się szerszy. – A teraz już nie muszę, bo ty tu jesteś.

– To dobrze?

– Oczywiście. Zawsze miło cię widzieć. – Spojrzał na jej jasnoniebieską jedwabną suknię, pognicioną i brudną po schodzeniu z balkonu. – Po drodze fikałaś koziołki na kwietnikach?

Z roztargnieniem wytarła plamy.

– Coś w tym stylu.

– Jestem zaszczycony, że się tu fatygowałaś. Mogłaś po mnie posłać.

– Chciałam porozmawiać z tobą na osobności.

Popatrzył na nią z zaciekawieniem.

– Chcesz rozmawiać o tym, co zaszło w Paelsii, prawda?

Pobladła.

– Chodźmy do domu. Nie chcę, żeby ktoś nas usłyszał.

– Jak sobie życzysz.

Otworzył drzwi i puścił ją przodem. Weszła do wspianego holu z wysokim sklepieniem kopułowym i podłogą z barwnej marmurowej mozaiki przedstawiającej słońce. Na ścianie wisiał duży obraz, portret bladego małego chłopca i jego surowych, ale równocześnie atrakcyjnych rodziców. Aron stanął przy drzwiach, pozostawiając je lekko uchylone, żeby dym wylatywał na zewnątrz. Jego rodzicom nie podobało się palenie w willi. Choć arogancki i zadufany, jako siedemnastolatek jeszcze przez rok musiał przestrzegać ustalonych przez nich reguł – chyba że chciał wyprowadzić się wcześniej. A Cleo wiedziała, że jemu nie zależy na samodzielności, ani finansowej, ani żadnej innej.

– No więc, Cleo? – zagadnął.

Zebrała się na odwagę i spojrzała mu w twarz. Miała desperacką nadzieję, że ta rozmowa złagodzi jej wyrzuty sumienia i zakończy koszmary. Chciała, żeby usprawiedliwił swoje działanie, nadał mu jakiś sens.

– Nie mogę przestać myśleć o synu tego sprzedawcy win. – Zamrugła, bo w oczach wezbrały jej łzy. – A ty myślisz o nim?

Jego spojrzenie stało się ostre.

– Oczywiście, że nie.

– Jak z tym... się czujesz? – zapytała, wstrzymując oddech.

Zacisnęła szczęki. Wyrzucił przez frontowe drzwi do połowy wypaloną cygaretkę i pomachał ręką, by rozproszyć dym.

– Czuję się rozdarty.

Odetchnęła z ulgą. Jeśli miała być zaręczona z Aronem, musiała wiedzieć, że myślą podobnie.

– Mam koszmary. Co noc.

– Z powodu groźby jego brata? – zapytał.

Kiwnęła głową. Miała wrażenie, że spojrzenie Jonasa Agallona wciąż przewierca ją na wylot. Nikt nigdy nie patrzył na nią z taką nienawiścią.

– Nie powinieneś był zabijać tego chłopaka.

– Rzucił się na mnie. Sama widziałas.

– Nie miał żadnej broni!

– Miał pięści. Był wściekły. Mógł mnie udusić gołymi rękami.

– Theon by na to nie pozwolił.

– Theon? – Aron zmarszczył brwi. – Ach, ten gwardzista... Posłuchaj, Cleo, wiem, że to cię zdenerowało, ale już stało się i nie ma odwrotu. Zapomnij o tym.

– Chciałabym, lecz nie mogę. – Westchnęła. – Nie lubię zabijania.

Roześmiał się i zaraz spowaźniał, bo spojrzała na niego surowo.

– Przepraszam, ale to oczywiste, że nie lubisz zabijania. Kto lubi? To obrzydliwie i nieprzyjemne, ale się zdarza.

– Żałujesz, że do tego doszło?

– Do czego? Do śmierci syna sprzedawcy win?

– Nazywał się Tomas Agallon – powiedziała cicho. – Miał imię. Miał rodzinę. Kiedy podszedł do stoiska, śmiał się i był szczęśliwy. Wybierał się na ślub siostry... widziałeś wyraz jej twarzy? Ta dziewczyna była zdruzgotana. W ogóle nie powinno dojść do tej kłótni. Skoro tak bardzo smakowało ci to wino, trzeba było zapłacić za nie Silasowi Agallonowi godziwą cenę.

Aron oparł się o ścianę.

– Och, Cleo, nie mów mi, że naprawdę cię to obchodzi.

Zmarszczyła brwi.

– Oczywiście.

Przewrócił oczami.

– Ważny jest dla ciebie jakiś biedak z Paelsii? Od kiedy? Jesteś księżniczką Auranosu. Możesz mieć wszystko, czego zapragniesz. Musisz tylko wyrazić życzenie i już to masz.

Cleo nie rozumiała, w jaki sposób to się wiąże z ceną wina.

– Naprawdę tak mnie widzisz?

– Widzę cię dokładnie taką, jaka jesteś, piękna księżniczko. I przykro mi, że nie jestem załamany tym, co się stało, tak jakbyś tego chciała. Zrobiłem, co miałem, i tego nie żałuję. – W jego oczach pojawiła się bezwzględność. – Działalem instynktownie. Wcześniej wiele razy polowałem, ale to było coś innego. Odebrać życie człowiekowi... Nigdy nie czułem się tak potężny.

Wstrząsnął nią dreszcz obrzydzenia.

– I możesz mówić to tak spokojnie?

– Wolałabyś, żebym skłamał i powiedział, że też mam koszmary? Czy to złagodziłoby twoje poczucie winy?

Tak, wolałaby, żeby też miał koszmary.

– Chcę prawdy.

– I dałem ci ją. Powinnaś być wdzięczna. Tutaj niewiele osób mówi prawdę, nawet kiedy się je o to prosi.

Aron był przystojny. Pochodził z arystokratycznej rodziny. Miał przewrotne poczucie humoru i bystry umysł. I nigdy nie czuła do nikogo takiej niechęci jak do niego.

Nie mogła za niego wyjść za mąż. Zwyczajnie nie mogła.

To nieodwołalna decyzja. Przed wycieczką do Paelsii była gotowa się ugiąć – do pewnego stopnia – i pozwolić, by ojciec dokonał za nią tak ważnego wyboru.

W końcu był królem.

– Słyszałeś o planach mojego ojca? – zapytała.

Aron przechylił głowę, patrząc jej w twarz.

– Tak szybko zmieniasz temat?

– Owszem.

– Przykro mi, że martwisz się tym, co zaszło w Paelsii.

Powiedział to bez cienia emocji. Może było mu przykro, że ona się martwi, ale sam nie czuł wyrzutów sumienia po morderstwie, nie prześladowały go też groźby brata ofiary.

– Dziękuję – powiedziała Cleo.

– A teraz... czy słyszałem o planach twojego ojca? – Zapłótł ramiona na piersi i powoli obszedł ją dookoła. Nagle poczuła się jak jelonek obserwowany przez głodnego wilka. – Twój ojciec jest królem. Ma wiele planów.

– Plany dotyczące nas dwojga. – Kręciła się w koło, żeby podtrzymać kontakt wzrokowy.

– Nasze zaręczyny.

Zesztywniała.

– Właśnie.

– Jak sądzisz, kiedy to ogłosi?

Poczuła zimny pot na karku.

– Nie wiem.

Kiwnął głową.

– Ta wiadomość cię zaskoczyła.

Cleo westchnęła głośno.

– Mam dopiero szesnaście lat.

– Jesteś bardzo młoda, przynajmniej.

– Mój ojciec cię lubi.

– Z pełną wzajemnością. – Przechylił głowę. – Ciebie też lubię, Cleo, na wypadek gdybyś zapomniała. Zresztą czy to wielka niespodzianka? Od jakiegoś czasu głośno się mówiło, że w końcu zostaniemy wyswatani.

– Więc tobie to odpowiada?

Wzruszył ramionami, po czym zmierzył ją od stóp do głów drapieżnym spojrzeniem.

– Tak.

Powiedz to, nakazała sobie Cleo. Nie pozwól, żeby ta farsa trwała chociaż minutę dłużej.

– To nie jest dobry pomysł.

Aron przestał krążyć wokół niej.

– Słucham?

– No tak... Małżeństwo? Coś tu nie pasuje. W każdym razie nie teraz. Chodzi mi o to, że jesteśmy przyjaciółmi. Ale nie jesteśmy... – Zaszło jej w ustach.

Żałowała, że nie ma pod ręką wina – jakiegokolwiek wina – które by sprawiło, że świat znowu stałby się piękny.



– Zakochani? – dokończył za nią Aron.

Zamrugała i pokiwała głową, wbijając wzrok w barwną posadzkę. Czekala, aż on powie coś, by złagodzić jej napięcie i niepokój, ale się nie odzywał. W końcu odważyła się na niego zerknąć.

Przyglądał się jej uważnie.

– Chcesz poprosić ojca, żeby nie ogłaszał zaręczyn, prawda?

Westchnęła.

– Jeśli obydwójecie się co do tego zgadzamy, łatwiej będzie go przekonać, że czas nie jest odpowiedni.

– To ma związek z wydarzeniami z Paelsii?

Popatrzyła mu w oczy.

– Nie wiem.

– Oczywiście, że wiesz. Martwisz się czymś, co przydarzyło się komuś, kto nie ma dla ciebie żadnego znaczenia. Czy płaczesz nad każdym zabitym jeleniem? Łkasz każdego wieczoru, gdy na twoim talerzu znajdzie się dzicyzna?

Oblała się rumieńcem.

– To nie to samo, Aronie.

– Och, według mnie zabicie jelenia i zabicie tego chłopaka to właściwie to samo. Uważam, że brakuje ci odpowiedniej perspektywy. Jesteś zbyt młoda.

– Jesteś ode mnie tylko o rok starszy – obruszyła się.

– To dość, żebyś patrzył na świat bardziej realistycznie. – Aron złapał ją za brodę. Jego dłoń pachniała dymem. – Nie powiem królowi, że tego nie chcę.

Ponieważ ja tego chcę.

– Chcesz się ze mną ożenić?

– Oczywiście.

– Kochasz mnie?

Uśmiechnął się lekko.

– Och, Cleo. Masz szczęście, że jesteś piękna. To cię rozgrzesza z wielu innych wad.

Odepchnęła go, ale on tylko mocniej zacisnął dłoń. Jego intencje były jasne: chciał ją unieruchomić.

– Pamiętam tamtą noc, Cleo. Każdy szczegół.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Nie mów o tym.

– Jesteśmy sami. Nikt nas nie słyszy. – Przeniósł wzrok na jej usta. – Chciałaś, żeby to się zdarzyło. Nie próbuj zaprzeczać.

Zapiekły ją policzki.

– Wypiłam za dużo wina. Nie myślałam jasno. Żałuję tego.

– Tak mówisz. A jednak do tego doszło. Cleo, jesteśmy sobie przeznaczeni. To był tylko przedsmak. – Uniósł brew. – Gdyby twój ojciec wybrał ci innego narzeczonego, musiałbym coś powiedzieć. Wiem, że to by ci się nie spodobało. Nie chciałybyś, by król wiedział, że jego córka zbrukała się, oddając swą niewinność komuś, kto nie ma zostać jej mężem.

Oblała się rumieńcem. Ledwo pamiętała tę noc sprzed sześciu miesięcy, niewiele ponad to, że piła wino – zbyt dużo wina. I pamiętała usta, które smakowały jak dym. Niezdarne dłonie, płaczące się ubrania, kłamstwa szeptane w ciemności.

Porządna dziewczyna – księżniczka – powinna pozostać nietknięta do nocy poślubnej, jej dziewictwo ma być darem dla męża. Cleo popełniła wielki błąd. W dodatku z Aronem, którego na trzeźwo ledwo tolerowała. Co za wstyd. Nikt nie mógł o tym się dowiedzieć.

Odepchnęła jego dłoń.

– Muszę już iść.

– Jeszcze nie. – Przyciągnął ją do siebie, zatopił ręce w jej długich włosach, rozwiązując luźny kok. Jasne pukle opadły jej do pasa. – Tęskniłem za tobą, Cleo. I cieszę się, że dziś przyszłaś zobaczyć się ze mną sam na sam. Często o tobie myślę.

– Pozwól mi wyjść – szepnęła. – I nie wspominaj o tym.

Pieścił jej szyję.

– Kiedy będziemy zaręczeni, takie momenty prywatności będą znacznie częstsze. Czekam na to niecierpliwie.

Próbowała go odepchnąć, ale był silniejszy. On rozkoszował się ich wspólną tajemnicą, podczas gdy ona wolałaby wymazać ją z pamięci na zawsze.

I, bogini, jak jego oddech brzydko pachniał! Ten człowiek chyba pił i palił od wschodu słońca.

Ktoś energicznie zapukał do uchylonych drzwi. Aron otoczył ramieniem talię Cleo i obejrzał się na drzwi, teraz otwarte.

– Tu jesteś, księżniczko – powiedział Theon jakby nigdy nic.

Aron puścił ją tak nagle, że z trudem utrzymała równowagę.

Gwardzista popatrzył na nią, na Arona i zmrużył oczy.

– Potrzebujesz mojej pomocy?

– Nie, nie – odpowiedziała z zaciśniętym gardłem. – Dziękuję.

Jego intensywne spojrzenie mówiło, że jej podstępna ucieczka z pałacu wcale nie była zabawna. Właściwie jego spojrzenie było dość gorące, by parzyć.

Mimo to ona z radością wyjdzie stąd ze swoim wściekłym strażnikiem, skoro alternatywą jest pozostać tu z Aronem.

– Chcę wrócić do pałacu – powiedziała zdecydowanie.

– Kiedy tylko będziesz gotowa.

– Już jestem gotowa. – Wyprostowała się i zerknęła na gospodarza.

Udawał znudzonego. Głęboko w jego oczach pojawił się nieprzyjemny błysk – niema obietnica, że pijacka noc, o której chciała zapomnieć, była tylko pierwszą z wielu. Przeszedł ją dreszcz.

Musiała ojca przekonać. Król nie zmusił Emilii do poślubienia jej narzeczonego. Teraz też nie powinno być inaczej.

Jeśli Aron zdradzi jej sekret, ona... zwyczajnie temu zaprzeczy. Ojciec uwierzy jej, a nie Aronowi. Ta noc nie zrzuca jej życia. Cleo nie mogła się zgodzić, by Aron miał nad nią taką władzę choć dzień dłużej.

– Do zobaczenia niebawem, Cleo – powiedział arystokrata, wychodząc razem z nimi na zewnątrz. Zapalił kolejną cygaretkę, patrząc, jak odchodzą.

Księżniczka się nie odezwała. Szła szybkim krokiem. Gorące spojrzenie Theona przypalało jej kark. W końcu, kiedy już prawie byli w pałacu, odwróciła się i popatrzyła strażnikowi w twarz.

– Chcesz coś powiedzieć? – spytała zaczepnie, ze wszystkich sił usiłując ukryć, że ledwo powstrzymuje łzy.

Gdyby Theon się nie zjawił...

Więź była zdenerwowana. Musiała na kimś się wyładować.

Srogi wyraz twarzy Theona nie wyrażał szacunku należnego członkowi królewskiego rodu, lecz zirytowanie kogoś zmuszonego do radzenia sobie z upartym dzieciakiem.

– Więcej nie próbuj mi uciekać.

– Nie uciekałam. Musiałam zobaczyć się z Aronem na osobności.

– Tak, widziałem. – Obejrzał się przez ramię na złotą willę widoczną na końcu ulicy, wzdłuż której rosły zielone drzewa i pyszniły się barwami pięknie utrzymane kwietniki. – Przepraszam za przerwanie waszego romantycznego spotkania. Wyglądało na to, że wy...

– To nie było to, co myślisz. – Nie zamierzała się przejmować opinią gwardzisty na swój temat, wolałaby jednak, by nie wiedział, że jej niewinność jest już tylko wspomnieniem.

– Coś takiego.

– Tak, coś takiego. Rozmawialiśmy.

– Ta rozmowa z pewnością była bardzo interesująca.

Cleo wściekłym gestem wytarła oczy rękawem sukni.

– Nie była taka.

W ułamku sekundy wyraz twarzy Theona zmienił się z gniewnego w zaniepokojony.

– Stało się coś złego?

– Co cię to obchodzi? Jestem dla ciebie tylko zadaniem przydzielonym przez króla.

Na jego policzku zadrgał mięsień, jakby go uderzyła.

– Wybacz, że pytałem. – Moment później na jego twarzy odmalowało się zrozumienie. – Już wiem. Poszłaś tam, żeby porozmawiać z lordem Aronem o tym, co stało się w Paelsii. Źle się z tym czujesz.

Nie tylko z tym czuła się źle. Serce jej się ścisnęło.

– Wróćmy do pałacu.

– Księżniczko, ty jesteś bez winy.

Bez winy? Chciałaby, żeby tak było. Bezradnie patrzyła, jak ten chłopak ginie. A kilka miesięcy wcześniej pozwoliła Aronowi na wszystko. Nie przymusił jej. Odurzona alkoholem z radością powitała zaloty przystojnego lorda, o którego uwagę zabiegało wiele jej przyjaciółek.

Pokręciła głową z zaciśniętym gardłem. Przełykanie sprawiało jej ból.

– Śmierć tego chłopaka mnie prześladowa.

Theon złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie.

– Stało się. Trudno. Zapomnij o tym. Jeśli boisz się zemsty jego brata, to wiedz, że ja cię obronię. Przysięgam. To jeden z powodów, dla których cię ochrania. – Jego spojrzenie ponownie nabrało surowości. – Ale przestań przede mną uciekać.

– Nie uciekam przed tobą. – Nagle znowu trudno jej było mówić. – Ucie... uciekam od... – Westchnęła. – Och, sama już nie wiem. Próbuję tylko znaleźć w tym wszystkim sens i stwierdzam, że go nie ma.

Theon z roztargnieniem przesunął ręką po swych krótkich ciemnych włosach.

– Słyszałem, jak król z kimś rozmawia o twoich zaręczynach z lordem Aronem.

Cleo ciężko było złapać oddech.

– Jakim tonem mówił?

– Jakby był zadowolony.

– O bogini, ratuj! – wymamrotała, patrząc na konny powóz toczący się ulicą.

– Nie cieszą cię te zaręczyny? – Głos Theona znowu zabrzmiał ostro.

– Ha, jestem do czegoś zmuszana i nie mam na ten temat absolutnie nic do powiedzenia. Nie, nie mogę powiedzieć, że się cieszę.

– Przykro mi.

– Naprawdę?

Theon wzruszył ramionami.

– Nikt nie powinien robić tego, czego nie chce.

– A ty? Zostałaś przydzielony do pracy, która cię nie interesuje.

Zacisnęła usta.

– To co innego.

Cleo zastanowiła się na tym.

– Ty i ja to trochę jak takie dziwne małżeństwo. Jesteś zmuszony być blisko mnie. Ja nie mogę uciec przed twoim towarzystwem. Będziemy spędzać ze sobą dużo czasu.

Gwardzista uniósł brew.

– Więc wreszcie to akceptujesz?

Zagryzła wargę, zastanawiając się nad swoim dzisiejszym postępowaniem.

– Nie powinnam była opuszczać pałacu bez mówienia ci o tym. Przepraszam, jeśli sprawiłam ci kłopot.

– Twoja siostra z radością poinformowała mnie, dokąd poszłaś.

– Zdrajczyń!

Zaśmiał się.

– Nie ma znaczenia, że mi powiedziała. Bardzo poważnie traktuję swoje obowiązki. Nie jesteś zwyczajną dziewczyną, tylko księżniczką. Moim zadaniem jest cię chronić. Dlatego też gdziekolwiek uciekniesz, możesz być pewna jednego.

Wstrzymała oddech.

– Czego?

Kiedy się uśmiechnął, wyglądał równocześnie groźnie i pociągająco.

– Że cię znajdę.

## LIMEROS



Ojciec coś knuje.

Głos Magnusa rozproszył Lucię i przestraszył. Pospiesznie zdmuchnęła świecę i zamknęła książkę. Wiedziała, że jej twarz wyraża zmieszanie. Przyłapał ją na niedozwolonej lekturze.

– Słucham? – zapytała jak najspokojniej.

Brat rzucił jej rozbawione spojrzenie. Wszedł do komnaty Lucii, w której po jednej stronie znajdowało się łóżko z baldachimem, zasłonami, sztywną lnianą pościelą i futrzanym błamem zastępującym koc, a po drugiej miejsce do nauki. Za oknem widać było zamkowe ogrody pokryte śniegiem, który zniknął tylko na kilka cennych cieplejszych miesięcy.

– Przeszkadzam?

– Nie, ależ skąd! – odpowiedziała swobodnie.

Podszedł bliżej do szezlonga.

– Co czytasz?

– Nic ważnego.

Uniósł brew i wyciągnął rękę, czekając cierpliwie.

Czasami Lucię drażniło, że starszy brat zna ją tak dobrze.

Wreszcie, akceptując swoją przegraną, podała mu oprawiony w skórę tomik. Magnus zerknął na okładkę, a potem przekartkował książkę.

– Poezja o bogini Cleionie?

Siostra wzruszyła ramionami.

– Studia językoznawcze, to wszystko.

– Niegrzeczna dziewczynka.

Rumieniec oblał jej policzki. Nie była niegrzeczna; była dociekliwa. To różnica. Wiedziała, że wiele osób, w tym matka, okazałoby niezadowolenie z powodu jej doboru lektur.

Cleiona była rywalką bogini Valorii. Jedną z nich uważano za dobrą, drugą za złą – zależnie od kraju. W Limerosie Cleiona była złą, a Valoria stanowiła nieskalane wcielenie dobroci, była siłą, wiarą i mądrością. Na każdym herbie ozdabiającym ściany sali bankietowej czy gdziekolwiek indziej, na każdym pergaminie, który podpisywał król, każdym portrecie władcy widniały te trzy słowa.

Siła. Wiara. Mądrość.

Limeranie dwa pełne dni w tygodniu poświęcali modlitwom i ciszy. Jeśli ktokolwiek w jednej z wielu wiosek lub miast aż do Gór Zakazanych złamał to prawo, był karany grzywną. Jeśli nie mógł zapłacić, otrzymywał surowszą karę. Król Gaius kazał patrolować miejsca publiczne, by się upewnić, że wszyscy przestrzegają zasad, płacą podatki i co do litery wypełniają rozkazy swojego władcy.

Poddani nie protestowali. A Valoria – Lucia była tego pewna – pochwalałaby środki stosowane przez króla Gaiusa, mimo że czasem wydawały się bardzo surowe.

Limeros było królestwem stromych klifów, rozległych wrzosowisk i kamienistej ziemi. Przez większość roku pokrywały go lody i śniegi, ustępujące miejsca zieleni i kwiatom na czas krótkiego lata. Jej ojczyzna była niezwykle piękna – czasami to piękno sprawiało, że oczy Lucii wypełniały się łzami. Niektóre z okien w komnatach księżniczki wychodziły na ogród, a niektóre na rozciągające się aż po horyzont Morze Srebrne. Gdy z tych okien spojrzano się w dół, można było zobaczyć, jak czarne granitowe mury zamku przechodzą w przepaść, a ciemne fale rozbijają się o skalisty brzeg.

Uroda tej krainy zapierała dech w piersiach, nawet w środku zimy, gdy przed wyjściem na zewnątrz trzeba się było opatulić w futra.

Lucia kochała to królestwo, którym władał jej ojciec Gaius Damora. Kochała też swoje książki i lekcje, chłonęła wiedzę jak gąbka. Czytała wszystko, co wpadło jej w ręce. Na szczęście w całym kraju nie istniała większa biblioteka niż ta na zamku. Wiedza była dla księżniczki cenniejsza niż złoto i kosztowności, jakimi obdarowywali ją najbardziej gorliwi konkurenci.

Ale żeby wręczyć jej prezenty, musieli przechytrzyć jej nadopiekuńczego brata. Do tej pory Magnus żadnego z mężczyzn, którzy okazali jej zainteresowanie, nie uznał za godnego uwagi księżniczki. Brat zawsze był dla niej cudowny i nieznośny. Zwłaszcza ostatnio Lucia nie wiedziała, co sądzić o jego zmiennych nastrojach.

Spojrzała w twarz brata, gdy niedbałym ruchem odłożył książkę. Rodzeństwo nie zostało obdarowane po równo pragnieniem wiedzy. Czas Magnusa był wypełniony lekcjami: jazdy konnej, szermierki i łucznictwa, których, jak twierdził, nie cierpi. Na naukę tych umiejętności nalegał król.

– Cleiona to także imię młodszej aurańskiej księżniczki. – Magnus się zadumał. – Do tej pory o tym nie myślałem. Jest w twoim wieku, prawda? Prawie co do dnia?

Lucia przytaknęła skinieniem głowy, podniosła rzucony przez brata tomik z szezlonga i schowała pod stosem mniej kontrowersyjnych książek.

– Chciałabym ją poznać.

– Mało prawdopodobne. Ojciec nienawidzi Auranosu i życzy mu upadku. Od kiedy... no wiesz.

Wiedziała doskonale. Ich ojciec pogardzał królem Corvinem Bellosem i powtarzał to otwarcie w trakcie posiłków, jeżeli akurat miał podły nastrój i wybuchł gniewem. Lucia uważała, że animozja miała wiele wspólnego z uczcą w aurańskim pałacu dziesięć lat temu. Między oboma królami niemal doszło do rękoczynów z powodu tajemniczej rany, jaką odniósł Magnus podczas tej wizyty. Król Gaius już nigdy nie pojechał do Auranosu. Nie został też już nigdy zaproszony.

Wspomnienie o tamtym wydarzeniu sprawiło, że Magnus bezwiednie dotknął blizny – ciągnęła się od góry prawego ucha do kącika ust.

– Minęło tyle czasu, a ty wciąż nie wiesz, skąd ją masz? – zapytała. Zawsze była tego bardzo ciekawa.

Palce brata znieruchomiały, jakby i on został przyłapany na czymś, czego nie powinien robić.

– Dziesięć lat to sporo czasu. Byłem mały.

– Ojciec domagał się, by ten, kto cię zranił, zapłacił za to życiem.

– Właściwie to chciał dostać głowę winowajcy na srebrnej tacy. Widok zapłakanego, krwawiącego dziecka go zdenerwował. Nawet jeśli to ja byłem tym dzieckiem. – Zmarszczył ciemne brwi. – Naprawdę nie pamiętam. Tylko że się oddaliłem od rodziców, a potem gorącą krew spływającą mi po twarzy i szczypanie rany. Nie przestraszyłem się, dopóki matka nie krzyknęła. Może spadłem ze schodów albo uderzyłem się o ostry kant drzwi. Wiesz, jaki jestem niezdarzy.

– Co ty mówisz! – zaprotestowała Lucia. Magnus poruszał się z wdziękiem pantery, bezszelestnie i elegancko. Wiele osób stwierdziłoby, że wygląda śmiertelnie niebezpiecznie, w końcu był synem despotycznego króla Gaiusa. – To ja jestem niezdarą.

– Nie mogę się z tym zgodzić. – Uniósł kącik ust w półuśmiechu. – Moja pełna wdzięku i urody siostra, na której jedno skinienie czekają tłumy wielbicieli, ma za brata takiego pokrytego bliznami potwora jak ja.

– Jakby ta blizna robiła z siebie potwora. – Sama myśl była śmieszna. – Przecież wiesz, jak patrzą na ciebie dziewczyny, służące też odprowadzają cię tęsknym wzrokiem, chociaż nigdy ich nie zauważasz. Wszystkie uważają, że jesteś oszałamiająco przystojny. A ta blizna czyni cię jedynie bardziej... – przerwała na moment, szukając odpowiedniego słowa – zajmującym.

– Naprawdę tak sądzisz? – Jego czekoladowe oczy błysnęły z rozbawieniem.

– Tak. – Odgarnęła z jego policzka kosmyki włosów od dawna wymagających podcięcia i przesunęła palcem po bliźnie. – Poza tym teraz ledwo ją widać. Przynajmniej ja jej nie widzę.

– Skoro tak mówisz. – Na jego twarzy odmalował się ból. Gwałtownie odepchnął jej rękę.

Lucia zmarszczyła brwi.

– Coś się stało?

Cofnął się o kilka kroków.

– Nic. Ja... przyszedłem tutaj, żeby... – Przeczesał włosy ręką. – Nieważne. Pewnie cię to nie zainteresuje. Ojciec zwołał jakieś niezaplanowane spotkanie.

Pozostawię cię twoim studiom.

Patrzyła zaskoczona, jak szybko wyszedł z pokoju, nie mówiąc już ani słowa.

Coś martwiło jej brata. Zauważyła to ostatnio; z każdym dniem było gorzej. Nie mogła znieść, że Magnus jest tak zdenerwowany, a ona nie wie, jak załagodzić jego cierpienie.

Pragnęła też podzielić się własnym sekretem ukrywanym od niemal miesiąca – sekretem, którego nie znał nikt. Zupełnie nikt.

Odsuwając od siebie strach i niepewność, modliła się do bogini o siłę, wiarę i mądrość, by przetrwać nadciągającą burzę.

Magnus szedł do gwarnej sali bankietowej. Przepchnął się obok kilku znajomych – chłopaków w jego wieku, którzy uważali go za przyjaciela. Obdarzał ich sztywnym uśmiechem i to samo otrzymywał w zamian.

Nie byli jego prawdziwymi przyjaciółmi. Byli synami członków rady królewskiej jego ojca i wymagano od nich utrzymywania stosunków towarzyskich z limerąńskim księciem, nieważne, czy go lubili. A kilku, jak Magnus przypadkiem usłyszał, zupełnie go nie lubiło.

Nieistotne.

Zakładał, że każdy z tych chłopców – oraz każda z ich siostr, wszystkie bardziej niż chętne zostać jego przyszlą żoną – wykorzystałby go, gdyby sytuacja tego wymagała. On ze spokojem i bez wahania zrobiłby to samo, jeśli służyłoby to jego celom.

Nie ufał żadnemu z tych ludzi. Ufał tylko Lucii. Ona była inna. Była jedyną osobą, przy której mógł nie udawać. Była jego najbliższym powiernikiem i sojusznikiem. Przez lata wyjawili sobie tak wiele sekretów, wiedząc, że to drugie zachowa milczenie.

A teraz uciekł z komnat siostry, jakby stanęły w ogniu.

Tajemnicy jego rosnącego pożądania nie może wyjawić nikomu. Zwłaszcza jej. Nigdy. Ta tajemnica będzie ukryta głęboko, dopóki ten palący ból nie spopieli jego serca. I tak był już w połowie drogi. Może gdy jego serce wreszcie się wypali, wszystko stanie się prostsze.

Od urodzinowej uczy siostry minął ponad miesiąc, a Magnus nie dowiedział się niczego, co mogło wyjaśnić enigmatyczną wymianę zdań między ojcem a Sabiną. Poleciał Amii zachować szczególną czujność podczas podsłuchiwania rozmów na zamku. Jeśli usłyszy imię księżniczki, ma natychmiast go o tym zawiadomić. Młoda służąca zgodziła się na to ochoczo, tak jak zawsze ochoczo się zgadzała na wszystko, o co ją prosił książę.

Jego ojciec podniósł głos, zwracając się do zebranych tam trzech setek mężczyzn. Obecni w sali wydawali się chłonać każde jego słowo. Na ścianie wisiało jedno z nielicznych dzieł sztuki, które wciąż jeszcze zdobiły zimne ściany zamku – duży arras przedstawiający króla na grzbiecie jego ulubionego czarnego ogiera i z mieczem w dłoni; wyglądał władczo, surowo, majestatycznie.

Magnus przewrócił oczami. Ojciec uwielbiał być w centrum uwagi.

– Morderstwo! – zagrzmiął król, a jego głos odbił się echem po sali. – W samym środku paelsiańskiego targu półtora miesiąca temu. To był mroźny, ale piękny dzień, Paelsianie cieszyli się słońcem, sprzedawali swoje towary, usiłując zarobić na przyzwoite życie dla siebie i swoich rodzin. Jednak to wszystko zostało zakłócone przez kilku zepsutych aurańskich arystokratów.

Wokół Magnusa rozległy się liczne szepty. Wieści o śmierci syna sprzedawcy win dotarły już do części zgromadzonych, jednak inni słyszeli o tym po raz pierwszy. Książę był zaskoczony, że w ogóle kogokolwiek to obchodzi.

Był też zaskoczony, że jego ojca to obchodzi. Kiedy ktoś wspominał o tym incydencie na urodzinach Lucii, Magnus nie poświęcił temu zbyt wiele uwagi. Później król o tym usłyszał, ale tylko wzruszył ramionami.

Najwyraźniej zmienił zdanie. Może miał na to wpływ młody ciemnowłosy mężczyzna stojący obok władcy. Ten, który niedawno wrócił z zamorskiej wyprawy.

Księżciu zaczął drgać policzki.

Tobias Argynos rok temu objął obowiązki osobistego służącego króla i wkrótce zyskał jego pełne zaufanie. Jeśli władca czegoś potrzebował, Tobias to zdobywał. Król uważał go za cenny nabytek i traktował jak syna.

Jeśli w przekazywanych sobie szeptem plotkach było ziarno prawdy, to Tobias naprawdę był jego ulubionym synem – bękartem urodzonym dwadzieścia lat temu przez piękną kurtyzanę z Auranosu.

Magnus nigdy nie był zwolennikiem bezsensownego mielenia językiem, ale nie mógł też kompletnie ignorować plotek. Szeptane bajki potrafią szybko zamienić się w wykrzykiwane prawdy. Nawet jeśli dziś nie mogło to zagrozić pozycji Magnusa, prawowitego dziedzica tronu. Jednak to, jak ciepło odnosił się król do Tobiasa, podczas gdy swojego następcę całe życie traktował chłodno, bardzo martwiło Magnusa, choć nigdy nie przyznałby tego na głos. Oszepony blizną prawowity książę stał przed progiem, a bękart – obok króla.

Z drugiej strony sprawiedliwość albo życzliwość nigdy nie były celem króla Gaiusa. Siła, wiara, mądrość ponad wszystko.

– Paelsianie cierpią – ciągnął władca. – Obserwowałem to i moje serce krwawiło z powodu naszych biednych sąsiadów. Natomiast Auranie afiszują się swoim bogactwem. Są bezwstydnie próżni. Porzucili religię i zamiast niej wielbią siebie, co jest dowodem ich hedonizmu i rozpasania. Młody lord Aron Lagaris zamordował syna zubożałego winiarza, wspianego, przystojnego młodzieńca, który mógł w przyszłości pomóc swojemu narodowi wyjść z nędzy, jaka dotyka go od pokoleń. Jednak został pozbawiony życia, gdy zepsuty lord próbował zaimponować księżniczce Cleonie. Tak, noszącej imię złej bogini, tej, która zamordowała naszą najukochańszą z ukochanych Valorię, boginię ziemi i wody. Tych dwoje patrzyło, jak z Tomasa Agallona na oczach jego rodziny wraz z krwią uchodzi młode życie. Nie żalowali bólu, jaki sprawili tej rodzinie i wszystkim Paelsianom.

Coraz więcej słuchaczy szeptało między sobą.

– To nie jest tylko morderstwo – mówił dalej król. – To zniewaga. Jestem głęboko oburzony w imieniu wszystkich Paelsian, naszych sąsiadów, z którymi dzielimy granicę od wschodu aż do Gór Zakazanych. Nadchodzi czas rozrachunku. Wreszcie po tysiącu latach.

Szept przesyłał w gniewne pomruki i Magnus rozpoznawał, że zebrani zgadzają się ze słowami króla.

Krążyły opowieści o bogactwach Auranosu. O ulicach brukowanych złotem. Drogocennych klejnotach wplatanych we włosy szlachcianek i wyrzucanych pod koniec dnia. Majątkach wydawanych na huczne uczty, które trwały tydzień. Oraz, co było najbardziej odrażające z wszystkiego: o gasnącym zainteresowaniu ciężką pracą i pobożnością – podstawami, na jakich opierało się limerzańskie społeczeństwo.

– Co robisz, ojczu? – zapytał cicho Magnus.

Poczuł na ramieniu czyjąś krzepką dłoń. Odwrócił się i zobaczył mężczyznę, którego imię mu uciekło z pamięci. Wysoki, zwalisty członek rady królewskiej miał siwą brodę pokrywającą większość twarzy. Jego małe świdrujące oczy zabyły podekscytowaniem.

– Twój ojciec jest najwybitniejszym królem, jakiego znał Limeros! – wykrzyknął. – Powinieneś być dumny, że jesteś jego synem.

Dumny?! Tego słowa Magnus nigdy by nie użył do opisu swoich uczuć w stosunku do ojca. Rozciągnął usta w sztucznym uśmiechu.

– Oczywiście. I w tym momencie jestem nawet bardziej niż dumny.

Minął tydzień od przemowy króla. Magnusa paliły mięśnie – właśnie zakończył kolejną lekcję fechtunku. Teraz, po umyciu się i zmianie ubrania, przemieszczał się po zamku jak cień. To była jego ulubiona zabawa. Sprawdzał, jak daleko potrafi dotrzeć, zanim ktoś go zauważy. W swoim czarnym stroju zazwyczaj potrafił dotrzeć całkiem daleko.

Dzisiaj unikał Lucii, po tym jak przelotnie widział się z nią przy śniadaniu. Całe popołudnie siedziała w swoim pokoju i czytała.

Świetnie. Co z oczu, to z serca.

Łatwo było powiedzieć sobie to kłamstwo.

Poruszając się bezszelestnie, natknął się na chłopaka czekającego w przestronnym holu na dolnym piętrze pałacu. Pomieszczenie miało wysokie sklepienie, a znajdujące się tu schody zostały wykute bezpośrednio w kamiennych ścianach. Chłopak był synem jednego z miejscowych szlachciców. I znowu Magnus nie mógł sobie przypomnieć imienia. To nie była kwestia złej pamięci, tylko braku zainteresowania. Pamiętał imiona ludzi, którzy byli mu do czegoś potrzebni. Ten chłopak w ogóle go nie interesował. Natomiast zainteresowanie tego chłopaka Lucią to kompletnie inna sprawa.

Podczas różnych okazji Magnus zaobserwował, że chłopak należy do licznej grupy zadurzonych w księżniczkę, że wypatruje szansy, by spędzić z nią trochę czasu i zacieśnić ich... przyjaźń.

Magnus zaczął krążyć wokół chłopaka jak rekin wokół ofiary, przyglądając mu się z wyraźnym niezadowoleniem, dopóki na blade czoło nieszczęśnika nie wystąpił pot.

Lucia twierdziła, że brat jest przystojny, ale wiedział, że inni uważają jego wygląd – czarne włosy, ciemne oczy, czarny strój, no i oczywiście blizna – za onieśmielający i groźny. To, że był synem króla Gaiusa i dziedzicem tronu Limerosu, tylko potęgowało to wrażenie. Niektórzy władcy zdobywali szacunek swojego ludu poprzez miłość – tak jak jego dziadek. Jednak ojciec wołał go wymusić poprzez strach i rozlew krwi. Środki odmienne, ale rezultat ten sam.

Magnus wykorzystywał ponurą sławę ojca. Warto używać każdej dostępnej broni, jeśli jest potrzeba.

– Nie powinno cię tutaj być – odezwał się cicho.

Chłopak nerwowo postukał butem w marmurową posadzkę.

– Nie... nie zostanę tu długo. Moi rodzice uznali, że byłoby miło, gdybym zabrał księżniczkę Lucię na spacer wokół zamku. Dziś nie jest tak zimno.

– Tak, bardzo miło. – Zazdrość przeszła Magnusa jak strzała. – Ale Lucia nie jest zainteresowana spacerami wokół zamku. Nie z... cóż, nie z tobą.

Chłopak zrobił duże oczy.

– Co masz na myśli?

Magnus przybrał na twarzy wyraz nerwowości, jakby powiedział za dużo i teraz miał wyrzuty sumienia.

– To naprawdę nie moja sprawa.

– Nie, proszę. Jeśli masz dla mnie jakąś radę, chętnie jej wysłucham. Wiem, że ty i Lucia jesteście sobie bardzo bliscy.

Księżę wziął chłopaka za ramię.

– Po prostu wspominała o tobie. – To byłby doskonały moment, żeby przypomnieć sobie imię tego chłopaka. Mark? Markus? Mikah? – I jasno dała do zrozumienia, że jeśli kiedyś przyjdiesz z wizytą, powinno się zniechęcić ciebie do kolejnych odwiedzin. Oczywiście, nie chciała cię urazić. Ale... jeśli chodzi o potencjalnego kandydata do jej ręki, zainteresowania księżniczki leżą gdzie indziej.

– Gdzie indziej?

– I właśnie tam radzę ci się udać. Gdzie indziej.

– Och! – jęknął chłopak słabo. Już został pokonany.

Magnus nie miał cierpliwości dla kogoś, kogo można tak łatwo zmanipulować. Jeśli ten chłopak naprawdę był zainteresowany Lucią, powinien stawić czoło każdej przeciwności, włączając w to nadopiekuńczego starszego brata.

Kruchych ludzi tak łatwo złamać.

Gdyby chłopaczek miał ogon, podwinąłby go pod siebie, czmychając z zamku do willi rodziców. I to koniec Mikeya czy jak tam się zwał.

Z poczuciem triumfu Magnus dalej skradał się zamkowymi korytarzami. Natknięcie się na kogoś znacznie ciekawszego niż wielbiciel siostry nie zajęło dużo czasu.

Amia uśmiechnęła się do niego, gdy minęli się w holu, po czym pokiwała palcem, wzywając go do siebie, i zniknęła za najbliższym zakrętem. Zaprowadziła go do niewielkiej kaplicy dla służby i zamknęła za nimi drzwi. Byli sami. Dziewczyna zagryzła wargę, jej policzki pokrywał rumieniec podekscytowania.

– Mam wrażenie, jakbym nie widziała cię całe wieki, mój księżę.

– Minął tylko dzień czy dwa.

– Wieczność. – Położyła mu dłonie na piersi i zaczęła wolno przesuwając je w dół.



Pozwolił jej na to. Potrzebował dziś kobiecej pieczyoty, by zelżał ból, który czuł w sercu. Jeśli zamknie oczy, będzie mógł sobie wyobrazić, że ona jest kimś innym. Zadrżała, gdy przycisnął ją do ściany i zakrył ustami jej wargi, całując namiętnie. Zanurzył palce w jej miękkich brązowych włosach i wyobraził sobie, że opadają jej do pasa i mają głęboki odcień hebanu. Że jej oczy są koloru letniego nieba, a nie chłodne i szare.

– Dowiedziałaś się czegoś? – zapytał, otrząsając się z fantazji. Amia pachniała rybą, którą pomagała przygotować na kolację, a nie różami i jaśminem. Mógł udawać tylko do pewnego momentu.

– O twojej siostrze?

Poczuł ucisk w gardle.

– Tak.

– Jeszcze nie. – Patrzyła na niego jak urzeczona. – Ale w tej chwili dzieje się coś ciekawego. Król i Tobias są na potajnym spotkaniu z gośćmi.

Tobias zawsze czai się w pobliżu, pomyślał Magnus z niesmakiem.

– Jakimi gośćmi?

– Wódz Basilius wraz ze swoją świtą przybył godzinę temu.

Magnusowi odebrało mu mowę.

– Nie mówisz poważnie.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Właśnie cię szukałam, żeby ci o tym powiedzieć. Jeśli paelsiański przywódca, który od lat nie pojawia się publicznie, przyjechał do Limerosu, by porozmawiać z królem, musi się dziać coś bardzo ważnego, nie sądzisz?

– W rzeczy samej.

Krążyły pogłoski, że wódz Basilius jest potężnym czarodziejem, który u swoich poddanych budzi równocześnie lęk i szacunek. Mieszkał z dala od innych Paelsian, w prywatnej posiadłości, poświęcając się jedynie medytacji i – podobno – magii.

Magnus nie wierzył w magię. Jednak jego ojciec tak, do pewnego stopnia. Król Gaius wierzył w moc *elementia*. Magię, której nie było na świecie od czasów bogiń.

– Słyszałaś coś jeszcze? – zapytał księżę. – Wiesz, dlaczego wódz tu jest?

– Próbowałam podsłuchiwać, jak długo się dało, ale bałam się, że zostanę przyłapana.

– Amio, nigdy nie daj się przyłapać. Mój ojciec by cię przykładnie ukarał.

– Nawet jeśli podsłuchuję na życzenie jego syna?

– Nie zawahałbym się powiedzieć, że kłamiesz. – Złapał ją za rękę i ścisnął, aż się skrzywiła. – Jak myślisz, komu król uwierzy? Swojemu synowi i dziedzicowi? Czy podkuchennej?

W jej jasnych oczach pojawił się strach.

– Przepraszam, mój księżę. Nigdy nie powiedziałabym czegoś takiego.

– Mądra dziewczynka.

Potrzebowała dłuższej chwili, by się uspokoić.

– Słyszałam tylko tyle, że ma to związek z morderstwem w paelsiańskiej wiosce oraz spotkaniem, które król Gaius zwołał w zeszłym tygodniu.

Magnus puścił jej rękę.

– Chyba tam pójde. Mam takie samo prawo jak Tobias uczestniczyć w politycznym spotkaniu.

– Całkowicie się zgadzam.

Dziewczyna zawsze na wszystko się zgadzała. Spojrzał na nią.

– Dziękuję ci za informację, Amio. Doceniam to.

Jej twarz pojaśniała.

– Będiesz mnie do czegoś jeszcze potrzebował?

Rozważał to przez moment, zanim się od niej odsunął.

– Tak. Odwiedź mnie w moich komnatach, gdy udam się dziś na spoczynek.

Zarumieniła się i dygnęła układowo.

– Oczywiście, mój księżę.

Magnus opuścił kaplicę i ruszył do prywatnej sali spotkań ojca, położonej na parterze obok sali bankietowej. Nie podsłuchiwał, po prostu wszedł. W pokoju było kilkunastu mężczyzn i wszyscy natychmiast skierowali na niego swoje spojrzenia.

– Och, przepraszam bardzo – powiedział. – Przeszkodziłem w czymś?

Chociaż zwykle podobała mu się rola cienia, były sytuacje wymagające znalezienia się w centrum uwagi. Ciągła obecność Tobiasa na zamku działała Magnusowi na nerwy bardziej, niż sobie do dzisiaj zdawał sprawę. Poczuł nagłą i palącą potrzebę przypomnienia wszystkim, że to on jest księciem krwi i prawowitym dziedzicem tronu.

– Oto mój syn – odezwał się król Gaius ze swojego miejsca na podwyższeniu; zawsze musiał być wyżej niż wszyscy inni. – Księżę Magnus Lukas Damora.

Zamiast oburzenia na twarzy ojca pojawił się wyraz lekkiej dezorientacji. Natomiast Tobias rzucił księciu gniewne spojrzenie, był wściekły.

– To wielki zaszczyt poznać księcia – odezwał się ktoś głębokim głosem. – Jestem wódz Hugo Basilius z Paelsii.

– To zaszczyt dla nas, wodzu Basiliusie – oświadczył spokojnie księżę. – Witamy w Limerosie.

– Usiądź z nami, synu – powiedział król.

Magnus powstrzymał się przed wygłoszeniem kąśliwej uwagi o tym, że wcześniej nie otrzymał zaproszenia, i zajął miejsce przy stole naprzeciwko wodza i czterech towarzyszących mu Paelsian.

Hugo Basilius wyglądał dostojnie, chociaż dowodził narodem wieśniaków. W Paelsii nie znano wyższej czy średniej klasy, tylko różne stopnie najniższej, zwłaszcza teraz, gdy kraj zaczął obumierać.

Nawet kiedy siedział, było oczywiste, że wódz Basilius jest wysoki i postawny. Jego długie czarne włosy przyprószyła siwizna. Smagłą twarz pokrywały zmarszczki, ciemne oczy patrzyły przenikliwie. Wódz nosił doskonale skrojone i uszyte ubranie, wykonane z miękkich skór i srebrnego lisiego futra. Wyglądał jak król; najwyraźniej nie cierpiał takiej biedy jak zwykli mieszkańcy Paelsii.

– Wtajemniczymy twojego syna w kwestie, które do tej pory omówiliśmy? – zapytał.

– Oczywiście. – Król Gaius nie spuszczał oka z księcia. Magnus czuł na sobie spojrzenie ojca. Palilo go w miejscu, gdzie blizna przecinała policzek. Księżciu po plecach spłynęła struzka zimnego potu, pomimo że bardzo się starał wyglądać na pewnego siebie.

Król Gaius był porywczy i Magnus wiedział z własnego doświadczenia, jak to jest zostać przez niego ukaranym.

Ponieważ aż za dobrze pamiętał, skąd się wzięła jego blizna.

Dziesięć lat temu król zabrał królową Altheę i syna na oficjalną wizytę do Auranosu. Dość szybko po przyjeździe do luksusowego i bogato zdobionego pałacu, pozostającego w żywym kontraście z surowo urządzonym limerzańskim zamkiem, Magnus wiedziony dziecięcą ciekawością postanowił sam zwiedzić wnętrza. Natrafił na szklaną gąbłotę ze zdobionymi sztyletami i poczuł przemożne pragnienie, by ukraść jeden z nich, złoty, wysadzany szafirami i szmaragdami. W Limerosie nie było tak pięknej broni, tylko praktyczna, wykuta ze stali i żelaza. Pożądał jej bardziej niż czegokolwiek innego w swoim siedmioletnim życiu.

Przylapał go ojciec, kiedy mały książę wyciągał sztylet z gąbłoty. Gdyby ta kradzież wyszła na jaw, cała rodzina okryłaby się hańbą. Król Gaius wpadł we wściekłość.

Wyrwał piękny sztylet z rąk Magnusa i ostrzem ciął syna po twarzy.

Natychmiast pożałował swej gwałtowności. Jednak zamiast zabandażować synowi ranę, przyklęknął przy nim i przemówił cichym, groźnym tonem, podczas gdy z policzka chłopca kapłała krew na błyszczącą marmurową posadzkę aurańskiego pałacu. Oschle zagroził życiu Magnusa, jego matki i siostry. Książę miał nigdy nikomu nie zdradzić, jak otrzymał tę ranę.

Do dzisiaj nikomu nie wyjawiał tajemnicy. Każde spojrzenie w lustro przypominało mu groźbę ojca i jego ślepa furję.

Ale nie był już siedmioletnim dzieckiem. Miał siedemnaście, prawie osiemnaście lat. Był już wzrostu ojca. Był tak samo silny. Nie chciał już się bać.

– Posłałem wodzowi Basiliusowi wiadomość – powiedział król – że chciałbym się z nim spotkać w sprawie problemów jego kraju, które jeszcze się nasiliły po zamordowaniu Tomasa Agallona przez aurańskiego lorda. Zgodził się tu przybyć i przedyskutować możliwy sojusz.

– Sojusz? – powtórzył zaskoczony Magnus.

– To współpraca dwóch krajów w jednym celu – odezwał się Tobias.

Książę posłał królewskiemu bękartowi miażdżące spojrzenie.

– Wiem, czym jest sojusz.

– Wierzę, że to może być znak, na który czekałem – oświadczył wódz Basilius. – Długo szukałem sposobu, by pomóc mojej umierającej ojczyźnie.

– A w czym pomoże sojusz z Limerosem? – zapytał Magnus.

Dwóch władców wymieniło porozumiewawcze spojrzenia, po czym król Gaius popatrzył synowi w oczy.

– Obiecałem, że połączymy nasze siły i odbierzemy Auranos chciwemu i samolubnemu królowi, który pozwala swoim poddanym robić, co się komu żywnie podoba, nie myśląc o konsekwencjach.

– Odbierzenie Auranos – powtórzył Magnus, nie wierząc własnym uszom. – To znaczy podbicie. Wspólnie.

Uśmiech króla stał się szerszy.

– Co o tym sądzisz, synu?

Od odpowiedzi wiele zależało. Dla księcia było jasne, że przed jego przyjściem już od jakiegoś czasu o tym dyskutowali. Nikt nie wydawał się ani odrobinę zaszokowany propozycją wojny po kilku generacjach żyjących w pokoju.

I teraz, gdy Magnus miał szansę chwilę się zastanowić, też nie był specjalnie zaskoczony. Jego ojciec od dziesięciu lat nie ukrywał swojej nienawiści do Corvina Bellosa, a dezaprobata Limeran dla królestwa oddanego hedonizmowi i lekkomyślnym wybrykom była gorącym tematem na ucztach i podczas spotkań rady królewskiej. Był zaskoczony tylko tym, że tak długo trwało, zanim ojciec zapragnął działać.

Paelsia leżała między Limerosem a Auranosem. Ponad czterysta kilometrów musiała pokonać armia, by drogą lądową dotrzeć do aurańskiej granicy. Nowo utworzony sojusz z pewnością uczyniłby tę przeprawę znacznie łatwiejszą.

– Mogę powiedzieć, co ja o tym sądzę – odezwał się Tobias. – Uważam, że to genialny plan, wasza miłość.

Magnus spojrział z odrazą na osobistego służącego króla. Tobias miał tak jak on czarne włosy i brązowe oczy, rysy trochę delikatniejsze, ale byli bardzo do siebie podobni. To prawda, Tobias wyglądał jak starszy brat Magnusa. Jeśli król kiedykolwiek uzna go za syna, Tobias wyprzedzi Magnusa w kolejce do tronu. Żadne limerzańskie prawo nie stwierdzało, że dziedzic tronu musi być czystej królewskiej krwi. Nawet syn ładacznicy mógł zostać władcą.

– Niezależnie od mojej opinii ojciec i tak uczyni to, co uważa – powiedział wreszcie książę. – Jak zawsze.

Basilius roześmiał się głośno.

– Syn zna cię aż za dobrze.

– Zgadza się – odparł król Gaius z rozbawieniem. – A więc, wodzu, czy aprobujesz mój plan? Auranie w trakcie wielu lat pokoju zrobili się grubi i leniwi, nie będą w stanie odeprzeć niespodziewanego ataku. Upadną, a my pozbieramy to, co zostanie.

– A to, co pozbieramy, podzielimy po równo? – zapytał w zamyśleniu paelsiański wódz.

– Tak.

Basilius odchylił się na krześle i powoli przyjrzał się po kolei wszystkim w pokoju. Czterej mężczyźni stojący za jego plecami mieli przy pasach długie zakrzywione sztylety i od stóp do głów byli ubrani w skóry. Wyglądali na gotowych do pójścia na wojnę już dziś, gdyby dostali taki rozkaz.

– Czy wiesz, jakie plotki krążą na mój temat? – spytał Basilius. Magnus zorientował się, że wódz mówi do niego.

– Plotki? – powtórzył książę.

– Dlaczego to ja zostałem wybrany, by przywodzić mojemu narodowi.

– Słyszałem opowieści, że jesteś ostatnim z linii czarodziei obdarowanych niegdyś mocą *elementia*. Że twoimi przodkami byli Obserwatorzy, którzy strzegli Paranteli.

– Dobrze słyszałeś. Właśnie dlatego rodacy mi ufają. Nie mamy boga albo bogini, których moglibyśmy wielbić jak wy. Jeśli moi ludzie się modlą, to modlą się do mnie.

– I słyszysz te modlitwy?

– W głębi duszy słyszę je wszystkie. Jednak jeśli dostatecznie mocno czegoś pragną, składają ofiarę krwi, by okazać mi swój szacunek.

Ofiara krwi? Jakie to prymitywne. Nic dziwnego, że naród umiera.

– Niezwykle interesujące – powiedział Magnus.

– Najwspanialszą ofiarą jest coś ogromnie cennego dla tego, kto ją składa. Poświęcenie czego bez wartości nie ma znaczenia.

– Zgadza się.

– Czy właśnie o to mnie teraz prosisz? – zapytał król Gaius. – O ofiarę krwi, by okazać ci szacunek?

Basilius rozłożył ręce i odwrócił się do króla.

– Tak samo jak na mój temat krążą wiele legend, tak i na twój słyszy się różne opowieści. Trudno oddzielić prawdę od fikcji.

– Co słyszałeś?

– Że jesteś królem wymagającym i surowym. Nakładasz na swój lud zbyt wysokie podatki. Twoja armia patroluje wioski Limerosu i każdy, kto nie przestrzega zasad, które ustaliłeś, słono płaci za swój błąd, często własnym życiem. Torturujesz i skazujesz na śmierć każdego oskarżonego o czary. Władasz dzięki przemocy i zastraszeniu, ludzie boją się ciebie, nawet kłaniając ci się do stóp. Nazywają cię Krwawym Królem.

Magnus był przekonany, że gdyby wymagano od niego, by odezwał się po tym przemówieniu, z jego ust nie wydobyłyby się żaden dźwięk. Takie były plotki na temat króla Gaiusa?

Jakże niesamowicie... trafne.

Pilnie obserwował ojca, oczekując, że wybuchnie gniewem i rzucając groźby, natychmiast wypędzi wodza i jego świtę ze swojego królestwa.

Ku jego zaskoczeniu król Gaius zaczął się śmiać. To był mroczny śmiech zawierający nutę groźby i gdy odbijał się echem po przestronnej sali, Magnusowi przeszedł po plecach dreszcz.

– Takie historie – rzekł król – są oczywiście wyolbrzymione, by lepiej się ich słuchało. Gorszy cię możliwość, że są prawdziwe?

– Wręcz przeciwnie – odpowiedział wódz Basilius. – Człowiek tego pokroju nie siedziałby z założonymi rękami, czekając, aż inni stoczą bitwę za niego. Sam będzie zabijał i brał to, czego potrzebuje, kiedy tego potrzebuje. Jesteś takim człowiekiem?

Gaius pochylił się do przodu, a z jego twarzy zniknęło rozbawienie.

– Jestem takim królem.

– Nie wierzę, że kieruje tobą jedynie oburzenie z powodu morderstwa popełnionego na mojej ziemi. Powiedz mi, dlaczego tak ci zależy na sojuszu z Paelsią, by zaatakować Auranos.

Król Gaius przez moment się nie odzywał, jakby oceniając rozmówcę.

– Chcę patrzeć, jak władca tego kraju cierpi, widząc, że jego królestwo wymyka mu się z rąk i przechodzi we władanie kogoś, kogo nienawidzi.

Wydawało się, że ta odpowiedź usatysfakcjonowała wodza Basiliusa.

– Dobrze. W takim razie pozostaje tylko kwestia udowodnienia mi twojego szacunku w sposób bardziej konkretny niż słowa. Zrób to, a przyrzekam, że dokładnie przemyślę tę sprawę i niedługo podam moją ostateczną odpowiedź.

– Mam udowodnić mój szacunek poprzez ofiarę krwi.

Wódz kiwnął głową.

– Chcę, żebyś poświęcił coś, na czym ci bardzo zależy, coś, czego straćę będziesz opłakiwał.

Król zerknął przelotnie na Magnusa. Księżę zacisnął dłonie na krawędzi stołu. Były mokre od potu.

Niemożliwe, żeby ojciec zgodził się na tak prymitywne żądanie tego paelsiańskiego króla wieśniaków.

– Tobias – powiedział Gaius. – Daj mi swój sztylet.

Tobias wyjął z pochwy na biodrze gładki sztylet ze stalowym ostrzem i podał go władcy rękojeścią do przodu.

– Jeśli można coś zasugerować, wasza wysokość, w tej chwili w lochach kilku złodziei oczekuje na proces.

– Czy to by cię zadowoliło, wodzu Basiliusie? – Król wstał ze swojego tronu. – Kradzież nie jest u nas karana śmiercią. W najgorszym razie złodziejowi ucięto by dłoń. Niepotrzebna strata jakiegokolwiek poddanego Limerosu to strata dla mojego królestwa, gospodarki, a więc i dla mnie.

Basilius również wstał. Magnus obserwował ich z ciekawością i odrazą.

– Ucięta złodziejowi dłoń nie robi na mnie wrażenia – rzekł paelsiański przywódca. – Moi poddani poświęciliby dla mnie własne dzieci.

– Pochwalałbyś taką zbrodnię? – zapytał Gaius z napięciem na twarzy. – Dla mnie rodzina jest cenniejsza niż złoto. A dzieci są naszym dziedzictwem, są najcenniejsze na świecie.

– Skończyliśmy. Przemyślę to, co mi dzisiaj zaproponowałeś. – Wódz ruszył w stronę drzwi. Nie wykazywał już chęci do zawiazania sojuszu.

– Tobiasie – powiedział król spokojnie.

– Tak, wasza wysokość?

– Naprawdę żałuję, ale to konieczne.

Król nagle chwycił Tobiasa za włosy, odchylił mu głowę do tyłu i przejechał ostrzem po jego gardle.

Tobias wytrzeszczył oczy i automatycznie złapał się za gardło. Spomiędzy jego palców leciała krew. Upadł na podłogę.

Król Gaius patrzył ponuro na drgającego u swoich stóp chłopaka.

Magnus walczył ze sobą, by burza uczuć, która szalała w jego wnętrzu, nie odmalowała się na jego twarzy. Przywdział maskę obojętności, nad którą latami ciężko pracował.

Basilius zatrzymał się w drzwiach, obejrzał się przez ramię na króla i martwego służącego. Zmarszczył brwi. Jego strażnicy złapali za broń, jednak on powstrzymał ich ruchem ręki.

– Był twoim osobistym służącym? – zapytał.

Twarz króla była ściągnięta.

– Tak.

– I kimś więcej, jeśli w plotkach jest ziarno prawdy.

Gaius nie odpowiedział.

W końcu wódz Paelsii kiwnął głową.

– Dziękuję ci za oddanie mi szacunku w tak wspianiały sposób. Twoja ofiara nie zostanie zapomniana. Niedługo przekażę ci moją ostateczną decyzję.

Basilius i jego świta wyszli.

– Zabierzcie stąd ciało – warknął król do kilku czekających w pogotowiu gwardzistów. Wynieśli zwłoki. Po Tobiasie została tylko kałuża krwi. Magnus zmusił się, żeby nie patrzeć wprost na nią.

Nie ruszył się ani nie odezwał słowem. Czekał.

Po kilku minutach król podszedł i stanął za jego krzesłem. Księżę napiął wszystkie mięśnie. Tobias nie spodziewał się, że zginie z ręki ojca, lecz Magnus nigdy nie zlekceważyłby takiej ewentualności.

Niemal wyskoczył ze skóry, gdy władca ścisnął go za ramię.

– Trudne czasy wymagają trudnych decyzji – powiedział król.

– Nie było innego wyjścia – odparł Magnus z udawanym spokojem.

– Niech więc tak będzie. Niczego nie żałuję. Wstań, synu.

Księżę stanął twarzą w twarz z królem.

Ojciec objął go wzrokiem od stóp do głów, kiwając głową.

– Zawsze wiedziałem, że jest w tobie coś wyjątkowego, Magnusie. Twoje dzisiejsze zachowanie tylko mnie w tym utwierdza. Bardzo dobrze dałeś sobie przed chwilą radę.

– Dziękuję.

– Ostatnio obserwowałem cię uważnie. Sądzę, że po trudnym dzieciństwie wyrosłeś na wspaniałego młodzieńca gotowego wziąć na siebie prawdziwą odpowiedzialność, a nie tylko prowadzić przyjemne życie młodego księcia. Z każdym mijającym dniem z coraz większą dumą nazywam cię moim synem.

To, że ojciec mógł kiedykolwiek być z niego dumny, było dla Magnusa szokującą rewelacją.

– Miło mi to słyszeć – zdołał odpowiedzieć.

– Chcę, żebyś współrządził ze mną. Żebyś się uczył, by pewnego dnia przejąć mój tron mądrzejszy o zdobytą wiedzę. Nie kłamałem wcześniej. Rodzina jest dla mnie ważniejsza od wszystkiego. Chcę cię mieć u swego boku. Zgodzisz się na to?

Czy to była powoli dojrzewająca decyzja, czy nagle ojcowskie przywiązanie zostało wywołane usunięciem ze sceny Tobiasa?

Czy to w ogóle miało znaczenie?

– Oczywiście, że się zgadzam – oświadczył Magnus. – Zrobię wszystko, czego potrzebujesz, ojcze. – Gdy to mówił, zdał sobie sprawę, że naprawdę tak myśli. – Czy życzysz sobie czegoś ode mnie w tym momencie? Czy zaczekamy, aż wódz prześle ci wiadomość o swojej decyzji?

Gaius zerknął na dwóch gwardzistów, którzy pozostali w pokoju. Ruchem brody odesłał ich, by móc pomówić z Magnusem na osobności.

– Jest pewna sprawa, choć niepowiązana bezpośrednio z moimi planami wobec Auranosu.

– Co takiego?

– Chodzi o twoją siostrę.

Magnus znieruchomiał.

– Co z nią?

– Wiem, że jesteście sobie bliscy. Chcę, żebyś ją obserwował. Jeśli zauważysz coś, co wyda ci się dziwne, musisz mi o tym natychmiast powiedzieć. Gdybyś tego nie zrobił, może jej grozić niebezpieczeństwo. Rozumiesz?

Księciu zabrakło tchu.

– Jakie niebezpieczeństwo?

– Na razie nie mogę powiedzieć ci nic więcej. – Twarz króla pociemniała. – Zrobisz, o co cię proszę, bez dalszych pytań?

Magnusowi nagle wydało się, że podłoga pod jego stopami kołysze się i jest nierówna. Tobias go nie obchodził, ale jego śmierć głęboko nim wstrząsnęła.

Natomiast Lucia go obchodziła. Prośba ojca była bezpośrednio związana z rozmową między królem a Sabiną, którą ksiączę podsłuchał w noc urodzin siostry. Rozmową o magii i tajemnicy. I jeśli to w jakikolwiek sposób zagrażało dobru Lucii, wiedział, że może dać tylko jedną odpowiedź.

Kiwnął głową.

– Oczywiście, ojcze.

## ROZDZIAŁ 9

# AURANOS



Z ogromną przyjemnością ogłaszam wam wszystkim – król Corvin przemawiał do sporej grupy przyjaciół i szlachty zebranej na uroczystym bankiecie – że moja młodsza córka, księżniczka Cleiona Aurora Bellos, zostanie połączona węzłem małżeńskim z lordem Aronem Lagarisem, synem Sebastiana Lagarisa ze Wzgórza Czarnego Bzu. Mam nadzieję, że razem ze mną uczycie dziś tę szczęśliwą i radosną nowinę. Za księżniczkę Cleo i lorda Arona!

Zebrani zaczęli wiwatować. Stojąca obok ojca Cleo próbowała powtrzymać łzy. Nie widziała już twarzy biesiadników, tylko zamazane plamy. Ale nie będzie płakać.

– Uśmiechnij się, Cleo – powiedział Aron, gdy z powrotem usiadła za stołem, który aż ugiął się pod ciężarem królewskiej uczty. Narzeczoney stuknęły się z nią kieliszkiem. Ten dźwięk sprawił, że zeszywniała. – Bo wszyscy pomyślą, że nie jesteś zachwycona tym ogłoszeniem.

– Nie jestem i dobrze o tym wiesz – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Przyzwyczajasz się – zapewnił ją, ale nie robił wrażenia, jakby go to specjalnie obchodziło. – I zanim się zorientujesz, nadejdzie nasza noc poślubna.

Jego słowa zabrzmiały bardziej jak groźba niż obietnica.

Już oficjalnie była zaręczona.

Po mało przyjemnej pogawędce z Aronem trzy tygodnie temu próbowała jeszcze raz przedyskutować ten temat z ojcem, w nadziei że pozwoli jej zerwać zaręczyny, zanim zostaną publicznie ogłoszone. Jednak powiedział, że tak będzie najlepiej i że on potrafi wybrać odpowiedniego męża dla swojej ukochanej córki.

W Cleo narastała konsternacja, ale ojcu spodobał się pomysł, że za zięcia będzie miał Arona – lorda, który rzekomo stanął w obronie bezbronnej księżniczki i ochronił ją przed prymitywnym paelsiańskim wieśniakiem.

Od tamtego czasu król był zbyt zajęty, żeby porozmawiać z córką. Jednak szczęśliwie był też zbyt zajęty, żeby ogłosić zaręczyny. Każdy mijający dzień był jak dar. Szansa na wymyślenie jakiegoś rozwiązania.

Niestety, nic nie wymyśliła. Nie zdążyła.

No i oto jestem narzeczoną, myślała ponuro.

Miała tak ściśnięty żołądek, że nie mogła nic zjeść – ani cielęciny, ani mięsa z jelenia, ani nadziewanego kurczaka, ani owoców czy słodkich ciasteczek, żadnego z wielu przysmaków składających się na obfitą ucztę. I odmówiła wypicia nawet łyka wina.

Gdy tylko było to możliwe, uciekła z zatłoczonej sali, unikając spojrzenia Theona i przemykając obok tłumów podekscytowanych perspektywą królewskiego wesela.

– Mam nadzieję, że ślub odbędzie się wiosną – usłyszała głos jakiejś kobiety. – Jestem zachwycona. Szkoda tylko, że księżniczka Emilia nie czuje się dość dobrze, by zasiąść z nami przy stole.

Serce Cleo ścisnęło się na te ostatnie słowa. Stała się samolubna, myśli wyłącznie o własnych problemach. Musiała przywoływać się do porządku. Były sprawy znacznie ważniejsze niż kwestia Arona.

Zawroty głowy i migreny Emilii się nasiliły. Nie wstawała już z łóżka. Żaden z uzdrowicieli wezwanych do pałacu nie mógł stwierdzić, co jej dolega. Doradzali, by księżniczka dużo odpoczywała, i mówili: „Miejmy nadzieję, że problemy zdrowotne Emilii wreszcie miną”.

Miejmy nadzieję.

Cleo nie lubiła mieć nadziei. Lubiała mieć pewność. Lubiała wiedzieć, że jutrzejszy dzień będzie miły, słoneczny i wypełniony przyjemnymi zajęciami. Lubiała wiedzieć, że jej rodzina i przyjaciele są zdrowi i szczęśliwi. Niczego innego nie akceptowała.

Emilia wyzdrowieje, bo musi wyzdrowieć. Jeśli Cleo będzie chciała czegoś dostatecznie mocno, to się stanie. Dlaczego miałoby być inaczej? Do tej pory się udawało. Stanowczo odsunęła od siebie temat niepożądanych zaręczyn.

Poszła do komnat siostry. Emilia siedziała w łóżku oparta o stos kolorowych jedwabnych poduszek i czytała przy świetle świecy. Łóżko miało baldachim z udrapowanymi przezroczystymi zasłonami po bokach. W rogu pokoju na sztaludze stał ostatnio namalowany przez nią obraz, studium nocnego nieba. Podniosła wzrok, gdy usłyszała, że ktoś wchodzi do pokoju. Oczy miała szkliste, a twarz bladą i ściągniętą.

Cleo wybuchła płaczem, nienawidząc każdej łyby wylanej za siebie i za Emilię. Łzy są bezwartościowe. Sprawiają tylko, że człowiek czuje się słaby i bezradny.

Emilia odłożyła książkę, odsunęła zasłonę i wyciągnęła rękę do siostry. Cleo podeszła niezdarnie i przysiadła na łóżku.

– Nie mogę znieść tego, że jesteś taka chora – wyłkała.

– Wiem. Ale to niejedyny powód tych łez, prawda? Ojciec ogłosił zaręczyny?

Cleo kiwnęła głową, szlochając głośno.

Siostra ścisnęła jej dłoń.

– Nie robi tego, żeby cię zranić. Naprawdę uważa, że Aron będzie dla ciebie dobrym mężem.

Nie, będzie koszmarnym mężem! Czy nikt poza Cleo tego nie widzi?!

– Dlaczego teraz? Dlaczego nie mógł poczekać dwóch lat?

– Wielu ludzi postrzega was jako bezpośrednią zniewagę wobec naszych sąsiadów. Ogłaszając twoje zaręczyny, król pokazuje, że akceptuje Arona i uznaje go za godnego swojej córki. W ten sposób potwierdza pogłoski, że Aron chciał chronić ukochaną, i zapobiega kryzysowi.

– To niesprawiedliwe! Mam wyjść za mąż ze względów politycznych? Decyzja o zawarciu małżeństwa powinna wynikać z miłości, a nie królewskich planów!

– Nasz ojciec jest królem. Każdy jego czyn, wybór, przemowa są podyktowane służbą królestwu. Wzmocnieniu potencjalnie słabych miejsc.

Cleo odetchnęła urywanie.

– Ale ja nie chcę wychodzić za Arona.

– Wiem.

– Co powinnam zrobić?

Emilia się uśmiechnęła.

– Może powinnas wziąć potajemny ślub z Nikiem, tak jak proponował.

Młodsza siostra omal się zaśmiała.

– Nie bądź śmieszna.

– Wiesz, że ten chłopak jest w tobie szaleńczo zakochany, prawda?

Cleo zmarszczyła brwi.

– Nieprawda. Wiedziałabym, gdyby tak było.

Emilia wzruszyła ramionami.

– Niektóre prawdy trudno dostrzec.

Nic z pewnością nie był w niej zakochany. Byli przyjaciółmi, nic więcej. Kątem oka Cleo zobaczyła Theona, który pojawił się w otwartych drzwiach do komnat Emilii, dając znać o swojej obecności. Przyszedł za nią z bankietu. Poczula dziwną przyjemność na myśl, że nie pozwolił, by mu się wymknęła.

Oderwała wzrok od gwardzisty stojącego milcząco w drzwiach i ponownie spojrzała na siostrę. Ze zgrozą wstrzymała oddech. Emilii leciała krew z nosa.

Widząc przerażenie na twarzy siostry, dziedziczka tronu wzięła kremową chusteczkę – już noszącą ślady krwi – i wytarła czerwoną smuzkę, jakby nie było to nic niespodziewanego.

Cleo serce zamarło.

– Wiem, że rozstroiły cię te zaręczyny – powiedziała Emilia, nie zwracając uwagi na niepokojące oznaki choroby. – Chcę ci pomóc. Opowiem ci o moich zerwanych zaręczynach.

Cleo była zaskoczona. Nigdy nie myślała, że dowie się prawdy na ten temat.

– Opowiedz.

– Początkowo cieszyłam się, że mam narzeczonego. Czułam, że to mój obowiązek. Lord Darius nie był straszny. Lubiałam go, naprawdę. Byłam gotowa za niego wyjść. No i ojciec czekał, dopóki nie skończyłam osiemnastu lat, by wybrać mi męża. Wtedy nie było takiego pośpiechu jak teraz.

– I co się stało?

– Zakochałam się w kimś innym.

– Wiedziałam! – Cleo ścisnęła dłoń siostry. – Kto to był?

Emilia zwilżyła blade usta i przez moment się wahała.

– Gwardzista.



Młodszej księżniczce oczy omal nie wyszły z orbit. Takiej odpowiedzi się nie spodziewała.

– Nie mówisz poważnie!

– Nigdy nie znalazłam takiej miłości jak ta, którą do niego poczułam. To mnie obezwładniło. On był taki przystojny i sprawiał, że czułam się pełna życia. Wiedziałam, że to niewłaściwe, ale kiedy serce wyrusza w taką podróż, można tylko mocno się trzymać, by nie spaść z konia. Powiedziałam ojcu, że nie mogę poślubić lorda Dariusa. Błagałam, żeby mnie nie zmuszał, bo... bo się zabiję.

Cleo przeszedł dreszcz na wspomnienie głębokiego smutku siostry w czasie, gdy była zaręczona.

– Proszę, nie mów tak.

– Wtedy to była prawda. I ojciec uwierzył, że to zrobię. Natychmiast zerwał zaręczyny, uznając życie przyszłej królowej Auranosu za ważniejsze od zaaranżowanego królewskiego ślubu. Teraz mam wyrzuty sumienia, że tak go nastraszyłam, ale wtedy nie myślałam jasno.

– Gdzie on teraz jest? – szepnęła Cleo. – Ten gwardzista?

Po białych policzkach Emilii popłynęły łzy.

– Nie żyje.

W tych dwóch słowach mieściło się tyle bólu! Emilia zacisnęła dłoń na swojej ulubionej książce, religijnym studium o bogini Cleonie.

– Czerpię siłę z jej siły – powiedziała cicho, patrząc na tłoczoną złotem okładkę. – Zrobiła to, co było konieczne, zaryzykowała własne istnienie, by ochronić Auranos przed zewnętrznym zagrożeniem i zapewnić mu bezpieczeństwo. Wiara pomaga mi przetrwać ten mroczny czas. Wiem, że ty masz bardziej praktyczne podejście do życia.

Cleo otrzymała imię na cześć bogini, ale religią się nie interesowała; zresztą nie była w tym osamotniona. Wielu mieszkańców królestwa oddaliło się od wiary, która wcześniej stanowiła ważny element życia Auranian. Lata temu król złagodził zasadę, że jeden dzień tygodnia powinno się poświęcać na modlitwę. Teraz wszystkie dni były sobie równe, a poddani mogli organizować sobie czas według własnego uznania.

Cleo wzruszyła ramionami.

– Po prostu nie uwierzę w coś, czego nie mogę zobaczyć.

– Chciałbym, żebyś dowiedziała się więcej na ten temat. Cleiona była odważna i silna. Dlatego matka nalegała, żeby tobie dać jej imię. Straciła dziecko, które nosiła przed tobą, i powiedziano jej, że nie będzie mogła mieć następnego. Byłaś cudem. Gdy się narodziłaś, mama nieustannie modliła się o twoje życie. Dała ci imię bogini w nadziei, że wraz z nim otrzymasz siłę potrzebną do przetrwania. To było jej ostatnie życzenie.

– Żałuję, że obie nie mogłyśmy przeżyć – westchnęła Cleo. Pomimo całego bogactwa króla Corvina jego ukochana małżonka umarła przy porodzie i w żaden sposób nie mógł temu zapobiec.

– Ja też, ale ogromnie się cieszę, że jesteś ze mną.

– Wiesz, że zrobiłabym dla ciebie wszystko. – Słowa więzły Cleo w gardle. – Ciebie kocham najbardziej na świecie.

– Wiem. I też cię kocham. – Emilia szybko wytarła krew, która znowu pociekła jej z nosa.

– Co mogę zrobić, żeby ci pomóc?

– Nic. – Dziedziczka tronu była biała jak papier. – Ja umieram, Cleo.

– Nie mów tak! – Wyszłochała Cleo. Po raz pierwszy ktoś wypowiedział na głos jej największy strach.

Emilia znowu ścisnęła jej dłoń.

– Musisz przygotować się na to, co przyjdzie. Musisz przetrwać burzę i wyjść z niej silniejsza.

– Przestań! Wcale nie umierasz.

– Umieram, wiem to. Kiedy dwa miesiące temu zginął mężczyzna, którego pokochałam, modliłam się do Cleiony, by mnie również zabrała. Ta choroba to odpowiedź na moje modlitwy.

Emilia zalała się łzami. Jej łzy miały kolor krwi.

Cleo zabrakło tchu. Następczyni tronu była zakochana w gwardziście, który umarł dwa miesiące temu.

– To był ojciec Theona, prawda?

Emilia zaczęła jeszcze bardziej płakać.

Cleo dobrze odgadła. Jej siostra pokochała osobistego strażnika króla, gwardzistę, który zmarł po upadku z konia. Cleo współczuła Theonowi tej straty. Nie miała pojęcia, że była to też tragedia dla dziedziczki tronu.

– Tak bardzo mi przykro... – Przytuliła Emilię, a zabarwione krwią łzy wsiąkały w rękaw jej sukni. Była wstrząśnięta, bo jej siostra, przyszła królowa, zawsze stanowiła uosobienie opanowania, mądrości i rozsądku.

Zawsze była jak opoka – u niej Cleo szukała pociechy, gdy zdenerwowała się jakąś plotką albo mało znaczącą kłótnią z przyjaciółką. Albo utratą niewinności z Aronem.

„Jesteś taka sama jak wczoraj i przedwczoraj – uspokajała siostrę Emilia. – Nic się nie zmieniło. Zapomnij o tym, co cię trapi. Nie żałuj niczego, tylko ucz się na swoich błędach. Jutro będzie lepszy dzień, zobaczysz”.

– Żałuję, że już go nie ma – wyszeptwała Cleo we włosy siostry. – Żałuję, że życie nie ułożyło się inaczej, ale proszę, nie mów, że modliłaś się o śmierć.

– Kiedy dowiedziałam się, że on nie żyje, myślałam, że też umrę. Czułam się, jakbym straciła męża, nie tylko ukochanego. – Emilia westchnęła ciężko. – Simon i ja nie mogliśmy marzyć, że się pobierzemy, ale dwa tygodnie przed jego śmiercią pojechaliliśmy razem do Doliny Lesturne, oddalonej o kilka godzin drogi od miasta. Spędziliśmy razem cały dzień, ślubowaliśmy sobie miłość, mając za świadka piękno natury. Oglądaliśmy razem zachód słońca i liczyliśmy pojawiające się gwiazdy. Powiedział, że po śmierci stajemy się gwiazdami i z góry patrzymy na ukochane osoby. Teraz co noc obserwuję niebo, mając nadzieję, że go tam zobaczę. Tęsknię za nim tak bardzo. To jest przyczyna mojej choroby. Rozpacz zatopila we mnie swoje kły i powoli pozbawia mnie życia.

– Nie wolno ci na to pozwolić! – Cleo czuła dławienie w gardle, ale w jej słowach pobrzmiwał gniew. – Pewnego dnia masz zostać królową. Jeśli umrzesz, ja nią będę. A byłabym beznadziejną królową. Chociaż to straszna tragedia i moje serce pęka z bólu, nie wierzę, że umierasz z rozpacz. Jesteś chora, to wszystko. Chorzy ludzie zdrowieją.

– Uzdrowiciele, którzy mnie badali, nie rozumieją, co mi dolega. Nie mają żadnego lekarstwa poza tymi, które sprawiają, że mam ochotę spać cały dzień. – Emilia prychnęła cicho. – Jeden zasugerował, żeby szukała pomocy w Paelsii. Że to moja jedyna szansa na przeżycie.

– Czyjej pomocy w Paelsii? – zapytała Cleo.

Siostra machnęła ręką.

– To tylko legenda, nic więcej.

– Jaka legenda?

– Nagle moja siostra, która wierzy tylko w to, co może zobaczyć, interesuje się legendami?

– Jeśli mi nie powiesz, to przysięgam, zacznę krzyczeć.

– Bogini, tego byśmy nie chcieli. – Zmęczona Emilia oparła się o poduszki. – Uzdrowiciel opowiedział mi, że pewna kobieta opiekuje się prastarymi nasionami winorośli, w które tchnięto magię ziemi. To dzięki nim paelsiańskie winnice produkują tak niezwykle wina. Ta kobieta chroni winorośl za pomocą własnej magii ziemi, którą ukrywa przed resztą świata.

– Ach, magia – westchnęła sceptycznie Cleo.

– Wiem, że w to nie wierzysz.

– Więc ta kobieta ma magiczne nasiona i dzięki niej w Paelsii tak wspaniale rośnie winorośl. Dlaczego w takim razie nie użyje swojej magii, by pomóc Paelsii wyjść z ubóstwa?

– Może jej magia nie ma aż takiej mocy. Jednak według legendy te nasiona mają moc uleczenia nawet najgorszej choroby.

– Co to za kobieta?

Emilia sprawiała wrażenie, że nie ma ochoty powiedzieć nic więcej.

– No? – nalegała Cleo.

– Jest Obserwatorką. Wiele lat temu opuściła Sanktuarium i nie może tam wrócić.

– Obserwatorką? – powtórzyła Cleo z niedowierzaniem.

– Zgadza się. Masz rację, to tylko bajka. Obserwatorzy nie istnieją. Nikt nie obserwuje nas oczami jastrzębi w nadziei odkrycia jakiejś wskazówki, która pomoże odnaleźć Parantele.

– Nigdy nie wierzyłam w te bzdury.

– Dlatego wahałam się, czy ci to opowiadać. – Emilia wytarła kolejną smużkę krwi. Serce Cleo, które nie przestało boleć, ścisnęło się jeszcze mocniej.

– Siostrzyczko, nie wiem, co robić.

Na twarzy Emilii odbiło się głębokie cierpienie.

– Nie... nie powinnam była ci o tym wszystkim mówić. Nie zapanowałam nad sobą. Chciałam ci tylko powiedzieć, że jeśli naprawdę nie chcesz wychodzić z Arona, uprzedź ojca, że umrzesz, jeśli cię do tego zmusi. I jeśli zakochasz się w kimś innym, spędzaj z nim jak najwięcej czasu, ponieważ nigdy nie wiesz, kiedy los ci go odbierze. Podążaj za swoim sercem, dokądkolwiek będzie cię prowadzić. Doceniaj życie, Cleo. To dar, który możesz stracić w każdym momencie. Bez względu na to, co się ze mną stanie, nie żałuję ani jednej chwili spędzonej z Simonem.

Cleo zacisnęła szczęki.

– Nie umrzesz. Zwyczajnie na to nie pozwolę.

Emilia odetchnęła.

– Bardzo boli mnie głowa – stwierdziła drżącym głosem. – Muszę się przespać. Oczy już same mi się zamykają. Takie jest działanie eliksirów, które przyrządzają dla mnie uzdrowiciele. Dobranoc, kochana. Jutro wszystko będzie lepiej.

Cleo trzymała ją za rękę, dopóki nie upewniła się, że siostra zasnęła. Pocałowała ją w czoło i opuściła pokój, czując, że nogi się pod nią uginają. Theon stał obok wejścia. Przy otwartych drzwiach z pewnością słyszał całą rozmowę, nawet jeśli nie chciał podsłuchiwać.

– Pomyślałem, że możesz znowu próbować uciec przez balkon siostry – powiedział cicho.

– Nie dzisiaj. – Popatrzyła w jego ściągniętą twarz. – Wiedziałaś?

Pokręcił głową.

– Wiedziałem, że ojciec myśli o jakiejś kobiecie. Myślałem, że związał się z mężatką. Teraz już wiem.

W korytarzu świeciły zawieszona na ścianach latarnie.

– Wierzysz w to, co powiedziała o Obserwatorkce i magicznych nasionach leczących choroby?

– Nie wiem.

Zatrzymała się i odwróciła, by na niego spojrzeć.

– Nie wiesz? Czy dopuszczasz możliwość, że to prawda?

– Mój ojciec wierzył w magię i dawno zapomniane legendy o Obserwatorach Paranteli. Powiedział mi, że ci, którzy wybrali życie wśród śmiertelników, mogą mieć dzieci, które także są dotknięte przez magię. To czarownicy i czarownice.

– Nigdy nie wierzyłam, że czarownicy istnieją. Albo Obserwatorzy.

Twarz gwardzisty pociemniała.

– Ja też nie i nie jestem pewien, czy powinnaś teraz zaczynać.

– Ciekawe, czy mieszkańcy paelsiańskich wiosek wiedzą, gdzie szukać tej kobiety – odezwała się Cleo po chwili namysłu. – Gdybym знаła imię, nazwę miejsca, mogłabym ją odszukać.

– Chyba nie myślisz poważnie, żeby to sprawdzać? To tylko ludowe bajania, które powtórzyła ci siostra.

– Jeśli coś może pomóc Emilii, muszę to znaleźć.

Wyglądał na zmartwionego jej nagłą determinacją.

– Po tym, co zrobił lord Aron, żaden Auranin nie powinien przekraczać granicy Paelsii, dopóki sytuacja się nie uspokoi.

Popatrzyła na niego przestraszona.

– Myślisz, że tam jest niebezpiecznie?

Kiwnął głową.

– To jeden z powodów, dla których król postanowił ogłosić twoje zaręczyny. Chce tym odciągnąć uwagę od sprawy Paelsii.

Cleo się przygarbiła.

– Moje nieszczęście ma odciągać uwagę od innych spraw. Cudownie.

– Jak powiedziała twoja siostra, nie musisz wychodzić za mąż za lorda Arona, jeśli tego nie chcesz.

– Mówisz to tak, jakbym miała wybór.

– Księżniczka Emilia była w stanie zerwać swoje zaręczyny, gdyż pokochała kogoś innego.

– Więc myślisz, że powinnam zakochać się w kimś innym?

Nie odpowiedział od razu. Zdał sobie sprawę, że obserwuje ją uważnie.

– Może powinnaś – stwierdził w końcu.

Serce jej zamarło. Potem spojrzała na jego usta i szybko odwróciła wzrok.

– Chcę pomóc Emilii – szepnęła. – Nie mogę jej stracić. Muszę wybrać się do Paelsii i odnaleźć tę Obserwatorkę.

– Zapomnij o tym, księżniczko – rzekł surowo Theon. – Poza tym przecież nie wierzysz w magię.

– Nie wierzę w nic, czego nie widziałam na własne oczy. Dlatego muszę pojechać do Paelsii i przekonać się, czy to prawda.

Teraz gwardzista patrzył na nią z szacunkiem.

– Bardzo chcesz uratować siostrę.

– Ona umierze, jeśli czegoś natychmiast nie zrobię. – Spojrzała mu w oczy. – Pojedziesz ze mną?

Milczał przez moment.

– Jeśli twój ojciec zgodzi się na tę wyprawę, to oczywiście, że z tobą pojadę.

To może być rozwiązanie, którego potrzebowała – którego potrzebowała Emilia, by odzyskać zdrowie. A jeśli w Paelsii są jakieś niepokoje społeczne, to Cleo będzie ich unikać. Z Theonem u boku nic jej nie powstrzyma. Poczowała przypływ optymizmu.

– W takim razie zdobędę zgodę ojca.

## ROZDZIAŁ 10

# LIMEROS



To zwykła dziewczyna. Wierzysz?

Gdy Alexius przebywał w świecie śmiertelników, mógł kontaktować się z innymi pokrewnymi sobie za pomocą myśli. Przeniósł bystry wzrok z ciemnowłosej księżniczki, która właśnie wyszła ze strzelistego i złowieszczego wyglądającego kamiennego zamku, na Phaedrę siedzącą na gałęzi obok niego.

– Wierzę.

– I co to oznacza? – zapytała Phaedra.

– Ocalenie.

Oznacza to, że Sanktuarium można uratować, że nareszcie będą mieli szansę odzyskać Parantele, zanim kryształy wpadną w ręce kogoś innego.

Sanktuarium przetrwa jeszcze długo po tym, jak zginie świat śmiertelników, ale nie będzie istnieć wiecznie. Stało się ich więzieniem, a niedługo stanie się grobem.

Bez *elementia* wszystko w końcu zginie. Zwłaszcza to, co stworzono z magii.

– A jeśli nie jest? – dopytywała się przyjaciółka.

– Wtedy wszystko stracone.

Szesnaście lat temu Alexius widział znaki. Gwiazdy świętowały narodziny tej pięknej dziewczyny. Obserwował, jak wykradano ją z kołyski, jak czarownice – potomkinie tej wygnanej z Sanktuarium – odbierają ją matce.

To prawda, że matka nie miała pojęcia, kogo sprowadziła na ten świat, ale zwykłe czarownice nie powinny były zabierać dziecka i go ukrywać, po drodze przelewając tyle krwi. Jedna z nich – ta z dobrem w sercu – zginęła z rąk swojej mrocznej siostry.

Ta siostra wciąż żyła, obserwowała dziewczynę, tak jak Alexius obserwował je obie.

Cierpliwość była darem, jaki Obserwator cenil ponad wszystko. Jednak nawet Alexius czuł niepokój. Wierzył, obserwował i czekał na znak. Z niechęcią musiał przyznać, że jego wiara zaczynała słabnąć, a cierpliwość wyczerpywać.

Narastał w nim nieznany mu dotąd gniew na myśl, że dozna rozczarowania, ta dziewczyna okaże się normalną śmiertelniczką, w najlepszym wypadku zwykłą czarownicą. Obserwator nie mógł przebywać w tym świecie zbyt długo. Gniew był sygnałem, że powinien wrócić do Sanktuarium i się oczyścić.

Może się mylił. Może zmarnował cały ten czas, uważnie przyglądając się dziewczynie za każdym razem, gdy wychodziła na zewnątrz. Za każdym razem, gdy stała na balkonie, patrząc na zamrażający ogród, gdy czytała na głos, gdy modliła się do fałszywej bogini, która nie zasługiwała na tak głębokie oddanie.

Alexius chciał stąd odejść, spędzać cenne godziny w świecie śmiertelników na innych poszukiwaniach, lecz nie mógł jej opuścić.

Może wkrótce. Ale jeszcze nie teraz.

Odepchnął się od gałęzi i zamachał skrzydłami, wzbijając się do lotu. Piękna ciemnowłosa księżniczka zerknęła na niego. Na ułamek sekundy ich oczy się spotkały.

Ona widziała jedynie złotego jastrzębia.

Z jakiegoś powodu ta świadomość go zabolala.

## ROZDZIAŁ 11

# LIMEROS



Lucia stała przed wejściem do zamku – było tak zimno, że przy każdym jej oddechu w powietrzu tworzyły się białe chmurki – i patrzyła, jak jastrząb wzbija się wysoko do jasnoniebieskiego nieba. Mogłaby przysiąc, że zanim odleciał, spojrzał prosto na nią.

Odsunęła od siebie tę myśl i popatrzyła w dal. Kiedy brat wróci? Po kilku tygodniach duszenia w sobie okropnej tajemnicy była gotowa zdjąć z siebie jej ciężar bez względu na konsekwencje.

Oczywiście ten jeden raz, gdy desperacko chciała znaleźć Magnusa, nigdzie go nie było. Długo szukała go po zamku, aż wreszcie dowiedziała się od podkuchennej, że towarzyszył ojcu na polowaniu, ale niedługo spodziewano się ich powrotu.

To dziwne. Magnus nigdy wcześniej nie okazywał zainteresowania łowami z królem. Magnus nigdy wcześniej nie okazywał zainteresowania żadnymi łowami. Lucia zastanawiała się z niepokojem, czy niedawna śmierć Tobiasa, który jak wiedziała (choć nie powinna wiedzieć), był jej przyrodnim bratem, miała coś wspólnego z tą nagłą zmianą. Pogrzeb zorganizowano szybko i po cichu, bez żadnych wyjaśnień.

Żeby trochę uporządkować myśli, Lucia wyszła na mroź i ostre słońce, zdecydowana pójść na orzeźwiający spacer po zamkowych terenach i przygotować się na popołudniowe lekcje – rysunku, geografii i niestety haftowania. Rzadko udawało jej się przetrwać całą lekcję robótek ręcznych bez pokucia sobie palców. Magnus nie uważał jej za niezdarną, ale bolące opuszki mówiły coś innego.

Daleko po lewej stronie mignęła jej sylwetka Michola Trichasa. Zamachała do niego ręką, ale jej nie zauważył, bo odwrócił się plecami.

Przyspieszyła kroku, szczerzej opatulając się podbitą futrem peleryną. Mroź skrzypiał pod jej skórzanymi podeszwami.

– Michol! – zawołała. Kilka miesięcy temu mieli wspólną lekcję rysunku. Ojciec chciał usunąć ten przedmiot z jej planu zajęć, ale Lucia ubłagała go, by jeszcze przemyślał swą decyzję, tłumacząc, że studiowanie rysunku jest nie tylko frywolnym zajmowaniem się estetycznym pięknem, ale też nauką o historii i dziedzictwie.

Michol był synem mieszkających w okolicy szlachciców, którzy przyjaźnili się z królem. Lucia bardzo go lubiła. Całą godzinę dyskutowali na temat szkicu przedstawiającego tajemnicze rzeźbione kamienne koło znajdujące się w najbardziej oddalonych na północ, pokrytych lodem obszarach Limerosu, które nigdy nie odmarzały. Mówiono, że pochodzi z Sanktuarium – legendarnego magicznego miejsca ukrytego w Górach Zakazanych, z którego wieczne, mistyczne istoty obserwują świat śmiertelników. Według mało znanych przekazów, jakie przeczytała Lucia, takimi kołami Obserwatorzy oznaczali miejsca będące wskazówką do odnalezienia zaginionych Paranteli. Dotknięcie takiego kamiennego koła było błogosławieństwem – lub przekleństwem w zależności od tego, w jakie mity się wierzyło.

Ostatnio widziała Michola na swej urodzinowej uczcie. Obiecał, że razem wybiorą się poodkrywać przyzamkowe tereny, jednak się nie pokazał, a ona nie wiedziała dlaczego. Teraz odwrócił się do niej z zażenowaniem na twarzy. Przechesał ręką rozczochrane włosy.

– Miło cię znowu widzieć, księżniczko.

Postanowiła rozmawiać otwarcie.

– Całe wieki cię nie widziałam!

– Tak.

– Próbujesz się przede mną ukryć? – Uśmiechnęła się, ale zasmucało ją podejrzenie, że to może być prawda. Mimo to chciała się dowiedzieć, co się stało. – Czy powiedziałam coś, co cię uraziło?

Prychnął nerwowo.

– A skąd.

– Cieszyłam się na wspólny spacer.

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

– W takim razie... nie rozumiem.

Lucia schowała dłonie pod pelerynę, by je ogrzać.

– To jest nas dwoje.

– Twój brat powiedział mi, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego.

Zamrugała zaskoczona.

– Słucham?

– Przyszedłem, żeby cię odwiedzić, a on zapewnił mnie, że nie jestem mile widziany. Że powiedziałaś, że powinno się mnie zniechęcić do kolejnych odwiedzin. Że ty... jesteś zainteresowana spacerami z kimś innym.

Lucię ogarnęła złość.

– Tak powiedział?

– Tak.

Zmusiła się, by oddychać normalnie. Nie może ulegać emocjom. Ostatnio towarzyszyły temu różne dziwne zjawiska... zjawiska, które musiała ukrywać, żeby nikt się nie dowiedział.

Odetchnęła powoli i spokojnie.

– Nie powinien był ci tego mówić.

– Naprawdę? – Na twarzy Michola pojawiła się nadzieja.

– A ty nie powinieneś być mu uwierzyć bez porozmawiania ze mną. Mój brat nie decyduje o tym, z kim się widuję i kiedy. Ja to robię.

Zbladł.

– Nie wiedziałem.

– To nie pierwszy raz, kiedy coś takiego się stało.

Magnus nabrał zwyczaju decydowania o tym, kto jest wart uwagi młodszej siostry. Ale ona nie potrzebowała jego opinii ani pomocy w oddzielaniu ziarna od plew.

– No naprawdę – mruknęła – jak on śmie mieszać się w moje sprawy?

– Czy to znaczy, że jednak możemy wybrać się na ten spacer?

Lucia przyjrzała mu się uważnie. Przystojny, nieco wyższy od niej, jasna, idealna skóra.

Szkoda, że urodził się bez charakteru.

– Może innym razem. Miłego dnia, Michol.

Wróciła do zamku, nie oglądając się za siebie. Gdy szła pogrążonymi w ciemności korytarzami, gniew na brata wzrastał z każdym uderzeniem jej serca. Magnus był wścibski, nadopiekuńczy, ogromnie irytujący i niezdolny. Skręciła za róg i zamarła. Ujrzała królową Altheę.

– Co zamierzasz spsoć tego popołudnia? – odezwała się bez śladu ciepła w głosie. Jej niegdyś czarne włosy posiwiały. Była blada, zimna i wyniosła.

Wydawało się, że patrzy na córkę z góry, mimo że były tego samego wzrostu. – I dlaczego masz takie czerwone policzki?

– Nic nie psoć. Byłam na dworze. Jest... mroźno.

– W środku zimy mróz nie powinien cię dziwić. Dlaczego wyszłaś na dwór?

Lucia miała wrażenie, że w Limerosie zawsze jest środek zimy. Była spięta pod badawczym spojrzeniem matki.

– Szukam Magnusa. Wiesz, kiedy wróci z polowania z ojcem?

– Jestem pewna, że niebawem. – Królowa Althea zacisnęła usta z dezaprobatą. – Włosy masz w nieładzie. Nie powinnaś opuszczać swoich komnat, wyglądając tak niechlujnie. Ktoś mógłby cię zobaczyć.

Lucia się skrzywiła.

– Nie sądziłam, że wyglądam aż tak źle.

– No cóż, natychmiast wyślij do ciebie pokojówkę, by doprowadziła cię do porządku.

Księżniczka miała wrażenie, że jej wnętrzności zamieniły się w lawę.

– To... bardzo miło z twojej strony, matko.

– Niewielki kłopot.

Lucii nigdy nie przyszło do głowy, by swoją tajemnicę powierzyć matce. Królowa dała jej życie – i nic więcej. Czy w ogóle była zdolna do okazania miłości? Tylko czasami publicznie chwaliła się córką. Księżniczka bardzo wcześnie nauczyła się szukać życzliwości i aprobaty gdzie indziej, ponieważ od królowej nigdy nie mogła się ich spodziewać. Dlatego zajęła się czytaniem książek i zdobywaniem wiedzy. Nauczyciele ją chwalili. I Magnus. I niekiedy ojciec. Nie starała się zdobyć uznania matki. To byłby daremny trud.

– Wracaj do swoich pokoi, córko – powiedziała oschle królowa. – Nie zwlekaj. Nie możemy dopuścić, by ktoś zobaczył limerąską księżniczkę w takim stanie.

Lucia czuła się brzydka. Ruszyła w stronę swoich komnat, obawiając się wizyty mającej jej pomóc pokojówki. Jeśli matka przyśle tę co zwykle, służąca będzie przy czesaniu szarpała ją za włosy, co przyprawi Lucię o ból głowy, który nie opuści jej przez cały dzień.

Będę cierpieć, ale wyglądać odpowiednio, pomyślała księżniczka. Bo tak sobie życzy królowa. Po frustrujących rozmowach z Micholem i matką Lucia była mocno zirytowana. I, trzeba przyznać, wściekła.

– Lucio! – zawołał ją ktoś, zanim dotarła do swoich komnat. – Coś się stało, moja droga?

Sabina Mallius zastąpiła jej drogę.

A teraz jeszcze to, pomyślała księżniczka.

– Nic – odpowiedziała spokojnie. – Ale dziękuję za troskę. – Chociaż nie kochała matki, nigdy w życiu nie powiedziała na nią złego słowa kochance ojca.

– Pozwól, że zgadnę. – Sabina obdarzyła ją współczującym spojrzeniem. – Właśnie rozmawiałaś z Altheą.

– Moje włosy są w nieładzie – wyjaśniła Lucia. Sabina była niezmiernie piękna od rana do wieczora, jakby nie sprawiało jej to żadnego wysiłku.

– Moi zdaniem twoje włosy wyglądają wspaniale, są nieujarzmione i wolne – stwierdziła królewska kochanka. – Nie pozwól, by ktoś wmówił ci coś innego.

Nawet twoja matka.

Powiedziała to nonszalancko, ale w jej słowach pobrzmiwała jakaś ostra nuta.

– Jesteś na mnie zła? – zapytała Lucia kierowana przecuciem.

Sabina uniosła brwi.

– Na ciebie? Za co?

– Nieważne. Przepraszam, z pewnością tylko coś sobie wymyśliłam.

Królowa nie okazywała córce żadnych ciepłych uczuć, lecz miała na nią wielki wpływ. Wbiła jej do głowy, że prawdziwa księżniczka musi być poslušna, uprzejma i ma wyglądać nienagannie.

Oraz że Sabina Mallius to wcielone zło.

Królowa Althea czuła się zagrożona przez kochankę męża – chociaż szybciej odgryzłaby sobie język, niż się do tego przyznała.

– Wyglądasz na okropnie zdenerwowaną – zauważyła Sabina.

– Naprawdę? – Lucia musiała popracować nad maską obojętności. Magnus doskonale opanował umiejętność ukrywania emocji, ona jeszcze nie.

A jej uczucia wywoływały dziwne... zdarzenia, które ostatnio cały czas wokół niej się działy, jak pierwsze płatki śniegu ostrzegające, że zaraz rozszałe się śnieżna burza.

– Czekam na Magnusa – powiedziała Lucia. – Chcę z nim porozmawiać, ale pojechał na łowy.

Nie była już taka pewna, czy wyjawi mu swoją tajemnicę. Najpierw zamierzała się od niego dowiedzieć, czemu odstrasza każdego chłopaka, który okazuje jej zainteresowanie.

– Już wrócili z polowania – odpowiedziała Sabina. – Widziałam z okna, jak podjeżdżali do zamku. O czym chcesz rozmawiać z Magnusem?

Lucia się spięła.

– O niczym, co mogłoby cię zaciekawić.

Sabina popatrzyła jej w oczy.

– Chcę, żebyś o czymś wiedziała, moja droga. I mówię to z głębi serca.

– Słucham.

– Jeśli poczujesz, że nie masz komu się zwierzyć, wiedz, że możesz zwrócić się do mnie. – Przyglądała się jej twarzy, jakby szukając ukrytej odpowiedzi. –

Ze wszystkim, Lucio, absolutnie wszystkim. Stałaś się młodą kobietą i zmiany, które przechodzisz, muszą być dla ciebie bardzo trudne. Mogę ci pomóc. Nawet jeśli te zmiany wydają ci się dziwne albo... straszne.

Lucia odetchnęła gwałtownie. Czyżby Sabina знаła jej sekret?

– Nie wiem, co masz na myśli.

Kochanka króla nieznacznie przymrużyła powieki.



– Najgorsze to mieć straszną tajemnicę i nie znać nikogo, komu można ją wyjawić. Nikogo, komu można zaufać. Rozumiesz?

Lucii zaschło w ustach.

Sabina przyciągnęła ją i zniżyła głos do szeptu.

– Niektórzy z nas dzielą tę samą tajemnicę. I zapewniam cię, nie ma czego się obawiać. Mogę ci pomóc, jeśli będziesz mnie potrzebowała. A będziesz.

Tę samą tajemnicę...

Lucia miała teraz okazję powiedzieć wszystko tej kobiecie. Ulżyć duszy opowieścią o swoich dziwnych odkryciach. O swoich dziwnych nowych zdolnościach.

Jednak myśli nie chciały przybrać formy słów. Nie była tak niemądra, by zdradzić prawdę komukolwiek, nieważne jak bardzo ją do tego namawiał.

– Jeśli będę potrzebowała się podzielić jakimś sekretem, obiecuję, że przyjdę do ciebie.

Mięsień pod prawym okiem Sabiny niemal niezauważalnie zadrgał.

– Dobrze. W takim razie do zobaczenia na kolacji, moja droga księżniczko.

Lucia oddaliła się, zmuszając się, by nie iść zbyt szybko. Najprawdopodobniej źle zrozumiała. Kochanka króla nie mogła wiedzieć, co jej dolega. A myśl, że Sabina może posiadać te same dziwne umiejętności, które ujawniły się u niej...

Niemożliwe.

Ojciec i Magnus rzeczywiście wrócili z polowania. Zdejmowali ubłocone buty w holu, okrągłym pomieszczeniu, którego sufit był na tej samej wysokości jak sklepienie ostatniego piętra zamku. Spiralne, wycięte w ścianie kamienne schody prowadziły na wyższe piętra. Lucia schodziła cicho po tych schodach, patrząc prosto na brata. Mimo że po powrocie do zamku inne sprawy zaprzętały jej uwagę, gniew na Magnusa nie zmniejszył się ani odrobinę.

Do ojca podszedł posłaniec z listem. Król go otworzył i szybko przeczytał wiadomość.

Uniósł brew.

– Wyśmienicie – usłyszała jego głos.

– Jakie nowiny? – chciał wiedzieć Magnus.

– Wódz Basilius oficjalnie zgodził się połączyć swoje siły z Limerosem. Podoba mu się mój plan. – Król zacisnął szczękę. – I był zaszczycony moją ofiarą.

– Powiniem gratulować ci już teraz czy poczekać, aż podbijesz Auranos? – zapytał go po krótkiej chwili syn.

Lucia przystanąła w pół kroku i wstrzymała oddech. Podbije Auranos?

– Zanim, podczas, po... nieważne, machina już poszła w ruch. – Ojciec się zaśmiał. – To dobre wieści, synu. Pewnego dnia wszystko będzie twoje. Takie dziedzictwo ci zostawię.

Magnus podniósł wzrok, jakby wyczuł obecność siostry. Ich oczy się spotkały. W jego spojrzeniu było coś, czego Lucia nigdy do tej pory nie widziała.

Chciwość.

Miała wrażenie, że patrzy na kogoś zupełnie obcego. Przeszedł ją dreszcz i zamarła. Jednak w ułamku sekundy oczy brata odzyskały normalne ciepło i wesołość. A ona znów mogła oddychać. Zbiegła po schodach na dół.

Postanowiła udawać, że nie słyszała tej rozmowy. Ojciec nienawidził podsłuchiwania.

– Musimy porozmawiać, Magnusie.

– Tak?

– Widziałam się z Micholem.

– Z Micholem? – Zmarszczył brwi.

– Wspaniały chłopak – zauważył król, kiwając głową. – Wydaje mi się, że jest tobą oczarowany, córko.

W oczach brata błysnęło zrozumienie.

– Ach, o niego chodzi!

– Powiedział mi o waszej wcześniejszej rozmowie – rzuciła ostrym tonem. – Chciałbyś mi coś wyjaśnić?

Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiezek.

– Niespecjalnie.

Popatrzyła na niego z gniewem. On uważa, że to zabawne?!

– Przywiozłem ci coś z polowania – rzekł Magnus.

Na jej twarzy pojawił się niesmak.

– Coś, co zabiłeś?

– Chodź i sama zobacz.

Lucia podeszła nieufnie. Chociaż Magnus był doskonałym łucznikiem, nigdy nie interesowało go odbieranie zwierzętom życia wyłącznie dla sportu. Inni chłopcy wyśmiewali go za plecami, ale jego to nie obchodziło. Powiedział jej kiedyś, że rozumie konieczność zdobycia mięsa, które potem znajduje się na stole, lecz zabijanie dla przyjemności nigdy mu się nie spodoba. Lucia była zaniepokojona myślą, że to mogło się zmienić. Zalała ją fala różnych emocji.

Nagle wysokie, ciężkie żelazne drzwi zamknęły się z głośnym trzaskiem.

Król obejrzał się zdezorientowany, a potem rzucił zagadkowe spojrzenie na córkę.

Odwrociła wzrok z bijącym sercem.

Magnus wyciągnął z koszyka małe, pokryte futerkiem stworzonko o długich, przykrapniętych uszach.

– To królik! – wykrzyknęła Lucia zaskoczona. – Jaki malutki!

Podał siostrze zwierzątko. Króliczek usadowił się na jej ramieniu, tuż przy szyi. Czująca szybkie bicie jego serca pod swoimi palcami i poczuła zachwyt. Od dzieciństwa chciała mieć jakieś stworzenie, ale – poza końmi i kilkoma wilczarzami należącymi do króla – jej matka nie pozwalała na obecność zwierząt w zamku.

– Nie zabiłeś go.

Magnus patrzył na nią z szerokim uśmiechem.

– Oczywiście, że nie. Martwy królik nie nadaje się na zwierzątko domowe, prawda?

Głaskała miękkie futerko, próbując uspokoić przestraszone stworzonko. Popatrzyła na brata z zaciśniętym gardłem.

– I myślisz, że tym odkupisz winę za odstraszenie Michola i kto wie kogo jeszcze?

Oczy mu błysnęły.

– Może choć trochę?

Prychnęła, ale nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Może.

Magnus zachowywał się prowokująco, był irytujący, zawzięty i zdecydowanie zbyt mocno polegał na tym, że za maską obojętności ukryje swoje prawdziwe uczucia. Jednak kochała go i zrobiłaby dla niego wszystko, nawet kiedy sprawdzał jej cierpliwość.

Wyjawi mu swoją tajemnicę przy następnej okazji. Może wtedy on też powie jej, co go ostatnio trapi. Nawet teraz widziała w jego oczach bezdenne smutek.

## ROZDZIAŁ 12

# AURANOS



Cleo zaczęła, aż ojciec zostanie sam, i rozpoczęła niekończące się wyjaśnienia – ale pominęła temat miłości Emilii do ojca Theona.

Król jej nie przerywał. Pozwolił córce mówić, jak długo chciała.

W końcu podsumowała swoje wywody:

– Żaden uzdrowiciel nie potrafi pomóc mojej siostrze, a jej stan cały czas się pogarsza. Muszę odnaleźć tę wygnaną Obserwatorkę. Ona włada magią i może uratować Emilię. Trzeba wyruszyć szybko. Theon też pojedzie, będzie mnie chronić. Nie sądzę, żeby to zajęło dużo czasu. – Zaciśnęła dłoń. – Ojczce, muszę uratować Emilię życie.

Oszołomiony król długo przyglądał się młodszej córce w milczeniu.

– Obserwatorka mieszkająca w świecie śmiertelników? – nie dowierzał. – Ma uzdrowicielskie magiczne nasiona?

Cleo kiwnęła głową.

– Jeśli będę musiała, przeschukam każdą paelsiańską wioskę.

Oparł skroń na dłoni.

– Wierzysz w legendy o Obserwatorach, Cleo?

Po raz pierwszy od kiedy tu weszła, poczuła wątpliwości co do wyniku rozmowy.

– Przecież nie wiemy na pewno.

– O istotach, które obserwują nas oczami jastrzębi, opowiada się dzieciom, żeby były grzeczne, bo ktoś patrzy.

Księżniczka widziała na ścianie królewski herb – złota korona, a nad nią dwa jastrzębie, jeden złoty, drugi czarny. To był znak, że miała rację.

– Myślałam, że nie warto wierzyć w coś, czego nie widziałam na własne oczy. Myliłam się.

Ojciec nie wyglądał na rozgniewanego, tylko na zmęczonego.

– Cleo, wiem, jak bardzo kochasz siostrę...

– Najbardziej na świecie!

– Ja też ją kocham. Ale ona nie umiera. Jest chora. I ta choroba, chociaż ciężka, minie, jeśli tylko Emilia będzie zażywała dość odpoczynku. Wyzdrowieje.

Dziewczyna poczuła, że narasta w niej bunt.

– Nie wiesz tego na pewno. Pozwól mi wyjechać!

– Nie. – Chyba jednak się zdenerwował. – Nierozsądnie jest nawet rozważać twoją ponowną wizytę w Paelsii, nieważne z jakiego powodu. Po śmierci tego Agallona problemy się zwiększyły.

– Jakie problemy?

Westchnął.

– Problemy, którymi nie musisz się przejmować, Cleo. Ja się nimi zajmę.

Zaciśnęła pięści.

– Jeśli problemy narastają, to muszę czym prędzej wyruszyć, bo później mogę już nie mieć szansy.

– Cleo, nie! – Teraz w głosie ojca pojawił się ostrzegawczy ton. Wiedziała, że tę rozmowę król uważa za stratę czasu.

Jednak ocalenie życia siostry nie było stratą czasu.

Zaplotła ręce na piersi i zaczęła krążyć po pokoju.

– Jeśli się myślę, to trudno, ale muszę spróbować. Czemu tego nie rozumiesz?

Król Corvin zaciśnął wargi.

– Rozumiem tylko, że moja szesnastoletnia córka zmyśla nieprawdopodobne historie, żeby uciec przed spotkaniami z jej nowym narzeczonym.

Popatrzyła na niego z przerażeniem.

– Myślisz, że o to mi chodzi?

– Wiem, że zajmie ci chwilę przyzwyczajanie się do tej sytuacji. Zanim urządzimy wesele, zdążysz się z tym oswoić i będzie w tobie więcej optymizmu.

Do tego czasu Emilia wyzdrowieje i pomoże ci w przygotowaniach.

Zupełnie nie o to chodziło, ale skoro już poruszył ten temat...

– Nie zmuszałeś Emilii, żeby wyszła za kogoś, kogo nie kochała.

Ojciec odetchnął głęboko.

– To było co innego.

– Dlaczego? Bo zagroziła, że się zabije? Może ja zrobię to samo!

Nie poruszyła go groźbą.

– Ty nigdy byś tego nie zrobiła.

– Nie?! Mogę... mogę zrobić to dzisiaj. Mogę się rzucić ze schodów. Mogę przestać jeść. Mogę... jest wiele sposobów, w jakie mogę zakończyć swoje życie, jeśli będę chciała!

Pokręcił głową.

– Nie, ponieważ tak naprawdę nie chcesz umierać. Ty nie żyjesz zwyczajnie, Cleo. Twoje życie jest hymnem na cześć istnienia. – Na jego ustach zaigrał najmniejszy z uśmiechów. – Pewnego dnia wyrośniesz wreszcie ze skłonności do przesadnego dramatyzowania i objawi się twoja prawdziwa natura. I ta Cleo będzie nadzwyczajną kobietą, która zasługuje, by nosić imię bogini.

Tupnęła z gniewem.

– Ty nawet nie wierzysz w boginię!

Ojciec się nachmurzył. Nadużyła jego cierpliwości, posunęła się za daleko.

Kiedy jej matka umarła przy porodzie, król porzucił modlitwy i religię, a poddani wkrótce poszli w jego ślady. Emilia była jedyną pobożną w rodzinie Bellos.

– Przepraszam – szepnęła Cleo.

– Jesteś młoda i mówisz, zanim zdążysz pomyśleć. Zawsze tak z tobą było. Niczego innego nie oczekuję.

Wytarła nos dłonią.

– Nie chciałam cię zranić.

– Nie martw się o mnie, tylko o siebie. Ja się martwię. Martwię się o ciebie nieustannie, gdy porównuję cię z twoją siostrą. Pewnego dnia ściągniesz na siebie kłopoty i mam tylko nadzieję, że wyjdiesz z nich cało. To jeden z powodów, dla których sądzę, że małżeństwo z Aronem, nawet w tak młodym wieku, jest dobrym pomysłem. Jako żona będziesz musiała szybciej dojrzeć. – Gdy się skrzywiła, popatrzyła na nią łagodniej i dodał: – Próbuje ci pomóc.

– Jak to ma mi pomóc? Tylko mi uświadamia, że w moim życiu nic ode mnie nie zależy!

Wziął ją za rękę.

– Musisz mi zaufać, Cleo. Zaufaj, że podejmuję dobre decyzje dla ciebie, dla naszej rodziny.

– Rodzina jest dla mnie najważniejsza. Właśnie dlatego muszę pojechać do Paelsii – powiedziała miękko. – Proszę, zgódź się.

Król zacisnął zęby.

– Nie, Cleo.

Pod powiekami poczuła łzy.

– Więc będziesz siedział bezczynnie i patrzył, jak Emilia umiera? I to ma być dobre dla naszej rodziny? Ona cię nie obchodzi. Ja cię nie obchodzę. Obchodzi cię tylko to okropne królestwo.

Westchnął ze zmęczeniem, usiadł za stołem i pochylił się nad dokumentami.

– Czas, żebyś już wyszła. Mam pracę. Ta rozmowa jest skończona.

Serce Cleo waliło jak młotem.

– Ojcie! Nie możesz być tak okrutny i nieczuły, żeby mi tego zabronić!

Cofnęła się o kilka kroków, bo popatrzył na nią z ledwo hamowaną furią

– Idź do swoich komnat. I zostań tam do kolacji. Theonie! – Młody gwardzista wszedł do środka. Czekał na zewnątrz, tuż przy drzwiach. – Dopilnuj, by moja córka w nadchodzących dniach nie podjęła żadnej głupiej próby wyprawy do Paelsii.

Theon się uklonił.

– Tak jest, wasza wysokość.

Księżniczka wiedziała, kiedy umilknąć. Dalsze próby postawienia na swoim mogły już tylko bardziej rozgniewać ojca. W ramach kary mógłby przesunąć ślub z Aronem na za tydzień. Albo na jutro.

Nie wierzył, że Emilia umiera. A Cleo głęboko w sercu czuła, że to prawda. Jedynie magia mogła uratować jej siostrę.

– Przykro mi, księżniczko – powiedział cicho gwardzista, gdy opuścili króla.

Cleo miała policzki ogniście czerwone z wściekłości. Myślała, że wszystkie łzy wypłakała już wcześniej, ale zostały ich całe wiadra. Przeląła je w swych pokojach, gdy Theon zamknął za nią drzwi.

Jednak kiedy łzy wreszcie wyschły, pozostało żelazne postanowienie.

Cały świat – włączając w to ojca – mógł nieustannie powtarzać „nie”. Jej to nie powstrzyma.

Cleo sobie poradzi. Nieważne, co musi zrobić czy gdzie pójść, uratuje siostrę.

Po kolacji Cleo przywołała do siebie dwoje swoich najbliższych powierników – Nica i Mirę.

– Pojadę – zakończyła po wyjaśnieniu im wszystkiego.

Nic zamrugął z niedowierzaniem.

– Do Paelsii!

– Tak.

– Znaleźć Obserwatorkę i błagać ją o magiczne nasiona winorośli!

Wiedziała, że brzmi to niedorzecznie, ale to nie miało znaczenia.

– Właśnie tak.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Cudownie!

– Chyba żartujesz! – wykrzyknęła Mira. – Cleo, o czym ty myślisz? Wiesz, jak tam jest niebezpiecznie?

Księżniczka wzruszyła ramionami.

– Muszę to zrobić. Nie ma innego wyjścia.

Ojciec będzie wściekły, jak się dowie, że zrobiła to mimo jego zakazu. Ale ona niedługo wróci. Jeśli znajdzie odpowiedni trop, zada odpowiednie pytania odpowiednim ludziom z odpowiedniej wioski, nie będzie to bardziej skomplikowane niż jej wyprawa po wino z Aronem.

Skrzywiła się na to wspomnienie. Może to nie był najlepszy przykład udanej wycieczki.

– Nikomu nie możecie powiedzieć – poinformowała przyjaciół. – Mówię wam tylko po to, żebyście się o mnie nie martwili pod moją nieobecność.

– Oj, Cleo! – Mira przewróciła oczami. – Z całego serca kocham ciebie i Emilię, ale aż boli mnie głowa od tego całego absurdu.

Nic założył ręce na piersi.

– Nie rozumiem, jak działają te nasiona. Hoduje się z nich winorośl, z której powstanie niesamowite wino... i potrafią leczyć choroby?

– To magia ziemi.

– Aha. Może zapytasz tę Obserwatorkę, gdzie przez ostatnie tysiąc lat były ukryte Parantele. To byłaby bardzo użyteczna informacja.

Cleo rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Myślisz, że zupełnie oszalałam!

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Bo oszalałaś. Ale w najlepszy możliwy sposób. Czy wybierasz się tam sama? To dopiero by było szalone.

Pokręciła głową.

– Nie sama. Będzie ze mną Theon.

– Nie – powiedział Theon cicho.

Stał kawalek za nią, więc rozmawiając z przyjaciółmi, nie widziała jego twarzy.

Odwróciła się na pięcie.

– Oczywiście, że tak.

Spojrzał na nią surowo.

– Twoja siostra nie powinna była ci tego wszystkiego mówić. Przez to przychodzą ci do głowy różne pomysły.

– Ale skoro już o tym usłyszałam, muszę się dowiedzieć, czy to prawda. Nie rozumiesz? To ocali Emilię. Jeśli się tam nie wybiorę, jeśli my się tam nie wybierzemy, ona umrze.

Jego twarz była napięta.

– Twój ojciec nie zezwolił na tę wyprawę.

– Nie obchodzi mnie, co mówił ojciec! – Zaczerwieniła się z gniewu. – Sam słyszałeś, on nic nie rozumie. Nie wierzy. Ale ja tak. Będzie zły, lecz kiedy zobaczy, że to działa, będzie wdzięczny, że postąpiliśmy wbrew jego życzeniom.

– On tylko chce, żebyś była bezpieczna.

– Będę bezpieczna. Pojedziesz ze mną, żeby mnie ochronić.

– Może ty jesteś gotowa zignorować wolę twojego ojca, ale ja nie. Słowo króla to dla mnie rozkaz. Dla mnie i dla wszystkich w Auranosie. Znasz karę za sprzeciwienie się bezpośrednio rozkazowi króla? Jest nią śmierć, wasza wysokość.

Serce Cleo zabiło gwałtownie.

– Nie pozwolę, żeby coś ci się stało. Przysięgam. Nie musisz się bać.

– Nie boję się – obruszył się Theon. – Jesteś zwyczajnie uparta. Zawsze dostajesz to, czego chcesz?

– Tak – powiedział Nic.

– Właściwie to tak – potwierdziła w tej samej chwili Mira.

– Mam ci rozkazać, żebyś ze mną jechała? – zwróciła się do gwardzisty Cleo.

– Możesz mi rozkazywać, ile ci się podoba, ale odpowiedź i tak będzie „nie” – warknął Theon. – Odpowiadam przed królem, nie przed tobą. Nie zgodził się, więc ja też nie mogę się zgodzić. Nigdzie nie jedziemy. Proszę, księżniczko, postaraj się to zaakceptować. Jeśli tego nie zrobisz, będzie ci tylko trudniej.

Zapiekły ją oczy, ale tym razem nie polały się łzy. Wypłakała już wszystkie. Teraz stać ją było tylko na wściekłość.

Odwróciła się do Nica.

– Co o tym myślisz?

– Dobre pytanie – odpowiedział. – Nie jestem przekonany, że to najmądrzejszy pomysł na świecie, ale wiem, że kierujesz się sercem...

– Dosyć tego – przerwał mu ostro Theon. – Koniec dyskusji. Nie będzie dziś żadnych wycieczek do Paelsii.

– Nie planowałam wyruszyć wcześniej niż za dwa dni. – Odetchnęła ciężko. – Może do tego czasu zmienisz zdanie.

– Dwa dni – powtórzył gwardzista, a jego wzrok wreszcie złagodniał. – W dwa dni wiele może się zmienić.

– Wiem.

– To samo dotyczy ciebie, księżniczko. Przemyśl to przez te dwa dni. Mam nadzieję, że opowieść o Obserwatorach i magicznych nasionach wyda ci się mniej wspaniała, gdy minie trochę czasu.

– Może – przyznała z ociąganiem.

Kiwnął głową.

– Odprowadzę cię teraz do twoich komnat.

Cleo życzyła dobrej nocy przyjaciołom i w milczeniu poszła za swoim strażnikiem.

– Przykro mi – powiedział Theon, gdy stanęli przed drzwiami do jej pokoi. – Wiem, jak bardzo kochasz siostrę. Jednak nie mogę postąpić wbrew woli króla.

Westchnęła.

– Nie winię cię. Pomimo ostrych słów, które między nami padły, wiem, że masz dobre serce. Ale musisz słuchać rozkazów.

Zacisnął szczęki i odwrócił wzrok.

– Sądzę, że to samo dotyczy ciebie.

To ją zaskoczyło.

– Na pewno uważasz mnie za rozbawionego bachora, który chce zawsze postawić na swoim.

– Nigdy czegoś takiego nie powiedziałem. Jesteś uparta, ale... powiedzmy, że upór nie zawsze jest zły, jeśli człowiek upiera się z właściwych powodów.

– Ojciec powiedział, że przesadnie dramatyzuję. – Zagryzła wargę, tracąc pewność siebie. Czy naprawdę właśnie tak zawsze postrzegał ją ojciec? Nie dziwnego, że odmówił jej bez zastanowienia, nawet jeśli prosiła o coś tak ogromnie ważnego.

– Z całym szacunkiem muszę nie zgodzić się z królem. – Theon pokręcił głową. – Jesteś dziewczyną, która patrzy na świat praktycznie. Wiesz, czego chcesz.

I jeśli coś ci w tym przeszkadza, próbujesz ominąć przeszkodę. Lub ją staranować.

Taka chciała być. Popatrzyła na niego z wdzięcznością.

– Dziękuję za to, że próbujesz mnie chronić, nawet jeśli czasami oznacza to, że nie mogę dostać tego, czego chcę.

– Chronić cię to dla mnie zaszczyt, wasza wysokość. Dobrej nocy. – Odwrócił się i odszedł.

Cleo położyła się spać.

Godzinę przed wschodem słońca wstała, ubrała się i wymknęła z pokoju, mijając pogrążoną we śnie służącą, czekającą pod drzwiami, aż księżniczka się

obudzi.

Skłamała Theonowi, kiedy powiedziała, że zamierza wyruszyć dopiero za dwa dni. Emilia nie miała tyle czasu. Cleo zamierzała wyruszyć od razu, nawet jeśli musiała zrobić to samotnie. Miała trochę pieniędzy. Wynajmie jakiegoś przewodnika. Gdy już wydobędzie się poza pałacowe mury, zaplanuje następny krok.

– Dzień dobry, księżniczko.

Zamarła.

Przez ułamek sekundy była pewna, że Theon odkrył jej postępek. Jednak on nie znał jej dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że kłamała.

Natomiast ktoś inny ją znał.

Nic stał tuż za rogiem, opierając się o ścianę tuż obok portretu pradziadka Cleo i Emilii.

– Wybierasz się dokądś? – zapytał. Jego rude włosy sterczały we wszystkie strony. Zapewne właśnie wstał z łóżka, nie dbając o to, jak wygląda.

– Jestem głodna. Idę do kuchni.

– Och, nie oszukasz mnie, Cleo.

Wyprostowała się, odsuwając od siebie poczucie winy.

– W porządku. Wybieram się do Paelsii i nie obchodzi mnie, co wszyscy mówią. Będziesz próbował mnie powstrzymać?

Nic przyglądał się jej z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Nie. Zrobię coś innego.

– Co?

Uśmiechnął się szeroko.

– Pójdę z tobą.

## ROZDZIAŁ 13

### PAELSIA



Kosztowało to ponad miesiąc starań, ale Jonas wreszcie uzyskał audiencję u wodza Basiliusa.

– Jestem pod wrażeniem – powiedział cicho Brion, gdy szli piaszczystą drogą do ogrodzonej i pilnowanej przez strażników posiadłości. – Musisz dać mi kilka lekcji uroku osobistego.

– To łatwe.

– Twoim zdaniem. – Brion zerknął na śliczną dziewczynę, która szła obok, przytulona do Jonasa. To ona obiecała im, że będą mogli poznać wodza. Jej ojca.

Jonas szybko zdał sobie sprawę, że dotrzeć do żyjącego w odosobnieniu wodza Paelsii można tylko przez rodzinę. A Laelia Basilius była więcej niż chętna pomóc Jonasowi, gdy od niechcenia zagadnął ją w gospodzie. Występowała tam. Córka wodza była tancerką.

I to jaką...

– Węże! – wykrzyknął Brion zaskoczony, gdy razem z ponad setką innych widzów oglądał jej występ tydzień temu. – Tańczy z węzami!

Robiła to. Naprawdę.

– Nigdy nie lubiłem węży – odpowiedział Jonas. – Ale zaczynam widzieć ich dobre strony.

Laelia, starsza od niego o kilka lat, była olśniewająco piękna. Tańczyła z dwoma węzami, białym i czarnym pytonem, które wiły się i pełzały po jej zgrabnym, opalonym ciele. Jonas jak zahipnotyzowany patrzył na jej biodra, długie czarne włosy sięgające kolan, falujące w rytm jej ruchów.

Ale tak naprawdę to widział nie ją.

Widział piękną złotowłosą księżniczkę o oczach koloru morza, stojącą obok mordercy, nad ciałem Tobiasa.

Pomimo że zrezygnował z pierwotnego planu zakradnięcia się do aurańskiego pałacu, w dalszym ciągu miał obsesję na punkcie księżniczki Cleo i lorda Arona. Nienawidził arystokratów z całej duszy. Ale musiał poznać córkę wodza Paelsian.

Wcześniej, kiedy z bratem chodzili do gospód i zagadywali ładne dziewczęta po dniu ciężkiej harówki w winnicy, to Tobias miał większe powodzenie. Był starszy, chyba bardziej przystojny. Był też urodzonym uwodzicielem. Jonas bez trudu znajdował towarzystwo, by po trudach dnia noc nabrała kolorów, jednak zawsze podejrzewał, że dziewczyny wolą jego brata.

A teraz Tomasa już nie ma.

Jonas wreszcie ściągnął na siebie spojrzenie Laelii. Dostrzegł w jej oczach uznanie. Owinęła się zwiewnym, przezroczystym szalem i czekała, aż chłopak do niej podejdzie.

– Ładne węże – powiedział, uśmiechając się szelmowsko.

Uśmiech go nie zawiódł.

Dziewczyna była jego.

Laelia Basilius nie miała odcisków na dłoniach ani spalonej słońcem twarzy jak dziewczyny, które poznawał dotychczas. Kiedy się śmiała, to z czystym rozbawieniem, bez nuty zmęczenia po fizycznej pracy. Jonas jej się spodobał. Bardzo. Tydzień później chciała przedstawić go ojcu.

– Podejdz bliżej! – przywołał go do siebie wódz. Siedział przy ognisku. Kilka rozebranych do pasa kobiet tańczyło przed nim, dopóki nie odesłał ich machnięciem ręki.

Pachniało pieczonym mięsem – koźlęca tusza obracała się na rożnie. Iskry z ogniska porywał wiatr. Czarne jak aksamit niebo było usiane gwiazdami.



Laelia przyprowadziła Jonasa przed ojca. Chłopak był onieśmielony. Nigdy wcześniej nie widział wodza. Nikt z jego znajomych go nie widział. Poznanie Basiliusa było dla Paelsianina największym zaszczytem i Jonas czuł się naprawdę zaszczycony.

Ogromnie zaskoczyło go panujące tu bogactwo. W całej Paelsii panowała nędza, a po drugiej stronie muru otaczającego posiadłość wodza zobaczył inny świat. Rozumiał, że Basilius miał prawo przejąć część wygórowanych podatków, by urządzić sobie dom godny przywódcy. A jednak to go zaniepokoiło.

Ukląkł razem z Brionem i obaj opuścili głowy, oddając honor wodzowi.

– Wstańcie. – Basilius się uśmiechnął, a ciemno opalona skóra w kącikach jego szarych oczu pokryła się dziesiątkami zmarszczek. Miał długie włosy, których część była zapleciona w *texos*, cienkie warkoczki – tak niegdyś wyglądali Paelsianie. Jonas ściał włosy, gdy skończył trzynaście lat. O krótkie włosy łatwiej zadbać. Brion nosił dłuższe włosy, ale nie dość długie, by je zapleść. Od kiedy ziemia zaczęła umierać, razem z nią zaczęły umierać liczne tradycje.

– Papo, jest śliczny, prawda? – zamruczała Laelia, przeciągając dłońią po piersi Jonasa. – Mogę go zatrzymać?

Wódz uśmiechnął się kącikami ust.

– Laelia, moja piękna. Daj nam, proszę, porozmawiać. Chcę bliżej poznać tego chłopca, którym jesteś tak zauroczona.

Zrobiła nadąsaną minę. Ojciec machnął ręką, nakazując jej odejść. Wreszcie się poddała i oddaliła do tancerek stojących po drugiej stronie ogniska.

Jonas i Brion wymienili czujne spojrzenia.

Udało im się tu dostać. I co teraz?

– Wodzu, to zaszczyt... – zaczął Jonas.

– Jesteś zakochany w mojej córce? – zapytał Basilius. – Przyszedłeś prosić o jej rękę?

Ktoś przyniósł mu talerz z jedzeniem: uda indyka, dziczyzna i pieczone słodkie ziemniaki. Jonas nigdy nie widział tyle jedzenia na jednym talerzu. Jego rodzina często chodziła głodna, a on był zmuszony kłusować w innym kraju, by utrzymać bliskich przy życiu. W posiadłości wodza było dość jedzenia, by przez miesiące wyżywić całą wioskę.

Gdy zdał sobie z tego sprawę, przejął go chłód.

Zbyt długo myślał. Brion szturchnął go łokciem.

– Czy jestem zakochany w twojej córce, wodzu? – powtórzył Jonas, niepewny, jak odpowiedzieć.

– Tak – syknął Brion. – Powiedz „tak”, idioto.

Ale to byłoby kłamstwo. Jonas nie mógł kłamać w sprawach uczuć. Już próbował i odniósł porażkę. Między pożądaniem a miłością była ogromna różnica.

– Laelia to piękna dziewczyna – powiedział. – Miałem szczęście, że się mną zainteresowała.

Wódz przyglądał mu się uważnie.

– Nie przyprowadza tu zbyt wielu chłopców, żeby mi ich przedstawić. Jesteś dopiero drugi.

– Co się stało z pierwszym? – zapytał Brion.

– Nie przeżył.

Brionowi zrzęda mina.

Basilius zaśmiał się głośno.

– Żartowałem. Nic mu nie jest. Moja córka się nim znudziła, nic więcej. Jestem pewien, że wciąż gdzieś żyje.

Albo Laelia nakarmiła nim węże, pomyślał Jonas ponuro.

Jednak nie po to tutaj przyszedł, by o niej mówić. Chciał natychmiast przejść do sedna.

– Wodzu, jestem zaszczycony, że mogę cię poznać – odezwał się – i muszę z tobą porozmawiać o czymś bardzo ważnym.

– Ach tak? – Basilius uniósł krzaczastą brew. – I wybrałeś dzień, w którym wyprawilem ucztę, by świętować?

– Co świętujesz, wodzu?

– Sojusz ze sprzymierzeńcem. Partnerstwo, które w przyniesie Paelsii bogactwa.

To były zupełnie niespodziewane, ale świetne wieści. Niepokój Jonasa wywołany luksusami, w jakich pławi się wódz, trochę się zmniejszył.

– Właśnie w tej sprawie chciałem z tobą porozmawiać, wodzu.

Basilius kiwnął głową, a jego oczy błyszczały ciekawością.

– Powiedz, proszę, z czym tu przyszedłeś.

– Mój brat, Tomas Agallon, niedawno zginął z ręki aurańskiego lorda. To był dla mnie znak, że wszystko musi się zmienić. Że obecna sytuacja Paelsii jest nie do zaakceptowania. Uważam, że Auranos to złe królestwo pełne chytrych ludzi. Lata temu podstępem nakłonili nas, byśmy sadzili wyłącznie winogrona. Dzisiaj mogą nam nędznie płacić za wino, a za zboże żądać gór złota. Mają wiele zasobów, ale my nie możemy z nich korzystać. Jeśli choć postawimy stopę po ich stronie granicy, ryzykujemy życie. Tak nie może być. – Jonas odetchnął głęboko, zbierając się na odwagę. – Chcę zaproponować, żebyśmy się zbuntowali i odebrali im te wszystkie bogactwa. Przestańmy czekać na to, że sprawy zmieniają się same z siebie.

Wódz przyglądał mu się długo w milczeniu.

– Całkowicie się z tobą zgadzam.

Jonas zamrugał.

– Naprawdę?

– I bardzo mi przykro z powodu śmierci twojego brata. To tragedia, gdy w tak bezsensowny sposób ginie jeden z nas. Nie miałem pojęcia, że jesteś spokrewniony z tym zamordowanym chłopcem, i bardzo się cieszę, że tu dzisiaj przyszedłeś. Masz rację. Auranos musi zapłacić za swą głupotę i pychę. Za śmierć twojego brata oraz za pogardę, jaką jego mieszkańcy okazują mojej ojczyźnie i mojemu narodowi.

Jonas nie mógł uwierzyć, że to takie proste.

– Zgadzasz się, że powinniśmy wzniecić bunt?

– O wiele więcej, Jonasie. Zbliży się wojna.

Chłopak nagle poczuł zimno.

– Wojna?

– Tak. Wy dwaj jesteście dla mnie cenni. Widzicie to, czego nie widzą inni. Chcę, żebyście mi pomogli.

– Zaraz, czyli pomysły Jonasa wcale nie były takie szalone? – zdziwił się Brion. – Chwila. Ta ucztą... zaplanowałeś to już wcześniej, wodzu? Jeszcze przed wysłuchaniem nas?

Basilius kiwnął głową.

– Zawiązałem sojusz z królem Limerosu. Razem podbijemy Auranos.

Oszołomiony Jonas milczał. O tym nie śmiał marzyć.

– Ofiara, jaką poniosła twoja rodzina – ciągnął wódz – śmierć twojego brata to ogromna tragedia. Jednak wywoła prawdziwą zmianę.

– Podbijecie Auranos – powtórzył zszokowany Jonas.

– I chcę waszego poparcia. W tej chwili moi werbownicy przemierzają całą Paelsię, zbierając zdalnych do służby mężczyzn, by dołączyli do wyszkolonej i pozostającej w gotowości armii Limerosu. Król Gaius to bardzo mądry człowiek. Bardzo mądry. Natomiast król Corvin niczego się nie spodziewa. Od stu lat nie było wojny, więc stał się gruby i leniwy. Zwycięstwo niechybnie będzie nasze. A Paelsianie mają przed sobą jaśniejszą przyszłość.

To zbyt piękne, by było prawdziwe. Jonas miał wrażenie, że śni.

– Potrzebuję was, byście walczyli u mego boku o lepszą przyszłość dla naszych rodaków. Was obu.

Jonas i Brion wymienili spojrzenia.

– Zrobimy wszystko, czego od nas oczekujesz, wodzu – odpowiedział zdecydowanie Jonas. – Absolutnie wszystko.

Basilius przyglądał się im uważnie.

– Chcę, żebyście odwiedzali wioski i zwracali uwagę na wszystko, co wydaje się nietypowe. Jeśli król Corvin dowie się o naszych planach, może wysłać szpiegów.

Jonas kiwnął głową.

– Tak jest, wodzu.

Basilius się uśmiechnął.

– A teraz bawcie się, proszę. Świętujcie ze mną. Jonasiu, zapamiętaj coś ważniejszego niż wszystko... ważniejszego niż wojna, a nawet śmierć.

– Tak, wodzu?

Wódz wciąż się uśmiechał.

– Uważaj na moją córkę. Nie znosi rozczarowania.

## ROZDZIAŁ 14

# LIMEROS



Magnus w dalszym ciągu nie wiedział, co martwi Lucię. Ta myśl nieustannie go rozpraszała.

Rozpraszenie się nie było zalecane na lekcji fechtunku. Skrzywił się, gdy otrzymał bolesny cios w pierś tępym drewnianym mieczem ćwiczebnym.

– Co się stało, księżę? – zapytał go kpiąco przeciwnik. – Naprawdę tak łatwo pozwolił mi wygrać?

Magnus posłał mu miazdzące spojrzenie.

– W ogóle nie pozwolę ci wygrać.

Andreas Psellos był z wyglądu jego całkowitym przeciwieństwem, mimo że obaj byli szczupli i podobnego wzrostu. Magnus miał ciemne włosy i oczy, a Andreas jasną cerę, włosy blond i oczy jasnoniebieskie. Magnusa nigdy nie można było nazwać radosnym, Andreas zaś miał przyjemny sposób bycia oraz wieczny uśmiech na przystojnej twarzy, na której rzadko gościła złośliwość...

Chyba że rozmawiał z księciem krwi Limerosu.

Odsunęli się od reszty uczniów, podzielonych na cztery dwuosobowe grupy, i od nieobecnego myślni nauczyciela, który miał w zwyczaju oddalać się w środku zajęć, zostawiając ich bez nadzoru.

– W ogóle się nie zmieniłeś – powiedział Andreas. – Wciąż pamiętam kolorowe drewniane klocki, o które się biliśmy, gdy mieliśmy po pięć lat. O ile dobrze sobie przypominam, wyrzuciłeś je przez okno, żeby nie mógł się pobawić.

– Nigdy nie lubiłem dzielić się swoimi zabawkami.

– Z nikim poza siostrą.

– Jest wyjątkiem.

– To prawda. Pięknym wyjątkiem. – Andreas spojrział tęsknie w stronę strzelistego zamku z czarnego granitu. – Myślisz, że księżniczka Lucia przyjdzie obejrzeć nasze ćwiczenia, tak jak ostatnio?

– Mało prawdopodobne.

Magnus stał się jeszcze bardziej ponury. Nie dość, że Lucia wyraźnie podobała się Andreasowi, to jeszcze właśnie o nim kilkakrotnie wspominała królowa Althea jako potencjalnym kandydacie na męża dla córki. Rodzina Andreasa była zamożna, ojciec należał do rady królewskiej, a okazała willa Psellosów była najwspanialszą na zachodnim wybrzeżu Limerosu.

Sama myśl, że Lucia miałaby zostać zaręczona z tym złotym chłopcem rozdającym uśmiechy na prawo i lewo, wywołała u Magnusa wrażenie, że w żyłach płynie mu trucizna.

Andreas prychnął.

– No to dalej, nie będę się oszczędzał, jeśli ty również dasz z siebie wszystko.

– Zgoda.

Drewniane miecze się zderzyły. Magnus całkowicie skupił się na pojedynku, zdecydowany nie pozwolić znowu swoim myślom błądzić.

– Słyszałem, że odstraszyłeś Michola Trichasa, kiedy okazał zainteresowanie twoją siostrą.

– Doprawdy? – zapytał księżę ze znużeniem. – Czujesz się urażony w jego imieniu?

– Wręcz przeciwnie. Jest kłiwy, tchórzliwy i chowa się za spódnicą matki, jak tylko trafia na najmniejszy opór. Nie jest wart księżniczki Lucii.

– Wreszcie się co do czegoś zgadzamy.

– Ja nie dam się łatwo zniechęcić. – Skrzyżowali miecze, a wzrok Andreasa stał się twardy. Magnusa piekły mięśnie z wysiłku, by zdobyć punkt i nie pozwolić przeciwnikowi wygrać. – Nie zastraszysz mnie.

– Nie próbuję.

– Przepędzasz konkurentów Lucii, jakby nikt w Limerosie nie był godny jej cennego czasu i uwagi.

Księżę spojrzał ostro na rywala.

– Bo nikt nie jest.

– Poza tobą, oczywiście. – Andreas zmrużył oczy. – Mało dbasz o inne dziewczyny, a o siostrę przesadnie.

Magnusowi krew zastygła w żyłach.

– Pleciesz bzdury.

– Możliwe. Ale wiedz jedno, księżę: kiedy czegoś chcę, zdobywam to. Nieważne, jakie przeszkody napotkam na swojej drodze.

Magnus zerknął w stronę zamku.

– Wygląda na to, że się pomyliłem. Lucia jednak zamierza oglądać nasz pojedynek.

Gdy Andreas na moment się rozproszył, Magnus zaatakował. Wybił przeciwnikowi broń z ręki, obalił go na łopatki, brutalnie przycisnął tępe ostrze ćwiczebnego miecza do gardła Andreasa.

– Lucia ma teraz lekcję haftowania i nie będzie z tobą rozmawiać, dopóki... no cóż, jestem pewien, że minie sporo czasu. Przekażę jej twoje pozdrowienia.

Lekcja się skończyła, więc rzucił miecz i zostawiwszy przeciwnika wciąż rozciągniętego na ziemi, wrócił do zamku.

Niektóre zwycięstwa nie smakowały tak słodko, jak powinny.

Był wściekły i przerażony. Czy naprawdę jego zakazane uczucia w stosunku do młodszej siostry dają się tak łatwo zauważyć? Postanowił spędzać więcej czasu w towarzystwie innych dziewczyn, by rozwiać podejrzenia.

I to nie dziewczyn pokroju tej, która podeszła teraz do niego z uśmiechem na rumianej buzi.

– Mój księżę – powitała go radośnie.

Sprawdził, czy nikt ich nie obserwuje. Ojciec nie pochwalał publicznych rozmów ze służącymi – zwłaszcza tak mało znaczącymi jak Amia. Wyobrażenie sobie pełnej wściekłości reakcji króla Gaiusa na to, że jego syn robi z nią znacznie więcej, było niemal zabawne.

– O co chodzi? – zapytał krótko.

– Chciałeś, żebym obserwowała twoją siostrę.

Złapał ją za ramię i zaprowadził za róg do zacienionej alkowy.

– Mów.

Podkuchenna owinęła kosmyk kasztanowych włosów wokół palca.

– To niezwykle dziwne. Przed chwilą zostałam posłana z tacą z podwieczorkiem do jej pokoju, kiedy wróciła z zajęć. Drzwi były uchylone. Powinnam była zapukać, ale miałam zajęte ręce. I przysięgam, że zobaczyłam...

– Co? Co zobaczyłaś?

– Twoja siostra siedziała naprzeciwko trzech świec i widziałam, jak się zapalają.

Magnus popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Tylko tyle? Patrzyłaś, jak moja siostra zapala...? Nie ma w tym nic niezwykłego.

– Mój księżę... – Była ogromnie zmieszana. – Przysięgam, że księżniczka Lucia ich nie zapaliła. Same się zapalały, ona tylko na nie patrzyła. Odchrząknęłam, by dać jej znać, że przyszłam. Wydawała się zaniepokojona tym, że mogłam ją obserwować, jednak nie dałam po sobie poznać, że cokolwiek zauważyłam. Taka umiejętność przyzywania ognia może oznaczać, że jest... – urwała, widząc ostre spojrzenie Magnusa. Zagryzła wargę.

Złapał dziewczynę za podbródek i spojrzał jej w oczy.

– Dziękuję, Amio. Chcę, żebyś w dalszym ciągu mówiła mi o wszystkim, nieważne jak pozornie nieistotnym. Ale wiedz jedno: moja siostra nie jest czarownicą. To była tylko twoja wyobraźnia.

– Tak, mój księżę – szepnęła służąca. Puścił ją i nie mówiąc już nic więcej, ruszył w stronę komnat Lucii.

Świece same się zapalały? Przed drzwiami siostry odetchnął głęboko i nacisnął klamkę. Ustąpiła. Powoli uchylił drzwi.

Lucia z podwiniętymi nogami siedziała na aksamitnej pufie. Na jej dłoni leżał kwiat stokrotki. Kwiaty poprzedniego dnia przysłał jej jakiś chłopiec. Lucia była tak skoncentrowana na kwiatku, że nie usłyszała cichego skrzypnięcia drzwi.

Nagle jasnorożowy kwiatek unosił się nad jej dłonią i utrzymywał się w powietrzu, jakby zawieszony na niewidzialnej nitce.

Magnus głośno sapnął.

Stokrotka spadła na ziemię, a zaskoczona księżniczka gwałtownie uniosła wzrok i zobaczyła brata.

– Wejdz, proszę. – Wstała, wyglądając przód sukni. Na jej twarzy malowało się napięcie.

Wahając się tylko przez chwilę, wszedł do komnaty.

– Zamknij drzwi – poprosiła. Wykonał polecenie.

Nabrała powietrza w płuca i wolno je wypuściła.

– Widziałeś, co właśnie zrobiłam?

Kiwnął głową z zaciśniętym gardłem.

Lucia potarła nerwowo dłonie i podeszła do okna. W tej samej chwili jastrząb, który siedział na balustradzie balkonu, rozłożył wielkie złote skrzydła i odleciał. Magnus czekał, bojąc się wypowiedzieć na głos myśli kłębiące mu się w głowie.

To o tym musiał rozmawiać ojciec z Sabiną w noc urodzinowej ucztę Lucii – o prorocत्वach, *elementia* i znakach zapisanych w gwiazdach.

„Lucia ma teraz szesnaście lat – powiedziała Sabina. – Zbliża się czas jej przebudzenia”.

Czas przebudzenia jej magii.

To nie może być prawda.

Wreszcie siostra odwróciła się do niego, a jej spojrzenie było równie gorące jak wtedy, gdy miała do niego pretensje o Michola. Wciąż kompletnie zdezorientowany, chciał zażądać wyjaśnień, ale zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Nie byłam w stanie wyznać tego sekretu z obawy, co to może oznaczać. Od dawna chciałam ci powiedzieć, ale nigdy nie było odpowiedniej okazji.

– Nie jestem pewien, co widziałem. – Przytulił ją, a jego serce waliło jak młotem. Czuł nagłą i silną potrzebę bronienia jej w każdy możliwy sposób.

To pomogło rozwiązać wątpliwości. – Możesz mi wyznać ten sekret, Lucio. Obiecuję, że nikomu nie powiem.

Odetchnęła głęboko, opanowując zdenerwowanie i odsunęła się trochę, by spojrzeć mu w oczy.

– To się zaczęło krótko przed moimi ostatnimi urodzinami. Zauważyłam, że potrafię robić różne rzeczy. Dziwne rzeczy.

– Magia – powiedział.

To słowo brzmiało dla niego obco. Płomiennie spojrzenie siostry stało się smutne. Potem kiwnęła głową.

– *Elementia* – uściślił.

– Tak sądzę – potwierdziła drżącym głosem. – Nie wiem dlaczego. Albo jak. Ale potrafię. I mam poczucie, że była we mnie od zawsze, czekając na odpowiedni czas, by się ujawnić. Mogę robić to, co z tym kwiatkiem, mogę przesuwać różne przedmioty bez dotykania. Mogę zapalić świecę... bez zapalki.

Magnus próbował jakoś to sobie poukładać.

– Jesteś czarownicą.

Od razu pożałował tych słów. Lucia wyglądała na zdruzgotaną. W Limerosie tępiło się czarownice. Samo podejrzenie ściągało niebezpieczeństwo. Czary łączono z boginią Cleioną: były złem czynionym w imię złej bogini.

– Magnusie – szepnęła księżniczka. – Co ja mam robić?

Król będzie chciał o tym wiedzieć. Polecił synowi obserwować Lucię i informować go, jeśli zauważy coś dziwnego.

To było zdecydowanie dziwne.

Książę zaczął przemierzać pokój tam i z powrotem, cały czas analizując sytuację. Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, nie wahałby się powiedzieć ojcu o wszystkim. Nie obchodziłoby go, co się potem stanie.

– Pokaż mi jeszcze raz – poprosił cicho.

Lucia podniosła stokrotkę i położyła ją sobie na dłoni. Popatrzyła na niego z wahaniem.

– Nie bój się – próbował ją uspokoić.

– Nie boję się. – Powiedziała to tak stanowczo, że aż się uśmiechnął. Mimo jej ślicznych sukienek i manier księżniczki siostra miała serce ze stali. Jego własne stalowe serce zabiło mocniej.

Lucia przeniosła uwagę na kwiatek. Skupiła się na nim, delikatnie marszcząc czoło. Uniósł się nad jej dłonią. Oszołomiony Magnus obserwował w milczeniu, jak stokrotka zaczęła wolno się obracać.

– Niewiarygodne – rzucił, nabierając tchu.

– Co to oznacza? – Popatrzyła na niego i po raz pierwszy zobaczył w jej oczach lęk. Mogła mówić, że się nie boi, ale była przestraszona. I powinna być.

– Nie wiem. – Przyglądał się jej, walcząc z silnym pragnieniem, by jeszcze raz wziąć ją w ramiona i przytulić. Jego wzrok przesunął się po buzi siostry; mały, prosty nos, wysokie kości policzkowe, pełne czerwone usta. Oczy ich matki miały kolor niebieskoszary, a ojca były brązowe tak jak Magnusa. Natomiast oczy Lucii błyszczały jak szafiry, jak bezcenne klejnoty.

Była tak niesamowicie piękna, że zapierało mu dech w piersi.

– Czemu tak mi się przyglądasz? – zapytała. – Widzisz na mojej twarzy coś, co pokazuje, że jestem naznaczona przez zło?

Kilka lat temu król Gaius zabrał syna daleko na północ, żeby był świadkiem egzekucji kobiety oskarżonej o czary. Zabiła kilka zwierząt i używając ich krwi, próbowała wezwać czarną magię. Król rozmawiał z nią krótko na osobności, po czym skazał ją na śmierć. Od Magnusa wymagał, by oglądał wykonanie wyroku i wyciągnął naukę z tego doświadczenia. Książę wciąż pamiętał krzyki przerażenia i bólu przesywające lodowate powietrze, gdy czarownica stanęła w ogniu.

Ojciec wtedy położył rękę na jego drżącym ramieniu i powiedział: „Zapamiętaj to, Magnusie. Któregoś dnia ty również będziesz musiał zdecydować o losie ludzi oskarżonych o mroczne praktyki”.

Otrząsnął się ze wspomnień. Wyjrzał na korytarz, sprawdzając, czy ktoś się tam nie kręci, i zamknął drzwi na klucz.

– To *elementia* – powiedziała Lucia nerwowo. – Zwłaszcza magia powietrza, jak sądzę, to ona odpowiada za zdolność przenoszenia przedmiotów siłą woli. I magia ognia. Cleiona była boginią ognia i powietrza. A ona była zła!

Książę długo stał ze spojrzeniem wbitym w podłogę. Wreszcie popatrzył siostrze w oczy.

– Możesz unieść w powietrzu coś cięższego niż kwiat?

– Nie wiem. Proszę, Magnusie, powiedz mi, co robić. Nie znienawidź mnie, że tak długo to ukrywałam. Nie możesz teraz ode mnie się odwrócić.

Zmarszczył brwi.

– Myślisz, że mógłbym?

– Jeśli magia jest zła...

– Nie jest zła – zaprzeczył stanowczo.

– Czarownice torturowano i skazywano na śmierć za to, co potrafią zrobić.

– Gdyby czarownica rzeczywiście potrafiła zrobić to co ty, nigdy nie pozwoliłaby się zabić. – W tym momencie nabrał pewności, że taka jest prawda. – Gdyby ktokolwiek skazany na stos lub na ścięcie za praktykowanie magii rzeczywiście ją posiadał, użyłby jej, żeby się uratować.

– Nie uważasz, że czarownice są złe? – Niebieskie oczy księżniczki pełne były niepewności i nadziei. Tak długo sama dźwiżyła ciężar tej tajemnicy.

Magnus wziął jej twarz w dłonie.

– Wiem tylko, że ty nie jesteś zła. Jesteś wspaniała, cudowna. I nigdy nie wier w nic innego albo się na ciebie pogniewam.

Przytuliła twarz do jego dłoni.

– Naprawdę tak myślisz?

– Całym sercem i duszą. – Uniósł brew. – Czy dałbym puszystego króliczka komuś, kto moim zdaniem jest zły?

Zaśmiała się cicho, a on poczuł radość w sercu.

– Nazwałam ją Hana.

– Śliczne imię. Jak dla króliczka.

– Co ja mam robić, Magnusie?

Odsunął się od niej i położył kilka książek na stole obok wazonu z kwiatami.

– Podnieś je.

Lucia rozwarła szeroko oczy.

– Nigdy nie próbowałam podnieść czegoś większego niż kwiatek.

Książę zacisnął zęby.

– Musisz wzmacniać swoje umiejętności. Im będziesz silniejsza, tym mniej będę musiał o ciebie się martwić. Jeśli nabierzesz w tym biegu, będziesz

bezpieczna bez względu na wszystko. A ja pomogę ci ćwiczyć.

Wstrzymał oddech, czekając na jej odpowiedź. Jeśli Lucia naprawdę była czarownicą ze świeżo przebudzoną mocą *elementia*, musiała rozwijać swoje zdolności. Bo jeśli ktokolwiek o tym się dowie, zwłaszcza król, jej życie może znaleźć się w niebezpieczeństwie.

Magnus nigdy nie pozwoli, żeby siostrę skazano za to na śmierć. Trudno mu było uwierzyć w religię odgórnie narzuconą wszystkim Limeranom, ale nie miał problemu z uwierzeniem, że siostra nie jest wcieleniem zła.

Księżniczka zmarszczyła brwi.

– Nie wiem, czy potrafię.

– To nie rób tego dla siebie. Zrób to dla mnie.

Spojrzała mu w oczy.

– Jeśli to zrobię, czy ty też zrobisz coś dla mnie?

– Co takiego?

– Powiedz mi, dlaczego ojciec zawiązał sojusz z wodzem Basiliusem, żeby podbić Auranos. Czy wybuchnie wojna?

Magnus widział ją na schodach tego dnia, kiedy król otrzymał wiadomość od paelsiańskiego przywódcy. Wyglądało na to, że nie tylko Amia podsłuchiwała.

– Czy wybuchnie wojna? – powtórzył Magnus. – Tego chce ojciec. Nie wiem, czym zakończą się jego knowania z wodzem Basiliusem. Ale nie musisz się o to martwić. – Odsunął długie, jedwabiste czarne włosy z jej twarzy. – Poćwiczmy teraz twoją magię. Musisz ją dobrze opanować, bym wiedział, że nic ci nie grozi.

– Dziękuję ci, bracie. – Lucia wspięła się na palce i musnęła ustami jego usta, po czym przytuliła go mocno. – Co ja bym bez ciebie zrobiła?

Magnusa paliły usta od jej pocałunku i miał wrażenie, że jego serce stanęło w płomieniach – jak tamta czarownica.

– Mam nadzieję, że nigdy się nie dowiemy.

## ROZDZIAŁ 15

# AURANOS



Theon Ranus wiele razy doświadczył gniewu, rozpacz, smutku i żądy. Ale nie strachu.

Aż do dzisiaj.

– Księżniczki nie ma w jej pokoju! Nigdzie nie można jej znaleźć! – krzychała służąca, która miała czuwać pod drzwiami do komnat Cleo, gdy on spał i nie mógł jej pilnować.

Wtedy poczuł strach.

Uciekła z pałacu i ruszyła w podróż do Paelsii. Okłamała go, że zamierza czekać z wyprawą jeszcze dwa dni, i uciekła.

Tuż po strachu o jej bezpieczeństwo pojawiła się gorąca fala gniewu. Zrobiła to, lekceważąc jego ostrzeżenia.

Niemądra dziewczyna. Twardo dążąca do celu, niemądra dziewczyna.

Trzeba powiadomić króla. Theon wiedział, że to on musi dostarczyć wiadomość o tym, że Cleo i Nic zniknęli z pałacu.

I znowu poczuł strach. Tym razem o siebie.

– Jak mogłeś do tego dopuścić?! – wrzasnął król Corvin czerwony z wściekłości.

Gwardzista nie miał na to dobrej odpowiedzi. Wiedział, że Cleo jest uparta i zdeterminowana, by ratować zdrowie siostry. Powinien był to przewidzieć.

– Osobiście udam się do Paelsii i będę jej szukał.

– Żebyś wiedział. – Król miał cienie pod oczami, chyba nie spał dobrze. Wyglądał staro jak na swoje czterdzieści parę lat. – Tyle mam spraw na głowie, a teraz jeszcze to. Miałeś czuwać nad jej bezpieczeństwem. Zawiodłeś mnie.

Theon nie mógł być z Cleo przez całą dobę, chyba że spałby razem z nią w jej łóżku, ale trzymał język za zębami i wbijał wzrok w podłogę. Król Corvin nie był okrutnym władcą, lecz nie wahał się karać poddanych, gdy widział taką potrzebę.

Dlaczego księżniczka zdecydowała się podjąć takie ryzyko?

Gwardzista nie musiał długo myśleć nad odpowiedzią. Złamała wszystkie zakazy, by uratować siostrze życie. To było równocześnie głupie... i odważne. Świadczyło o czystym sercu i męstwie.

– Wyruszę natychmiast – zapewnił, wciąż ze spuszczoneym wzrokiem. – Za twoim pozwoleniem, panie, wezmę ze sobą kilku gwardzistów.

– Najwyżej dwóch. Nie chcemy zwrócić niczyjej uwagi na tę krępującą sytuację.

– Tak jest, wasza wysokość.

Theon podniósł głowę i zobaczył, że twarz władcy jest raczej błada i udręczona niż zagniewana.

– Czasami mam wrażenie, że cięży nade mną klątwa – powiedział król cicho. – Powolna, nienasycona klątwa towarzyszy mi przez całe życie i zabiera wszystko, co kocham. – Przerwał na chwilę, marszcząc brwi. – Spotkałem kiedyś czarownicę... w młodości. Była bardzo piękna.

Theon był zaskoczony zmianą tonu rozmowy i zmianą tematu.

– Czarownicę? Prawdziwą?

Król kiwnął głową.

– Zanim ją spotkałem, nie wierzyłem w magię. Chciała zostać moją żoną, ale ja... poznałem Elenę i przepadłem bez reszty. Związek z czarownicą okazał się



chwilowym flirtem młodzieńca, który cieszył się towarzystwem pięknych dziewczyn, zanim poślubi jedyną miłość swojego życia. – Westchnął. – Gdy rozstałem się z czarownicą, była wściekła. Pewnie mnie przeklęła. Straciłem moją ukochaną Elenę tuż po tym, jak dała życie młodszej córce. Teraz Emilia jest ciężko chora. Boję się, że umiera. A Cleo... – Głos mu się załamał. – Ma własne zdanie i to ściągnie na nią kłopoty. Większe, niż się spodziewa. Musisz ją znaleźć.

– Znajdę, wasza wysokość. Przysięgam.

– Dopilnuj tego. – Król przeszył gwardzistę mrocznym spojrzeniem i Theona przeszedł deszcz. – Zawieź mnie jeszcze raz, a zapłacisz życiem. Zabiję cię gołymi rękami. Rozumiesz?

Theon kiwnął głową. Nie spodziewał się niczego innego. Wyszedł z sali audiencyjnej pospiesznie i z mocno bijącym sercem.

Powinien był się zgodzić, że z nią pojedzie. Była dość uparta, żeby wyruszyć sama, za towarzysza i obrońcę mając tylko Nicolò Cassiana, młodego chłopaka, królewskiego giermka, który nie został przeszkolony, nie miał dość siły ani wyostrzonego instynktu przetrwania. Theon powinien być u boku księżniczki bez względu na wszystko. Dziś i zawsze.

Król zabije go, jeśli zawiedzie. Jeśli coś stanie się Cleo... Theon będzie chciał umrzeć. Gdyby jej jasne oczy miały zgasnąć, jej wesoły śmiech zamilknąć... zalał go zimny pot i musiał oprzeć czoło o marmurową ścianę.

Zakochałem się w niej, uświadomił sobie.

Nie mieli szansy na wspólną przyszłość. On nie był szlachetnie urodzony, nie był nawet rycerzem. A ona była już zaręczona z innym.

Ale... widział coś w jej oczach – radosną czujność, gdy się kłócili. Chwilowe wstrzymanie oddechu. Zaróżowione policzki. Lubił jej towarzystwo. Pragnął być u jej boku nie tylko po to, by ją chronić.

Pragnął jej.

Jednak nie mógł iść za głosem serca. Nawet przyznanie się przed sobą do tych uczuć nosło niebezpieczeństwo. Na razie wiedział tylko, że ją odnajdzie, że całą i zdrową sprowadzi do Auranosu. Przyszłość była niepewna, jednak to nie ulegało wątpliwości. Nie zawiedzie.

## ROZDZIAŁ 16

# LIMEROS



Król wezwał Magnusa do sali tronowej.

Bogini broń, żeby ojciec odwiedził syna w jego pokojach. Nie, książę musiał być oficjalnie wezwany jak sługa.

Nieistotne.

Oczywiście musiał posłuchać rozkazu. Nie miał wyjścia, jednak się nie spieszył. Był urażony, choć ostatnio król zaczął traktować go łaskawiej.

Magnus spędził z Lucią dwa dni, ćwicząc z nią na wiele sposobów, by pomóc jej lepiej poznać nowe umiejętności. Wydawało się, że w dużym stopniu zależą od jej emocji. Kiedy się kłócili – zwłaszcza na temat jej adoratorów, których brat usiłował zniechęcić – zdenerwowanie wzmacniało działanie magii. Kiedy pewność siebie Lucii spadała, siła magii słabła.

Dlatego też dbał o to, by często wywoływać spory. Nie trzeba było wiele, by policzki siostry zaróżowiły się z gniewu.

Więź jednak nie otworzyła się całkowicie na magię. Nawet jeśli nie była gotowa tego przyznać, obawiała się jej. A jeśli człowiek czegoś się boi, zazwyczaj nie potrafi przyjąć tego z otwartymi ramionami.

Magnus miał podobne odczucia w stosunku do ojca.

– Wzywał mnie? – zapytał sucho, gdy wreszcie stanął przed królem w sali tronowej.

Gaius uniósł wzrok znad dokumentów i wbił spojrzenie w syna jak orzeł, który zauważył średnio interesującą ofiarę.

– Trochę czasu ci zajęło, żeby tu się zjawić.

– Przyszedłem tak szybko, jak mogłem.

Skłamał bez żadnych skrupułów.

– Czym byłeś zajęty, Magnusie? Od kilku dni jesteś bardzo skryty. Dziś rano straciłeś okazję pojechać ze mną na polowanie.

– Czytałem.

Władca uśmiechnął się, ale uśmiech nie sięgnął jego oczu.

– Trudno mi w to uwierzyć.

Magnus wzruszył ramionami.

– Chciałeś porozmawiać o moich zainteresowaniach czy też omówić jakieś ważniejsze sprawy?

Ojciec odchylił się do tyłu na tronie z żelaza i skóry.

– Ogromnie przypominasz mnie w twoim wieku. To niesamowite.

Książę nie wiedział, czy traktować to jako komplement, czy jako zniewagę.

– Jak postępują twoje plany z wodzem Basiliusem? – zapytał, by zmienić temat rozmowy.

– Wszystko się układa. Nie martw się, synu, powiadomię cię o każdym ważnym kroku. I bardzo niedługo będę potrzebował, żebyś zaangażował się w pewne

Istotne kwestie.

Stanowisko osobistego służącego króla po nagłej śmierci Tobiasa. Wyglądało na to, że miał je objąć Magnus.

– Jestem posłuszny życzeniom króla. – Nie sposób było tego powiedzieć bez wyczuwalnego sarkazmu. Trudno się pozbyć starych nawyków.

– Wezwałem cię z konkretnego powodu. – Król Gaius przystąpił do rzeczy. – Co z Lucią? Zauważyłeś coś niezwykłego w jej zachowaniu?

Magnus wiedział, że usłyszy to pytanie, więc był na nie przygotowany. Zerknął na herb rodziny Damora, na którym widniały znajome słowa: „Siła, wiara, mądrość”.

– Obserwowałem ją bardzo uważnie, ale wydaje się taka sama jak zawsze. Jeśli jest nieco rozkojarzona, może po prostu zadurzyła się w jakimś nudziarzu.

– Nie, nie chodzi o coś tak mało ważnego.

– No cóż, nie wiem, czego mam szukać, prawda? Nie chciałeś podzielić się ze mną żadnymi szczegółami.

To tyle w kwestii włączania go w ważne królewskie plany dotyczące przyszłości państwa. Czyżby to były puste słowa? Magnus westchnął rozczarowany.

Władca pochylił się nad swoim gładkim, ale budzącym respekt tronem – wykonany ze złota, rzeźbiony i ozdobiony szlachetnymi kamieniami tron dziadka Magnusa został stąd usunięty wiele lat temu.

– Myślę, że możesz być gotów, by poznać prawdę. – Gaius zetknął dłonie czubkami palców.

Zaskoczony książę uniósł brew.

– Więc mi ją wyjaw.

– Ciągłe zapominam, że nie jesteś już małym chłopcem, lecz młodym mężczyzną i powinienem cię wtajemniczać we wszystkie moje działania. – Król wstał i zaczął wolno okręcać syna, patrząc na niego z dziwną mieszaniną krytyki i aprobaty. – Naprawdę jakbym patrzył w lustro. Sabina wspomniała mi o tym ostatnio.

– O czym?

– Jak bardzo jesteśmy do siebie podobni. Wiesz, spotkałem ją, kiedy byłem niewiele starszy od ciebie.

Magnus poczuł w ustach cierpki smak.

– Była już wtedy mężatką czy też czekałaś na jej zaślubiny, żeby pójść z nią do łóżka?

Król uśmiechnął się krzywo.

– Masz język ostry jak brzytwa. Ale to dobrze. Przyszły król potrzebuje rozmaitej broni. Uwierz mi, kiedy już zasiądziesz na tronie, bardzo niewielu osobom będziesz mógł zaufać.

– A jednak ufasz Sabinie?

– Tak.

Magnus zrozumiał, że nie uzyska informacji, jeżeli nie zada pytania wprost. Oczywiście musiał przy tym udawać, że odpowiedź mało go obchodzi, bo inaczej ojciec w nieskończoność będzie ukrywał przed nim prawdę.

– Jaka przepowiednia wiąże się z Lucią?

Król długo się nie odzywał. Zmrużył oczy.

– Wiesz, co sędzę o podsłuchiowaniu moich prywatnych rozmów.

Książę cały skulił się w środku. Nawet on wiedział, że powinien uważać, co mówi, chyba że chciał sprowokować ojca do wybuchu. Czasami trudno było o tym pamiętać. Ale był wyprowadzony z równowagi i ledwo się kontrolował. Zazwyczaj znacznie łatwiej mu było utrzymać pozory obojętności.

Świadomość, że Lucia jest czarownicą, zachwiała jego światem. Maską, na której zawsze polegał, pękła i posklejanie jej wymagało ogromnego wysiłku.

Był pewien, że ojciec nie odpowie. Może nawet go odeśle, nie dzieląc się żadną nową wieścią. Księciu by to nie przeszkadzało; mógłby wrócić do siostry i dalej pomagać jej ćwiczyć.

Wreszcie król przerwał milczenie

– Jeśli ci o tym opowiem, wkroczymy na bardzo niebezpieczny grunt.

– Prawda jest niebezpieczna tylko wtedy, gdy może ranić. – Magnus udał, że bardziej od słów ojca interesuje go półmisek z jabłkami i serem.

– Kłamstwa mogą złagodzić niemiłe prawdy. Jednak mężczyzna nie ucieka przed cierpieniem. Jesteś gotowy na szczerość?

Chłopak popatrzył ojcu prosto w oczy, które były tego samego koloru co jego. Twarz króla miała jak zawsze chłodny wyraz. Władca przypominał mu węża, od kiedy tylko sięgał pamięcią – kobrę zdobiającą ich rodzinny herb. Zwinną, jadowitą, śmiertelnie groźną.

– Chcę wiedzieć, o co chodzi z Lucią – oświadczył zdecydowanie. – I chcę wiedzieć teraz.

Król przeszedł na drugi koniec sali, by wyrzucić przez okno na stromy, oszroniony klif daleko w dół.

– Wiele lat temu Sabina i jej siostra studiowały gwiazdy, szukając znaku narodzin dziecka, o którym mówiły legendy i które miało włączyć magię.

– Magię? – Samo to słowo było niebezpieczne.

Król wolno pokiwał głową.

– Sabina jest czarownicą.

Magnus poczuł, że błędnie. Sabina go nie obchodziła, ale nigdy nie zauważył nic, co wzbudziłoby jego podejrzenia.

– Kiedy miałem dwanaście lat, zabrałeś mnie, żebym obejrzał spalenie czarownicy na stosie. To miała być lekcja, co musi zrobić władca, gdy ktoś próbuje używać magii w Limerosie. A teraz mówisz mi, że twoja kochanka jest czarownicą? Nie wiedziałem, że w ogóle wierzysz w magię. Tamta egzekucja była przykładem, co spotka tych, którzy szerzą kłamstwa i zło.

Gaius rozłożył ręce.

– Król musi dokonywać trudnych wyborów. Długo nie wierzyłem. Ale to prawda, Magnusie. Magia jest prawdziwa.

– Skazałaś tamtą kobietę za czary na śmierć, a Sabinę uważasz za swojego najbliższego doradcę? Doradcę, którego często zabierasz do łóżka?

– Nie spodziewam się, że to zrozumiesz, lecz przyjmij, że wszystko, co zrobiłem i robię, ma przysłużyć się królestwu. Sabina jest dla mnie cennym wyjątkiem.

Książę miał mętlik w głowie.

– Co to ma wspólnego z Lucią?

– Istniała przepowiednia o narodzinach dziecka, które pewnego dnia posiędzie moc nie czarownicy, ale czarodziejki.

Magnus zamarł.

– I uważasz, że to dotyczy twojej córki.

Król złapał syna za ramię i przyciągnął go do siebie.

– Bardzo długo czekałem, by się przekonać, czy to prawda. Jednak nie było żadnego znaku, że Lucia jest kimś wyjątkowym. Szesnaście lat, Magnusie. Tyle

czasu!

Magnus poczuł ból w piersi.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Nic nie widziałeś? Nic? Naprawdę?

– Naprawdę. – Książę ostrożnie dobierał słowa. – To zwykła szesnastoletnia dziewczyna. Pomysł, że mogłaby być czarodziejką... – zaschło mu w gardle – ...

jest niedorzeczny.

Kłamstwa rzeczywiście mogą mocno złagodzić niemiłe prawdy.

– Nie zamierzam w to uwierzyć – powiedział ojciec przez zaciśnięte zęby. Jego czoło błyszczało teraz od potu. – Ona jest kluczem, Magnusie. Jest niezbędna

do realizacji moich planów. Potrzebuję każdej możliwej pomocy.

– Mówisz o Auranosie?

– Oczywiście. Nic innego w tej chwili się nie liczy.

– Z pewnością nasza armia połączona z siłami Basiliusa...

– Siły Basiliusa? Phi! Niewyszkoleni, niedożywieni chłopcy, którzy nigdy nie trzymali w ręce miecza. Auranos pomimo leniwego trybu życia jego

mieszkańców ma imponującą armię. Nie, musimy mieć gwarancję.

Magnusa przeszedł dreszcz.

– A co z Sabiną? Skoro, jak mówisz, jest czarownicą, nie może swoją magią ci pomóc?

Król zrobił kwaśną minę.

– Moc, którą posiadała jako młoda kobieta, osłabła. W tej kwestii jest dla mnie bezużyteczna. Nie, to musi być Lucia. Proroctwo mówi, że będzie władała

potężną, niewyczerpaną magią pochodzącą od wszystkich czterech żywiołów.

Wszystkich czterech. Książę do tej pory widział działanie dwóch – powietrza i ognia. Czy to oznaczało, że pozostałe dwa, ziemia i woda, zmanifestują się

później?

– Dysponując taką magią, mógłbym zmiażdżyć króla Corvina i spopielić ziemię pod jego stopami. – Król zacisnął pięści. – Mógłbym w jeden dzień odebrać

mu Auranos.

Magnus przelknął ciężko.

– Może Sabina myliła się co do Lucii.

Ojciec posłał mu ostre spojrzenie.

– Odrzucam taką możliwość.

– W takim razie chyba musisz być cierpliwy.

Gniew powoli zniknął z twarzy Gaiusa.

– Kochasz siostrę, prawda?

Książę zaplótł ręce na piersi.

– Oczywiście.

– Jest prawdziwą pięknoscią. Kiedyś będzie wspaniałą żoną dla jakiegoś mężczyzny.

Magnus poczuł gorącą jak lawa zazdrość zalewającą go od środka.

– Z pewnością.

Król wykrzywił usta w złowrogim uśmiechu.

– Naprawdę sądzisz, że nie zauważyłem, jak na nią patrzysz? Nie jestem ślepy, synu.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Udawaj niewiniątka, jeśli tak ci wygodniej, lecz pamiętaj, że jestem mądrym człowiekiem. Król powinien być nie tylko odważny, ale również inteligentny.

Obserwuję wszystko, ponieważ mogę tego później użyć na swoją korzyść.

Książę zacisnął szczęki.

– Jak miło z twojej strony.

– I widzę brata, który darzy bardzo głębokim uczuciem swoją piękną młodszą siostrę.

– Mogę już wyjść, ojcze? Czy zyczysz sobie dalej kpć ze mnie?

– To nie kpiny, Magnusie. Naprawdę sądzisz, że nie wiem, dlaczego nie okazywałeś zainteresowania żadną inną dziewczyną, która pewnego dnia mogłaby

zostać twoją żoną?

– Ojcze, proszę...

– Ja wiem. Widzę to w twoich oczach za każdym razem, gdy Lucia wchodzi do pokoju. Widzę, jak na nią patrzysz.

Książę chciał uciec gdzieś daleko, daleko, ukryć się przed światem. Nie podzielił się tą tajemnicą z nikim; chował ją głęboko w sercu sam przed sobą. A oto król

obnosi się z nią jak z pięknym okazem zwierzyny ustrzelonej na polowaniu.

– Muszę już iść. – Magnus odwrócił się w stronę drzwi.

Ojciec położył mu rękę na ramieniu.

– Nie martw się, nikomu o tym nie powiem. Twoja tajemnica będzie od dziś bezpieczna. A jeśli zrobisz wszystko, o co ci poproszę, mogę ci obiecać jedno.

Żaden mężczyzna nigdy jej nie dotknie. Przynajmniej w tym będziesz mógł znaleźć pocieszenie.

Magnus nie powiedział już nic więcej. Gdy tylko ojciec cofnął dłoń, pospiesznie wyszedł. Biegł korytarzem do swoich komnat, tam przywarł plecami

do zimnej szarej ściany. Nie zniósłby w tym momencie widoku Lucii.

Podróż statkiem towarowym przewożącym wino, kursującym między Auranosem a Paelsią, nie była tak wygodna jak wycieczka luksusowym królewskim statkiem, ale Cleo i Nic nigdy z własnej woli nie wybraliby pieszej wędrówki przez Rubieże, narażając się na liczne niebezpieczeństwa. Choć na gapę, bez przeszkód dotarli na miejsce – było to pierwsze zwycięstwo, według Cleo dobra wróżba na przyszłość.

Księżniczka miała ze sobą torbę z najpotrzebniejszymi rzeczami, w tym ubraniem na zmianę, prostą sukienką bez ozdób, podobną do tej, którą miała na sobie. Nigdy nie będzie wyglądała na wieśniaczkę, ale przynajmniej niczym od razu nie zdradzała, że pochodzi z rodziny królewskiej. Miała również niewielką sakiewkę złotych i srebrnych monet powszechnie używanych w wielu krainach, nie aurańskich centymów z twarzą bogini, które mogłyby wzbudzać zainteresowanie dwojgiem podróżnych. Zwykle przykrywała kapturem rozjaśnione słońcem włosy, ale raczej dla ochrony przed chłodem niż z powodu ukrywania tożsamości. W tym zapomnianym przez boginię kraju mało kto mógłby ją rozpoznać.

Wyruszyli na poszukiwania. Szli.

I szli, i szli...

Wyprawa po wino dla Arona wydawała się długa i nużąca, ale to był tylko niewielki przedsmak obecnej podróży.

Każdą kolejną wioskę od poprzedniej dzieliło co najmniej pół dnia drogi. Kilka razy udało im się podjechać na konnym wozie, ale głównie szli pieszo. Każda wioska wyglądała tak samo jak poprzednia. Mała, biedna, a w niej kilka domków, gospoda, zajazd i targ oferujący nędznie wyglądające owoce i warzywa. Widać było, że nie rosną w tej zimnej ziemi równie dobrze co winogrona. To był dowód, że winorośl i same winogrona wspomagają magia ziemi, więc Cleo nie traciła optymizmu.

Krótko po przyplłynięciu do Portu Kupieckiego wędrowali przez tereny winnic, widzieli wielkie połacie porośnięte winoroślą posadzoną w równych szeregach. Ziemia była zmarznięta, a jasnozielone winogrona chłodne w dotyku, ale duże, soczyste i słodkie.

Zerwali tyle kiści winogron, ile zdołali udźwignąć, i uciekli. Nie był to syty posiłek przyniesiony przez służących i spożywany przed kominkiem, w którym radośnie trzaska ogień, ale napelił im brzuchy. Okazało się, że Nic nie potrafi złapać na kolację szybko zmykającego królika. Znaleźli żółwia, lecz nie mieli serca go zabić. Wtedy nie byli jeszcze dostatecznie głodni, by mieć apetyt na żółwie mięso. Zjedli resztę suchego prowiantu.

Gdy opuścili zachodnie wybrzeże, gdzie port otaczały skaliste brzegi i gdzie rośla winorośl, podróżowali dalej na wschód wąskimi i nierównymi piaszczystymi drogami, zatrzymując się w każdej wiosce i wypytyjąc, czy ktoś słyszał jakieś legendy, zwłaszcza o wygnanej Obserwatorce.

Każdemu, kto pytał, Cleo i Nic przedstawiali się jako brat i siostra z północnego Limerosu, którzy podróżują, by spisać krążące pośród ludu opowieści. Ten pomysł wydawał się Cleo zabawny i ledwo powstrzymywała uśmiech, gdy Nic opowiadał ich historię – za każdym coraz bardziej rozbudowaną. Dość szybko stali się dziećmi sławnego limerkańskiego poety, który na łożu śmierci poprosił ich o dokończenie dzieła swojego życia – książki o Obserwatorach pilnujących Paranteli.

Nic miał niesamowitą wyobraźnię i ujmujący sposób bycia. Paelsianie nie byli chętni do rozmów z obcymi, jednak dla nich dwojga czynili wyjątek. Nic potrafił wywołać uśmiech na zmęczonych twarzach wieśniaków. Dzieci go uwielbiały; zbierały się wokół niego przy ognisku i jak zauroczone słuchały historii, które wymyślał na poczekaniu. Kilka razy, gdy opuszczali wioskę, dzieci długo szły za nimi, błagając Nica, żeby jeszcze został.

Cleo miała nadzieję, że szybko znajdą odpowiedzi na swoje pytania, jednak minął już tydzień i nic. Zaczynała być zmęczona. Na szczęście mogli opłacić pokoje w zajazdach, więc odpoczywali nie na ziemi, lecz w łóżkach z siennikami wypchanymi słomą. Posiłki podawane w gospodach w niczym nie przypominały dań serwowanych w aurańskim pałacu, jednak były jadalne.

Lecz dzisiaj, po opuszczeniu gospody, w drodze do zajazdu napadło ich kilku wielkich grubiańskich chłopaków. Cleo musiała im oddać sakiewkę z pieniędzmi. Teraz mieli tylko kilka monet znalezionych na dnie kieszeni Nica.

Księżniczka płakała po raz pierwszy, od kiedy tu przyplłynęli. Wkrótce będą musieli wrócić do domu, przyznać się do porażki, zaakceptować karę za ucieczkę i uganianie się za legendami i magią.

Chcieli oszczędzać resztę pieniędzy, więc spali w wyschniętym, piaszczystym korycie rzeki. Nic mocno przytulał Cleo, by ją ogrzać. Przykryli się dużą, luźną peleryną księżniczki.

– Nie płacz – szepnęła Nic. – Jutro będzie lepiej.

– Nie wiesz tego.

– Masz rację, nie wiem. Ale mam taką nadzieję.

– Nic nie znaleźliśmy. Nikt nie wierzy, że gdzieś tu mieszka Obserwatorka.

Cleo, powstrzymując płacz, położyła policzek na piersi przyjaciela, by słuchać bicia jego serca. W górze widzieli jasno świecące gwiazdy na tle czarnego nieba oraz niewielki srebrny sierp księżycy. Nigdy tak długo nie obserwowała nieba. Było ogromne i piękne nawet w tak dramatycznym momencie.

– A dlaczego Obserwatorka może zostać wygnana? – zapytała.

– Podobno niektórzy Obserwatorzy zakochują się w śmiertelnikach i odchodzą z własnej woli. Jednak kiedy to zrobią, już nigdy nie wolno im wrócić.

– Można z miłości chcieć opuścić raj?

– Zależy, w kim się zakochasz.

To prawda.

Patrząc w gwiazdy, Cleo myślała o Theonie. Czy on też patrzy teraz w gwiazdy? Musiał być wściekły, gdy dowiedział się, że uciekła i go oszukała. Cóż, wtedy myślała, że szybko wróci, odniósłszy zwycięstwo, i wszystko zostanie jej wybaczone.

Przepraszam, Theon, pomyślała. Żałuję, że cię tu ze mną nie ma.

Lubiła Nica, lecz gdy wyobrażała sobie, że gwardzista ją obejmuje, jej serce zaczynało szybciej bić. Miała nadzieję, że Theon zrozumie, dlaczego musiała wybrać się w tę podróż. Że jej wybaczy. W końcu.

– Jak wyglądają Obserwatorzy? – wyszeptwała. – Nigdy specjalnie nie słuchałam tych legend.

– Mało kto jeszcze w nie wierzy. Wszyscy Obserwatorzy są młodzi i piękni. Ich złota skóra błyszczy. Całe dni przechadzają się po bezkresnych zielonych łąkach w glorii i chwale.

– Ale są uwięzieni w tym raju?

– Tak mówi legenda. Od kiedy zaginęły Parantele, nie mają dość magii, by go opuszczać. To ich kara za utratę skarbu, który powinni byli chronić.

– Jednak wciąż mogą obserwować nas oczami jastrzębi. – Gdy to mówiła, zauważyła jastrzębia przelatującego wysoko nad nimi na tle jasnego księżycyca. Ten widok, choć znajomy, sprawił, że zadrżała.

– Z pewnością nie wszystkich. Niektórych uważają za nieciekawych. Na przykład Arona, który cały dzień pije i podziwia swoje odbicie w lustrze. Strasznie to nudne.

Zaśmiała się wbrew sobie.

– Możesz mieć rację.

– Właśnie coś mi przyszło do głowy.

– Co takiego? – Spojrzała mu w twarz.

– Wyobraź sobie, co powiedziałby Aron, gdyby nas teraz zobaczył. Byłby zazdrosny?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Oszalałby z zadrzości. Przede wszystkim o to, że nie mamy ani grosza, umieramy z głodu, jest nam strasznie zimno, no i nie mamy nawet kropli wina.

Nic zamknął oczy.

– Szansa wydania ostatniego tchnienia w ramionach księżniczki Cleiony może być tego warta.

Co chwila robił takie niemądre uwagi. Normalnie traktowała je jak żarty, ale czasami się zastanawiała, czy siostra nie miała racji, że przyjaciel się w niej durzy.

Wszelkie zmartwienia zniknęły, gdy Cleo zasnęła i śniła o Theonie.

– To koniec – powiedział Nic następnego dnia, kiedy wznowili poszukiwania. – Jeśli dziś nic nie znajdziemy, jutro wracamy do portu i ruszamy do domu.

Zgoda?

Rozczarowanie i zmęczenie towarzyszyło każdemu krokowi księżniczki.

– Zgoda.

Niemal zupełnie bez pieniędzy i bez żadnego tropu, Cleo będzie musiała zaakceptować porażkę.

Zacisnęła powieki i zmówiła – co rzadko się jej zdarzało – modlitwę do bogini, prosząc o pomoc w poszukiwaniach.

Jakby w odpowiedzi smętnie zaburczało jej w brzuchu. Znaleźli trochę zeschniętych owoców na równie suchych drzewach, ale to było stanowczo za mało, żeby się najeść do syta.

– Doskonale – rzucił Nic. – Twój pusty żołądek wskaże nam drogę jak kompas. Sądzę, że to pomoże.

Szturchnęła go w ramię, ale była zbyt zmęczona, by się śmiać.

– Nie drażnij się ze mną. Wiem, że też jesteś głodny.

– Dziś będziemy musieli wybrać między gospodą a zajazdem. Nie stać nas na jedno i drugie.

To takie niesprawiedliwe. Gdy tylko Cleo zaczęła postrzegać Paelsian jako miłych i ciężko pracujących ludzi, ona i Nic zostali napadnięci, co sprawiło, że znowu zaczęła w nich widzieć zdesperowanych dzikusów.

Są zdesperowani, ponieważ nie mają niczego, pomyślała. Tymczasem ja mam wszystko.

Może ja też bym się stała dzikuską, gdybym musiała żyć w tej powolnie umierającej krainie dłużej niż przez tydzień.

Weszli do kolejnej wioski z typowymi piaszczystymi ulicami i małymi kamiennymi domkami krytymi strzechą. Na targu, który wydawał się najbardziej uczęszczaną częścią wioski, pytali o Obserwatorkę.

Otrzymali te same odpowiedzi co w innych wsiach.

– Obserwatorzy? Nic na ten temat nie wiem – powiedziała jedna kobieta, ukazując w uśmiechu połamane zęby. – Nie wierz w takie historie, słonko. Gdyby mieszkała wśród nas Obserwatorka mająca magię na wyciągnięcie swojej ślicznej złotej ręki, czy spalibyśmy pod dziurawymi dachami i jedli zmarznięte warzywa?

– Jest wygnaną Obserwatorką, może nie ma takiej mocy.

Kobieta machnęła lekceważąco ręką.

– Wystarczy nam wódz Basilius, który przeznacza pieniądze z naszych podatków na swoją luksusową willę, gdzie niby pracuje nad magią, podczas gdy my umieramy z głodu. Teraz jeszcze chce nam odebrać męczyzn, by brali udział w jego głupich wyprawach. Niedobrze się robi.

– Cicho bądź! – wyszeptał ostrym tonem jej szpakowaty znajomy. – Nie mów źle o wodzu. Usłyszysz cię.

– On nie słyszy niczego poza własnymi zadowolonymi beknieniami – syknęła wieśniaczka w odpowiedzi.

Znajomy odciągnął ją, zanim powiedziała coś więcej.

– Dziurawe dachy – powtórzył Nic, rozglądając się wokół. – Ta kobieta ma rację. Połowa dachów ma wielkie dziury. Jak ci ludzie przetrwają najczarniejsze zimowe dni?

– Niektórzy nie przetrwają. – Ten głos dobiegł ich ze stoiska z plecionymi koszami. Cleo zobaczyła szczupłą starą kobietę o błyszczących czarnych oczach.

Przypomniał się jej Silas Agallon, sprzedawca wina, i poczuła gorzki smak w ustach.

– Przepraszam, co powiedziałaś?

– Zimy są tutaj srogie – stwierdziła siwa kobieta. – Niektórzy nie mają dość szczęścia, by dożyć wiosny. Tak po prostu bywa. Nie jesteście stąd, prawda?

– Pochodzimy z Limerosu – odpowiedział spokojnym tonem Nic. – Podróżujemy po tej krainie, zbierając materiały do książki o Obserwatorach Paranteli.

Wiesz coś o nich?

– Znam wiele opowieści, przez stulecia przekazywanych z pokolenia na pokolenie, opowieści, które inaczej zostałyby utracone.

Serce Cleo zabiło mocniej.

– Słyszałaś kiedyś plotki o Obserwatorce, która mieszka w Paelsii? Na zawsze opuściła Sanktuarium, a teraz jej domem jest jedna z wiosek w tym kraju.

– Obserwatorka mieszkająca tutaj? – Wieśniaczka uniosła brwi. – Coś takiego! Ale nie, nigdy nie słyszałam tych plotek. Przykro mi.

Cleo się zgarbiła.

– Mnie też.

Wieśniaczka zebrała swoje kosze, zawięła je w duży kawałek materiału, zawiązała i zarzuciła sobie na ramię.

– Poszukajcie schronienia. Zbliża się burza.

W tej samej chwili błyskawica przecięła ściemniające się niebo, a zaraz potem rozległ się grzmot.

Wieśniaczka spojrzała w górę.

– Burze w Paelsii nie zdarzają się często, ale zawsze są nagle i dotkliwe. Nasz kraj wciąż ma w sobie magię, chociaż gaśnie ona na naszych oczach.

Księżniczka wstrzymała oddech.

– Wierzysz w magię.



– Czasami. Jednak ostatnio nie dość często. – Staruszka przechyliła głowę. – Mówiłeś, chłopcze, że pochodzicie z Limerosu? Słyszę lekki akcent, który kojarzy mi się z naszymi południowymi sąsiadami, nie północnymi.

– Ach, razem z Cleo wiele podróżowaliśmy po całej Mytice i po zamorskich krainach – rzekł lekko Nic. – Pewnie nasz sposób mówienia przez ten czas się zmienił. Zdobyliśmy też wielu przyjaciół, do których pragniemy zaliczyć również ciebie. Nazywam się Nicolo, ale proszę, mów mi Nic.

– Eirene. – Uśmiech pogłębił zmarszczki wokół oczu wieśniaczki. – Miło cię poznać, młody człowieku. I ciebie. – Zwróciła się do księżniczki. – Masz nietypowe imię. Czy to skrót od Cleiony?

Nic bezmyślnie użył tego imienia w rozmowie.

Cleo starała się nie okazać wzburzenia.

– Winię ojca za to imię. Wyjątkowo interesował się mitologią. Nie potępiał żadnej bogini, jak robi wielu Limeran. Uważał je obie za równie ważne.

– Mądry człowiek. A teraz zdecydowanie namawiam, żebyście poszukali schronienia na noc.

Zaczął padać deszcz. Księżniczka zarzuciła kaptur na głowę, ale w kilka chwil cała przemokła.

– Nie stać nas na pokój w zajeździe – powiedział Nic. – Musimy coś zjeść, a nie starczy nam pieniędzy na jedno i drugie.

Eirene przyglądała im się przez moment, a potem kiwnęła głową.

– W takim razie zapraszam do mnie. Nakarmię was i zapewnię suche miejsce na nocleg.

Cleo nie mogła w to uwierzyć.

– Dlaczego chcesz to zrobić dla nieznajomych?

– Bo mam nadzieję, że nieznajomi zrobiliby to dla mnie. Chodźcie.

Eirene mieszkała niedaleko – pięć minut drogi od targu, jednak zdążyli przemoknąć do suchej nitki. Cała zawartość torby księżniczki również była mokra. Nic pomógł gospodyni rozpałić ogień w palenisku, nad którym wznosił się kamienny komin. W chacie było bardzo ubogo i czysto. Słomiany dach, zamiast podłogi klepisko, twarde niemal jak marmur. Drewniany stół, drewniane zydle, po przeciwnej stronie pokoju siennik. W porównaniu ze skromnym domem w Auranosie dobytek wyglądał mizernie.

Goście dostali wytarte wełniane kocy i czyste ubrania, by mogli przemoknięte wysuszyć przy ogniu. Cleo przebrała się w prostą wełnianą tunikę, przy której nawet gładkie sukienki, jakie nosiła pod peleryną, były bardzo eleganckie.

Eirene krzątała się w kuchni, a księżniczka nachyliła się do przyjaciela.

– Ten materiał drapie.

– Moja koszula też.

– Chyba jednak lepsze to niż chodzenie nago, dopóki nasze ubrania nie wyschną.

Przygotowując kolację, gospodyni wypytywała ich o podróż po Paelsii. Cleo pozwoliła, by Nic roztaczał swój urok, snując opowieść o ich poszukiwaniach jak prawdziwy mistrz.

– A więc szukacie Obserwatorki, by z nią porozmawiać? – zapytała wieśniaczka.

– Częściowo – odpowiedziała księżniczka, wymieniając z przyjacielem spojrzenie. – Ja... my mamy starszą siostrę, która jest ciężko chora. Słyszeliśmy, że Obserwatorka ma coś, co może ją uleczyć.

Eirene pokiwała głową.

– Nasiona winogron napełnione magią ziemi.

Cleo otworzyła szeroko oczy.

– Więc słyszałaś tę legendę.

– Tak. Ale przykro mi, to tylko legenda. Musi być jakieś wyjaśnienie, dlaczego winorośl tutaj krzewi się bujnie i rodzi słodkie owoce. Niektórzy sądzą, że to dzięki nasionom Obserwatorki. Jednak większość wierzy, że wódz Basilius posiadał magię i stwarza takie wino, by jego lud mógł używać tego trunku w rytuałach na jego cześć.

– Jaka jest prawda?

Eirene lekko wzruszyła ramionami.

– Nie mnie o tym mówić.

Cleo zmarszczyła brwi.

– Ale mówiłaś, że wierzysz w magię.

Gospodyni kiwnęła głową.

– Tak, ale nigdy nie powiedziałabym tego w Limerosie. Chociaż nie jestem czarownicą, nie chciałabym tak ryzykować.

– Słyszałaś o jakiejś czarownicy mieszkającej w tej okolicy? – Na myśl, że istnienie Obserwatorki było tylko legendą, Cleo czuła wielkie rozczarowanie, jednak może zamiast tego będzie w stanie znaleźć czarownicę. Warto sprawdzać każdy trop, jaki łączy się z magią.

– Bardzo chcesz uratować siostrę. Limeranka interesuje się czarownicami?! To, a nie książka, jest prawdziwym powodem, dla którego przybyliście do Paelsii, prawda?

Cleo zapiekły oczy od łez.

– Moja siostra to najważniejsza i najukochańsza osoba w moim życiu. Jeśli umrze od tej strasznej choroby, nie wiem, co zrobię. Muszę jej pomóc.

Do chaty wbiegła ładna czarnowłosa dziewczyna, przemoczona deszczem. Jej wzrok padł na Cleo i Nica.

– Co to za jedni? – zapytała.

– Sera, bądź grzeczna, proszę – skarciła ją Eirene. – To moi goście. Zostaną u nas na kolację i przenocują.

Wyraz twarzy dziewczyny nie stał się ani trochę przyjaźniejszy.

– Dlaczego?

– Ponieważ tak powiedziałam. To moja wnuczka. Sera, to są Cleo i Nic, podróżnicy z Limerosu.

– Cleo – powtórzyła Sera w zamyśleniu.

Serce księżniczki ścisnął strach, że dziewczyna może domyślić się, kim jest. Z trudem zachowała spokój.

– Miło cię poznać – powiedziała.

Sera patrzyła na nią jeszcze przez chwilę, po czym zapytała babki:

– Mam nakryć do stołu?

– Proszę.

Usiedli do kolacji przy rozklekotanym drewnianym stole. Cleo była tak głodna, że rozkoszowała się każdą łyżką pożywnego gulaszu z kaszą jęczmienną,

podanego w małej drewnianej misce – a w pałacu kręciłaby nosem na taką strawę. Jedynie wina nie brakowało Paelsianom w ich ciężkim, wypełnionym harówką życiu.

Księżniczka zamierzała odmówić, bo miała przykre doświadczenia związane z winem, ale uznała, że jeden kieliszek nie zaszkodzi. Wciąż piła pierwszy, gdy Nic już kończył trzeci. Alkohol rozwiązał mu język.

– Wydaje się, że sporo wiesz na temat czarownic i Obserwatorów – zwrócił się do gospodyni. – Możesz nam powiedzieć coś, co będzie przydatne w naszych poszukiwaniach?

Zakołysała się na zydlu.

– Znam różne opowieści. Ale opowieści to nie fakty.

– Lubię opowieści. Zazwyczaj są lepsze niż fakty.

– A historie o boginiach?

Sera jęknęła.

– Tylko nie to! Babcia chętnie gorszy ludzi tą historią. Ale nikt nie wierzy, że boginie były Obserwatorkami.

Cleo omal nie zakrztusiła się winem.

– Masz na myśli Cleionę i Valorię?

Eirene uśmiechnęła się szelmowsko.

– Chcecie wysłuchać skandalicznej wersji tej opowieści? Czy jak większość Limeran jesteście zbyt bogobojni?

Limeranie wierzyli, że Valoria była nieziemską istotą, ucieleśnieniem magii ziemi i wody, tak jak Cleiona ucieleśniała ogień i powietrze. Dysponowały taką samą mocą, jednak ich brutalna rywalizacja doprowadziła do tego, że unicestwiły się nawzajem, przez co niemal cała magia *elementia* została odcięta od świata śmiertelników. Limeranie wierzyli, że Cleiona podjudzała do ostatecznego starcia, bo chciała ukraść moc Valorii, i doprowadziła do śmierci ich ukochanej bogini.

Uważali, że Cleiona była zła, mroczna, a Valoria dobra.

Auranie – w czasach gdy byli bardziej religijni – wierzyli w coś przeciwnego.

– Chcę to usłyszeć – odpowiedziała księżniczka. – Będziemy wdzięczni za każdą informację, jaką się z nami podzielisz.

Sera zebrała ze stołu puste naczynia.

– Opowiedz im o Evie.

– Opowiem. Cierpliwości, kochanie.

– Była ostatnią czarodziejką – powiedziała Sera. – Potrafiła władać wszystkimi czterema żywiołami. Takiej potęgi nie posiadał nikt i nic poza Parantelami.

Ta dziewczyna, która nie miała ochoty wysłuchiwać opowieści babki, chętnie sama je opowiadała. Cleo stłumiła uśmiech.

– A więc czarodziejka to bardzo potężna czarownica?

– To ktoś więcej – wyjaśniła Eirene. – Eva była jedną z Obserwatorek, istot, które żyją poza granicami tego świata w chronionej enklawie zwanej Sanktuarium. Obserwatorzy, jak pewnie słyszeliście, byli stróżami Paranteli, czterech kryształów zawierających najprawdziwszą, najczystsza istotę *elementia*: obsydian ziemi, bursztynowy topaz ognia, akwamaryn wody, kamień księżycowy powietrza. Jeśli ktoś przyjrzał się kryształom z bliska, mógł dostrzec wirującą w środku magię. Czarodziejka nosiła pierścień, który pozwalał jej dotykać kryształów i nie dać się zdeprawować bezgranicznej magii. Ponieważ kryształy, choć piękne, były też bardzo niebezpieczne. Obserwatorzy mieli strzec Paranteli, ale też świata śmiertelników przed Parantelami. Tysiąc lat temu Mytica, która teraz podzielona jest na trzy kraje, stanowiła jedność, jej mieszkańcy żyli w dobrobycie i harmonii. Wtedy istnienie magii było oczywiste tak samo jak życie. Harmonia w Sanktuarium przekładała się na harmonię w tym świecie.

Cleo pamiętała z książek historycznych, które kazali jej czytać nauczyciele, że Limeros, Paelsia i Auranos tworzyły kiedyś jeden świat bez żadnych granic. Trudno jej było w to uwierzyć. Mieszkańcy tych krain teraz bardzo się między sobą różnili.

– To co się stało? – zapytał Nic. – Wiem, że według legend Parantele zaginęły.

– Nie zaginęły – odpowiedziała Eirene. – Zostały skradzione. Chociaż Sanktuarium wydawało się pełne harmonii, a Obserwatorzy byli oddani opiece nad Parantelami, które obdarowywały ich wieczną młodością, pięknem i magią, znaleźli się wśród nich tacy, którzy pragnęli czegoś więcej.

– Czego więcej można chcieć niż wiecznej młodości, piękna i magii? – spytała Cleo.

– Władzy. Pogoń za władzą, niczym nieograniczoną władzą, to powód większości zła, jakie widział ten świat. Szczególnie dwie Obserwatorki pragnęły dla siebie władzy. Ale wyprzedzam opowieść.

– Chcę posłuchać o Evie i myśliwym – powiedziała Sera. – To moja ulubiona część.

– Moja wnuczka jest romantyczką. – Eirene się zaśmiała i wstała od stołu, by dolać wszystkim wina. – Eva była potężną czarodziejką, szanowaną przez pozostałych Obserwatorów przywódczynią, jednak była też dość młoda. Można powiedzieć, że naiwna. Bardzo lubiła obserwować ptaki, więc często wędrowała poza zasłonę Sanktuarium do świata śmiertelników – wtedy nie było zamknięte jak teraz. Pewnego dnia ujrzała młodzieńca, którego poranił lew górski. Ten myśliwy zapuścił się za daleko w Góry Zakazane i zgubił drogę. Już umierał, gdy Eva mu się ukazała. Niektórzy mówią, że to była miłość od pierwszego wejrzenia. Obserwatorka zrobiła coś niedozwolonego: użyła potężnej magii ziemi, by wyleczyć rany myśliwego i ocalić mu życie. Wielokrotnie opuszczała Sanktuarium i spotykała się z nim. Kochali się coraz bardziej. Myśliwy błagał ją, by opuściła Obserwatorów i została w świecie śmiertelników, ale ona wiedziała, że nie może porzucić swoich obowiązków. Jednak pewnego dnia dowiedziała się, że jest przy nadziei, i zaczęła się zastanawiać nad przyszłością. Czy mogła prowadzić podwójne życie, czy musi któreś wybrać. Eva miała dwie starsze siostry. Dowiedziały się o jej sekrecie i był to dla nich kolejny powód do zazdrości. Choć obie również były potężne, ich umiejętności błędy w porównaniu z młodszą siostrą. Kiedy Eva urodziła córkę myśliwego, jej siostry opuściły Sanktuarium, porwały dziecko i zagroziły, że je zabiją, jeśli Eva nie przeniesie Paranteli przez zasłonę do świata śmiertelników. Pamiętacie, że w Sanktuarium tylko ona mogła dotykać kryształów. Wtedy dokonała wyboru. Myśl o stracie dziecka była nie do zniesienia. Zabrała Parantele z czterech krańców Sanktuarium i zaniósła je siostronom. Każda z nich wzięła dwa kryształy, a w chwili gdy dotknęły kamieni, zostały zdeprawowane przez magię. To zmieniło je na zawsze.

– Zmieniło je w boginie – powiedziała Cleo bez tchu. – Siostry to Valoria i Cleiona.

Eirene z powagą skinęła głową.

– Siostry wchłonęły w siebie Parantele; jedna stała się ogniem i powietrzem, druga ziemią i wodą. Teraz nie mogły wrócić do Sanktuarium. Zostały uwięzione w świecie śmiertelników. I mimo że dysponowały mocą bogiń, miały ciała śmiertelników. Eva wiedziała, że tak się stanie, i ich nie uprzedziła. Siła ich wspólnej furii zdołała ją zniszczyć. Dziecko zaginęło. Niektórzy powiadają, że zostało zabite, inni, że podrzucono je na próg wieśniaczej chaty w akcie dobroci bogiń wobec ich zmarłej siostry. Myśliwy znalazł ciało ukochanej porzucone w lesie, lecz żadnej wskazówki, gdzie jest jego córka. Zabrał pierścień Evy na pamiątkę... i żeby czekał na odpowiedni moment. Boginie rozdzieliły się i ponownie spotkały dopiero podczas ostatecznej potyczki, gdy każda chciała odebrać moc drugiej, gdyż po wielu latach zdały sobie sprawę, że posiadanie wszystkich czterech Paranteli da jednej z nich nieskończoną moc i nieśmiertelność nawet w śmiertelnym

świecie. Zniszczyły się nawzajem. Wtedy Parantele wróciły do poprzedniej formy. Myśliwy, który cały czas je śledził, miał pierścień Ewy, więc mógł bezpiecznie dotykać kryształów. Ukrył je i kiedy już spełnił ten obowiązek, umarł.

– Świetnie. Historia ze szczęśliwym zakończeniem – skomentował oszołomiony Nic.

– Zależy, jak na to spojrzeć. – Eirene się uśmiechnęła. – Jeszcze wina?

Podsunał swój kieliszek.

– Poproszę.

– Więc Paranteli nigdy nie odnaleziono – stwierdziła Cleo.

– Nie. Jednak wielu wierzy, że to tylko mit. Że Obserwatorzy to jedynie legenda, opowieść przekazywana od wielu lat, bez żadnego związku z rzeczywistością.

– Mówiłaś, że wierzysz w magię. Ale czy wierzysz w tę historię? – zapytała księżniczka.

Gospodyni dołała wina Nicowi i sobie.

– Z całego serca.

– Obserwatorzy szukają Paranteli. Czy nie mówi się, że widzą oczami jastrzębi?

Eirene kiwnęła głową.

– Pragną odnaleźć Parantele i zanieść je z powrotem do Sanktuarium. Jeśli podczas duchowej podróży porzucą formę ptaka, nie mogą wrócić. Sanktuarium jest odcięte od świata. Istnieje w innym planie niż ten świat. Tutaj pozostał jedynie ślad magii, jednak podobno i on zanika. Im dłużej Obserwatorzy nie mają Paranteli, tym większa część świata ginie. Tak jak nasza kraina.

– Ja lubię tylko tę część o miłości – powiedziała Sera. – W resztę trudno uwierzyć, jeśli chcecie znać moje zdanie. Babciu, obiecałam znajomym, że spotkam się z nimi w gospodzie. Mogę iść?

– Idź.

Dziewczyna pożegnała się, wzięła płaszcz i wyszła.

– Nie oburzyła was sugestia, że wasza ukochana bogini Valoria jest zdeprawowaną Obserwatorką? – zapytała Eirene.

Cleo i Nic wymienili spojrzenia.

– Nie jesteśmy bardzo religijni – odpowiedział chłopak. – Chociaż zaskoczyło nas, że mogłaby być tak zła, jak mówisz.

– Nigdy nie mówiłam, że była zła. Nie była też dobra. Nawet w najmroczniejszej i najbardziej okrutnej osobie jest ziarno dobra. A w najbardziej idealnym rycerzu jest mrok. Pytanie brzmi, czy człowiek odda się ciemności, czy światłu. Decydujemy o tym, dokonując wyborów każdego dnia naszego życia. To, co dla ciebie nie jest złem, może nim być dla kogoś innego. Wiedza o tym czyni nas potężnymi nawet bez magii.

– Podobno Obserwatorzy przenosili się na ten świat, by jako ludzie mieszkać między ludźmi. – Cleo wodziła palcem po brzegu swojego pustego kieliszka. – Nigdy nie mogą wrócić do Sanktuarium. Ale są pośród nas.

– Tak mówią legendy.

– Czy zachowują swoją magię? Czy Obserwatorka, która posiada nasiona pełne magii ziemi, może naprawdę istnieć?

– Tak gorąco w to wierzysz, że nie chcesz odbierać ci nadziei. – Eirene uśmiechnęła się i sięgnęła przez stół, by ucisnąć dłoń Cleo. – Musisz dalej w to wierzyć całym sercem. Czasami wiara wystarczy, by coś stało się rzeczywiste.

– Wierzę, że chciałbym iść spać – powiedział Nic.

Uśmiech gospodyni stał się szerszy.

– Wspaniały pomysł, młodzieńcze.

Eirene przygotowała gościom posłania na podłodze przy palenisku. Zgasła świece, zasłoniła okna i życzyła im dobrej nocy.

Cleo położyła się na cienkim senniku i zapatrzyła w sufit.

I mimo że jej myśli najpierw pobiegły do Theona, gdy zasnęła, śniła o czarodziejkach, boginiach i magicznych nasionach.

## ROZDZIAŁ 18

## PAELSIA



Musiłam uciec – powiedziała Sera do przyjaciół.

Gospoda mogła pomieścić nie więcej niż kilkadziesiąt osób, miała podłogę z ubitej, wyschniętej gliny, a szklanki nie były zbyt czyste – lecz spełniała swoje zadanie. Zmęczeni pracą wieśniacy mogli tu znaleźć tani alkohol i jakieś towarzystwo.

– Naprawdę? Dlaczego?

Na jej ustach igrał uśmiezek, który doskonale znali młodzieńcy z bliższej i dalszej okolicy.

– Babka zaprosiła na noc do domu dwoje włóczęgów. Musiałam znowu słuchać jej opowieści. Natychmiast pomyślałam o tobie, kiedy mi ich przedstawiła. Dziewczyna ma na imię Cleo, jak ta wredna księżniczka. Nigdy nie znałam nikogo o tym imieniu.

Jonas siedzący przy tym samym drewnianym stole w zacienionym kącie gospody nagle stał się czujny. On też nigdy nie słyszał, by ktoś inny nosił to imię.

– Jak wyglądała?

– Moim zdaniem jak księżniczka. Niebieskie oczy. Jasne włosy. Mniej więcej w moim wieku. Chyba całkiem ładna. – Sera bawiła się kosmykiem swoich

ciemnych włosów.

– Ma na imię Cleo?

– Tak.

Niezbyt często spotykało się w Paelsii blondynki. Tak naprawdę w całej Mityce nie było ich wiele, a jeśli już zdarzały się osoby o jasnej karnacji i włosach, to pochodziły przeważnie z północnego Limerosu. Jonas pamiętał włosy Cleo, długie, jasne jak słońce.

Śnił o tym, jak wyrywa te włosy, a ona błaga o litość.

Zerknął na drugi koniec gospody, gdzie Brion siedział przy ogniu i już zaczynał podsypiać. Od wielu dni przeprowadzali zwiady i wstąpili na jednego przed snem. Noc mieli spędzić w tej wiosce, u Felicii i jej męża. Ludzie wodza Basiliusa byli daleko przed nimi. Wszyscy zdolni do służby mężczyźni i chłopcy na zachodnim wybrzeżu zostali zwerbowani do paelsiańskiej armii. Jonas i Brion nie napotkali żadnych wicherzycieli ani szpiegów. Chyba że dziewczyna, o której mówi Sera – poznana przez Jonasa podczas jednej z wizyt u Felicii i Paola – to rzeczywiście aurańska księżniczka.

– Może później opowiem ci coś więcej. – Sera śmiało przysunęła bliżej swoje krzesło i przeciągnęła ręką po klatce i brzuchu chłopaka. Złapał ją za nadgarstek.

– Powiedz mi teraz.

– To boli! – skrzywiła się.

– Nieprawda. Nie zmyślaj.

Zagryzła dolną wargę, zapominając o udawanym bólu.

– Chodźmy w jakieś bardziej ustronne miejsce, w którym będziemy mogli omówić wszystko, co chcesz.

– Nie dzisiaj. – Nie był ani trochę zainteresowany spędzaniem z nią czasu na osobności ani dzisiaj, ani żadnej innej nocy. Nie, teraz spędzał czas na osobności tylko z Laelią, choć zaczynało mu się już nudzić. Jednak dopóki nie ułożą się wszystkie sprawy z wodzem i nie spełnią nadzieje Jonasa na zwycięstwo nad Auranosem, lepiej nie kończyć związku z tancerką. obrażenie córki Basiliusa mogło zaszkodzić jemu i Brionowi. Wyrzucenie z zaufanego kręgu paelsiańskiego wodza byłoby wtedy najmniejszym z ich problemów.

– Ta Cleo jest teraz w domu twojej babci? – zapytał Jonas cicho.

– Tak – stwierdziła Sera. – Ona i jej przyjaciel zostają tam na noc.

– Niemożliwe. – Puścił dziewczynę. – Nie byłaby taka głupia, żeby się tu pokazywać.

– Chyba nie sądzisz, że to rzeczywiście ta księżniczka? Nie zachowywała się jak królewska córka.

Jeśli ta blondynka naprawdę była Cleo, musiała mieć konkretny powód, żeby tu przyjeżdżać. Ale jaki? Szpiegowała dla ojca? Tamtego brzemiennego w skutki dni na targu Jonas zauważył w jej oczach inteligencję i odrażającą nikczemność, która zadawała kłam jej urodzie.

– Kto jej towarzyszy?

– Jakiś rudzielec o imieniu Nicolo. Wydaje się nieszkodliwy.

Rozluźnił się odrobinę. Gdyby Sera powiedziała, że księżniczka zjawiała się tu z lordem Aronem, nie zdołałby ani chwili dłużej trzymać wściekłości na wodzy.

Tak mocno zacisnął szczękę, że trudno mu było mówić. Wstał od stołu.

– Dziękuję, że mi to powiedziałaś.

– Wychodzisz? Już? Tylko dlatego, że ta dziewczyna to może być księżniczka Cleo?

Wzdrygnął się. Ból po śmierci brata był wciąż dojmujący, chociaż od tamtego dnia na targu minęły ponad dwa miesiące.

Pragnął zemsty. Natychmiast. Jednak teraz był zausznikiem Basiliusa, nie mógł działać pochopnie. Musi porozmawiać z wodzem, zapytać o radę. Konno do obozu dojedzie w dwie godziny.

Zerknął w stronę Briona. Kubek piwa, na który przyjaciel ciężko zapracował, stał nietknięty, a Brion spał przy trzaskających w palenisku płomieniach.

Jonas pozwoli mu spać. Sam pojedzie do wodza. Wtedy zapadnie decyzja, jaki los spotka księżniczkę.

## ROZDZIAŁ 19

## LIMEROS



Magnus stał na balkonie swojej komnaty zapatrzony ciemnością. Zdecydował, że zje w swoim pokoju. Wciąż nie mógł spojrzeć w twarz ojcu po tamtej rozmowie.

Ktoś zapukał, więc książę ruszył do drzwi, przekonany, że to Amia chce mu złożyć wizytę. Nie był w nastroju, by docenić jej szczególne talenty, nieważne, jak bardzo będzie się starała.

Jednak to nie była Amia.

– Dobry wieczór, Magnusie. – Sabina oparła się o framugę.

– Dobry wieczór – powiedział bezbarwnym tonem. To dopiero niespodzianka! Sabina nigdy do tej pory go nie odwiedziła. Po tym, czego dowiedział się od ojca, obserwował ją nieufnie, ale z zainteresowaniem.

Każdy miał jakieś tajemnice.

– Czemu dziś nie zszedłeś na kolację? Dobrze się czujesz? – zapytała.

– Jak najlepiej. Dziękuję za troskę.

– Możemy porozmawiać?

– O czym?

– O prywatnej sprawie.

Natychmiast się spiął. Była kochanką i bliską powiernicą króla. O co jej chodzi? Jednak nie mógł odmówić.

– Oczywiście. – Szerzej otworzył drzwi. – Wejdz, proszę.

Czerwona suknia ciasno opinała jej ciało, uwydatniała każdy ruch. Musiałby być ślepy, by nie zauważyć oszlamiającej urody Sabiny. Po jego matce, królowej, wiek był doskonale widoczny, a kochanka władcy, od kiedy tylko pamiętał, wyglądała tak samo. Wysoka, smukła, miała długie czarne włosy i oczy koloru bursztynu. Jej uśmiech nigdy nie był do końca przyjazny ani wesoły.

– Zamknij drzwi – powiedziała.

Wahając się tylko przez sekundę, spełnił jej prośbę.

Podeszła do okna, wodząc palcem po każdym mijanym meblu, łącznie z drewnianymi słupami u stóp łóżka, rzeźbionymi w kształt węży.

– Bogini, zimno tutaj. Powinieneś zamknąć okno i napalić w kominku.

– Może później. O czym chciałaś porozmawiać? – Wolałby to szybko załatwić.

Kochanka ojca wolno odwróciła się do niego.

– Król opowiedział mi o waszej rozmowie.

Przez chwilę nie mógł złapać oddechu, ale udało mu się z powrotem przywdziać maskę obojętności.

– Doprawdy?

– Tak.

– Zawsze ci mówi, o czym rozmawia ze mną?

– Czasami, gdy jest w odpowiednim nastroju – przytaknęła z uśmiechem. – Więc już wiesz.

Magnus ważył słowa, zanim się odezwał.

– Możesz wyrażać się jaśniej? Ja dużo wiem.

– Nie aż tak wiele. Ale dość, byśmy obawiali się kłopotów. Jednak sądzę, że możemy ci zaufać, prawda?

– W jakiej sprawie?

– Nie udawaj niewiniątka, Magnusie, to do ciebie nie pasuje. W sprawie sekretu Lucii, oczywiście. Proroctwa mówiącego, że jest czarodziejką. Magii, którą z pewnością ujawniła przed zaufanym bratem.

Rzucił jej surowe spojrzenie.

– Mylisz się, nic podobnego.

Zaśmiała się.

– Och, Magnusie, naprawdę mnie bawisz. Czasami aż trudno mi uwierzyć, że jesteś synem Gaiusa. Fizyczne podobieństwo, oczywiście, nie budzi wątpliwości, ale masz znacznie bardziej miękkie serce. Zwłaszcza gdy chodzi o twoją siostrę.

Wiedział, że ona uznaje to za wadę, nie zaletę.

– Nie jest nawet w przybliżeniu tak miękkie, jak myślisz.

– Czyżby? Może jednak sercu potrzeba czasu i doświadczenia, by stwardniało. Wtedy przestaniesz się wzbraniać przed szokującymi prawdami. Chciałabym być w pobliżu, kiedy to się stanie. Masz potencjał, by zostać kimś wspaniałym, nawet jeśli sam w to nie wierzysz.

Wcześniej właściwie nie zastanawiał się, jak ogromnie nie lubi tej kobiety.

– Dziękuję ci za twoją opinię, Sabino. A w jakiej sprawie przyszedłeś? Czy chciałeś tylko przywołać część mojej rozmowy z ojcem, która tak naprawdę nie powinna cię obchodzić?

– Postanowiłam złożyć ci wizytę. Rzadko mamy okazję spędzić wspólnie trochę czasu.

– Aha – rzucił uprzejmie. – A ja tak uwielbiam twoje towarzystwo.

Obserwowała go wzrokiem drapieżcy – zwykle w ten sposób obserwowała innych ludzi, gdy sobie z tego nie zdawali sprawy. Była najbardziej onieśmielającą kobietą, jaką znał. Z drugiej strony jej zmarły mąż był najmilszym człowiekiem, jaki kiedykolwiek postawił nogę w zamku. Jednak zawsze miał taki wyraz twarzy, jakby się spodziewał, że ktoś go zaatakuje. Być może żona.

Magnus miał nadzieję, że na jego twarzy nie maluje się podobny wyraz. Tych, którzy wyglądają jak ofiary, najłatwiej tyranizować.

– Wiesz, bez tej blizny byłbyś wybitnie przystojnym mężczyzną. – Obrzuciła go leniwym spojrzeniem. – Nawet z nią jesteś bardzo atrakcyjny.

Bezwiednie dotknął palcami policzka.

– Doceniam komplement – skłamał.

– Nie zamierzasz się odwdziaczyć?

– Zaczynają mnie nudzić te gierki, Sabino. Albo przejdź do rzeczy, albo wyjdź. Chyba że chcesz zademonstrować swoje magiczne umiejętności. Ojciec powiedział, że jesteś czarownicą, a ja nigdy nie spotkałem prawdziwej czarownicy i chętnie popatrzę.

– Prawdziwa czarownica otwarcie nie użyłaby swoich mocy. To oznaczałoby ryzyko ujawnienia się przed tymi, którzy mogą jej zaszkodzić.

– Słusznie mówisz.

– Powtórz to Lucii, dobrze radzę.

Książę poczuł ucisk w piersi.

– Ojciec wierzy, że jest czarodziejką, lecz nie widziałem żadnych dowodów.

– Jesteś pewien? – Królewska kochanka była wyraźnie rozbawiona. – Myślę, że kłamiesz.

– Nie. Jestem za to pewien, że chciałbym zostać sam. – Uśmiechnął się sztucznie. – Jeśli byłabyś tak uprzejma.

– Wprawiam cię w zakłopotanie?

– Skądże. Ale jestem zmęczony i chcę się położyć.

Na jej twarzy w dalszym ciągu malowało się to irytujące rozbawienie. Jakby nic, co on mówi, nie miało na nią żadnego wpływu.

– Lubię cię, Magnusie.

– Jestem ogromnie zaszczycony – powiedział sucho.

Podeszła bliżej, powoli przesuwając po nim wzrokiem od góry do dołu, a potem powoli od dołu do góry.

– Twojego ojca opętała idea podbicia Auranosu. Nie ma dla mnie ostatnio czasu, poświęca mi chwilę, tylko gdy potrzebuje rady co do konkretnych decyzji.

Dzisiaj cały dzień organizował spotkanie w Auranosie z wodzem Basiliusem i królem Corvinem. Mają przedyskutować sytuację, zanim dojdzie do inwazji.

– To bardzo zajęty człowiek.



– Czuję się samotna. – Znowu zbliżyła się do niego o kilka kroków, a on chciał się cofnąć, uciec przed jej natarczywym spojrzeniem. – Wiem, że ty też jesteś samotny. Nie wybrałeś jeszcze żony, mimo że za parę tygodni kończysz osiemnaście lat. I spędzasz dużo czasu w samotności. Co robisz dniami i nocami, Magnusie?

– Nic, co by cię zainteresowało.

– Wiem, że lubisz towarzystwo tej ładniutkiej podkuchennej. Jednak to jedyna, o której wiem. Nawet przez moment nie uwierzę, że twoje zainteresowanie taką dziewczyną jest czymś więcej niż tylko krótką i nic nieznaczącą rozrywką.

Nienawidził tego, że tak wiele o nim wiedziała.

– Może nic nieznaczącą, ale nie zawsze krótką.

Zaczęła go okrążyć. Drgnął, gdy Sabina przeciągnęła mu dłonią po plecach

– Jesteś już prawie mężczyzną. I to wspomniałem. Wciąż jeszcze trochę za miękkim, lecz to kwestia czasu i odpowiedniego postępowania. Możesz stać się doskonałą bronią na wiele różnych sposobów.

Książę nie rozumiał, o co jej chodzi. Choć nie wszystko było niejasne.

– Co sugerujesz?

– To samo, co zasugerowałam twojemu ojcu, gdy był niewiele starszy od ciebie. Proponuję, że zostanę twoją kochanką.

– Doprawdy? – powiedział to cicho, spokojnie.

– Tak.

– Mogłabyś być moją matką.

Wreszcie coś ją poruszyło. Jej uśmiech już nie był pełen zadowolenia.

– To moja zaleta. Jesteś młody i poza tą służącą i może kilkoma innymi dziewczynami nie masz żadnego doświadczenia.

– Nie masz pojęcia o moim doświadczeniu.

– Jest niewystarczające. Widać to w każdym twoim ruchu. Pragniesz czuć się potrzebny. Pożądaný. – Przejechała palcem po jego klatce piersiowej. – Mogę sprawić, że poczujesz to wszystko.

Nie mógł uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

– A co na ten temat powie mój ojciec?

– Gaius nie musi wiedzieć.

– Dzielenie kochanki z ojcem nie wygląda na dobry sposób zacieśniania więzi między ojcem a synem.

– Jakby kiedykolwiek obchodziła cię wasza więź.

Wymijająco wzruszył ramionami.

– Może teraz mnie obchodzi.

– Dlatego do ciebie przyszedłam. Żeby zaoferować siebie. Mogę dziś z tobą zostać, jeśli chcesz. Gaius nie będzie wiedział, gdzie zniknęłam. Obiecuję, że zapomnisz o całym świecie. – Stała na palcach i przycisnęła wargi do jego ust.

Całowała go, dopóki nie zorientowała się, że on nie oddaje pocałunku. Odsunęła się i popatrzyła na niego zdziwiona.

– Coś się stało?

Jej usta smakowały raczej trucizną niż słodyczą. Myśl, że te same usta całowały jego ojca, napełniła Magnusa obrzydzeniem.

– Powinnaś już iść.

Jej bursztynowe oczy rozwarły się odrobinę szerzej.

– Odmawiasz mi?

– Powiedziałbym, że zgadłaś. Przepraszam, Sabina, ale nie chcę. Jestem pewien, że z łatwością znajdziesz kogoś, kto ogrzeje twoje łóżko, gdy mój ojciec zajmuje się czym innym. Ale to nie będę ja.

Po jej pięknej twarzy przemknął nieprzyjemny grymas.

– Nie podejmuj pochopnych decyzji, zanim miałeś czas to przemyśleć.

– Dobrze. – Przechylił głowę. – Już. Przemyślałem to i nadal nie jestem zainteresowany.

Twarz Sabiny stężała.

– Nie jestem przesadnie zaskoczona, w końcu mam do czynienia z kimś, kto pożąda własnej siostry.

Te słowa były jak policzek. Książę się wzdrygnął. Najbliższej powiernicy król zdradzał każdy sekret. A może sama się tego domyśliła.

Na jej usta powrócił zimny uśmiešek.

– Ciekawa jestem, jak długo czujesz tę nienaturalną i haniebną żądzę. Rok? Dłużej? Od kiedy była dzieckiem?

– Zamilcz! – wycedził, zaciskając pięści.

– Jaki słodki ból widzę w twoich oczach. – Złapała go za brodę, zanim ją odepchnął. – Czy to cię dręczy, Magnusie? Zazwyczaj masz tak posępny wyraz twarzy, taki obojętny i zimny jak ściana lodu. Znalazłam twoją prawdziwą słabość.

– Nieprawda.

Zaśmiała się.

– Nie? Och, Magnusie, wiem znacznie więcej niż ty. Mam ci wyjawić kolejny sekret o twojej ukochanej siostrze, który ojciec przed tobą ukrywał?

Książę czuł szalejącą w jego wnętrzu burzę emocji. Chciał wypchnąć tę kobietę ze swojego pokoju i zatrzaskać jej drzwi przed nosem, lecz nie mógł tego zrobić. Jeśli było coś jeszcze, co powinien wiedzieć o Lucii...

– Mów – warknął.

– Poproś mnie ładnie.

Ledwie się pohamował, by Sabiny nie udusić.

– Proszę, powiedz mi.

– Jaki uprzejmy – syknęła. – Taki niepodobny do ojca. On mówi tylko, czego potrzebuje i kiedy. Ciekawe, dlaczego ci tego nie wyjawiał, wiedząc, jak bardzo cię to dręczy.

– A teraz ty chcesz mi to wyjawić? To będzie twoja zemsta za to, że ostatnio nie poświęca ci dość uwagi. Zasłużył sobie. Więc mów.

Milczała tak długo, aż uznał, że zmieniła zdanie.

– Moja młodsza siostra Jana miała dar widzenia, to rzadkość u zwykłej czarownicy. Potrafiła odczytywać opowieści zapisane w gwiazdach. Wierzyła w przekazywaną z pokolenia na pokolenie przepowiednię, że pewnego dnia urodzi się dziecko, które będzie miało w sobie moc *elementia* większą niż

ktokolwiek od czasu pierwszej czarodziejki Ewy, tej, którą mój rodzaj wielbi, jak wy wielbicie swoją boginię. – Na jej twarz padł cień odległych wspomnień. – Szesnaście lat temu Jana zobaczyła w gwiazdach od dawna przepowiadane narodziny. Połączyłyśmy swoje magie, dziesięciokrotnie wzmacniając ich moc, by odnaleźć tę wyjątkową dziewczynkę, ponieważ wiedzieliśmy, że w dniu, gdy jej magia się przebudzi, będzie potrzebowała naszych rad. Moja siostra zginęła, wypełniając to zadanie, ale ja przyniosłam Lucię tutaj, do Limerosu, by została wychowana jako księżniczka... i twoja siostra.

Magnus oddychał z trudem.

– Bzdury pleciesz.

Sabinie oczy rozbłysły. Delektowała się jego zmieszaniem.

– Oczywiście, miałeś nigdy się tego nie dowiedzieć. Nikt nie miał się dowiedzieć, tak chciał Gaius. Althea, która po twoich narodzinach nie mogła donosić kolejnego dziecka, chętnie zgodziła się dotrzymać tajemnicy. Chciała móc przedstawić światu śliczne dziecko jako swoją córkę, nawet jeżeli zostało jej dostarczone przez kogoś, kogo zawsze nienawidziła.

– To, co mówisz, jest niemożliwe.

– Nie niemożliwe. – Sabina złapała go za kark i przysunęła jego twarz do swojej, by móc wyszeptać: – Lucia nie jest twoją siostrą, Magnusie. Czy to odkrycie jeszcze bardziej pobudza twoją żądzę, czy też świadomość, że pragnienie twego serca nie jest już zakazany owocem, odbiera mu smak?

– Kłamiesz! – Złapał ją za ubranie. – Próbujesz ze mną pogrywać.

– Nie kłamię. Ona nie jest twoją siostrą. – Sabina zmrużyła oczy. – Jednak tak została wychowana i kocha cię tylko jako brata. Nie czuje do ciebie tego, co ty do niej. Jakie to tragiczne.

Książę ją puścił. Jego cały świat zadrżał w posadach.

– Może utnę sobie pogawędkę z Lucią. – Królewska kochanka uśmiechnęła się nieprzyjemnie, poprawiając na sobie suknię. – Chciałbyś, żeby dowiedziała się o twoim mrocznym sekrecie? Zobaczyłbyś, jak zareaguje. Z radością sama jej o tym powiem.

– Sekrecie? – Drzwi do komnat księcia otworzyły się i w łukowatym wejściu stanęła Lucia. – Jakim sekrecie?

Kiedy brat nie zszedł na kolejną rodzinną kolację, Lucia zaczęła się martwić. Przez większość dnia się uczyła i była gotowa na kolejne ćwiczenia. Magnus okazał się doskonałym nauczycielem. Dziś chciała skupić się na magii ognia.

Poszła do komnat brata. Drzwi były zamknięte, ale ze środka dochodziły podniesione głosy.

Usłyszała swoje imię i coś o jakimś sekrecie.

Pchnęła drzwi i zaskoczona zobaczyła Sabinę tuż przy bracie. Oboje byli zarumienieni i oboje spojrzeli na nią gniewnie.

Powinna była zapukać.

– Co się stało? – zapytała.

– Taka słodka dziewczyna – zamruczała Sabina. – Prawda, Magnusie? Twoja siostra jest jak miód rozplwający się na języku.

– Zostaw ją w spokoju – warknął książę poruszony i zdenerwowany.

– Zostawiłam ją w spokoju na szesnaście lat – powiedziała ostro kochanka króla. – Mój czas i cierpliwość się kończą.

– Ona w niczym nie zawiniła.

– A może czai się w niej coś twardszego i mniej krucho, coś podobnego do tego, co wyczułam w tobie. – Sabina uśmiechnęła się do księżniczki i ten uśmiech sprawił, że Lucia poczuła na plecach zimny dreszcz. – Jeśli nie zamierzasz pobierać u mnie prywatnych lekcji, Magnusie, będę miała czas na udzielenie jej cennych nauk. To mniej zabawne niż zajęcia, które zaplanowałam dla ciebie, niemniej jednak bardzo potrzebne.

– Magnus, o czym mówicie? – zapytała Lucia, marszcząc brwi. Nigdy jeszcze nie widziała na jego twarzy takiego napięcia.

– Będzie lepiej, jeśli wyjdiesz – powiedział.

– Dlaczego? – chciała wiedzieć Sabina. – To doskonała sposobność, żeby nas troje nieco lepiej się poznało. Lucio, moja droga, jak się masz?

Księżniczka zacisnęła usta. Nie ufała tej kobiecie.

– Dobrze, dziękuję.

– Naprawdę? Ostatnio nie czułaś się dziwnie?

Lucia obserwowała ją ostrożnie.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Magnus mówił mi, jak potężna jest twoja magia.

To było jak cios w brzuch. Księżniczka omal nie zatoczyła się do tyłu.

– Co?!

– Nic takiego nie mówiłem! – wybuchnął książę.

– Może i nie. – Królewska kochanka obdarzyła ich zwiędłym uśmiechem. – Ale teraz wiem wszystko, co chciałam wiedzieć. Twoja moc się przebudziła.

Lucia była przerażona. A więc jej dotyczyła ich niejasna rozmowa o niebezpiecznych tajemnicach.

– Nie martw się – powiedział Magnus spokojnie, choć oczy pały mu gniewem. – Sabina nie wyda twojego sekretu. Ponieważ ja znam jej tajemnicę: jest czarownicą.

Lucia otworzyła usta ze zdziwienia. Kochanka króla patrzyła na nią z ciekawością.

– Skoro już wyszło to na jaw, moja droga, powiedz mi, co potrafisz.

Dziewczyna potrzebowała chwili, by odzyskać głos. Uniosła podbródek i spojrzała Sabinie prosto w oczy.

– Niewiele.

– Możesz mówić dokładniej?

– Nie, nie może. – Magnus objął siostrę ramieniem. Jego bliskość dodała jej otuchy. – Jest późno. To nie czas na tę rozmowę.

– Dlaczego tutaj przyszedłeś? – spytała Lucia. – Żeby go o mnie wypytywać?

– To był jeden z powodów – stwierdziła Sabina z pokrętnym uśmiechem. – Mam przedstawić ci pozostałe? – Książę posłał jej mroczne spojrzenie, ale nie zważała na to. – Wiesz, jaką mocą dysponujesz, Lucia?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Twój ojciec będzie niezadowolony, jeśli powiem ci cokolwiek pod jego nieobecność. Uwierz mi, i tak ujawniłam już dosyć, by ściągnąć na siebie jego gniew.

Wiedz jedno... Twoje narodziny zostały przepowiedziane. Twoja władza nad *elementia*, jakiej nie miał nikt od tysiąca lat, została przepowiedziana. Nie jesteś czarownicą, moja droga. Jesteś czarodziejką.

Niepokój Lucii osiągnął temperaturę wrzenia.

– Mylisz się. Może jestem w stanie przywołać odrobinę magii, ale nie tak potężnego.

– Możliwe, że do tej pory jedynie dotknęłaś powierzchni, lecz jeśli zaczęła się już budzić, oznacza to, że morze magii czeka, byś się w nim zanurzyła.

Wszystkie cztery żywioły czekają, byś nagięła je do swojej woli.

– Wciąż możesz się mylić – stwierdził Magnus zdecydowanym tonem.

– Nie myślę się! – krzyknęła Sabina. W końcu puściły jej nerwy. – Miałam rację od samego początku. Nigdy nie poświęciłabym tak wiele, gdybym miała choć cień wątpliwości. Wiem, że jeśli sięgniesz głęboko do swoich umiejętności, przebudzisz je całkowicie.

Lucia czuła panikę. Chciała uciec przed tą kobietą – tą czarownicą – której zawsze się bała. Spojrzała na brata, ale on się nie odezwał. Marszczył brwi.

– Magnus, dobrze się czujesz? – zapytała znowu. Jego twarz nie była jak zwykle obojętna, tylko pełna cierpienia.

– Nie chciałem, by do tego doszło – rzekł. – Chciałem, żebyś była bezpieczna.

– Przestań udawać przed siostrą świętego – wycedziła królewska kochanka. – Nie nabierzesz mnie. Jesteś taki sam jak ojciec, tylko cały czas temu zaprzeczasz.

Przeszył ją wściekłym spojrzeniem.

– W ogóle nie przypominam ojca. Nienawidzę go.

– Nienawiść to silne uczucie. Znacznie silniejsze od obojętności. A ci, którzy płoną nienawiścią, potrafią równie intensywnie kochać. – Uśmiechnęła się do niego znacząco. – Kiedy nienawidzisz albo kochasz, wkładasz w to całe serce. Czy uczucie jest tak silne, że masz wrażenie, że możesz od tego umrzeć?

– Zamknij się – warknął.

– Dałam ci szansę, ale z niej nie skorzystałeś. Mogłam ci pomóc na wiele sposobów.

– Nie pomagasz nikomu poza sobą. Zawsze tak było. Jak ja mogłem do tej pory się nie domyślić, że jesteś nikczemną czarownicą? Powinnaś spłonąć na stosie jak inne skazane przez mojego ojca na śmierć.

Sabina wymierzyła mu mocny policzek.

– Zważaj na swoje słowa, chłopcze.

– Dlaczego? – Dotknął kącika ust i zobaczył krew na swoich palcach.

– Nie waż się go dotykać! – krzyknęła księżniczka. Jeszcze nigdy nie czuła takiego gniewu.

Nie – to nieprawda. Czuła go już wcześniej. Raz, trzy lata temu, kiedy z ukrycia obserwowała, jak ojciec karał brata za arogancję. Magnus próbował się bronić i oddać ojcu, ale został pokonany. W końcu uciekł do swoich komnat. Pobiegnęła za nim i zobaczyła brata skulonego w kącie, zakrwawionego. Usiadła obok i położyła mu głowę na ramieniu. Nie odezwała się, siedziała z nim tylko i słuchała cichego płaczu, dopóki w końcu zupełnie nie ucichł.

Chciała, żeby brat zabił ojca za to, że sprawił mu ból.

Nie, to też nieprawda. Sama chciała ojca zabić.

– Wazę się – odpowiedziała Sabina. – Za pełnym pozwoleniem twojego ojca, króla. Mogę bić twojego brata, kiedy zechcę. Mogę robić, co zechcę. Tylko popatrz, dziewczynko.

Jeszcze raz uderzyła księcia. Warknął coś, mocno zaciskając pięści. Gdyby Sabina nie była kobietą, z pewnością by jej oddał.

Lucia nie musiała przestrzegać rycerskich zasad. Rękami uderzyła w powietrze. Sabina odchyliła głowę, jakby dostała w twarz, mimo że stała sześć kroków dalej. Czarownica przycisnęła dłoń do zaczerwienionego policzka, wytrzeszczając błyszczące podnieceniem oczy.

– Moja droga dziewczynko! – zawołała. – Bardzo dobrze! Tak, właśnie tak. A więc gniew pomaga ci zapanować nad magią. Może gniew całkowicie ją przebudzi.

– Przestań! – syknął Magnus. – Nie chcę tego.

– Nikt cię nie pytał. – Sabina uśmiechnęła się szeroko, choć z kącika jej ust sączyła się krew. Sięgnęła pod spódnicę i wyciągnęła sztylet ze skórzanej pochwy przywiązanej do uda.

Błyskawicznie przystawiła ostrze Magnusowi do gardła.

– Magnus! – pisnęła ze strachem księżniczka.

– Nie... mogę... się... ruszyć... – z trudem wykrztusił jej brat.

– Przyzwanie *elementia* to dla zwykłej czarownicy ogromny wysiłek lub poświęcenie – powiedziała spokojnie Sabina. Krew kapłała jej z nosa. – Jednak mogę użyć trochę magii, kiedy zachodzi taka potrzeba. Powietrze może wiązać. Powietrze może dusić.

– Nie rób mu krzywdy! – Lucia była równocześnie rozwścieczona i ogromnie przestraszona; dwie sprzeczne emocje ścierały się ze sobą.

– Chciałabym dzisiaj sprawdzić twoją magię ziemi – oświadczyła powiernica króla. – Kiedy Magnusowi podetnę gardło, będziesz miała akurat tyle czasu, by przyzwać magię do uleczenia go i uratowania mu życia. Sięgnięcie tak głęboko w głąb twoich mocy pomoże całkowicie je przebudzić. Gaius zrozumie, że musiałam użyć skrajnych środków. Oszczędzę jego cenny czas.

Leczenie? Magia ziemi? Lucia do tej pory nie próbowała niczego podobnego.

Sabina nie blefowała. Zamierzała podciąć Magnusowi gardło. Już teraz po jego szyi płynęła krew. Lucia z rozpaczą obserwowała ostrze zagłębiające się w ciało brata.

Poczuła, jak wybucha w niej furia.

Nie myślała. Zadziałała oślepiąca wściekłością i strachem.

Wrzasnęła i wyciągnęła obie ręce w stronę Sabiny, zmuszając śpiącą w niej magię do ujawnienia się.

Czarownica poleciała do tyłu na ścianę. Rozległ się paskudny trzask, gdy uderzyła głową o mur. Krew trysnęła jej ustami. Lucia dalej wyciągała przed siebie ręce – to przytrzymało Sabinę w miejscu. Jej nogi dyndały nad podłogą.

– Dobrze – wycharczała Sabina. – Twoja... magia powietrza... jest nawet potężniejsza, niż myślałam. Ale niewyszkolona. Teraz mnie ulecz. Po... potrzebujesz mnie.

– Nie potrzebuję ciebie! Ja cię nienawidzę! – Wściekłość Lucii zapłonęła mocniej. I jakby do wtóru jej nieokielzanych emocji z piersi Sabiny buchnął ogień.

W pełnym bólu spojrzeniu czarownicy pojawiła się panika.

– Dość! Nie... Lucio, już dość! Udowodniłaś...

Jednak zanim wykrztusiła z siebie kolejne słowo, płomienie się rozszalały. Od uderzenia gorąca Lucii zdmuchnęło włosy z twarzy. Krzyk czarownicy urwał się nagle, gdy jej poczerniałe ciało opadło na podłogę. Ogień zgasł.

Księżniczka cała się trzęsła z przerażenia tym, co zrobiła. Nienawidziła Sabiny dość mocno, by chcieć, żeby spłonęła.

I Sabina spłonęła.

W następnej chwili Magnus przytulił siostrę mocno, by powstrzymać wstrząsające nią dreszcze.

– Już dobrze – pocieszał.  
– Zamierzała cię zabić! – wyszlochała.  
– A ty mnie uratowałaś. Dziękuję ci za to. – Otarł jej łzy.  
– Znienawidzisz mnie za to, co robiłam!  
– Nie mógłbym cię nienawidzić, Lucio. Nigdy.  
Wtulili się w pierś brata, znajdując ukojenie w jego sile.  
– Co zrobi ze mną ojciec, kiedy się dowie?

Magnus napiął mięśnie i Lucia odsunęła się, by spojrzeć mu w twarz. Brat patrzył w stronę drzwi – teraz otwartych na oścież. Stał w nich król Gaius. Patrzył na osmolone ciało Sabiny. Powoli przeniósł spojrzenie na swoje dzieci.

– Ty to zrobiłaś, córko? – odezwał się cicho, lecz jego głos nigdy nie brzmiał tak groźnie.  
– Nie, to ja – powiedział książe, unosząc podbródek. – Zabiłem ją.  
– Kłamca. – Król podszedł i złapał córkę za ramię, odciągając ją od brata. – Zabiłaś Sabinę, prawda? Odpowiadaj!  
Miała tak zaciśnięte gardło, że ledwo mogła mówić.

– Ja nie chciałam...  
– Sabina by mnie zabiła! – krzyknął Magnus  
– A ty ocaliłaś go swoją magią. – Król potrząsnął Lucią. – Tak było?  
Dziewczyna była w stanie tylko pokiwać głową, po jej policzkach płynęły gorące łzy.  
Ojciec złapał ją za brodę i zmusił, by spojrzała mu w twarz.

W oczach miał triumf.  
Jastrząb siedzący na balustradzie balkonu wzbił się do lotu, w chwili gdy król mówił:  
– Nie mógłbym być z ciebie bardziej dumny.

## ROZDZIAŁ 20

# SANKTUARIUM

Alexius wrócił do ludzkiej postaci i otworzył oczy, patrząc na niebieskie niebo, które nigdy nie zmieniało barwy na granat nocy.

– Miałem rację – szepnął.

Przez lata obserwował księżniczkę Limerosu, czekając na jakiś znak. W ciągu ostatnich miesięcy rozpaczał, że się pomylił, bo ta dziewczyna nie ma w sobie magii.

Nie, nie mylił się.

Nareszcie narodziła się czarodziejka, która poprowadzi ich do uprzedniej chwały. Był dziś świadkiem, jak wylewała się z niej magia niemająca sobie równych w świecie śmiertelnych – ani nieśmiertelnych.

– Miałeś rację co do czego? – zapytał ktoś.

Alexius poczuł napięcie. Nawet Obserwatorzy są obserwowani. Obok stał Danaus. Mimo że wszyscy Obserwatorzy cieszyli się wieczną młodością i byli równie urodziwi, Alexius zawsze czuł, że w tym starszym czai się coś mrocznego i złowieszczonego.

Danaus nigdy nie zrobił niczego wbrew niepisanyim zasadom Sanktuarium. Jednak było... coś. Coś, co wywoływało nieufność Alexiusa.

– Miałem rację, że niedługo nadejdzie wiosna. Wyczulem ją nawet w zamrożonym Limerosie.

– Wiosna co roku nastaje w świecie śmiertelników.

– A jednak to zawsze jest cud.

Danaus zacisnął usta.

– Prawdziwym cudem będzie znalezienie odpowiedzi, których szukamy od tak wielu wieków.

– Niecierpliwisz się?

– Gdybym wciąż był w stanie latać do świata śmiertelników, sądzę, że wiedziałbym już, gdzie są Parantele.

– W takim razie to prawdziwa szkoda, że nie możesz. – Tylko młodszy Obserwatorzy mogli przeobrazić się w jastrzębie albo, znacznie rzadziej, odwiedzać sny śmiertelników. Kiedy Obserwator osiągał pewien wiek, na zawsze tracił te umiejętności. – Chociaż możesz fizycznie opuścić tę krainę.

– I nigdy do niej nie powrócić? – Danaus uśmiechnął się chłodno. – Czy to sprawiłby ci przyjemność, Alexiusie?

– Oczywiście, że nie. Mówię tylko, że jest taka możliwość, jeśli zmęczysz się czekaniem, aż inni znajdą odpowiedź.

Starszy podniósł liść, który spadł z dębu. Liść brązowy, nie zielony. To był znak, że Sanktuarium powoli umiera. Tutaj nigdy nie przychodziła jesień. Tu zawsze panowało lato. Zawsze dzień. Wiecznie.

Przynajmniej dopóki nie utracili Paranteli. Minęły wieki, zanim rozpoczął się proces rozkładu, ale w końcu do tego doszło.

– Powiedziałbyś mi, gdybyś zobaczył coś istotnego – odezwał się Danaus. To nie było pytanie. – Cokolwiek, co mogłoby przywrócić Parantele w ich prawowite miejsce.

Podjeżdżanie starszego o jakies nieczyste intencje wydawało się śmieszne, lecz Alexius nie był aż tak młody ani naiwny. Pamiętał, jak dwie starsze zdradziły Sanktuarium, zabiły ostatnią czarodziejkę i ukradły bezcenne kryształy. Uległy podszeptom chciwości. Żądzy władzy. Ostatecznie to je zniszczyło. A teraz ich czyny sprzed wielu lat mogły zniszczyć wszystko.

Kto powiedział, że tylko one nie były godne zaufania?

– Oczywiście. – Alexius skinął głową. – Opowiem ci o wszystkim, czego się dowiem, nieważne, jak nieistotne może się to wydawać.

W naturze Obserwatora nie leżało kłamstwo, ale czuł, że nie ma wyboru.

Swoje odkrycie musiał chronić. Za wszelką cenę.

## ROZDZIAŁ 21

# PAELSIA



To była długa noc, a Jonas wiedział, że nie zazna snu.

Najpierw poszedł pod dom babki Sery i zajrzał przez niewielką szczelinę między spranymi płóciennymi zasłonami, by udowodnić sobie, że Sera nie mogła mówić o księżniczce Cleonie. Od kiedy wyszedł z gospody, wątpił, czy instynkt dobrze mu podpowiada.

Złotowłosa dziewczyna spała na słomianym materacu przy palenisku.

To była ona.

Zagotował się ze złości. Całą siłą woli powstrzymywał się przed wtargnięciem do chaty, zaciśnięciem rąk na jej królewskim gardle i patrzeniem, jak powoli uchodzi z niej życie. Może wtedy byłby w stanie odpocząć. Może wtedy by poczuł, że śmierć brata została choć w części pomszczona. Taka chwila zemsty miałaby słodki smak. Jednak skończyłaby się zbyt szybko.

Jonas wrócił do obozu i powiedział Basiliusowi o niespodziewanym pojawieniu się w Paelsii księżniczki Cleo.

Wódz nie przejął się tą wieścią.

– Co to ma za znaczenie, że jakieś bogate i rozpuszczone dziecko wędruje przez mój kraj?

– Ale to aurańska księżniczka – przekonywał Jonas. – Mogła zostać wysłana przez ojca jako szpieg.

– Szesnastoletni szpieg? I do tego księżniczka. Nie przesadzaj. Jest nieszkodliwa.

– Zdecydowanie się z tym nie zgadzam.

Przywódca przyjrzał mu się uważnie.

– W takim razie co proponujesz?

Doskonale pytanie. Jak bezczelna była ta księżniczka, która nie widziała nic złego w powrocie tam, gdzie spowodowała tyle cierpienia.

Jonas odetchnął głęboko, ze wszystkich sił usiłując zachować spokój.

– Potraktujmy to jak okazję, by ją schwytać. Jestem pewien, że król Corvin pójdzie na duże ustępstwa, by zapewnić córce bezpieczny powrót.

– Za cztery dni wybieram się razem z Gaiusem do Auranosu na spotkanie z Corvinem. Liczymy, że wynegocjujemy jego poddanie się. Ty i twój przyjaciel Brion będziecie mi towarzyszyć. Przekażemy mu tę wiadomość osobiście.

Zobaczyć twarz króla Corvina, kiedy powiedzą mu, że mają Cleo...

To byłaby niewielka zemsta w imieniu wszystkich Paelsian na samolubnym władcy, który nie widzi niczego poza własnym nieprzyzwoicie bogatym państwem.

– Warto mieć w zanadrzu taki atut, jeśli negocjacje się nie powiodą – powiedział Jonas.

Wódz zamilkł, bawiąc się jedzeniem na pełnym po brzegi talerzu, który postawiono przed nim, mimo że było już dobrze po północy. Każda bitwa, nieważne jak dobrze zaplanowana, skończy się śmiercią wielu paelsiańskich mężczyzn – zwłaszcza że do walki ramię w ramię z dobrze uzbrojonymi żołnierzami i rycerzami Limerosu werbowano niewyszkolonych wieśniaków. Poddanie się Auranosu bez rozlewu krwi byłoby idealnym wyjściem.

Jonas ignorował dziewczęta tańczące przy ognisku za jego plecami. Bogactwo i rozpusta panujące w siedzibie wodza wciąż go denerwowały. Za te luksusy płacono pieniędzmi z przesadnie wysokich podatków nakładanych na producentów wina. Paelsianie uważali, że Basiliusa należy oceniać według innych zasad; reprezentował ich nadzieje. Wielbili go jak boga, wierząc, że władza potężną magią. Może taką magię można przywołać tylko przez oglądanie tańczących dziewcząt i obżeranie się pieczonym kozim mięsem, pomyślał Jonas przewrotnie.

W końcu wódz kiwnął głową.

– To świetny plan. Oficjalnie powierzam ci zadanie pojmania tej dziewczyny. Król Gaius wyrusza z Limerosu jutro, tu się spotkamy i razem pojedziemy do Auranosu. Przekażę mu wieści o córce króla Corvina, gdy tu przybędzie.

Jonas się skrzywił. Nie podobało mu się, że limeriański król – władca kraju, który traktował Paelsię nie lepiej niż Auranos – jest teraz tak bliskim sprzymierzeńcem Basiliusa. Chciałby przekonać wodza, że to przymierze nie było potrzebne, ale wiedział, że zostałyby całkowicie zignorowany albo gorzej – wypędzony z włości wodza i wyłączony z kręgu jego współpracowników.

Niech więc tak będzie.

– Ruszaj – nakazał wódz. – Znajdź tę dziewczynę i zamknij w jakimś miłym i dobrze chronionym więzieniu. – Uśmiechnął się krzywym uśmiechem. – I postaraj się traktować ją z szacunkiem. To członek rodziny królewskiej. – Doskonale wiedział o urazie, jaką Jonas czuł do księżniczki, podobnie jak wszyscy w promieniu dnia drogi od jego wioski. – Jednak kiedy już król Corvin ulegnie, zezwalam, byś zrobił z nią, co ci się żywnie podoba. – Odprawiwszy chłopaka, wódz wrócił do pochłaniania swojego ogromnego posiłku i oglądania tancerek.

Jonas nie mógł zagwarantować, że zdoła traktować księżniczkę z szacunkiem. Jego nienawiść do niej była wielka, gorzka i rosła z każdym dniem. Krew się



w nim zagotowała. Pożałował, że przyjechał z tą wieścią do Basiliusa. Mógł zabić Cleo i nikt nigdy by się nie dowiedział. A teraz musi czekać do spotkania z aurańskim władcą.

Lecz nawet on rozumiał, że odmienienie losu jego rodaków będzie bardziej istotne niż zemsta. Księżniczka jest warta więcej żywa niż martwa. Na razie.

## ROZDZIAŁ 22

### PAELSIA



Gdy Cleo i Nic byli gotowi ruszyć dalej, księżniczce już wrócił optymizm. Ucisnęła dłonie Eirene i spojrzała w jej mądre stare oczy.

– Jestem ogromnie wdzięczna. Byłaś dla nas taka szczodra.

– Masz dobre serce, Cleo. – Staruszka się uśmiechnęła. – I widzę, że kochasz siostrę z całej duszy. Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego potrzebujesz, żeby ją uratować.

Cleo też miała taką nadzieję.

– Jak można się z tobą skontaktować? Czy w wiosce jest jakieś miejsce, gdzie można przesłać wiadomość, na przykład gospoda? Po powrocie do domu będę chciała cię wynagrodzić. – Zamierzała przesłać staruszce pieniądze i podarunki. Eirene i Sera będą żyły dostatnio.

– To nie jest konieczne.

– Nalegam!

Wieśniaczka ściągnęła brwi.

– Dobrze. Przyjaźnię się z właścicielem gospody. Chyba mógłby odebrać wiadomość dla mnie. Zapiszę ci jego imię.

Wróciła do chaty i po kilku chwilach przyniosła pogniecioną kopertę, którą Cleo schowała do kieszeni spódnicy.

– Magia odnajdzie czyste serca, nawet kiedy wszystko wydaje się stracone – powiedziała staruszka przy pożegnaniu. – A miłość jest najwspanialszą magią ze wszystkich.

Cleo i Nic ruszyli w drogę. Słońce jeszcze nie wzeszło.

Opowieść o boginiach i Obserwatorach nie zniechęciła księżniczki. Wręcz utwierdziła ją w przekonaniu, że magia, której szuka, naprawdę istnieje. Cleo skupiła się wyłącznie na tym, że musi ocalić życie Emilii. A kiedy na czymś się skupiała, osiągała cel. Nieważne, jak trudne było zadanie.

Niestety, tego dnia natrafiła na stanowczy opór.

– Wracasz do domu – oświadczył zdecydowanie Nic.

– Słucham?! – Zatrzymała się. Minęli dopiero kilka chat po wyjściu od Eirene.

– Słyszałaś. Wracamy. Bezwzględnie.

– Nie mogę! Jeszcze nie.

– Przecież już to uzgodniliśmy. – Westchnął i przeczesał ręką potargane włosy. – Minął tydzień, a my nie znaleźliśmy niczego poza opowieściami. Włóczenie się po kolejnych wioskach jest niebezpieczne. Chyba źle zrobiłem, pozwalając ci tu przyplłynąć.

– Pozwalając mi?! – Podniosła głos. – Robię, co chcę i kiedy chcę.

– To też jest problem. Tak się przyzwyczaiłaś do stawiania na swoim, że zapominasz o ostrożności, nawet jeśli sytuacja jej wymaga.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Nie klóć się? – zapytał i kiwnął głową. – Wspaniale. Czas wracać do Auranosu.

– Nie skończyłam poszukiwań. Zostało sporo wiosek do odwiedzenia.

– Ja trochę tutaj zostanę. Zrobię co w mojej mocy, żeby zdobyć informacje o tej Obserwatorce. Jednak najpierw wsadzę cię na statek do domu, bo chcę wiedzieć, że jesteś bezpieczna, i co ważniejsze – żeby wiedział to król. Nie było nas już wystarczająco długo.

Z jednej strony chciała walczyć do utraty tchu. Z drugiej musiała przyznać, że Nic ma rację. Jej serce wezbrało wdzięcznością.

– Naprawdę zostałbyś tu dla mnie?

– Oczywiście.

Objęła go i mocno przytuliła.

– Jesteś najlepszym przyjacielem na całym świecie, wiesz?

– Miło słyszeć. Poza tym niespieszno mi wrócić do pałacu i stawić czoło gniewowi króla za ucieczkę z jego córka.

Bez wątpienia się nie mylił, ale Cleo zamierzała nie myśleć o tym jeszcze przez dłuższą chwilę. Obaj, ojciec i Theon, będą wściekli na nią – i na Nica. Co innego, gdyby wróciła zwycięska, a co innego, gdy zawita w domu pokorna jak pies z podkulonym ogonem.

No to będą źli. Trudno. Nie pierwszy ani ostatni raz. Jakoś sobie z nimi poradzi.

– Chcę zostać i ci pomóc – powiedziała miękko.

– Zaakceptuj to, Cleo. Nie zawsze możesz mieć to, czego chcesz.

Prychnęła w jego tunikę.

– Dobrze, niech będzie po twojemu. Zostań bohaterem.

– Zawsze o tym marzyłem.

– W takim razie wracamy do portu.

– Do portu. – Skinął głową i podał jej dłoń.

Gdy zaczęli iść, Cleo miała dziwne uczucie, że ktoś ich obserwuje. Obejrzała się, ale nikogo nie zauważyła. Za wioską skręcili na piaszczystą drogę i wtedy znów to poczuła. Jak dotyk lodowatych palców na plecach.

– Aj! – jęknął Nic. – Co tak mocno ściskasz mi rękę?

– Ciii... – szepnęła. – Ktoś nas śledzi.

Odwrócili się i zobaczyli wysokiego, ciemnowłosego chłopaka. Szybko ich dogonił. Cleo zamarła, bo zdała sobie sprawę, że to ten chłopak, który prześladował ją w snach.

Jonas Agallon wyszczerzył zęby w nieprzyjaznym uśmiechu.

– Dzień dobry, księżniczko. To zaszczyt znów cię zobaczyć.

A potem uderzył Nica pięścią w twarz, powalając go na ziemię. Rudzielec natychmiast się podniósł, z jego nosa lała się krew.

– Co robisz?! – krzyknęła Cleo.

– Uwalniam cię od twojej ochrony. – Jonas obszedł Nica i patrząc dziewczynie w twarz, przyłożył sztylet – ten sam ozdobiony szlachetnymi kamieniami sztylet, którym Aron zabił Tomasa! – do gardła jej przyjaciela.

– Nie! – wrzasnęła. – Proszę, nie rób mu krzywdy!

To wszystko działo się tak szybko. Skąd wiedział, że ona tu jest?

– Nie robić mu krzywdy? – Nic z nim walczył, ale Jonas był wyższy i znacznie silniejszy, z łatwością unieruchomił chudego chłopaka. – Chcesz powiedzieć, że ci na nim zależy? Że jego śmierć może ci przysporzyć bólu?

– Puść go w tej chwili!

– Dlaczego?

Zadrzała pod jego lodowatym wzrokiem.

– Uciekaj, Cleo! – krzyknął Nic.

Ale nie uciekła. Nigdy by go w ten sposób nie porzuciła.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytała.

– To niebezpieczne pytanie. Na przykład teraz chcę zabić twojego przyjaciela i patrzeć, jak oplakujesz jego stratę.

– Nie, proszę! – Zrobiła chwiejny krok do przodu, by złapać Jonasa za ramię i odciągnąć nóż od gardła Nica. Wiedziała jednak, że nie ma na to dość siły. Znalazła się w niebezpieczeństwie. Ten chłopak nienawidził jej za to, co spotkało jego brata. Publicznie groził jej śmiercią. Musiała myśleć. Musiała zachować spokój, żeby negocjować z tym wieśniakiem. – Dam ci mnóstwo pieniędzy, jeśli darujesz mu życie.

Twarz Jonasa stężała.

– Pieniądzy? Może czternaście aurańskich centymów za każdą skrzynkę wina? To chyba uczciwa propozycja, prawda?

Cleo próbowała nadać głosowi błagalny ton.

– Nie zabijaj go. Wiem, że nienawidzisz mnie za to, co zrobił Aron...

Jego oczy błysnęły groźnie.

– Słowo „nienawiść” nawet w przybliżeniu nie oddaje tego, co do ciebie czuję.

– Porachunki masz ze mną, nie z Nikiem. Puść go!

– Przykro mi. Nie lubię wykonywać rozkazów.

– Chcesz go zabić, żeby pomścić śmierć brata. – Gardło Cleo ścisnęło się ze strachu.

– Nie. Dzisiaj brata nie pomszczę. Ale dla twojego przyjaciela ten dzień może okazać się ostatnim.

– Cleo, ogłuchłaś? – syknął Nic. – Kazałem ci uciekać!

– Nie zostawię cię! – Głos jej się załamał, a pod powiekami zapiekły łzy.

– Jakie to słodkie! – szydził Jonas. – Posłuchaj go, uciekaj. Nie uciekniesz daleko, ale możesz próbować. Dla tak tchórzliwej dziewczyny byłby to akt odwagi.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Jeśli uważasz mnie za tchórza, to nic o mnie nie wiesz.

– Wiem dosyć.

– Nie. To, co spotkało twojego brata, było tragedią. Aron postąpił źle. I ja zrobiłam źle, nie próbując go powstrzymać, kiedy miałam ku temu okazję. Byłam przerażona tym, co się stało tamtego dnia. Dlatego możesz mnie nienawidzić, ile ci się żywnie podoba, ale przysięgam na boginię, jeśli skrzywdzisz Nica, zabiję cię własnymi rękami.

Te słabe, nic nieznaczące i łatwe do wyśmiania słowa mówiła z takim żarem, że zadziwiła Jonasa.

– Szokujące – skomentował. – A dałbym głowę, że jesteś zupełnie próżna.

– Nie waż się jej obrażać! – warknął Nic.

Paelsianin przewrócił oczami.

– Aha, przynajmniej jeden z nas jest twoim wielbicielem. Oddałbyś za nią życie, zgadza się? Umarłbyś dla swojej księżniczki?

Rudzielec przeknął ciężko, ale spokojnie patrzył Cleo w oczy.

– Tak.

O bogini, tego już za wiele! Nie mogła beczynie patrzeć, jak ginie przyjaciel.

– I ja też oddałabym za niego życie – powiedziała zdecydowanie. – Więc skieruj ten sztylet w moją stronę!

Jonas przymrużył oczy.

– Możemy się dogadać, żeby ocalić życie twojego wielbiciela. Chcesz się ze mną potargować?

Równocześnie bała się i nienawidziła tego chłopaka. Tylko jedna odpowiedź dawała Nicowi szansę na przeżycie.

– Tak.

– Umowa jest taka: pójdziesz ze mną z własnej woli. Nie będziesz próbowała uciec. A ja pozwolę twojemu ukochanemu odejść, pozostawiając głowę na jego chudym karku.

– Cleo, nie rób tego – zaprotestował Nic.

Księżniczka nie odwracała wzroku pod przenikliwym spojrzeniem Paelsianina.

– Chcesz, bym zaufała, że mnie nie zabijesz? Zgodziła się iść z tobą, mimo że nie wiem dokąd? Słyszałam, co spotyka dziewczyny porwane przez dzikusów.

Jonas się zaśmiał.

– Naprawdę tak o mnie myślisz? Że jestem dzikusiem? Jakie to typowo aurańskie. Mógłbym go zwyczajnie zabić. Targuję się z tobą właśnie dlatego, że nie jestem dzikusiem.

Jeśli z nim pójdzie, powierzy swoje życie chłopakowi, który obwinia ją o śmierć brata i chce się zemścić. Lecz jeśli odmówi albo spróbuje uciec, wiedziała, że ten poganin zabije Nica. Nie mogłaby spojrzeć w lustro, gdyby do tego dopuściła.

– Dobrze. Pójdę z tobą – powiedziała w końcu. – A teraz cofnij ten nóż albo bardzo, bardzo tego pożałujesz, ty brudny synu świni.

To była groźba zupełnie pozbawiona znaczenia. Jednak jeśli Cleo miałyby szansę wyrwać mu ten sztylet, nie zawahałyby się przed wbiciem mu w serce.

Jonas odsunął sztylet od szyi Nica.

Rozpacz napęłniała Cleo nie myśl, że właśnie oddaje się w szpony dzikusia, który może ją bez wahania zabić, tylko to, że poszukiwania lekarstwa dla siostry zostaną przerwane.

– Nie przerywaj poszukiwań Obserwatorce – poleciła przyjacielowi. – I nie martw się o mnie.

– Mam się o ciebie nie martwić? Jak sobie to wyobrazasz?

– Jonas powiedział, że mnie nie zabije.

– A ty mu uwierzyłaś? – Normalnie Nic zawsze żartował i śmiał się głośno, jednak teraz był poważny.

Musiała wierzyć Jonasowi. Nie miała wyboru.

– Idź – powiedziała. – I nie próbuj nas śledzić.

Jonas złapał ją za ramię i pociągnął za sobą piaszczystą drogą – wciąż zabloconą po ostatniej burzy – z powrotem w stronę wioski, po raz ostatni rzucając okiem na Nica.

– Jeśli za nami pójdziesz, zrywam umowę. Zatrzymam księżniczkę i zabiję cię. Zmykaj do domu.

Auranin zaciskał dłonie w pięści. Twarz z wściekłości miał równie czerwoną jak włosy. Cleo oglądała się na niego, dopóki nie stał się tylko plamką na horyzoncie.

– Gdzie mnie prowadzisz? – zapytała.

– Zamknij się.

– Nica już tu nie ma, żebyś mu groził.

– To teraz będziesz mi się chciała sprzeciwiać? Nie radzę, księżniczko. Rezultat ci się nie spodoba.

– Jestem zaskoczona, że używasz mojego królewskiego tytułu. To oczywiste, że go nie szanujesz.

– Jak byś wołała, żeby cię nazywał? Cleo?

– Nie, tylko przyjaciele tak mnie nazywają.

Skrzywił się.

– W takim razie nigdy nie będę tak do ciebie mówił. Nie, podoba mi się „księżniczka”. Albo może „wasza wysokość”. Przypomina mi to, za jak ważną i potężną się uważasz w porównaniu z takim prymitywnym dzikusiem jak ja.

– To określenie chyba cię denerwuje. Dlaczego? Boisz się, że to prawda? Czy raczej uważasz się za kogoś bardziej kulturalnego?

– Mówiłem, zamknij się! Mogę cię zakneblować, jeśli tak wolisz.

Przez chwilę milczała.

– Gdzie mnie prowadzisz?

Jonas jęknął.

– I znowu się zaczyna. Księżniczce buzia się nie zamyka.

Miała w głowie goniącą myśl.

– Chcesz wymusić pieniądze od mojego ojca. Mam rację?

– Niezupełnie. Zbliża się wojna, księżniczko. Nic nie wiesz?

Wstrzymała oddech.

– Wojna?

– Między Limerosem i Paesią a twoim bogatym Auranosem. Dwóch na jednego, taki układ sił mi się podoba. Wierzę, że twoja obecność w moim kraju pomoże zakończyć sprawy szybko i bez rozlewu krwi.

Cleo aż się zachwiała. Wiedziała, że panowało pewne wzburzenie – ale wojna?

– Nie wydaje mi się, żeby ktoś taki jak ty oparł się szansie przelania krwi.

– Nie obchodzi mnie, co myślisz.

– Użyłbyś mnie przeciwko ojcu? Jako zakładnika? Niedobrze mi, gdy na ciebie patrzę.

Boleśnie wzmocnił uścisk na jej ramieniu.

– Twoje milczenie jest dla mnie w tej chwili warte każdej ceny, więc bądź cicho, bo z radością obetnę ci język, wasza wysokość.

Cleo przestała się odzywać. Jonas teraz prowadził ją wąską błotnistą ścieżką. Brązowy zajac wyskoczył im spod nóg i uciekł na łąkę porośniętą wysoką trawą – zaskakująco zieloną w tym ponurym i wypłowiałym krajobrazie. Cleo nie zadawała już żadnych pytań. Wiedziała, że ten dzikus i tak nie odpowie. I nie chciała ryzykować utraty języka.

W końcu oszukany spokojnym zachowaniem księżniczki Jonas puścił jej ramię, by wytrzeć czoło.

Bez wahania rzuciła się do ucieczki i równie szybko jak zajac wbiegła na trawiastą łąkę. Jeśli dobiegnie do lasu po drugiej stronie, może uda jej się ukryć do zmroku. Wtedy znajdzie drogę na statek. I będzie wolna.

Jednak zanim dotarła do linii drzew, Jonas ją dogonił. Złapał tył jej sukni i gwałtownie pociągnął. Cleo upadła i uderzyła głową o kamień wystający z ziemi.

Otoczyła ją ciemność.

Księżniczki, zdaniem Jonasa, powinny być miłe i potulne. Jak dotąd, księżniczka Cleona Bellos nie wykazała się tymi cechami. Nawet Laelia, która sporo czasu spędzała albo wykonując zmysłowy taniec z węzami, albo się z nimi bawiąc, była od niej dużo słodsza i delikatniejsza.

Ta dziewczyna była jak wąż. Drugi raz już jej nie zlekceważy.

Skręcił nogę w kostce, gdy ją gonił. Zalała go fala bólu i złości. Szkoda, że księżniczka nie zabiła się o ten kamień – teraz zobaczył, że była to nadgryziona zębem czasu rzeźba w kształcie koła. Sprawdził bolącą nogę. Na szczęście jej sobie nie złamał.

Cleo wciąż leżała bez przytomności.

– Obudź się! – krzyknął niecierpliwie.

Nawet nie drgnęła.

Przyjrzał się jej twarzy. Nie mógł zaprzeczyć, że jest śliczna... może nawet najpiękniejsza, jaką kiedykolwiek widział. Jednak ta najpiękniejsza na świecie dziewczyna była podstępna i zła.

– Obudź się! – zażądał. – Już!

Szturchnął ją czubkiem buta, ale nie zareagowała.

Zaklął głośno i przykucnął, wbijając sztylet w ziemię, by mieć wolne obie ręce. Potem dotknął jej szyi.

Wyczuł puls.

– Tym gorzej – rzucił cicho, choć gdzieś w środku poczuł głęboką ulgę. Odsunął z jej twarzy jedwabiste włosy. Była drobna, dużo niższa od niego, ubrana nie tak elegancko jak tamtego dnia na targu, ale w sukienkę z jedwabiu. W uszach miała kolczyki z malutkimi niebieskimi szafirami i żadnej więcej biżuterii. Mądrze, bo bardziej rzucające się w oczy klejnoty z pewnością uczyniłyby ją celem złodziei. Nie malowała twarzy jak Laelia, mimo to jej policzki były jasne i lekko zarumienione od słońca, a usta koloru róży. Nieprzytomna wcale nie wyglądała na zimną, bogatą sukę.

Wreszcie zamrugwała rzęsami i otworzyła oczy.

– Najwyższy czas, wasza wysokość. Przyjemnie się drzemało? – zapytał drwiąco i nagle poczuł ostry czubek sztyletu na podbródku.

– Odsuń się ode mnie – warknęła księżniczka.

Nie trzeba mu było dwa razy powtarzać. Powoli się wycofał. Jak to się stało, że wyciągnęła broń z ziemi, a on tego nie zauważył? Akurat gdy zaczął myśleć, że jest nieszkodliwa i bezbronna, piękna żmija zdołała pokazać kły. Wstała niezdarnie i przeszła na drugą stronę kamiennego koła, o które się potknęła.

Nie spuszczał jej z oka.

– Więc masz mój sztylet.

– To sztylet Arona.

– Znalezione nie kradzione. Zostawił go w gardle mojego brata.

– Och, tak mi żal! – Jej surowe spojrzenie złagodniało, a oczy zabłyszczały od łez.

– Nie uwierzę, że żałujesz.

– Oczywiście, że żałuję! – Głos się jej załamał.

– Twój lord Aron zabił go z zimną krwią. Mimo to zgodziłaś się za niego wyjść, prawda?

– Czuję do Arona odrazę. Nie ja podjęłam decyzję o zaręczynach.

– Interesujące.

Wzrok Cleo znowu nabrał surowości.

– Czyżby?

– Musisz poślubić kogoś, do kogo czujesz odrazę. To mnie raduje.

– Jakże miło, że cieszy cię moje nieszczęście. W każdym razie teraz ja mam nóż. Jeśli się do mnie zbliżysz, wbiję ci go w serce.

Ponuro skinął głową.

– Jesteś teraz bardzo groźna, nieprawdaż? Chyba powinienem się bać.

Nie zważała na te kpiny.

– Powiedz mi coś więcej o wojnie przeciwko Auranosowi. Jaki macie cel?

– Zabrać waszą cenną ziemię i podzielić ją po równo między Paelsię i Limeros. Wy macie zbyt wiele, my nic, a wszystko przez politykę, jaką twój chciwy kraj wprowadził sto lat temu. Teraz weźmiemy sobie wasze bogactwa.

– Nie dojdzie do tego. Mój ojciec nigdy nie ulegnie.

– Właśnie dlatego świetnie się składa, że mamy jego córkę, jego najdroższy klejnot. Będę towarzyszył wodzowi Basiliusowi na spotkaniu z twoim ojcem.

Zobaczymy, jak przebiegną rozmowy. Może króla nie obejdzie utrata jednej córki, skoro ma drugą, która jest oficjalną następczynią tronu. Lepiej byłoby schwytać księżniczkę Emilię, ale ona nie wybrała się do Paelsii. A swoją drogą, jestem ciekaw, wasza wysokość, dlaczego ty tutaj jesteś.

– Nie twoja sprawa – syknęła Cleo.

Zmarszczył brwi.

– Czy dobrze słyszałem, że prosiłaś swojego przyjaciela, by nie przerywał poszukiwań Obserwatorki? Co to za bzdury?

Po jej pięknej twarzy przemknął cień.

– Nie twoja sprawa – powtórzyła, a potem dodała: – dzikusie.

Jonas opanował irytację i wyciągnął rękę.

– Oddaj mi ten sztylet, zanim się skaleczysz.

Machnęła bronią w jego kierunku.

– Nie zamierzam się skaleczyć. Zamierzam natomiast skaleczyć ciebie, jeśli zbliżysz się choć o krok.

Trzymała nóż niewprawnie. Jonas był pewien, że nigdy nie posługiwała się żadną bronią – poza swym ostrym językiem. Mimo to obserwował ją uważnie. Chociaż nią gardził, musiał przyznać, że wygląda uroczo.

– Dość tego – powiedział.

Przyskoczył, złapał ją za nadgarstki i z łatwością wytrącił jej broń. Popchnął ją na plecy, przycisnął swoim ciałem do kamiennego koła. Popatrzyła na niego ze strachem i furją.

– Złaż ze mnie, dzikusie! To boli!

– Próbujesz odwołać się do mojego współczucia? – Przytrzymał księżniczkę ręce jedną dłonią, drugą ścisnął ją za gardło. Wreszcie zobaczył w jej oczach strach.

Patrzył w twarz dziewczyny, która stała beczynn timerem obok narzeczonego, gdy Tomas wykrwawiał się na śmierć.

– Po co przybyłaś do Paelsii? Szpiegujesz dla swojego ojca?

Zrobiła wielkie oczy.

– Szpieguję? Zwariowałeś?

– To nie jest odpowiedź.

– Nie jestem tu, żeby szpiegować, głupcze. To niedorzeczne.

– W takim razie po co? Co miałaś na myśli, mówiąc przyjacielowi, żeby szukał Obserwatorki? Gadaj! – warknął, zbliżając twarz do jej twarzy. Czuł na skórze jej gorący, słodki oddech. – Albo pożałujesz.

– Jestem tu ze względu na siostrę – powiedziała w końcu.

– Siostrę – powtórzył.

– Krąży legenda o wygnanej z Sanktuarium Obserwatorki, która mieszka w Paelsii i ma nasiona winorośli pełne magii ziemi. Te nasiona mają właściwości lecznicze.

Jonas przewrócił oczami.

– Mam uwierzyć, że poszukujesz Obserwatorki. Szukasz także tęczy?

Odpowiedziała na kpiny miazdzącym spojrzeniem.

– Moja siostra jest strasznie chora. Umiera i nikt nie może jej pomóc. Dlatego wbrew woli ojca wyruszyłam na poszukiwania tej Obserwatorki, by błagać ją o pomoc.

Dziewczyna bredziła od rzeczy, jednak coś go zainteresowało.

– Następczyni aurańskiego tronu umiera?

– Jestem pewna, że cieszy cię ta wiadomość.

– Tak myślisz?

– Mój ból jest twoją radością. Uważasz, że odpowiadam za śmierć twojego brata, a teraz moja siostra umiera i nie jestem w stanie jej uratować. – Z kącików jej oczu pociekły łzy.

Przyglądał się jej uważnie, szukając oznak podstępów.

– Nie wierzysz mi – stwierdziła; w jej słowach zabrzmiała rozpacz. – Kiedy na mnie patrzysz, widzisz tylko zło. Ale ja nie jestem zła.

Na pierwszy rzut oka wydawała się taka drobna i delikatna, ale miała nieujarzmioną i ognistą duszę, która mogła poparzyć każdego, kto za bardzo się zbliżył. Nawet Jonas czuł jej żar. To go zaskoczyło. Ona go zaskoczyła.

– Zamierzasz coś powiedzieć, czy będziesz się tylko gapił? – zapytała, wbijając w niego te wielkie niebieskozielone oczy.

Wstał tak szybko, że uraził bolącą kostkę. Potem postawił księżniczkę na nogi, nie próbując być delikatny. Zachwiała się, przez chwilę nie mogąc złapać równowagi. Miała szczęście, że po tym upadku skończyło się tylko na lekkich zawrotach głowy. Mogło być znacznie gorzej.

Bez słowa podniósł sztylet i schował do skórzanej pochwy przy pasie. Zaczął ciągnąć dziewczynę w stronę drogi.

– Dokąd mnie prowadzisz? – zapytała. Ich rozmowa wróciła do punktu wyjścia.

– W jakieś ustronne miejsce, gdzie doczekasz na wynik spotkania z królem Corvinem. Wiesz, naprawdę powinnaś była użyć tego noża, kiedy miałaś szansę, wasza wysokość. Drugi raz mi nie uciekniesz.

W jej oczach znowu zapłonął ogień.

– Następnym razem nie zawaham się cię zabić.

Uśmiechnął się zimno.

– Zobaczymy.

Zaprowadził Cleo do szopy należącej do Felicii i jej męża. Związał księżniczkę ręce i założył łańcuch na kostkę – na tyle długi, by mogła chodzić po swoim więzieniu. Przeklinała go, walczyła, ale nie zdołała się obronić.

– Wiem, że mnie nienawidzisz. – W jej oczach zabłyśły łzy. Napędzał ją gniew, strach już minął.

– Nie sądzisz, że mam powody do nienawiści? – zapytał.

– Sama się nienawidzę za to, co spotkało twojego brata. Naprawdę żałuję tego, co zrobił Aron. Tomas nie zasługiwał na śmierć.

– Mówisz to tylko po to, by się ratować.

– Nie tylko.

Była śmieszna w swojej szczerości.

– Myślisz, że zrobię ci krzywdę.

– Już zrobiłeś.

– W porównaniu z twoim normalnym stylem życia wszystko będzie dla ciebie ciężkim doświadczeniem, wasza wysokość, ale jesteś tu bezpieczna.

– Jak długo?

– Kilka dni. Najwyżej tydzień.

Rozejrzała się z przerażeniem po wnętrzu szopy.

– Tutaj?

– Moja siostra i jej mąż zgodzili się tu ciebie przechować. Ich przyjaciele będą pilnować drzwi, więc nie myśl o ucieczce. Codziennie dostaniesz jedzenie i wodę. – Wskazał brodą w lewo. – Tam jest świeżo wykopana dziura, wasza królewska mość może tam załatwiać potrzeby. To nie złoty, wysadzany klejnotami nocnik, ale wystarczy. Dla Paelsianina to całkiem luksusowe warunki, księżniczko.

– Jesteś prawdziwym poganinem, skoro mnie tu zamykasz. Mój ojciec każe ci za to ściąć głowę, dzikusie.

Jonas złapał ją za gardło i przycisnął do ściany.

– Nie jestem dzikusiem – warknął. – I nie jestem poganinem.

– A ja nie jestem złą suką, którą cieszy śmierć innych.

– Kilka dni niedoli ci nie zaszkodzi. Może nawet będzie miało na ciebie dobry wpływ.

Jej oczy koloru akwamaryny zaślniły.

– Mam nadzieję, że podczas podróży do Auranosu rozszarpią cię wilki.

Jonas nie oczekiwał po niej innej reakcji. Podchodząc do drzwi, obejrzał się przez ramię.

– Zobaczymy się niedługo, wasza wysokość. Będziesz za mną tęsknić?





Magnus musiał poznać odpowiedź. Natychmiast. Oczekiwał, że ojciec będzie szalał z gniewu po śmierci czarownicy, po tym jak wyprowadził Lucię z komnat syna. Jednak panował dziwaczny spokój. Zwęglone ciało Sabiny zostało po cichu usunięte. Nie zaplanowano żadnego pogrzebu. Nawet służba nie plotkowała na ten temat.

Zupełnie jakby królewska kochanka nigdy nie istniała.

Magnusa nie obchodziła Sabina Mallius, żywa ani martwa. Obchodziło go tylko to, co powiedziała o pochodzeniu Lucii. Musiał się dowiedzieć, czy to prawda.

Następnego ranka szukał ojca, ale dowiedział się, że król wyruszył już w podróż do Auranosu. Miało go nie być dwa tygodnie.

Słowa Sabiny wciąż Magnusowi brzmiały w uszach, nie wiedział jednak, w co wierzyć. Czarownica była podstępna intrygantką – czego dowiodła ponad wszelką wątpliwość w noc swojej śmierci. Gdy patrzył, jak płonie, nie czuł nawet krzty litości. Zasługiwała na to, co ją spotkało.

Lecz pozostało wiele pytań.

Król zadbał, by specjalny nauczyciel pomagał Lucii w opanowaniu *elementia*, skoro jej magia się przebudziła. Była to stara, zmęczona życiem kobieta, która wiele wiedziała o legendach i proroczwie. Siostra spędzała z nią niemal cały czas na bezpośredni rozkaz króla.

Siostra.

Pytanie, które nie pozwalało mu myśleć, brzmiało: czy Sabina powiedziała prawdę o tym, że Lucia urodziła się w innej rodzinie i została przyniesiona do zamku jako małe dziecko? On wówczas miał niespełna dwa lata, więc niczego nie pamiętał.

Drugiego dnia po śmierci Sabiny Magnus nie mógł już czekać ani minuty. Pod nieobecność ojca pozostawała tylko jedna osoba, która była w stanie powiedzieć mu prawdę.

Musiał powstrzymać niecierpliwość do zakończenia lekcji łucznictwa. Przed nadchodzącą wojną z woli króla zwiększyła się liczba i intensywność jego lekcji, jednak dobrze sobie radził na wszystkich zajęciach. Był gotowy do walki – nie obawiał się przelania krwi.

Królowa Althea lubiła popołudniami spacerować wokół pałacu i po zamrażonych ogrodach tuż obok klifów. Kiedy był jeszcze mały, wyglądała na bezkresne wody Morza Srebrnego i opowiadała mu o tym, co znajduje się po drugiej stronie – o krainach pełnych dziwnych ludzi i fantastycznych stworów.

Przestała mu opowiadać takie niezwykle historie już dawno. Podobnie jak klimat Limerosu z upływem lat jej styl bycia stawał się coraz chłodniejszy. Ciepłe chwile były teraz ledwo zauważalne.

– Witaj, matko – powiedział księżę, zerkając na spienione fale rozbijające się o skały daleko w dole.

– Właśnie miałam cię szukać. Czeka na ciebie wiadomość od ojca, dostarczona przez sokoła. – Długie siwe włosy miała rozpuszczone, wiatr zwiwał jej do tyłu, odsłaniając postarzałą twarz. Otuliła się ciepłą peleryną, a jej zazwyczaj blade policzki zaróżowiły się od chłodu.

Magnus od razu przeszedł do sedna.

– Czy Sabina Mallius wykradła Lucię z kołyski w Paelsii i przyniosła ją tutaj, żeby została wychowana jako twoja córka? – zapytał.

Gwałtownie odwróciła głowę, by spojrzeć na syna.

– Słucham?

– Dobrze słyszałaś.

Poruszyła ustami, ale przez kilka chwil nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Dlaczego myślisz, że stało się coś takiego?

– Ponieważ Sabina mi to powiedziała. Lucia nie jest moją rodzoną siostrą. Zgadza się?

– Magnus, mój drogi...

– Przestań. Chcę dziś od ciebie wyłącznie prawdy, matko. To prosta odpowiedź: tak czy nie. Czy Lucia jest moją siostrą?

Na twarzy królowej odmalowała się obawa.

– Jest twoją siostrą i moją córką na wszystkie istniejące sposoby z wyjątkiem więzów krwi.

Otrzymał odpowiedź. Miał wrażenie, że ziemia zadrzała w posadach.

– Ale nie z twojego łona.

Nie skomentowała tego.

Serce Magnusowi waliło jak młotem.

– Czemu nigdy mi nie powiedziałaś?

– Tak chciał twój ojciec. Być może planował w końcu powiedzieć ci prawdę, jednak nie mnie o tym decydować.

Zaśmiała się ostro, szyderczo.

– Nie, oczywiście, że nie! Kazał ci wychować ją jak własne dziecko, więc tak musiało zrobić. Zastanawiam się czasami, matko, czy ty również boisz się królewskiego gniewu, czy też jesteś jedną z nielicznych osób, którym udało się przed nim uciec.

– Jako król twój ojciec robi jedynie to, co musi.

Księżę kiedyś kochał matkę, jednak gdy przez lata z założonymi rękami pozwalała, by ojciec znęcał się nad nim fizycznie i psychicznie, ta miłość przygasła.

– Nie możesz jej powiedzieć. Jeszcze nie teraz. – Królowa wyglądała na zdruzgotaną. – To wrażliwa dziewczyna. Nie zrozumie tego.

– Jak mało o niej wiesz! Dziewczyna, którą wychowałam jako moją siostrę, nie ma naszej krwi, ale jest Damorą. Jeśli nosi się to nazwisko, nie można być delikatną jak mimoza. Lucia sobie poradzi z tym kłamstwem.

– Zrobiłam tylko to, co musiałam.

– Jak my wszyscy. – Magnus odwrócił się i odszedł, zostawiając matkę samą nad przepaścią. Otrzymał odpowiedź, której szukał. Nie miał powodu ciągnąć tej rozmowy.

W zamku czekała na niego wiadomość od króla. Została napisana własnoręcznie przez ojca, co oznaczało, że była zbyt poufna, by powierzyć ją sekretarzowi. Magnus dwukrotnie uważnie ją przeczytał.

Księżniczka Cleiona z Auranosu została porwana podczas podróży po Paelsii i tam uwięziona. Król nakazywał synowi wziąć ze sobą dwóch ludzi, pojechać po księżniczkę i przewieźć ją do Limerosu. Podkreślił, że było to ważne zadanie, od którego może zależeć powodzenie negocjacji z królem Corvinem.

Magnus był pewien, że Krwawy Król zagrozi życiu tej dziewczyny, by zrealizować swoje plany. Ta możliwość nie zmartwiła księcia. Nawet był zdziwiony, że ojciec już dawno nie nakazał swoim ludziom porwać księżniczkę z pałacu w Auranosie, by ułatwić sobie przywłaszczenie ziem król Corvina i zdobycie większej władzy.

W pierwszej chwili Magnus miał ochotę nie wykonać zadania i czekać do przyjazdu ojca, kiedy to porozmawiają o niewypowiedzianych prawdach.

Jednak tego zadania nie mógł zignorować.

Bez względu na wszystko nie chciał stracić prawa do tronu, dopóki istniała nawet najmniejsza szansa, że król uzna kolejnego ze swoich bękartów za prawowitego dziedzica. To, że król mógł tak postąpić w przypadku Tobiasa, nigdy nie padło między nimi w rozmowie, ale wisiało w powietrzu jak odór kloaki.

Podróż do Paelsii i z powrotem zajmie cztery dni. Cztery dni, by udowodnić swoją wartość podstępemu i nieustannie coś knującemu ojcu.

W odróżnieniu od pytania, które zadał matce, to pytanie nie miało dwóch możliwych odpowiedzi. Miało tylko jedną.

## ROZDZIAŁ 24

# AURANOS



Jonas nienawidził aurańskiego władcy. Tak jak inni Paelsianie wierzył, że król Corvin to przebiegły intrygant, którego nie obchodziła ich nędza, podczas gdy jego poddani żyli w dostatku, a nawet rozpasaniu. I oto Jonas wraz z wodzem Basiliusem i królem Gausem oraz ich świtami przybyli do Auranosu.

Król Corvin sprawiał onieśmielające wrażenie. Był wysoki i umięśniony jak rycerz, którego lata największej świetności właśnie zaczynały przemijać. Miał przyprószone siwizną jasnobrązowe włosy sięgające ramion oraz krótką, zadbaną brodę. Jego niebieskozielone oczy były żywe i bystre i – co nie uszło uwagi Jonasa – tego samego koloru co oczy jego młodszej córki. Pomimo że wnętrza aurańskiego pałacu naprawę były zdobione złotem, król Corvin nie robił wrażenia władcy popierającego folgowanie wszelkim zachciankom u swoich poddanych.

Wygląd może być mylący, upomniał sam siebie Jonas.

Władca Limerosu także robił wrażenie silnego mężczyzny. Krótkie czarne włosy, ciemne oczy, ściągnięta twarz, wystające kości policzkowe, wąskie usta – wyglądał na człowieka srogiego i wymagającego. W oczach miał jakąś niegodziwość, która przeczyła jego spokojnemu zachowaniu.

Jonas słyszał wiele opowieści o tym, w jaki sposób król Gaius zapewnia sobie posłuszeństwo poddanych – terroryzuje ich swoją świetnie wyszkoloną armią, by wymusić przestrzeganie surowych praw. Jego władza była splamiona krwią. Jonas, znając te plotki, nie ufał temu człowiekowi.

Król Corvin zgodził się ich przyjąć – zaprosił do sali bankietowej. Tu właśnie przy dużym kwadratowym stole zasiadł wódz Basilius, a Jonas i Brion zajęli miejsca po jego bokach. Król Gaius i dwaj jego ludzie usiedli naprzeciwko. Za królem Corvinem, siedzącym na podwyższeniu, stało dwóch gwardzistów.

Wszystkie krainy były reprezentowane przez podobne siły. Lecz dziś nie dojdzie do przemocy. Dziś będą tylko rozmowy. Jonas został poinstruowany, że w imieniu Paelsii będzie przemawiał król Gaius. Chłopak był zszokowany, że wódz się na to zgodził.

– Kim są ci chłopcy? – zapytał król Corvin, patrząc na Jonasa i Briona. Nie zapytał o ludzi Gaiusa. Ponieważ nosili ciemnoczerwone mundury limerkańskich gwardzistów, było oczywiste, że to straż przyboczna władcy.

– To Jonas Agallon i Brion Radenos – przedstawił swych towarzyszy wódz Basilius.

– To twoi strażnicy?

– Nawet więcej. Jonas zostanie niedługo moim zięciem.

Jonas poczuł na sobie zaskoczony wzrok przyjaciela.

Zięciem? Nie takie były jego plany. Należy czym prędzej zakończyć związek z Laelią. Najwyraźniej żywiła złudzenia co do ich wspólnej przyszłości. Usłyszał rozbawione prychnięcie Briona, ale sam nie widział w tej sytuacji nic zabawnego. Patrzył przed siebie, ani na chwilę nie spuszczać wzroku z aurańskiego władcy.

– Nie ma sensu prowadzić sztucznej cywilizowanej rozmowy – rzekł ostrym tonem gospodarz. – Powiedźcie, z czym przybywacie, i miejmy to za sobą.

– Uważam cię za dobrego przyjaciela, Corvinie. – Król Gaius uśmiechnął się ciepło. – Powinienem był bardziej się starać utrzymać nasze zażyłe stosunki.

– A były kiedykolwiek zażyłe?

– Mamy ze sobą tak wiele wspólnego. Dwa zamożne kraje sąsiadujące z Paelsią. Trzy potężne krainy. Bliska przyjaźń uczyni je jeszcze potężniejszymi.

– Zatem oferujesz mi dziś przyjaźń? – zapytał Corvin z niedowierzaniem.

Władca Limerosu z powagą kiwnął głową.

– Przyjaźń ponad wszystko. Rodzina ponad wszystko. Wiem, jak to jest mieć dzieci. Liczyć na lepszą przyszłość dla nich. Jednak Paelsia przeżywa znacznie gorsze czasy niż my.

– A ty chcesz im pomóc.

– Z całego serca.

Aurański król spojrzął na wodza Basiliusa.

– Paelsia zawsze szczyliła się swoją niezależnością. Nie prosiłście o pomoc ani my żadnej nie oferowaliśmy. Ale naprawdę nie zdawałem sobie sprawy, jak ciężki dotknął was kryzys.

Jonas uważał, że to niemożliwe, lecz powstrzymał się przed wygłoszeniem kąśliwej uwagi, jaka cisnęła mu się na usta.

– Jesteśmy dumnym narodem – powiedział wódz. – Próbowaliśmy sami rozwiązać nasze problemy.

Król Limerosu kiwnął głową.

– Oszałamia mnie odwaga Paelsian w trakcie tych chudych lat. Serce mi krwawi z powodu ich cierpienia. Przyszedł czas na zmiany.

– Co proponujesz? – zapytał Corvin. W jego głosie słychać było nutę niechęci, gdy zwracał się do Gaiusa. – Mamy zacząć im pomagać? Zbierać pieniądze? Ubrania? Zawozić im jedzenie? Bardziej otworzyć granice? W ostatnich latach Paelsianie ciągle kłusują w moim kraju. Uważasz, że powinienem na to przymknąć oko?

– Gdybyście całkowicie otworzyli granice, nie byłoby mowy o kłusowaniu. Wtedy nie byłaby to kradzież.

Gospodarz złączył dłonie i rzekł spokojnie:

– Jestem gotowy do rozmów.

– Tak, rozmowy byłyby wskazane – stwierdził limerkański władca – dwadzieścia lat temu, kiedy na tronie zasiadał jeszcze mój ojciec. Jednak nastały nowe czasy.

Król Auranosu patrzył na niego z ledwo skrywaną niechęcią.

– W takim razie czego chcesz?

– Zmiany – odpowiedział Gaius. – W znacznie większym zakresie.

– To znaczy?

Władca Limerosu odchylił się na krześle.

– Wódz Basilius i ja chcemy dostać Auranos i podzielić go między siebie.

Corvin przez moment milczał, patrząc mu w oczy. W końcu odsłonił w uśmiechu proste białe zęby.

– Och, Gaiusie. Zapomniałem, jak bardzo lubisz żartować.

Władca Limerosu się nie uśmiechał.

– Nie żartuję.

Wyraz twarzy gospodarza stał się lodowaty.

– Chcesz, bym uwierzył, że sprzymierzyłeś się z wodzem, by odebrać mi królestwo i podzielić je między was. Musisz mnie uważać za głupca. Masz inny powód. Jaki? I dlaczego teraz?

– A jest jakiś lepszy moment? – powiedział tylko król Limerosu.

Corvin popatrzył z politowaniem na wodza Basiliusa.

– Ufasz mu w tak istotnej sprawie?

– Całkowicie. Okazał mi szacunek w sposób, na jaki stać bardzo niewielu ludzi. Uehonorował mnie prawdziwym poświęceniem. To dla mnie warte więcej niż jego waga w złocie.

– W takim razie jesteś niewybaczalnie głupi. – Władca Auranosu wstał od stołu. – To koniec naszego spotkania. Mam w tej chwili ważniejsze zajęcia niż słuchanie bzdur.

– Dajemy ci tę jedyną szansę – oświadczył niezrażony Gaius. – Mądrze byłoby się zgodzić na nasze warunki. Twoja rodzina będzie traktowana z szacunkiem, dostaniecie nowy dom. Uposażenie. Nie musi dojść do rozlewu krwi.

– Wszystko, czego się tkniesz, zostaje splamione krwią, Gaiusie. Dlatego przez dziesięć lat nie byłeś zapraszany do mojego królestwa. – Gospodarz podeszedł do drzwi i gwardzista je przed nim otworzył.

– Mamy twoją córkę.

Król Corvin powoli się odwrócił. Jego zirytowane spojrzenie stało się groźne.

– Chyba źle usłyszałem?

– Twoją córkę, Cleionę. – Gaius starannie, z zadowoleniem wypowiedział każde słowo. – Wygląda na to, że znaleziono ją, gdy błąkała się po Paelsii bez żadnej ochrony. Niezbyt mądre w wypadku księżniczki.

Jonas ogromnie się starał, by na jego twarzy nie były widoczne żadne uczucia. Na to od początku czekał i dlatego nie zabił Cleo. Obietnica utrzymania jej przy życiu posłuży zapewniению lepszej przyszłości jego narodowi i rodzinie.

– Naprawdę nie powinieneś pozwalać swojej młodszej córce na wyprawy do innych krain bez odpowiedniej asysty – ciągnął król Limerosu. – Ale nie martw się. Osobiście zapewnię jej bezpieczeństwo.

– Śmiesz mi grozić?! – Głos Corvina ociekał jadem.

Gaius rozłożył ręce.

– To bardzo proste. Poddaj nam swoje królestwo, kiedy wrócimy tu na czele swoich armii. Nikt nie musi uciepać.

Aurański władca tak mocno zaciskał dłoń na framudze, że Jonas był pewien, iż zaraz wyrwie z niej kawał drewna.

– Skrzywdzisz moją córkę, to własnymi rękami rozerwę cię na strzępy.

Król Limerosu zachował spokój.

– Ja mógłbym chcieć skrzywdzić twoją córkę? Wiem, jak ojciec kocha dzieci. Mój syn Magnus przysparza mi wiele dumy. Z pewnością ty też jesteś dumny z córek. Masz dwie, prawda? – Zmarszczył brwi. – Słyszałem, że starsza poważnie zachorowała. Czy jest już zdrowa?

– Emilia ma się dobrze.

Corvin kłamał. Jonas widział to w jego oczach.

Cleo twierdziła, że wybrała się do Paelsii w pogoni za legendą o Obserwatorki, która może uratować życie jej siostry. Powiedziała mu prawdę. Prawdę, kiedy on oczekiwał tylko kolejnych kłamstw.

– Przemyśl dokładnie to, o czym rozmawialiśmy. – Gaius wstał. Inni poszli w jego ślady. – Kiedy tu wrócę, oczekuję, że będziesz stał przed bramą swojego pałacu, oferując swoją natychmiastową i bezwarunkową kapitulację.

Król Corvin przez moment milczał z napięciem wypisanym na twarzy.

– A jeśli tego nie zrobię?

– Wtedy weźmiemy Auranos siłą. I osobiście będę się przyglądał, jak twoja młodsza córka jest torturowana. Potrwa to bardzo długo, zanim pozwolę jej

umrzeć.

– A ja upewnię się, żeby to samo spotkało twoje dzieci – syknął gospodarz.

Władca Limerosu się zaśmiał.

– Spróbuj.

Wyszli. Jonas czuł na sobie świdrujący wzrok króla Corvina, gdy opuszczali salę.

– To twój brat został zabity tamtego dnia na targu – stwierdził władca, gdy chłopak go mijał. – Poznałem twoje nazwisko.

Jonas kiwnął głową, ale nie spojrzął mu w oczy.

– Chyba nie zdajesz sobie z tego sprawy, lecz rozpacz lub pragnienie zemsty sprawiły, że sprzymierzyłeś się ze skorpionami – powiedział król. – Uważaj, żebyś nie został użądłony.

Paelsianin tylko zerknął na niego, walcząc o zachowanie obojętnego wyrazu twarzy, po czym wyszedł za innymi.

## ROZDZIAŁ 25

# PAELSIA



Theon przybył do Paelsii w towarzystwie dwóch zaufanych gwardzistów i szukał księżniczki we wszystkich napotkanych wioskach.

Jedno było pewne – Cleo i Nic przechodzili tędy, zatrzymywali się na dość długo, by zapisać się w pamięci miejscowych, zazwyczaj miło, a potem ruszali w dalszą drogę. Theon był zaskoczony odkryciem, że podawali się za rodzeństwo... z Limerosu.

Sprytnie.

Ale potem trop się urwał. Nic. Żadnych wskazówek, gdzie mogą teraz być. I z każdym kolejnym mijającym dniem jego obawy, że Cleo spotkało coś strasznego, się pogłębiały. W końcu postanowił, że on i pozostali gwardziści się rozdzielią, bo dzięki temu przeszukają większy teren. Poinstruiował ich, że jeśli nie znajdą żadnego śladu przez siedem dni, mają wrócić do Auranosu bez niego.

Jego obowiązkiem – jego jedynym obowiązkiem – było zapewnienie jej bezpieczeństwa. Groźba króla, że zabije go, jeśli coś stanie się księżniczce, była ostatnią rzeczą, o jakiej myślał. Dużo bardziej martwił się o bezpieczeństwo Cleo.

Dopiero dziesięć dni po tym, jak opuściła Auranos, znalazł porządny trop. W wiosce sąsiadującej z tą, gdzie Aron zabił Tomasa Agallona, pewna kobieta powiedziała Theonowi, że tydzień temu widziała podróżujących razem jasnowłosą dziewczynę i rudego chłopaka – i że ten chłopak poprzedniego wieczoru wrócił sam. Gwardzista z sercem w gardle cały ranek przeszukiwał wioskę i okolice.

Jednak ta kobieta widziała wczoraj tylko chłopaka, dziewczyny nie.

Po kolejnej dziwnej i niespodziewanej burzy na wąskiej błotnistej drodze Theon wreszcie zobaczył Nicolò Cassiana.

Przez ułamek sekundy myślał, że ma zwidy. Jednak nie. Podbiegł do Nica i złapał go za przód tuniki.

– Gdzie księżniczka? Odpowiadaj!

Rudzielec wyglądał na równie zmartwionego i wyczerpanego co Theon.

– Wiedziałem, że będziecie nas szukać. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię w końcu znalazłem.

– Nie będziesz się cieszył, kiedy wrócisz do Auranosu. Słono zapłacisz za wywiezienie księżniczki tak daleko od pałacu, gdzie była bezpieczna.

Nic butnie spojrzął Theonowi w oczy.

– Naprawdę myślisz, że zmusiłem ją, żeby tu przypłynęła? Cleo sama podejmuje decyzje.

– Gdzie ona jest? – zapytał surowo gwardzista.

– Została porwana trzy dni temu. Paelsianin przyłożył mi nóż do gardła i groził, że mi je poderżnie. Cleo targowała się o moje życie i zgodziła z nim pójść.

Powinna była uciekać. A niechby mnie zabił!

Theon poczuł ucisk w piersi.

– Wiesz, kto to był?

Rudzielec z ponurym wyrazem twarzy kiwnął głową.

– Jonas Agallon.

Gwardzista puścił jego zakurzoną tunikę i stwierdził, że trzęsą mu się ręce. Znał to imię. Jonas. Chłopak, który groził, że ją zabije. Ten, który nawiedzał ją w koszmarach snach.

– Ona umrze... albo już nie żyje. I to moja wina, bo miałem ją chronić.

– Wiem, gdzie ona jest.

– Wiesz? – Theon rozpaczliwie uchwycił się iskiere nadziei.

– Od kiedy została porwana, wypytywałem to tu, to tam o Jonasa i jego rodzinę. Cleo chyba jest przetrzymywana w szopie na ziemi jego siostry, jakieś dwie godziny drogi na wschód stąd.

– Chyba?

– Nie wiem na pewno, ponieważ jej nie widziałem, ale pilnują tej szopy. Wczoraj tam byłem, podglądałem z ukrycia. Kobieta wchodzi tam raz dziennie, niosąc jedzenie i wodę, i wychodzi z pustymi naczyniami. Odszedłem stamtąd tylko dlatego, że musiałem wysłać wiadomość do... do ciebie. No a ty, proszę, jesteś tu i obwarkujesz mnie jak wściekły pies. Dzięki bogini! – Nic wstrzymał oddech. – Musimy ją uratować, Theon. Nie jest za późno.

Iskierka nadziei zaświeciła jasno w sercu gwardzisty.

– Zaprowadź mnie tam natychmiast.

Felicia Agallon nienawidziła Cleo równie mocno jak Jonas. Jednak przestrzegła rozkazu brata i co dzień do małej, zimnej, pozbawionej okien szopy, oświetlonej jedynie światłem wpadającym przez dziurę w dachu, przynosiła posiłek – czerstwy żytni chleb, odrobinę miodu i wodę. Za pierwszy razem księżniczka spojrzała na wodę nieufnie.

– Jest zatruta?

– Winiłabyś mnie, gdyby tak było?

Cleo zamierzała powiedzieć coś na swoją obronę, ale się powstrzymała.

– Właściwie nie.

Felicia przyglądała się jej przez kilka chwil niezręcznej ciszy.

– Nie jest zatruta. Jonas chce, żebyś żyła, chociaż nie rozumiem dlaczego.

Już od trzech dni Cleo znosiła niewolę. Spała na stercie słomy, powoli popijała wodę albo skubała twarde chleb. Były to najcięższe warunki, jakich kiedykolwiek doświadczyła.

Próbowała przegryźć więzy na nadgarstkach, ale to jej się nie udało. Zresztą nie zdołałaby zerwać łańcucha u nogi. Poza tym szopa była zamknięta od zewnątrz i strzeżona. Cleo nie pozwala sobie myśleć o siostrze, ojcu lub Nicu. Lub Theonie. Była jak złapana w pułapkę mysz, która czeka, aż przyjdzie kot.

Czeka.

I czeka.

Ostatni raz widziała Felicię kilka godzin temu. Dziewczyna znów przyniosła skromny posiłek.

– Już niedługo – oświadczyła. – Otrzymałam wiadomość, że niedługo przyjedzie zabrać cię stąd.

– Jonas wraca? – szepnęła Cleo.

– Nie, nie Jonas – zachnęła się Felicia. – Wkrótce nie będziesz już jego zmartwieniem.

Wyszła, zamykając drzwi i ponownie pozostawiając Cleo w więzieniu w towarzystwie własnych myśli i narastającego niepokoju.

Po, jak jej się wydawało kolejnej wieczności, usłyszała krzyki, jęki...

Potem ktoś uderzył w drzwi.

Ze strachu zamarła. Ktoś znowu walnął w drzwi, tym razem mocno. Potem usłyszała stłumione głosy. Wstrzymała oddech i próbowała przygotować się, by dzielnie stawić czoło mrocznemu demonowi, który zaraz wpadnie do środka.

Drzwi otworzyły się z trzaskiem. Cleo zasłoniła oczy przed jasnym światłem słonecznym.

Kiedy w wejściu pojawił się Theon, otworzyła usta ze zdziwienia, a serce podskoczyło w jej piersi.

– Widzisz? – rzucił triumfalnie Nic. – Wiedziałem, że tu ją zamknęli.

– Jest tu ktoś jeszcze? – zapytał gwardzista. Moment trwało, nim się zorientowała, że mówił do niej.

Próbowała przestać gapić się na nich bezmyślnie.

– Ja... co? Tutaj? Nie. Nie, nikogo tutaj nie ma. Tylko ja. Ale na zewnątrz byli strażnicy.

– Już się nimi zająłem.

Nic podszedł do niej szybko i złapał ją za ramiona.

– Czy ten dzikus coś złego ci zrobił?

Troska, którą widziała na jego twarzy, sprawiła, że oczy zaszkły jej łzami.

– Nic mi nie jest. Nie tknął mnie.

Rudzielec odetchnął z ulgą i przytulił ją mocno.

– Tak się martwiłem.

Theon nic nie powiedział. Kiedy Nic wreszcie ją puścił, podszedł z zacisniętymi zębami. Niewiele brakowało, a skuliłaby się ze strachu, bo wyglądał na bardzo wściekłego.

– Theon...

Powstrzymał ją ruchem ręki.

– Nie chcę nic słyszeć.

– Ale...

– Księżniczko, proszę.

– Masz prawo być na mnie zły.

– Moje uczucia nie mają znaczenia. Muszę cię zabrać do domu. A teraz nie ruszaj się, żebyś mógł cię rozwiązać, zanim strażnicy się ockną.

Nie był delikatny i kiedy skończył, Cleo miała mocno poobcierane nadgarstki, jednak nie poskarżyła się ani słowem. Potem Theon wyjął miecz i odciął łańcuch. Metalowa obręcz została na jej kostce.

– Reszta musi poczekać, aż znajdziemy kowala.

Złapał Cleo za rękę i wyprowadził z szopy. Jak przyjemnie było znowu poczuć promienie słońca na twarzy. Nic sięgnął do jej torby – upuściła ją w chwili porwania – wyjął pelerynę i zarzucił jej na ramiona.

Spojrzała na trzech nieprzytomnych mężczyzn leżących w nienaturalnych pozycjach przy wejściu do jej więzienia. Nigdy wcześniej ich nie widziała.

– Theon, uważaj! – zawołał Nic.

Gwardzista odwrócił się gwałtownie i złapał Felicię za rękę. Dziewczyna podkraśla się od tyłu z nożem w rękę, gotowa wbić go Theonowi w plecy. Bez trudu ją rozbroił.

– Zabiłeś mojego męża! – krzyknęła.

– Nikogo nie zabiłem. Ci strażnicy i twój mąż nie byli uzbrojeni. Za to ty... – Błysnął gniewnie oczami. – Więziłaś tu księżniczkę Cleonę z Auranosu.

W spojrzeniu Felicii pojawił się strach.

– Robiłam tylko to, co mi kazano. Miałam ją tu trzymać, aż on dziś przyjedzie i ją zabierze. – Odzyskała pewność siebie i uniosła podbródek. – Jest już blisko. Chyba słyszysz stukot końskich kopyt. Nie macie z nim szans.

– Kto jest blisko?

Uśmiechnęła się nieprzyjemnie.

– Zostańcie jeszcze chwilę, a sami się przekonacie.



– Błefujesz.

– Czyżby?

Theon puścił ją tak nagle, że zatoczyła się do tyłu, niemal upadając na ziemię obok męża.

– Chodźmy, księżniczko – powiedział. – Jesteś teraz bezpieczna.

Szybko oddalili się od szopy. Cleo nie odezwała się słowem do dziewczyny, która trzy dni ją więziła. Próbowala jej nienawidzić, ale stwierdziła, że trudno podtrzymać to uczucie; zupełnie zniknęło.

Wiedziała, że niedaleko znajduje się wioska – ta sama, gdzie ona i Nic spotkali Eirene i gdzie zostali na noc.

– Możemy wrócić statkiem – powiedział Nic. – Już sprawdziłem, że jeden odpływa jutro o wschodzie słońca. Dobijesz do brzegu Auranosu, zanim się obejrzyś, Cleo, i wszystko będzie dobrze.

Zachciało jej się płakać.

– Nie będzie dobrze. Nie znalazłam Obserwatorki.

– Muszę porozmawiać z księżniczką na osobności – powiedział Theon do Nica. – Zostawisz nas na chwilę?

Rudzielec popatrzył na przyjaciółkę.

– To zależy. Cleo, zgadzasz się?

Skinęła głową.

– Muszę pozwolić Theonowi powiedzieć, co ma do powiedzenia. Dzięki temu, kiedy wrócę do domu, zostanę skarcona już tylko przez ojca.

„Skarcona” to najprawdopodobniej bardzo delikatne określenie jej przyszłej kary. Chciałaby powiedzieć, że niezasłużonej, ale była gotowa przyjąć swój los.

– W takim razie pójdę do wioski kupić nam coś do jedzenia – powiedział z ociąganiem Nic.

– Tam się spotkamy – zdecydował gwardzista. – Nie możemy tu zostać długo, zwłaszcza że podobno ktoś po ciebie jedzie.

Nic odszedł szybkim krokiem. Patrzyła na oddalającą się postać, bojąc się spojrzeć na zagniewanego gwardzistę.

– Pomimo wszystko nie żałuję, że tu przypłynęłam – odezwała się. – Zrobiłam to, by ratować siostrę, i jestem zdruzgotana, że zawiodłam. Wiem, że w tej chwili czujesz do mnie niechęć, i jestem pewna, że ojciec był wściekły, gdy się dowiedział, że mnie nie ma. – Westchnęła. – Ale musiałam to zrobić.

Kiedy wreszcie odwróciła się do niego, zobaczyła, że wyraz jego twarzy się zmienił. Wcześniejsze furie i surowość zastąpiło coś bardziej pierwotnego.

– Jednak głęboko żałuję – szepnęła – że przysporzyłam ci tyle kłopotów.

Wziął jej dłonie w swoje.

– Tak bardzo o ciebie się martwiłem.

Cleo była zaskoczona, że stanął tak blisko.

– Wiem.

– Mogłaś zginąć.

– Theon, nie myślałam jasno.

– Ja też nie. I teraz też nie myślę jasno.

Podniosła wzrok, akurat gdy on nakrył jej usta swoimi i pocałował ją mocno.

To nie był spieszny przyjacielski pocałunek. To był pocałunek prawdziwej namiętności, o jakim do tej pory tylko śniła. Serce podskoczyło jej w piersi i objęła Theona, przyciągając go do siebie. Kiedy pocałunek wreszcie się skończył, gwardzista odsunął się od niej, wbił wzrok w ziemię i ściągnął brwi.

– Pokornie przepraszam, księżniczko.

Dotknęła ust ręką.

– Proszę, nie przepraszaj.

– Nie powinienem ośmielić się tego robić. Nie powinienem sądzić, że możesz czuć... – urwał. – Po powrocie poproszę twojego ojca, żeby przydzielił ci do ochrony kogoś innego. Nie tylko zawiodłem, nie zapewniając ci bezpieczeństwa, ale straciłem też obiektywność. Zaczęłaś być dla mnie kimś więcej niż córką króla. Minęło tak mało czasu, a... stałaś się dla mnie wszystkim.

Cleo wstrzymała oddech.

– Wszystkim?

Theon uniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

– Wszystkim.

Pod powiekami zebrały jej się łzy.

– To właściwie bardzo ułatwia sytuację.

Zmarszczył brwi.

– Nie rozumiem.

– To oczywiste. Nie mogę poślubić Arona ani nikogo innego. Odmawiam, bez względu na to, co powie mój ojciec. – Jej serce rozpiekało uczucie. – Było... było mi przeznaczone być z tobą.

Oddech chłopaka przyspieszył, ale jego twarz stała się bardziej posepna.

– Jestem tylko gwardzistą.

– Nie obchodzi mnie to!

– Twojego ojca będzie obchodzić. Bardzo, jak sądzę.

– Ojciec będzie musiał się z tym pogodzić. Albo znowu ucieknę. – Uśmiechnęła się. – Z tobą.

Zaśmiał się gardłowo.

– Cudownie. Powiesz ojcu, że gwardzista, któremu kazał strzec córki, zmusił ją do zerwania zaręczyn, i to sprawi, że wszystko będzie dobrze. Jestem pewien, że to zaakceptuje i nie wrzuci mnie do lochu.

– Może tego nie zaakceptuje. Nie od razu. Ale postaram się, by wiedział, że nie ma innego wyjścia.

Przez moment milczał, uważnie się jej przyglądając.

– Więc czujesz coś do mnie.

– Uratowałam cię. Ale nawet wcześniej... po prostu instynktownie wiedziałam, nie uświadamiając tego sobie. – Jej serce stawało się lżejsze z każdym słowem.

Theon pokręcił głową.

– Nie uratowałam cię. Nic dowiedział się, gdzie jesteś. Ja tylko ogłuszyłem strażników i rozwalilem drzwi.

Cleo uśmiechnęła się szerzej.

– No cóż, nie jestem zakochana w Nicu, więc będziemy musieli jakoś to wszystko poukładać.

Znowu ją objął, tym razem czulej.

– Wciąż jestem wściekły, że uciekłaś.

– Tylko tu mogę znaleźć to, czego potrzebuję.

– Poszukiwania będą musiały poczekać.

– Nie mogą czekać.

Przez chwilę stał ze spuszczoną głową, a potem spojrzał jej w oczy.

– Tutaj zostać nie możemy.

Serce Cleo waliło tak mocno, że prawie wyskoczyło jej z piersi. Nie skończyła poszukiwań. Ale też nie mogła zaprzeczyć, że Theon ma rację. Jeśli zbliżała się wojna przeciwko Auranosowi, aurańska księżniczka nie powinna zostać w Paelsii.

– Żałuję, że nie ma innego rozwiązania.

– Daj mi tydzień – powiedział Theon. – Wrócę tu. Dowiem się, czy ta legenda, w którą tak mocno wierzysz, mówi prawdę. Pozwól, żebym to dla ciebie zrobił.

W jej spojrzeniu malowała się wdzięczność.

– Znajdę też Jonasa Agallona. – Twarz mu pociemniała. – Odpowie krwią za swoje czyny.

Cleo zadrżała na myśl o przemocy.

– Obwinia mnie o śmierć brata, bo powinnam Arona powstrzymać. Wciąż nosi przy sobie sztylet Arona.

– Groził ci tym sztyletem?

Kiwnęła głową, a potem odwróciła wzrok, żeby nie widzieć błysku wściekłości w oczach ukochanego.

– Znajdę go – warknął. – Nie będzie musiał się martwić o pomszczenie śmierci brata. Spotka go w zaświatach już wkrótce.

– Opłakuje Tomasa. To go nie usprawiedliwia, ale nadaje sens jego działaniom.

– Nie zgadzam się.

Księżniczka nie mogła powstrzymać rozbawienia.

– Co się stało? – zapytał nieufnie.

– Nie zgadzamy się w wielu sprawach, prawda?

Theon ścisnął jej dłoń.

– Nie we wszystkich.

Uśmiechnęła się szerzej.

– Nie, nie we wszystkich – objęła go i pocałowała, na początku delikatnie, potem mocniej.

W tym momencie znowu patrzyła na świat z optymizmem. Theon niedługo tu wróci i z pewnością będzie mu łatwiej niż jej prowadzić poszukiwania. Ona przeczeka wybuchy gniewu ojca, a potem mu wyjaśni, że zakochała się w gwardziście, więc trzeba zerwać zaręczyny z Aronem, jeśli ojciec chce, żeby jego młodsza córka była szczęśliwa – a oczywiście tego chce. Theon zostanie pasowany na rycerza i otrzyma wyższą pozycję w pałacu, by w oczach wszystkich był godny zabiegania o względy księżniczki. Przecież ona nie jest starszą córką i następczynią tronu...

Nagle usłyszała tętent koni. Przeszedł ją lodowaty dreszcz.

Theon wysunął się z jej ramion. Zbliżyli się trzej jeźdźcy. Szybko wyprzedzili Cleo i Theona, blokując drogę do wioski.

– No proszę, tu jesteście. Dziewczyna miała rację, nie uciekliście daleko. – Mężczyzna jadący w środku wyglądał młodo, miał najwyżej osiemnaście, dziewiętnaście lat. Czarnowłosa, ciemnooki, był ubrany na czarno. Jego towarzysze nosili czerwone limerzańskie mundury.

Cleo szczerzej otuliła się peleryną, by powstrzymać drżenie.

– Czemu nas zatrzymujesz? – zapytała szorstko.

– Mam do czynienia z księżniczką Cleioną Bellos, prawda? – odpowiedział czarnowłosa chłopak ze zblazowanym wyrazem twarzy.

Theon zacisnął dłoń na jej nadgarstku. Zrozumiała, że ma nie odpowiadać.

– Kto chce wiedzieć? – zapytał jej obrońca.

– Jestem Magnus Lukas Damora, książę krwi Limerosu. To zaszczyt osobiście poznać księżniczkę. Pogłoski o jej urodzie nie kłamały.

Patrzyła na niego zaskoczona. Książę Magnus. Oczywiście, że o nim słyszała. Jednak to nie było ich pierwsze spotkanie. Odwiedził ich pałac z rodzicami, gdy była bardzo mała, miała pięć lub sześć lat. Widziała jego bliźnię ciągnącą się od kącika ust do ucha i nagle wróciło do niej wspomnienie dzieciństwa.

Chłopiec zalany łzami, z jego policzka cieknie krew. Kapie na dywan. Limerajska królowa podaje mu chusteczkę, żeby przyłożył ją do rany. Nie przyklęknęła, nie przytuliła go. Jego ojciec, król, rzuca ostrym tonem, by nie przeszkadzał.

Teraz ten chłopak nie wyglądał jak ktoś, kto płakałby z powodu drobnej rany. Jego badawcze spojrzenie było zimne, bezlitosne. Zapewne niektóre kobiety by go uznały za bardzo przystojnego, ale Cleo widziała w nim zdolność do okrucieństwa.

Jednak jako księżniczka musiała umieć rozmawiać także z niemiłymi ludźmi.

– To wielka przyjemność cię poznać, książę Magnusie – powiedziała uprzejmie. – Być może niedługo znowu się spotkamy. Idziemy właśnie do wioski na spotkanie z naszym przyjacielem, potem wracamy do Auranosu.

– A kim jest przyjaciel, stojący obok ciebie?

– To Theon Ranus, gwardzista, który towarzyszy mi w podróży do Paelsii.

– Co robisz w Paelsii, jeśli wolno mi spytać?

– Podziwiam widoki.

Jego koń stał spokojnie i książę cały czas patrzył w twarz Cleo.

– Kłamiesz. Zostałem poinformowany, że jesteś uwięziona w pobliskiej szopie, tej z wyłamanymi drzwiami, przed którymi leżą trzej nieprzytomni strażnicy z guzami na czołach. Spotkałem też rozhisteryzowaną wieśniaczkę, która bała się, że za twoją ucieczką ją ukarzę. Przyjazd tutaj zajął mi odrobinę więcej czasu, niż myślałem. Nie znam dobrze Paelsii. Mnie, w przeciwieństwie do ciebie, nie podobają się te krajobrazy. Z radością stąd wyjadę.

– Nie pozwól się zatrzymać – rzucił pod nosem Theon.

Magnus nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się paskudnie. Cleo poczuła się przykuta do miejsca jego pozbawionym emocji spojrzeniem.

– Tak więc udało ci się uciec porywaczom. Sprytna dziewczyna.

Nie odwracała wzroku, bo to byłaby oznaka słabości.

– Mogę podziękować bogini, że mi się udało. Z pomocą Theona.

– Podziękować bogini – powtórzył Magnus. – Której? Tej złej, po której nosisz imię? Bogini, która jest wrogiem mojego ludu?

Cierpliwość Cleo była już na wyczerpaniu.

– Choć ta konwersacja sprawia mi ogromną przyjemność, książę, czas, żebyśmy ruszyli w drogę. Proszę, przekaż moje pozdrowienia swojej rodzinie po powrocie do Limerosu.

Magnus skinął na swoich gwardzistów, którzy zsiadli z koni. Serce księżniczki załomotało rozpaczliwie.

– Co to ma znaczyć? – Theon nie czekał już ani sekundy dłużej, dobył miecza i zasłonił sobą Cleo.

– Byłoby dużo prośbiej, gdyby księżniczka została tam, gdzie była, aż do mojego przybycia – stwierdził Magnus. – Nakazano mi odwiedzić ją do Limerosu.

Cleo gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Nie zrobisz tego.

– Mój ojciec, król Gaius, osobiście mnie o to poprosił. I zamierzam spełnić jego prośbę. – Popatrzył na aurańskiego gwardzistę. – Zdecydowanie doradzam, żebyś nie próbował powstrzymać moich poddanych. Nie musi dojść do przelewu krwi.

Theon uniósł miecz.

– A ja zdecydowanie doradzam, żebyś zawrócił i zostawił księżniczkę w spokoju. Nigdzie z tobą nie pojedzie.

– Odsuń się, chłopcze, a pozwolę ci uciec, dopóki wciąż jeszcze oddychasz.

Theon skrzywił się szydlerczo.

– Onieśmielasz mnie. Jesteś limerzańskim księciem, dziedzicem tronu. Pochodzisz z rodu wielkich mężów.

– Tak jest.

– A teraz udowadniasz, że także wyjątkiem od reguły.

– Nie możesz mnie obrazić. – Magnus skinął ręką. – Straż, bierzcie księżniczkę. I rozprawcie się z jej obrońcą. Natychmiast.

Limeranie podeszli bliżej.

– Stań za mną – przykazał Theon ukochanej.

Ogarnęła ją panika. Myślała, że udało im się uciec. Musieli tylko spotkać się z Nikiem w wiosce, pokonać resztę drogi do portu i wsiąść na statek, który zawiezie ich do domu.

– Czego chce ode mnie twój ojciec? – zapytała. – Tak jak Jonas użyć mnie jako karty przetargowej w waszej wojnie?

– Uznaj to za próbę poprawy stosunków między naszymi krajami. Brać ją! – warknął Magnus

Jednak żeby to zrobić, gwardziści musieli najpierw pokonać Theona. Dwaj mężczyźni – byli to mężczyźni, nie chłopcy – dobyli mieczy. Cleo ogromnie bała się o ukochanego. Ale nigdy do tej pory nie widziała, jak włada mieczem.

Był niesamowity.

Odsunęła się chwiejnie, gdy skrzyżował broń z przeciwnikami. Miecze szczękały o siebie i krzesaly iskry. Jeden z Limeran, blondyn, zranił Theona w ramię. Niebieski mundur zabarwił się krwią. Rana była powierzchowna, Theon dalej używał tej ręki. I wbił miecz w pierś blondyna.

To był śmiertelny cios. Limeranin opadł na kolana, charcząc, a potem upadł twarzą na ziemię.

Magnus zaklął głośno. Obserwował walkę z końskiego grzbietu i był zszokowany, że Theon nie oddał mu księżniczki bez sprzeciwu.

Cleo była pewna, że jej ukochany wygra. Był jej bohaterem. Już raz ją uratował. Teraz też ją uratuje.

Z drugim limerzańskim gwardzistą walczył zacieklej. Ten był starszy, bardziej doświadczony i posługiwał się mieczem, jakby to było przedłużenie jego ręki.

Cleo widziała, jak gwardziści ćwiczyli z drewnianymi mieczami, a potem mierzyli się ze sobą podczas turniejów, walcząc prawdziwą bronią ze stali. Jednak nigdy nie była świadkiem takiej walki.

Kiedy już bała się, że Theon zostanie pokonany, jego przeciwnik potknął się na kamienistym gruncie. Theon się nie zawahał – przebił limerńskiego gwardzistę długim ostrzem.

Trafiony mężczyzna upuścił miecz, upadł, krztusząc się własną krwią. Po chwili nie żył.

Cleo odetchnęła z ulgą. Theon ich powstrzymał. Zabił ich, by ją chronić. Musiał ich zabić, bo inaczej zawlekliby ją do Limerosu jako jeńca wojennego i wykorzystali przeciwko ojcu.

Znowu uratował jej życie.

Patrzyła na niego z sercem przepelnionym wdzięcznością. Jej ukochany oddychał ciężko z wysiłku; czoło miał mokre od potu. Ich spojrzenia się spotkały.

I wtedy Theona przebił miecz; z piersi wysunęło się zakrwawione ostrze. Zaraz zaraz cofnęło, mundur Theona błyskawicznie przesiąkł krwią.

Cleo przygniotło przerażenie.

Theon dotknął swojej piersi i jego ręce stały się czerwone od krwi. Spojrzał na księżniczkę oczami pełnymi bólu, po czym ciężko upadł na plecy.

Za nim stał Magnus z zakrwawionym mieczem w dłoni.

– Zabił moich ludzi – powiedział. – Teraz zabiłby mnie.

Cleo wstrząsały gwałtowne dreszcze. Podbiegła do ukochanego i padła na kolana. Dotykała jego ramion, rąk, twarzy. Nic nie widziała przez łzy.

– Theon, wyjdiesz z tego. Jesteś tylko ranny. Proszę, spójrz na mnie! – Jej historyczne łkania sprawiły, że nie można było zrozumieć ani słowa.

Nic mu nie będzie. Przecież już wszystko zaplanowała. Theon zabierze ją do domu. Ojciec przez jakiś czas będzie zły. Ona powie królowi, że pokochała Theona i nie obchodzi jej, że to tylko gwardzista. Zawsze dostawała to, czego pragnęła.

– Żałuję, że musiało do tego dojść – rzekł książę Magnus. – Gdyby twój gwardzista poddał się, kiedy mu kazałem, nic złego by się nie stało.

– On dla mnie był nie tylko gwardzistą – szepnęła księżniczka.

Kiedy poczuła, że książę Limerosu bierze ją za ramię i chce ją podnieść, zaczęła krzyczeć i drapać.

– Nie dotykaj mnie!

Twarz miał kamienną.

– Musisz ze mną pójść.

– Nigdy!

– Nie opieraj się.

Popatrzyła na niego nieprzytomnie, widząc jedynie zamglony kształt. To istny potwór! Zaatakował Theona od tyłu. Theon przybył jej na ratunek, a teraz był...

Teraz był...

Nie! On przeżyje. Musi.

Wyrwała się Magnusowi i przytuliła Theona. Ten potwór może chcieć znowu wyrządzić mu krzywdę. Krew ukochanego poplamiała jej suknię, którą zdołała zachować w czystości, nawet gdy była uwięziona w szopie. Nie spojrzała na pozostałe ciała. Ci ludzie byli martwi. Ale Theon nie. On nie.

– Dość tego! – Magnus złapał ją za rękę i zmusił do wstania. – Nie tak miało być. Teraz sam muszę cię odwieźć. Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu. Bądź posłuszna.

– Puszczaj mnie! – wrzasnęła i przejechała mu paznokciami po twarzy. Krew pociekła z policzka przeciętego blizną. Warknęła i odepchnęła ją. Upadła na kamienistą ziemię. Leżała oszołomiona, walcząc o oddech.

Książę pochylił się nad nią. Z jego twarzy i rąk kapą krew. Teraz nie był gniewny, raczej zdenerwowany. Przypominał tamtego małego chłopca sprzed lat, zapłakanego, z zakrwawioną twarzą.

Wyciągnął rękę...

Stęknął i upadł. Cleo podniosła się z trudem. Zobaczyła biegnącego Nica. To on rzucił kamieniem w księcia.

Rozejrzał się ze zgrozą po pobojuwisku.

– Cleo, co tu się stało?!

Magnus nie stracił przytomności, ale był zdezorientowany. Księżniczka podniosła jego miecz. Nigdy do tej pory nikt nie pozwolił jej wziąć do ręki takiej broni. Ledwo widziała, bo oczy miała pełne łez. Wyłącznie wściekłość i ból dawały jej siłę dźwignąć ciężki oręż i przyłożyć czubek zakrwawionego ostrza do piersi tego potwora.

Przez jego zdezorientowanie przebił się strach.

– Księżniczko... nie...

– Próbowałem mnie uratować. A ty go zraniłeś – powiedziała urywanym głosem. – Teraz ja zranię ciebie.

Nic złapał ją za rękę.

– Nie rób tego!

Ramiona ją bolały od ciężaru miecza.

– Muszę go powstrzymać, by nikogo już nie skrzywdził.

– Został powstrzymany. Popatrz na niego. Już zadaliśmy mu ból. Wracajmy do domu.

– Chciał zabrać mnie do Limerosu jako więźnia. Theon mu przeszkodził.

Nic wreszcie odebrał jej miecz.

– Nigdzie cię nie zabierze. Obiecuję.

Magnus popatrzył na Nica z ponurym wyrazem twarzy, ale też z widoczną ulgą.

– Dziękuję. Będę pamiętał, że mi dziś pomogłeś.

– Nie zrobiłem tego dla ciebie, padalcu – odparł Nic gniewnie i wałnął Magnusa w głowę ręką miecza, pozbawiając go przytomności. Potem odrzucił broń.

Jego ręce były teraz całe w krwi Theona.

Cleo podeszła chwiejnie do ukochanego i usiadła obok. Odsunęła mu włosy z czoła.

Patrzył prosto w niebo. Nie mrugał. Jego oczy miały taki piękny odcień ciemnego brązu. Kochała jego oczy. Jego nos. Jego usta...

Jej palce ześliznęły się z jego zakrwawionych warg.

– Obudź się, Theon – powiedziała cicho. – Proszę, znajdź mnie jeszcze raz. Jestem tutaj. Czekam, żebyś mnie uratował.

Nic delikatnie dotknął jej ramienia.

Pokręciła głową.

– On zaraz wstanie. Musi tylko chwilę odpocząć.

– Theon nie żyje, Cleo. Nic nie możesz zrobić.

Położyła dłoń na mokrej od krwi piersi ukochanego. Nie wyczuła bicia serca. Oczy miał szkliste. Jego duch odszedł.

Schloch targnęła całym jej ciałem. Żadne słowa nie mogły opisać tego bólu. Straciła Theona, akurat kiedy zdała sobie sprawę, jak wiele dla niej znaczył. Gdyby nie wybrała się do Paelsii, on by nie przypłynął tu za nią. Kochał ją. Chciał, żeby była bezpieczna. Teraz nie żyje. Z jej winy.

Nachyliła się i złożyła na jego ustach pocałunek – ich trzeci pocałunek.

Ostatni.

Potem pozwoliła Nicowi odprowadzić się do portu.

## ROZDZIAŁ 26

## PAELSIA



**D**o czasu gdy Magnus odzyskał przytomność, wszystkie trzy konie uciekły. Był sam, we wrogiej Paelsii, pośród trzech trupów. Wysoko na niebie krążył jastrząb. A może sęp.

Książę z trudem wstał. Zaklął pod nosem. Po księżniczce Cleo i tym kimś, kto pozbawił go przytomności, nie było śladu.

Aurański gwardzista, którego przebił mieczem, oczy miał otwarte, jakby wpatrywał się w niebo. Jego usta pokrywała krew, która utworzyła również kałużę

na ziemi.

Magnus zdał sobie sprawę, że cały się trzęsie. Ten gwardzista pokonał jego dwóch ludzi. Gdyby stanęli twarzą w twarz, księżę też mógł zginąć. Musiał uderzyć pierwszy. Dlatego zaatakował od tyłu. Jak tchórz.

Przykucnął nad Auranimem, Wiedział, że nigdy nie zapomni pierwszego człowieka, jakiego zabił. Chłopaka niewiele straszego od siebie. Zamknął mu oczy.

Zostawivszy ciała na drodze, wrócił do wioski, od wieśniaka kupił konia i wrócił do Limerosu. Zatrzymywał się tylko, kiedy był tak zmęczony, że ledwo się trzymał na końskim grzbiecie, przespiał kilka godzin, a potem kontynuował podróż, otępiały, załamany i pokonany.

Krew na policzku, w miejscu, gdzie podrapała go księżniczka, zaschła. Czy rany zostawią nowe blizny? Byłyby znakiem jego porażki i upokorzenia.

Kiedy wreszcie dotarł do limerkańskiego zamku, zostawił konia przed wejściem, nie zawoławszy na stajennego, by zajął się wierzchowcem. Z trudem mógł zebrać myśli. Nawet chodzenie wymagało wielkiego wysiłku.

Poszedł prosto do swoich komnat i osunął się na kolana na twardą podłogę.

Niektórzy mówili, że przypominał ojca z wyglądu i charakteru. Do tej pory z tym się nie zgadzał. Ale naprawdę był wykapanym ojcem. Intrygantem. Okrutnym. Podstępny. Brutalnym. Zaatakowanie kogoś od tyłu, by uratować własne życie, pasowało do króla Gaiusa. Jedyna różnica polegała na tym, że ojciec potem by się na tym nie rozwodził. Nigdy nie żałował swoich czynów. Świętowałby je, podobnie jak świętował nowo odkrytą magię swojej córki, chociaż ta magia obróciła jego kochankę w stos popiołu.

Magnus nie wiedział, jak długo kłęczał w ciemności. Jednak po jakimś czasie zorientował się, że nie jest już sam.

Lucia weszła do jego pokoju. Jeszcze jej nie widział, ale czuł jej obecność i lekki kwiatowy zapach perfum.

– Wróciłeś – szepnęła.

Nie odpowiedział. Zaschło mu w ustach.

Księżniczka podeszła do niego i delikatnie dotknęła jego ramienia.

– Magnus! – Przykłęka, odsunęła włosy z jego policzka. – Twoja twarz! Jesteś ranny!

– To nic.

– Gdzie byłeś?

– W Paelsii.

– Wyglądasz... och, Magnusie. – Jej słowa przepelniała troska. Nie wiedziała, co zrobił. Co mu kazano zrobić.

Odebrać księżniczkę Cleionę i przywieźć ją do Limerosu.

Takie proste zadanie.

Ale on nie podołał.

Lucia wstała i chwilę później wróciła ze szklanką wody i mokrą szmatką.

– Wypij to – powiedziała zdecydowanie.

Wypił. Woda zmniejszyła otępienie, sprawiając, że ból stał się bardziej dotkliwy.

Siostra delikatnie oczyściła ranę szmatką.

– Czym się podrapałeś?

Nie odpowiedział. Nie zrozumiałaby.

– Powiedz – nalegała. Stałowa nuta w głosie sprawiła, że brat na nią spojrział. – Musisz mi powiedzieć, co się stało. Teraz.

– I wszystko naprawisz?

– Może.

Odetchnął ciężko. Jeszcze raz odsunęła włosy z jego twarzy.

– Magnus, proszę. Co mogę zrobić?

Pokręcił głową.

– Nic.

– Dlaczego pojechałeś do Paelsii?

– Ojciec mnie wysłał. Zawiodłem. I... stało się coś okropnego. Będzie na mnie zły. – Spojrzął na swoje ręce. Zostawił miecz na dole. Nie wytarł z niego krwi aurańskiego gwardzisty.

– Mów dalej, bracie.

– Gwardziści, którzy mi towarzyszyli... zostali zabici.

Otworzyła szeroko oczy.

– Zabici? Ale... ale tobie się udało. – Lekko dotknęła jego twarzy. – Dzięki bogini, że przeżyłeś. I wróciłeś do domu.

Patrzyła na niego, jakby nigdy nie mógł zrobić niczego naprawdę strasznego.

– Zabiłem kogoś.

Lucia z zaskoczenia rozchyliła usta.

– Mój biedaku. Takie straszne doświadczenie.

– Jestem mordercą, Lucio.

– Nie. – Wzięła jego twarz w dłonie, by go zmusić do patrzenia sobie w oczy. – Jesteś moim bratem. Nigdy nie mógłbyś popełnić zbrodni.

Objęła go mocno, tak mocno, że prawie zapomniał o wszystkim, co się wydarzyło. Przytulił się do niej. Była kotwicą przytrzymującą go przed zdryfowaniem na pełne morze.

– Ojciec nie będzie zły – szepnęła. – Zadanie, które ci wyznaczył, nie jest tak ważne jak to, że wróciłeś do domu cały i zdrowy.

– On może z tym się nie zgodzić.

– Nieprawda. Czułam się koszmarnie po tym, co stało się z Sabiną. – Głos się jej złamał. – Ale on zapewnił mnie, że nie jestem zła i że nie muszę bać się mojej magii. Że tak miało się stać. Że to było przeznaczenie.

– Uwierzyłaś mu?

Lucia przez chwilę milczała.

– Trochę czasu to zajęło, ale teraz mu wierzę. Już nie boję się tych nowych umiejętności. Pokażę ci, czego się nauczyłam.

Przyłożyła mu rękę do zranionego policzka. Jej dłoń stała się ciepła i zaczęła świecić delikatnym białym światłem. Magnus patrzył w niebieskie oczy siostry, nakazując sobie nie odsuwać się, gdy gorąco narastało. Parzyło, ale pozostał w bezruchu. Kiedy w końcu odsunęła dłoń, dotknął swojego policzka i stwierdził, że poza wcześniejszą blizną jest gładki, nowe zadrapania zniknęły. Lucia uleczyła go magią ziemi.



– Niesamowite! Jesteś niesamowita.

Na jej ustach igrał pewny siebie uśmiezek.

– Byłam zaskoczona, jak miło mnie traktował ojciec po... po tym, co zrobiłam. Kocham go za to.

Naprawdę Lucii wystarczyło kilka życzliwych słów ojca, by zapomnieć o przeszłości?

– Kochasz go tak mocno jak mnie?

Nachyliła się do niego i zaśmiała cicho.

– Chcesz prawdy?

– Zawsze.

– W takim razie niech to będzie nasz sekret – szepnęła mu do ucha. – Ciebie kocham najbardziej na świecie.

Czy to możliwe? Odsunął się i wziął jej piękną twarz w dłonie.

– Czy to poprawia ci nastrój po tych okropnych przejściach? – zapytała.

Wolno kiwnął głową.

– Poprawia.

I z sercem pełnym uczucia pocałował ją mocno, namiętnie. Jej usta były delikatne i słodkie.

Nagle zdał sobie sprawę, że Lucia próbuje go odepchnąć. Gdy przerwał pocałunek, upadła do tyłu. Zasłoniła usta dłonią, jej oczy były okrągłe ze zdziwienia i przestraszenia. I obrzydzenia.

Magnusa mrowiły wargi, ale rzeczywistość wylała się na niego jak kubek zimnej wody.

Nie oddała pocałunku.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytała piskliwie.

Serce waliło mu jak młotem.

– Przepraszam. Nie, czekaj, nie przepraszam. Chciałem cię tak pocałować już od bardzo dawna, tylko się bałem.

– Ale jesteś moim bratem.

– Powiedziałaś, że mnie kochasz.

– Tak. Kocham cię ogromnie... jako brata. Ale to... – Pokręciła głową. – Nie, tak nie może być. Nie możesz już nigdy tego zrobić.

– Tak naprawdę nie jesteś moją siostrą. – Dał się ponieść miłości i nie pozwoli zamienić tego w coś nikczemnego. To nie było nikczemne, tylko czyste i piękne. – Nie jesteśmy związani więzami krwi. Nie urodziłaś się w tej rodzinie. Urodziłaś się w Paelsii. Sabina wykradła cię z kołyski. Zostałaś wychowana jako moja siostra, ale w naszych żyłach nie płynie ta sama krew. Nasz związek nie byłby zakazany.

Lucia pobladła tak, że przypominała ducha.

– Dlaczego mówisz mi te straszne słowa?

– Ponieważ to prawda. Prawda, którą powinien był ci wyjawić król. Chciał użyć twoich mocy dla własnych korzyści. Dlatego cię tu sprowadził i wychował jak własną córkę.

– I wiedziałeś o tym przez cały czas?

– Nie, dowiedziałem się niedawno od Sabiny. A matka przyznała, że to prawda.

– Nie rozumiem. – Podniosła się z podłogi. On także. Hańba, jakiej doznał w Paelsii, natychmiast odeszła w niepamięć. Nie zamierzał Lucii tego mówić bez przygotowania.

– Uspokój się, proszę. – Próbował załagodzić sytuację. – Król wciąż uważa cię za swoją ukochaną córkę. Zostaliśmy wychowani razem, ale już nie mogę uważać cię tylko za moją siostrę... Nie mogę. Jesteś dla mnie kimś znacznie więcej.

Lucia spojrzała mu w oczy.

– Proszę, nie mów tak.

– Tylko ty się dla mnie liczysz. – Głos mu się załamał. – Kocham cię, Lucio. Kocham cię całym sercem i duszą.

Milczała.

– Mówiłaś, że mnie kochasz. – Próbował zachować spokój. – Najardziej na świecie.

– Jako brata. Mojego najdroższego brata.

Miał wrażenie, że serce przestało mu bić, a cały świat się zawalił.

– Tylko jako brata.

– Nie możesz tego nigdy więcej zrobić. To niewłaściwe, Magnusie.

Zacisnęła pięści.

– To nie jest niewłaściwe.

– Nie czuję do ciebie tego samego.

– Ale pewnego dnia możesz...

– Nie. – W jej oczach zablysły łzy. – Proszę, nigdy więcej już o tym nie rozmawiajmy. – Ruszyła w stronę drzwi, ale on złapał ją za rękę.

– Proszę, nie zostawiaj mnie.

– Muszę. Nie mogę teraz przebywać w twoim towarzystwie.

Wyszła.

Stał tak, patrząc na drzwi, bez ruchu, z pustką w głowie. Jak ogłuszony.

Odwróciła się od niego. Karz go za odkrycie przed nią swoich uczuć. Za otwarcie przed nią serca.

Zawsze był głupcem. W dzieciństwie bili go i maltretowali więksi, silniejsi, mający więcej władzy od niego. W swym życiu doświadczył wiele bólu i udało mu się wypracować tylko cienką maskę, by ukrywać swoje prawdziwe uczucia. Jednak maskę łatwo można było zerwać i roztrzaskać za pomocą zaledwie kilku słów.

Już nie był dzieckiem. Pozbawił kogoś życia. Stracił tę, którą kochał – ona już nigdy mu nie zaufa. Sam w swoich komnatach zaciskał pięści i oplakiwał stratę pięknej siostry i najlepszej przyjaciółki.

A potem jego serce, rozbite na tysiąc kawałków, zaczęło pokrywać się lodem.

## AURANOS



Cleo ledwo była w stanie iść – czy w ogóle oddychać – gdy wróciła do pałacu. Dźwięki były stłumione, słyszała tylko szum krwi płynącej w jej żyłach i bicie własnego serca.

Theon nie żyje.

– Trzymaj się blisko mnie – wyszeptał Nic, gdy natychmiast zostali zaprowadzeni do króla. Gwardziści nie pozwolili Cleo pójść najpierw do swojego pokoju. Właściwie to wydawali się zdziwieni, że w ogóle wróciła.

Nie odzywała się. Nie była pewna, czy w ogóle zdoła mówić.

Wysokie drzwi okute żelazem otworzyły się i stanął w nich król. Jeden z gwardzistów pobiegł poinformować go o powrocie księżniczki.

Władca był bardzo blady. Wyglądał na zmęczonego, starego.

– Cleo – odezwał się. – To prawda? Wróciłaś czy jesteś tylko zjawą?

Cleo i Nic zostali pospiesznie wprowadzeni do komnaty i zamknięto za nimi drzwi. Gwardzista ze współczuciem popatrzył na księżniczkę. Znał królewski temperament.

– Przepraszam – wykrztusiła i zaczęła płakać.

Król ją objął.

– Moje biedne dziecko. Kamień spadł mi z serca, że wróciłaś do domu.

To ją zaskoczyło – ojciec od tak dawna był dla niej surowy, że zapomniała, jak potrafi być czuły. Po dłuższej chwili puścił ją i posadził na krześle. Przeniósł spojrzenie na swojego giermka.

– Słucham wyjaśnić.

Nic przestąpił z nogi na nogę.

– Od czego mam zacząć?

– Byłem wściekły, że popłynęliście do Paelsii wbrew mojej woli, ale nie miałem pojęcia, że napięte stosunki między nami a sąsiadami zmienią się w otwarty konflikt. Król Gaius złożył mi wizytę i oświadczył, że przetrzymuje Cleo.

Dziewczyna zadrżała na wspomnienie syna Gaiusa, ciemnowłosego chłopaka o zimnych, okrutnych oczach.

– Próbował ją uwięzić – potwierdził Nic, kiwając głową. – Ale mu uciekliśmy.

– Dzięki bogini! – Król odetchnął. – Jak wam się to udało?

– To zasługa Theona – zaczął Nic i głos mu się załamał. Mimo że do tej pory udało mu się zachować spokój, ledwo powstrzymał łzy. – Walczył z ludźmi księcia Magnusa. Zabił ich, żeby nie dostali księżniczki. Potem księżę zabił Theona.

– Co takiego?!

– Nie mieliśmy wyboru, zostawiliśmy jego ciało na paelsiańskiej ziemi. Musieliśmy natychmiast uciekać.

– Chciałam zabić księcia – powiedziała z trudem Cleo. – Miałam okazję, ale...

– Nie pozwoliłem jej – przyznał Nic. – Wiedziałem, że gdyby zabiła księcia Magnusa, sytuacja stałaby się jeszcze gorsza niż teraz.

Corvin rozważył tę wiadomość.

– Dobrze, że ją powstrzymałeś. Rozumiem jednak jej pragnienie zemsty.

Zemsta. Tego chciał Jonas, kiedy ją porwał. Widziała płomienną nienawiść w jego oczach. Jeśli takie były jego odczucia w stosunku do niej, była wdzięczna losowi, że wciąż żyje.

Jego celem było uwięzienie jej i przekazanie w ręce księcia Magnusa. Współpracowali, by zniszczyć jej ojca. To cud, że uciekła. Cud, za który zapłaciła zbyt wysoką cenę.

– Cleo, jesteś strasznie blada – powiedział król z troską.

Nic dotknął jej ramienia.

– Jeszcze jest w szoku.

– Rozumiesz teraz, dlaczego nie chciałem, żebyś tam jechała? Wiem, chciałaś pomóc siostrze, ale ryzyko jest zbyt duże.

– Nie udało mi się – stwierdziła łamiącym się głosem. – Nie znalazłam nic, co mogłoby pomóc Emilii. A Theon nie żyje przeze mnie.

Ojciec delikatnie pocałował ją w czoło.

– Idź do swoich komnat i odpocznij. Jutro poczujesz się lepiej.

– Myślałam, że będziesz na mnie zły.

– I jestem zły. Ale też szczęśliwy, że wróciłaś cała i zdrowa. To odpowiedź na moje modlitwy. Miłość jest potężniejsza niż gniew. Miłość jest potężniejsza niż nienawiść, potężniejsza niż wszystko. Pamiętaj o tym.

Nic odprowadził Cleo, po czym też pocałował ją w czoło i otuliwszy kołdrą w ciepłym łóżku, zostawił samą w ciemności. Próbowała spać, ale dręczyły ją koszmary. W jednym wieśniak z Paelsii ciągnął ją po piaszczystej drodze i zamykał w ciemnej, brudnej szopie. W drugim okrutny i wyniosły księżę, z blizną na twarzy i zakrwawionym mieczem w ręku, śmiał się, stojąc nad ciałem Theona.

Obudziła się z płaczem.

– No już, już – uspokajał ją znajomy głos. Ktoś przyłożył chłodną dłoń do jej czoła.

– Emilia? – Cleo usiadła. Mimo ciemności widziała, jak siostra wychudła. – Co ty tu robisz? Powinnaś leżeć w łóżku.

– Usłyszałam, że moja siostrzyczka nareszcie wróciła. Ojciec powiedział mi, co się stało. Cleo, tak mi przykro z powodu Theona.

Cleo milczała długo.

– To moja wina – wyznała.

– Nie możesz tak myśleć.

– Gdybym nie uciekła, nie musiałby mnie szukać.

– Jego obowiązkiem było cię chronić. I ochronił cię.

– Ale nie żyje – szepnęła Cleo ledwo słyszalnie. Plakała, nie mogła przestać.

– Wiem. – Emilia przytuliła siostrę. – I wiem, jak się czujesz. Kiedy straciłam Simona, myślałam, że ja też umrę.

– Naprawdę go kochałaś.

– Całym sercem. – Poglaskała Cleo po włosach. – Oplakuj Theona. Wspominaj go. Dziękuj mu za poświęcenie. Przekonasz się, że pewnego dnia ten ból zmaleje.

– Nieprawda.

– Teraz cierpienie jest zbyt świeże. Może ci się wydawać, że rozpacz nigdy nie opuści twojego serca. Jednak musisz być silna. Przed nami ciężkie czasy.

– Wojna.

Emilia kiwnęła głową.

– Król Gaius chciał, żeby ojciec oddał mu Auranos bez walki. Powiedział, że zrobi ci straszną krzywdę, jeśli ojciec mu się sprzeciwi.

Cleo zadrżała. Siostra nachyliła się do niej.

– I mówiąc między nami – ciągnęła Emilia – wierzę, że ojciec spełniłby jego żądanie, żeby ciebie odzyskać.

– Nie! Ma wielu poddanych, nie mógłby po prostu oddać królestwa Limeranom.

– I Paelsianom. Paelsia i Limeros zjednoczyły się przeciw nam.

– Dlaczego?

– Chcą zagarnąć nasze bogactwa.

Cleo westchnęła.

– Moja podróż okazała się błędem z wielu powodów, ale wciąż nie mogę w pełni jej żałować. Chciałam ci pomóc.

– Wiem. – Emilia uśmiechnęła się smutno. – Zrobiłaś to dla mnie i bardzo cię za to Kocham. Ale sądzę, że teraz nawet Obserwator nie mógłby mi już pomóc.

Zresztą chyba już nie wierzę, że Obserwatorzy są czymś więcej niż legendą.

– Oni istnieją.

– Spotkałaś jakiegoś?

– Nie. Ale pewna kobieta, Eirene, opowiedziała mi historie, jakich nigdy wcześniej nie słyszałam. Wiedziałaś, że boginie były Obserwatorkami, które ukradły kryształowy Parantele i przez to już nigdy nie mogły wrócić do Sanktuarium? Teraz Obserwatorzy czekają na pojawienie się kolejnej czarodziejki. Ona doprowadzi ich do miejsca ukrycia Paranteli, a wtedy odzyskają swoją magię, jeśli tylko wcześniej całkiem nie zaniknie.

Emilia dalej się uśmiechała.

– Ciekawa opowieść.

– To wszystko prawda – przekonywała Cleo. – Boginie wykradły Parantele i podzieliły się nimi, jednak moc kryształów sprawiła, że stały się wrogami.

Przedtem Mytica była jedną krainą. Kiedyś wszyscy byliśmy przyjaciółmi.

– Już nimi nie jesteśmy. Król Limerosu nienawidzi ojca. Chce go zniszczyć. Pożądał ziem ojca, na długo zanim zasiadł na tronie. Ojciec króla Gaiusa był dobrym władcą, pragnął pokoju. Gaius z radością wyleje morze krwi za granicami swojego królestwa, jeśli dzięki temu stanie się najpotężniejszy na świecie.

Cleo poczuła ucisk w piersi.

– Jego syn jest podstępny i zły. Zabiję go, kiedy znowu go zobaczę.

Na twarzy dziedziczki tronu odmalował się podziw.

– Masz w sobie tak bezgraniczną pasję i determinację. I siłę.

Siostra popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

– Siłę? Ledwo mogłam unieść miecz, gdy powinnam walczyć o życie.

– Nie siłę fizyczną. Tylko tę... – Emilia położyła dłoń na sercu Cleo. Potem dotknęła jej czoła. – I tę. Chociaż nad tą mogłabyś trochę popracować, żeby w najbliższej przyszłości nie planować żadnych ryzykownych wycieczek.

– Nie jestem silna – zaprotestowała młodsza księżniczka. – Przecenisz mnie.

– Czasami człowiek nie zdaje sobie sprawy, jak wielką siłą dysponuje, dopóki los nie wystawi go na próbę. Jesteś najmłodsza w rodzinie, do tej pory nie stanęłaś przed taką próbą. Nie tak jak ja. – Twarz Emilii zasnuł cień. – Jednak sądzę, że to się zmieni. Bardzo niedługo. I będziesz musiała czerpać z tej siły.

Staraj się ją wzmacniać. Ponieważ czasami jedynie wewnętrzna siła pomaga przetrwać mroczny czas.

Cleo ścisnęła rękę siostry.

– Ty też musisz być silna. Wyślę do Paelsii gwardzistę, by kontynuował moje poszukiwania.

Theon obiecał, że to zrobi. Teraz trzeba znaleźć kogoś innego na jego miejsce. Skoro siostra miała dość siły, by podnieść się z łóżka i przyjść do jej komnat w środku nocy, to wciąż była nadzieja, że wyzdrowieje.

– Spróbuję – powiedziała Emilia ze zmęczeniem w głosie. – Spróbuję ze wszystkich sił. Dla ciebie.

– Dobrze.

Siostry przez chwilę milczały. Emilia patrzyła za okno na gwiazdy.

– Limeros i Paelsia zbierają armie, wkrótce ruszą na Auranos. Oczekują, że ojciec się podda, jak tylko pojawią się u naszych bram.

Cleo poczuła panikę.

– Nie może się poddać!

– Wtedy dojdzie do walki o przejęcie pałacu.

Teraz panikę zastąpił gniew.

– Co zrobi ojciec?

Emilia mocniej ścisnęła jej dłoń.

– Gdybyś wciąż była u nich w niewoli, myślę, że zrobiliby wszystko, by cię ocalić.

– A skoro wróciłam?

– Skoro wróciłaś – powiedziała Emilia, patrząc Cleo w oczy – to jeśli król Gaius chce wojny, będzie miał wojnę.

## LIMEROS



Magnus spodziewał się wściekłości ojca. Czekał ponad tydzień i był gotowy jej stawić czoło. Gdy król Gaius wrócił z podróży, od razu w holu, jeszcze zdejmując rękawiczki do jazdy konnej i – z pomocą służącego – zabloconą pelerynę, zapytał syna:

– Gdzie księżniczka Cleiona?

– Przypuszczam, że w Auranosie – odparł Magnus ze spokojem.

– Zawiodłeś mnie! – ryknął król.

– Wpadliśmy w pułapkę. Gwardziści, którzy pojechali ze mną, zginęli. Musiałem zabić strażnika, który towarzyszył księżniczce, żeby ratować życie.

Król poczerwieniał z furii i rzucił się na Magnusa, unosząc rękę do uderzenia. Syn złapał go za nadgarstek.

– Nie rób tego – wycedził przez zęby. – Jeśli ważysz się jeszcze raz mnie uderzyć, ciebie też zabiję.

– Poprosiłem cię o załatwienie prostej sprawy!

– I ledwo wróciłem żywy. Tak, nie udało mi się przywieźć córki króla Corvina. Ale to już się stało. Musisz znaleźć inny sposób, by uzyskać to, czego chcesz.

Być może twoja córka zapewni ci wszelką potrzebną pomoc. – Na jego twarzy odmalowało się napięcie. – Mimo że nie jest twoją rodzoną córką.

Oczy władcy otworzyły się odrobinę szerzej – to była jedyna oznaka zdziwienia.

– Skąd o tym wiesz?

– Powiedziała mi twoja kochanka, zanim Lucia spaliła ją na popiół. Potem potwierdziłem to u matki. – Księżę wykrzywił usta. – Ty nie raczyłeś mnie o tym poinformować.

Wciąż jeszcze trzymał ojca za nadgarstek, teraz król Gaius wyrwał rękę.

– Zamierzałem ci powiedzieć po powrocie.

– Wybacz, ale trudno mi w to uwierzyć.

– Wierz, w co chcesz. Już poznałeś prawdę. – Król z wolna się uspokajał. – Nie mamy Cleiony... To niewiele zmienia. Ufam przeznaczeniu. Będziemy musieli rozpocząć wojnę bez tej dodatkowej gwarancji.

Żadnych przeprosin za całe życie w kłamstwie, ale Magnus i tak ich się nie spodziewał. Dlatego on też nie przeprosił za porażkę poniesioną w Paelsii.

– Gdybym przywiózł Cleionę, wygrana byłaby pewna?

– I tak jest pewna. – Król przyjrzał się twarzy syna. – Wyciągnąłeś naukę z tej porażki i prawd usłysanych od Sabiny. To uczyniło cię silniejszym. –

Rozciągnął usta w szerokim uśmiechu. – Wszystko jest dobrze. Fortuna nam sprzyja. Auranos już jest nasz.

Magnus zachował kamienną twarz.

– Chcę wdeptywać innych w ziemię.

Król uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Nabrałeś apetytu na krew? Dzięki uczuciu, jakie towarzyszyło przeszyciu kogoś mieczem?

– Może i tak.

– Wspaniale. Niedługo znowu zaznasz tej rozkoszy, obiecuję.

Następnego dnia, gdy ojciec wezwał go do siebie, Magnus natychmiast, w połowie lekcji fechtunku opuścił plac ćwiczeń. Andreas i pozostali patrzyli, jak odchodzi, usiłując ukryć niechęć.

– Proszę o wybaczenie – powiedział Magnus, rzucając miecz, którym w ostatnim tygodniu połamał ręce dwóm przeciwnikom. Mieli szczęście, że nie ćwiczyli z ostrą bronią, bo obu odrąbałby całe ramię. – Wzywają mnie królewskie sprawy.

Teraz wszystko wydawało się prostsze. Był synem Krwawego Króla. I postara się być godnym tego miana.

Ojciec czekał u wejścia do wschodniej wieży, gdzie trzymano więźniów, których chciał osobiście przesłuchać.

Poprowadził Magnusa w górę wąskimi spiralnymi schodami. Czarne kamienne ściany były oszronione. Nie było tu żadnych kominków mogących je ogrzać.

Księżę nie wiedział, czego się spodziewać, kiedy dotrą na sam szczyt. Może ojciec pozwoli mu wydać wyrok w sprawie mordercy lub złodzieja. Może czeka tam jakiś więzień, który wkrótce straci głowę lub rękę.

Przeraził się, gdy ujrzał Amię skutą łańcuchami, zakrwawioną, pilnowaną przez dwóch strażników. Popatrzyła na niego, ale zaraz wbiła wzrok w podłogę.

– Oto jedna z naszych podkuchennych – powiedział król. – Złapano ją na podsłuchiwanie pod salą audiencyjną. Wiesz, co myślę o szpiegach.

– Nie jestem szpiegiem – szepnęła dziewczyna.

Gaius złapał ją za brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

– Każdy, kto z ukrycia słucha cudzych rozmów, jest szpiegiem. Pytanie brzmi: dla kogo szpiegujesz, Amio?

Magnus poczuł gulę w gardle. Szpiegowała dla niego. Od dawna. Przekazała mu wiele interesujących informacji.

Nie odpowiedziała i król uderzył ją w twarz otwartą ręką. Dziewczyna zaszlochała, z jej ust pociekła krew.

Serce Magnusowi waliło jak oszalałe.

– Wygląda na to, że nie chce wydać mocodawcy.

– Może kogoś chroni. A może jest zwyczajnie głupia. Sprowadziłem cię tu, żebyś zdecydował, czy poddać ją torturom. Kilka godzin łamania kołem może rozwiązać język naszej małej Amii.

– Pod... podsłuchuję, bo jestem ciekawa wszystkiego – wyjąkała dziewczyna. – Nie chciałam nikogo skrzywdzić.

– A ja chcę skrzywdzić głupią podkuchenną, która stała się zbyt ciekawska – stwierdził król. – Pomyślmy. Podsłuchuje się uszami. Więc powinienem obciąć ci uszy i kazać nosić je na szyi jako przestrożę dla innych. – Wyciągnął rękę do strażnika, który położył na niej sztylet. Zakwiliła, gdy przybliżył ostrze do jej

twarzy. – Ale widzi się oczami. Wydłubię ci je. Potrafię to robić lepiej od kata. Prawie nic nie poczujesz. Przekonałem się, że ci z zakrwawionymi pustymi oczodołami zazwyczaj uczą się na błędach.

– Powiedz mi – zażądał Magnus. – Powiedz, dla kogo szpiegujesz.

Amia zalała się łzami.

– Dla nikogo – wyszlochała. – Nie szpieguję dla nikogo. Jestem tylko głupią dziewczyną, podsłuchuję z ciekawości.

Magnus poczuł ucisk w sercu.

Wiedział, że ojciec lubował się w torturach. Jego żądy krwi nie można było zaspokoić. Rozbudziła ją w sobie. Dziadek Magnusa, który umarł przed wieloma laty, był rozczarowany, że jego syn i dziedzic ma tak sadystyczne skłonności. Poprzedni król Limerosu był znany jako dobrotliwy władca. Choć nawet najlepszy i najłagodniejszy król miał w zamkowych lochach salę tortur.

– Dlaczego kazałeś mi przerwać lekcję fechtunku? – zapytał Magnus. – Dziewczyna jest głupia, to oczywiste, i prosta. Ale nieszkodliwa. Jeśli to jej pierwsze wykroczenie, jest już dostatecznie nastraszone. Gdy jeszcze raz zostanie przyłapana, sam wylupię jej oczy.

Król uśmiechnął się półgębkiem.

– Zrobiłbyś to? Będę mógł się przyglądać?

– Nalegałbym na to.

Gaius złapał podkuchenną za twarz tak mocno, by zostawić siniaki.

– Masz szczęście, że zgadzam się z synem. Radzę ci się pilnować. Jeśli choć raz popełnisz jakiś błąd, jeden jedyny raz, nieważne, czy będzie to podsłuchiwanie czy stłuczenie talerza, wrócisz tutaj. I oczy będą ostatnim, co stracisz. Zrozumiałaś?

Drżąc, nabrała powietrza.

– Tak, wasza wysokość.

Poklepał ją po policzku.

– Dobra dziewczynka. – Potem zerknął na strażników. – Zanim odeślecie ją z powrotem do pracy, wymierzcie jej dwadzieścia batów, żeby na pewno nie zapomniwała.

Magnus wyszedł razem z ojcem. Słyszał łkania Amii odbijające się echem od kamiennych ścian.

– Mój syn. – Król objął Magnusa ramieniem. – Zawsze taki szarmancki. Nawet dla najpodlejszej kuchennej ladaczniczki.

Kiedy wybuchnął śmiechem, Magnusowi udało się mu zawtórować.

Następnego dnia, gdy ojciec pojechał na polowanie, Magnus odszukał Amię w kuchni. Ugniałała ohydne *kaana* na kolację, podczas gdy kucharka ćwiartowała kurczaki. Dziewczyna była sina na twarzy, prawe oko miała tak spuchnięte, że nie mogła go otworzyć.

Spięła się, gdy go zauważyła.

– Nic nie powiedziałam – szepnęła. – Nie możesz się na mnie gniewać.

– Zachowałeś się głupio, dając się złapać.

Jej ramiona drżały – płakała. Jakim cudem tak długo przetrwała w limerzańskim pałacu, było dla niego tajemnicą. Nie miała w sobie stali. Ani lodu. Żadnej twardości. Był szczerze zdziwiony, że dwadzieścia brutalnych batów nie zabiło tak słabej, delikatnej dziewczyny.

– Nie spodziewałam się, że się za mną wstawisz – stwierdziła cicho.

– I dobrze. Gdyby zbliżył ostrze do twoich oczu, nie próbowałbym go powstrzymać. Nikt nie mówi mojemu ojcu, co mu wolno. Robi, co mu się podoba. Zadepcze każdego, kto mu stanie na drodze.

Amia nie patrzyła na niego.

– Zostało mi jeszcze mnóstwo rzeczy do przygotowania na kolację. Proszę, pozwól mi wrócić do pracy, wasza wysokość.

– Nie. Skończyłaś tutaj. Na dobre.

Złapał ją za rękę, brutalnie wyciągnął z kuchni i poprowadził przez zamkowe korytarze. Słuchał jej szlochów. Prawdopodobnie myślała, że zabiera ją z powrotem do wieży na dalsze bicie. Mimo to nie walczyła.

W końcu wyszli na tyły zamku, gdzie stał wóz zaprzężony w konia.

– Wyjeżdżasz – oświadczył Magnus. – Poleciłem woźnicy zawieźć cię do odległej wioski, tam będziesz mieszkać.

Amia otworzyła usta ze zdziwienia. Księżę podał jej sakiewkę ze złotem.

– To powinno wystarczyć na kilka lat.

– Odsyłasz mnie?

– Ratuję ci życie, Amio. Ojciec cię zabije. Wkrótce znajdzie jakiś powód, nieważne jaki, a ja będę musiał w tym uczestniczyć. Oglądanie twojej śmierci w mękach mnie nie interesuje, dlatego chcę, żebyś wyjechała i nigdy nie wracała.

Marszczyła brwi. Na jej twarzy pojawiło się zrozumienie i podniosła wzrok, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Wyjedź ze mną, mój księżę.

Musiał przyznać, że była zabawna.

– To niemożliwe.

– Wiem, że nienawidzisz tego pałacu. Wiem, że gardzisz ojcem. To zły człowiek, okrutny. – Uniosła podbródek, jakby powiedziała coś, z czego była dumna. – Nie jesteś taki jak on. Nigdy nie będziesz taki jak on. Próbujesz to ukryć, ale masz dobre, czułe serce. Wyjedź ze mną i zacniemy razem nowe życie. Mogłabym cię uszczęśliwić.

Podniósł ją i posadził na wozie.

– Bądź szczęśliwa za nas oboje – nakazał.

Królowa Limerosu się uśmiechała. Jakie to... dziwaczne. Lucia przyglądała się jej nieufnie, gdy spotkały się w jednym z korytarzy.

– Witaj, matko – powiedziała oficjalnie, choć przecież ta kobieta nie była jej matką. I w dodatku ukrywała to przed nią całe życie.

– Lucio, moja droga, jak się czujesz?

– Wybacz, ale nie pamiętam, kiedy ostatnio interesowało cię moje dobre samopoczucie.

Królowa się skrzywiła.

– Naprawdę byłam dla ciebie aż tak nieczuła?

Lucia wzruszyła ramionami.

– Teraz już wiem dlaczego. Nie jestem twoją córką. Dlaczego miałabym cię obchodzić?

Althea rozejrzała się, sprawdzając, czy są same. Zaprowadziła Lucię parę kroków dalej do ustronnej alkowy. Księżniczka spodziewała się ostrego tonu



i surowej reprimendy, jednak się myliła.

– Powinnaś była poznać prawdę dawno temu. Ja chciałam ci powiedzieć.

– Naprawdę? – W spojrzeniu Lucii było czyste niedowierzanie.

– Tak ważnej wieści nie powinnaś otrzymywać w taki sposób. Przepraszam za to.

– Naprawdę?

– Tak. Mimo że jestem królową, ja też muszę słuchać rozkazów króla. Nie chciał, żebyś wiedziała. Nie chciał cię denerwować, zanim nadejdzie odpowiednia chwila.

– No to się zdenerwowałam! Gdzie jest moja prawdziwa matka? Jak mogę ją odnaleźć?

Królowa jeszcze raz się rozejrzała, jakby bała się, że ktoś może podsłuchiwać. To była przecież tajemnica. Bogini broń, by ktokolwiek się dowiedział, że limerkańska księżniczka urodziła się w Paelsii.

– Nie żyje.

Lucia wstrzymała oddech.

– Jak umarła?

– Sabina ją zabiła – odpowiedziała Althea z goryczą.

– Dlaczego?

– Ponieważ Sabina Mallius była nikczemną wiedźmą, która zasłużyła na to, co ją spotkało.

– Czemu ojciec wówczas nie odprawił Sabiny?

Królowa jeszcze bardziej sposepniała.

– Pomijając jej oczywisty urok, uważał ją też za mądrego doradcę. Takiego, który mógł mu pomóc w zdobyciu tego, czego w życiu najbardziej pożąda: władzy.

– Dlatego zostałam odebrana matce, która zapłaciła za to życiem. Ponieważ uważał, że dzięki mnie stanie się jeszcze potężniejszy.

– Twoje narodziny były zapisane w gwiazdach. W jakiś sposób pewnego dnia Sabina dowiedziała się, gdzie jesteś. W tamtym czasie bardzo chciałam mieć drugie dziecko, ale się nie udało. Moje ciało było wyniszczone kolejnymi poronieniami. Więc kiedy dostałam śliczną małą dziewczynkę, którą mogłam wychowywać jako własną córkę i nikt nie będzie wiedział, że nie ja ją urodziłam... nie pytałam o szczegóły. Zgodziłam się na wszystko.

Lucii zrobiło się słabo, jednak nie okazała nic po sobie.

– Skoro tak cię cieszyło, że możesz mnie wychować, dlaczego ledwo możesz na mnie patrzeć? Dlaczego nigdy nie powiedziałaś mi jednego dobrego słowa?

– Oczywiście, że były miłe słowa – powiedziała Althea, jednak zmarszczyła brwi, jakby sama w to wątpiła. – Nie wiem. Nie zdawałam sobie sprawy, że cię ranię. Moja matka była okrutną i... zimną kobietą. Ale nie robiłam tego specjalnie, Lucio. Kocham i ciebie, i twojego brata.

– To nie jest mój brat – syknęła księżniczka. Próbowwała nie myśleć o tym, co ostatnio między nimi zaszło. Dotyk jego ust na jej wargach, domagających się tego, czego nie mogła mu dać. Rozpacz na jego twarzy, kiedy go odepchnęła...

– Rodzina jest najważniejsza na świecie – powiedziała Althea zdecydowanie. – Tylko to ci zostaje, gdy cała reszta się rozpada. A ty masz rodzinę. Twój ojciec jest z ciebie bardzo dumny.

– Nie wiem, jak może być ze mnie dumny. Zabiłam Sabinę. Dlatego jesteś dla mnie taka miła? Boisz się, co mogę zrobić?

Królowa odrobinę szerzej otworzyła blade niebieskie oczy.

– Nigdy nie mogłabym się ciebie obawiać, córko. Podziwiam cię. Widzę, że wyrosłaś na silną i piękną kobietę. I jestem pod wrażeniem twojej mocy.

Lucia zachwiała się na nogach.

– Zabiłam ją, matko. Podpaliłam ją i spłonęła jak na stosie.

W spojrzeniu Althei pojawił się zimny błysk.

– Cieszę się, że ona nie żyje. Cieszę się, że cierpiała. Świętuję jej śmierć.

Te słowa zmroziły księżniczkę.

– Śmierci nie należy świętować.

Królowa odwróciła wzrok i zmieniła temat.

– Ojciec chce z tobą rozmawiać. Szłam właśnie do twoich komnat, by ci o tym powiedzieć. Chce z tobą omówić jakąś niezwykle istotną sprawę. Idź do niego. – Odeszła, nie oglądając się za siebie.

Lucia poszła do sali audiencyjnej ojca, w której ostatnio spędzał prawie całe dni.

– Wejźdź, Lucio! – zawołał król, gdy otworzyła ciężkie drzwi i stanęła w progu. Był z nim Magnus. Od powrotu władcy z Auranosu książe bardzo często mu towarzyszył.

Lucia nie miała pojęcia, jak król zareagował na porażkę syna w Paelsii i śmierć dwóch gwardzistów. Nie знаła całości tej sprawy, ale Magnus był bardzo zdenerwowany, kiedy wrócił.

– Wiem, że ostatnio przeżywasz trudne chwile – rzekł król Gaius. – Zwłaszcza po tym, jak Magnus powiedział ci o twoim pochodzeniu.

Próbowała nie patrzeć na brata. Czuliła na sobie jego zimne spojrzenie.

– Próbuję z tym się pogodzić.

– Wiedz jedno: jesteś moją córką. Dziś, jutro i zawsze. Kocham cię całym sercem. Wierzysz mi?

Słowa ojca brzmiały przekonująco i szczerze. Poczuliła, że napięcie ją opuszcza.

– Wierzę.

Król odchylił się do tyłu na krześle z wysokim oparciem. Odważyła się zerknąć na Magnusa, jednak on dalej unikał jej wzroku. W żaden sposób nie okazał, że w ogóle zauważył jej obecność. Zachowywał się tak od tamtego dnia w jego komnatach. Ignorował ją przy każdym posiłku. Kiedy przecinała mu drogę, omijał ją. Stała się dla niego jak niewidzialna.

Zraniła go głęboko. Lecz nie mogła mu dać tego, czego pragnął.

– Słyszałaś, jakie mam plany względem Auranosu? – zapytał ją ojciec.

Kiwnęła głową.

– Razem z wodzem Paelsii chcesz go podbić.

– Doskonale. Uważasz, że to mądry plan?

Lucia zacisnęła dłoń.

– Wydaje się to bardzo niebezpieczne.

– Tak, będzie niebezpieczne. Być może obaj z Magnusem będziemy musieli oddać życie podczas oblężenia, by zapewnić Limerosowi potęgę i dobrobyt.

– Proszę, nawet tego nie mów!

– Zależy ci na nas, Lucio? Nawet gdy poznałaś prawdę o swoim pochodzeniu?

Była sierotą, którą przyjęła ta rodzina, nieważne jak do tego doszło. Bez nich nie miała niczego. Bez nazwiska Damora była tylko paelsiańską wieśniaczką.

– Tak.

Król kiwnął głową.

– Chciałbym, żebyś z nami pojechała. Według przepowiedni twoja magia będzie potężniejsza niż wszystko, czego od tysiąclecia doświadczył ten świat.

Twoja magia to klucz do naszego sukcesu. Bez ciebie nie ma żadnej gwarancji, że przeżyjemy.

– Chcesz, żebym użyła magii i pomogła ci podbić Auranos?

– Tylko jeśli będzie to absolutnie konieczne. Jednak uprzedzimy ich, że mamy w zanadru potężną broń. Może poddadzą się bez walki.

– Nie jestem pewien, czy to do końca dobry pomysł – odezwał się wreszcie Magnus. – Przepowiednia może się nie sprawdzić. A jeśli Lucia jest tylko zwykłą wiedźmą?

Zabrzmiało to jak obelga. Magnus mówił chłodnym tonem, obojętnym. Lucię przeszył dreszcz.

Teraz jej nienawidził.

– Mylisz się – powiedział król Gaius. – Ale ostateczny wybór należy do Lucii. Całym sercem wierzę, że jest kluczem do naszego sukcesu lub klęski. Naszego życia lub śmierci.

Kochała Magnusa, zrobiłaby wszystko, żeby go chronić. Nawet jeśli był okrutny. Nawet jeśli miał jej nienawidzić do ostatniego tchnienia.

– Pojadę z wami – oświadczyła zdecydowanie. – I zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby pomóc wam pokonać Auranos.

## ROZDZIAŁ 29

# AURANOS



Połączone siły Limerosu i Paelsii przekroczyły granicę Auranosu.

Niecałe trzy miesiące temu Jonas stał na tej granicy i planował ją przejść wbrew prawu, by pomścić śmierć brata. Podobnie jak wtedy gdy kłusował z bratem, groziło mu, że strażnicy go zobaczą i zabiją.

Dziś żaden pilnujący granicy strażnik nie próbował powstrzymać przemarszu pięcioletniej armii. Wycofali się, by dołączyć do głównych sił Auranosu, zebranych nieco dalej w głębi kraju.

– Nieźle zbroje mają Limeranie, no nie? – skomentował Brion idący obok Jonasa. Wódz wyznaczył im zadanie pilnowania, żeby nikt nie zboczył z drogi i żeby nie dochodziło do bójk. Brion porównał to do funkcji psów pilnujących stada owiec.

– Bardzo błyszczące – zgodził się Jonas.

Limeranie byli znacznie lepiej wyposażeni niż Paelsianie.

Ochotnicy z Paelsii nie mieli hełmów. Nie mieli zbroi. A jeśli mieli miecz, to zardzewiały lub tępy. Większość niosła prymitywne maczugi nabijane żelaznymi ółwiami. Paelsiańska armia była daleka od ideału.

– Skończyłeś już z tą obsesją na punkcie księżniczki Cleo? – zapytał Brion.

Jonas posłał mu mordercze spojrzenie.

– Nie mam obsesji.

– Skoro tak mówisz.

– Nie mam.

– Nie widziałem jej, więc kto wie, może jest warta obsesji. Śliczna blondynka, dobrze słyszałem?

Wzmianka o księżniczce rozdrażniła Jonasa.

– Zamknij się – burknął.

– Pamiętaj tylko, że Laelia chce, byś wrócił cały i zdrowy, więc spróbuj dużo nie myśleć o księżniczce. Narzeczona czeka niecierpliwie.

Jonas się skrzywił.

– Nigdy nie zgadzałem się na żadne małżeństwo.

– Powodzenia w przekonaniu o tym wodza. On już wybiera twój prezent ślubny.

Ten temat nie był nawet odrobinę zabawny. Jednak Jonas w jednym musiał przyznać Brionowi rację. Miał obsesję na punkcie księżniczki, od kiedy wrócił do domu siostry i dowiedział się, że Cleo uciekła na kilka minut przed przyjazdem księcia Magnusa, a jej wybawcy pozbawili przytomności męża Felicii i dwóch jego przyjaciół. Felicia pomstowała na brata, że ją wmieszał w tę awanturę. Była wściekła. Miał trochę czasu, zanim ochłonie.

Teraz księżniczka najprawdopodobniej wróciła już do swojego pałacu. Złotowłosa żmija potrafiła sprawiać niespodzianki.

Jonas wciąż obserwował wojsko przekraczające granicę. Niektórzy Paelsianie mieli nie więcej niż dwanaście lat. Poza tym było ich trzy razy mniej niż Limeran.

Brian przeczeszał ręką rozczochrane włosy.

– Tomas byłby dumny, że jego śmierć do tego doprowadziła. Chciałby być tutaj, żeby pomóc w zniszczeniu chciwych Auranian.

– Zgadza się – przytaknął Jonas, mimo że wcale nie był tego taki pewny. Zbyt wiele o tym myślał od spotkania z królem Corvinem. Aurański władca podał w wątpliwość motywy króla Gaiusa i pytał, dlaczego władca Limerosu miałby dzielić się podbitym królestwem z wodzem Basiliusem. Jonas odniósł wrażenie, że w tych słowach było wiele prawdy.

Królowi Gaiusowi nie można ufać.

Nienawiść wobec aurańskiej arystokracji spowodowała, że Jonas chciał zniszczyć mieszkańców tego kraju, odebrać im bogactwa – i to zaoferował im król Limerosu. Dlatego też teraz chłopak starał się skupić wyłącznie na wykonywaniu rozkazów i maszerowaniu z innymi, wpatrzony w drogę przed sobą.

Jednak coś cały czas go niepokoiło. Brak pewności nie był dla niego niczym nowym, ale skoro postanowił zaryzykować życie, by podbić ten kraj, chciałby całkowicie wierzyć, że ma słuszne powody do walki. Pragnął niezłomnej pewności, jaką miał wcześniej.

Jego naród i kraj umierały; i choć większość Paelsian – jak jego ojciec – wierzyła, że taki los był im przeznaczony, Jonas nie podzielał tego przekonania. Był pewien, że Auranos, który miał wszystko, odmawiał pomocy lub zmiany umowy handlowej, przez którą Paelsia stała się jedynie plantacją winorośli. Był też pewien, że tak samo jak kłusował na ich ziemi, by zdobyć mięso dla rodziny, tak bez większego trudu zagarnie ich bogactwa.

To łatwe. Z tą liczną armią musiało się udać.

Król Gaius zaoferował pomoc i udowodnił wodzowi, że jest godzien zaufania. Jednak wcześniej nigdy nie pomagał Paelsii. Teraz nagle zjawiał się z planem ataku na Auranos. Na czele armii wytrenowanej do walki dzięki ciemieniu własnych poddanych.

– O co chodzi? – zapytał Brion. – Wyglądasz, jakbyś właśnie pocałował kozi zadek.

Jonas popatrzył na przyjaciela, otworzył usta, a potem je zamknął.

– Nieważne, to nic takiego – wymamrotał.

Nie mógł podzielić się mrocznymi przemyśleniami z Brionem. Mimo to kłębiły mu się w głowie i domagały uwagi.

A jeśli król Gaius zmieni zdanie? Jeśli będzie chciał całego Auranosu dla siebie? Gdy władca Limerosu odpowiednio to rozegra, podbije nie jeden kraj, lecz dwa. Cała Mytica będzie należała do niego.

A jeśli od początku miał właśnie taki plan?

No ale dlaczego król Gaius, mając liczną i dobrze uzbrojoną armię, nie podbił najpierw Paelsii, jeśli miał taki plan? Dlaczego zawracał sobie głowę sojuszem z o wiele słabszym krajem? Dlaczego tak zabiegał o zaufanie wodza Basiliusa?

Jonas spojrział na króla Gaiusa i księcia Magnusa. Jechali konno, trzymając się prosto w siodłach. Towarzyszyła im limeraska księżniczka, Lucia, piękna i wyniosła. Nie miał pojęcia, dlaczego zabrali ją na tak niebezpieczną wyprawę.

Wyglądali... arystokratycznie.

Nienawidził arystokratów – wszystkich. To się nie zmieniło. Ale wódz nieodwołalnie związał siebie i Paelsię z tymi arystokratami. Od dziś ich losy są połączone.

Jonas na tę myśl poczuł chłód.

## ROZDZIAŁ 30

# AURANOS



Cleo po stracie Theona zatraciła się w bólu. Nie wiedziała nawet, że wybuchła wojna, dopóki nie zobaczyła zmartwionego Arona przemierzającego pałacowe korytarze. Aron nigdy się nie martwił, chyba że kończyło mu się wino.

Cleo i Mira szły na popołudniową lekcję rysunku. Nauczyciel, starszy mężczyzna, nie tolerował spóźnień, jednak księżniczka złapała przyjaciółkę za ramię i ją zatrzymała.

– Co ty tutaj robisz, Aronie? – zapytała.

Arystokrata zaśmiał się, ale w tym śmiechu nie było wesołości.

– Czy tak się wita przyszłego męża?

– Mi... miło znów cię widzieć, Aronie – powiedziała z wysiłkiem.

On naprawdę wierzył, że nadal ma nad nią jakąś władzę. Jednak była przekonana, że nie są sobie przeznaczeni.

– Cieszę się, że cię widzę, Aronie – powiedziała słodko Mira. Cleo popatrzyła na nią ze zdziwieniem. – Ale wyglądasz na zmartwionego. Czy coś się stało?

– Stało? – powtórzył. – Och, nie, nic mi nie przychodzi do głowy. Pałac jest otoczony przez armię dzikusów, wkrótce zginiemy, ale nie ma się czym przejmować!

Swą histerią nie mógł poruszyć księżniczki. Rozpacz uczyniła ją dziwnie spokojną.

– Nie pokonają pałacowych murów.

Wrogowie rozbili obóz o pół dnia marszu od nich, lecz nie podjęli jeszcze żadnych działań przeciwko mieszkańcom pałacu i miasta. Między królem a najeźdźcami krążyli posłańcy. Wrogowie żądali, by Corvin się poddał, ale on odmawiał. I żądał, by Paelsianie i Limeranie wrócili do swoich krajów.

Od ich przybycia minęły trzy dni i żadna strona nie ustąpiła ani o włos. Cleo nie wolno było oddalać się z pałacu. Popatrzyła chłodno na Arona.

– Dlatego tu jesteś? Czy ty i twoi rodzice schroniliście się w pałacu, na wypadek gdyby wróg sforsował mury?

Aron podniósł do ust złotą piersiówkę. Napił się i wytarł usta wierzchem dłoni.

– Nasza willa nie jest tak dobrze chroniona jak pałac.

– Myślisz, że będzie aż tak źle? – zapytała poruszona Mira.

Podszedł do nich Nic. Cleo popatrzyła na niego z wdzięcznością. Gdyby nie on, nie byłoby jej tutaj.

– Co się dzieje? – zapytał rudzielec.

– Aron przeniósł się do pałacu – poinformowała go siostra.

– Och, Miro, nie udawaj, że jesteś rozczarowana – rzekł arystokrata. – Wiem, że mnie lubisz. Kto by nie lubił duszy towarzystwa.

Dama dworu się zarumieniła.

– Czy ktokolwiek by mógł być rozczarowany twoją obecnością? – zapytał Nic. – Jesteś tu bardzo mile widziany. Zawsze. Mój pałac jest twoim pałacem.

– To nie jest twój pałac. Wprawdzie król życzliwie traktuje ciebie i twoją siostrę, lecz jesteście tylko służącymi. – Dworzanin pociągnął kolejny łyk.

Rudzielec spojrział na niego z niechęcią.

– Jesteś zbyt pijany, by zrozumieć najprostszy dowcip, durniu.

Aron schował piersiówkę do kieszeni i złapał Nica za koszulę.

– Nie zadzieraj ze mną.

– Och, będę zadzierał, jak mi się zechce.

– Kiedy tak nabrałeś odwagi? Podczas ucieczki z moją narzeczoną?

– Naręczona cię nienawidzi. – Nic poklepał arystokratę po plecach. – A tak przy okazji, twój oddech cuchnie jak koński zad.

Aron poczerwieniał z gniewu.

– Dość! – syknęła Cleo.

Musiała zobaczyć się z ojcem. Aron był nie do zniesienia, ale jeżeli jego obecność w pałacu oznaczała, że negocjacje nic nie dają, Cleo chciała poznać prawdę.

Poszła do sali narad. Zebrało się w niej sporo ludzi, krążyli po komnacie i dyskutowali głośno. Znalazła ojca w samym środku tego chaosu.

Spojrzał na nią ze znużeniem.

– Cleo, nie powinnaś tutaj przychodzić.

– Co się dzieje?

– Nic, czym musiałabyś się martwić.

Obruszyła się.

– Myślę, że jeśli ma nastąpić frontalny atak na mój dom, muszę się tym martwić. Jak mogę pomóc?

– Ty, księżniczko? – wtrącił się jeden z mężczyzn stojących obok władcy. – Oczywiście, że możesz pomóc. Potrafisz władać mieczem?

Wyprostowała się i popatrzyła na niego ostro.

– Jeśli muszę.

– Są bardzo ciężkie. – Przewrócił oczami. – Powinieneś mieć synów, Corwinie. Byliby teraz dla nas bardziej użyteczni niż córki.

– Uważaj, co mówisz – warknął król. – Córki są dla mnie ważniejsze od całego królestwa.

– W takim razie powinieneś być gdzieś odesłać, zanim konflikt się nasilił. W jakieś bezpieczne miejsce.

– W pałacu nie jest bezpiecznie? – zapytała Cleo z narastającym niepokojem.

– Idź już na lekcję – odpowiedział władca. – Nie martw się tym. To by cię przytłoczyło.

Popatrzyła na niego spokojnie.

– Nie jestem dzieckiem, ojcze.

Mężczyzna towarzyszący królowi wybuchnął śmiechem.

– Ile ty masz lat? Szesnaście? Słuchaj ojca i idź uczyć się malować. Albo haftować. To dobre zajęcia dla dziewczynek. Pozwól, żeby poważnymi sprawami zajmowali się mężczyźni.

Czemu ten człowiek śmie tak do niej się zwracać?

– Kim jesteś? – spytała gniewnie.

Wydawał się rozbawiony, jakby kociak pokazał ostre pazurki.

– Kimś, kto próbuje pomóc twojemu ojcu w tej trudnej sytuacji.

– Cleo, wybacz nieuprzejmość lordowi Laridesowi – odezwał się król. – Jest, jak my wszyscy, pod wpływem ogromnego stresu. Ale nie przejmuj się, nie sforsują bram pałacu. Nawet gdyby przedostali się przez mury, tutaj jesteś bezpieczna. Przysięgam. Idź do swoich przyjaciół. Do siostry. Pozwól mi się tym zająć.

Znała to nazwisko – i teraz rozpoznała też lorda Laridesa. Zapaścił długą brodę, od kiedy go ostatnio widziała. Był ojcem lorda Dariusa, byłego narzeczonego Emilii. Jego rodzina należała do kręgu zaufanych ludzi króla.

Wszyscy ci mężczyźni widzieli w niej małą dziewczynkę, która wiedziona kaprysem uciekła do Paelsii szukać magicznych nasion. Która tylko przeszkadzała. Która nie potrafiła nic i jedynie powinna ładnie wyglądać. Może i tak było. Jeśli to prawda, swym pobytem tutaj tylko przysparzała ojcu więcej kłopotów. Cleo już miała wyjść, lecz król złapał ją za ramię i szybko pocałował w czoło.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział pewnym tonem, odciągając ją poza zasięg słuchu członków rady. – Będziesz silna, Cleo? Obiecuj.

– Obiecuję. – Nie mogła odpowiedzieć inaczej, bo wyglądała na bardzo zatroskanego.

– Pamiętaj, że Auranos od tysiąca lat jest potężną, piękną, dostatnią krainą. I dalej taki będzie. Nieważne, co się stanie.

– A co się stanie? – zapytała cicho.

Jego twarz pozostała napięta.

– Kiedy to wszystko się skończy, wiele spraw musi się zmienić. Teraz widzę, że byłem ślepy na problemy poza granicami mojego królestwa. Gdybym poświęcał im więcej uwagi, nigdy by do tego nie doszło. Nie powtórzę już tego błędu. Auranos pozostanie wiodącą potęgą, lecz będziemy życzliwsi dla sąsiadów.

Nie przekonał jej, że wszystko będzie dobrze.

– Czy walki niedługo się rozpoczną?

Ścisnął jej dłonie.

– Już się rozpoczęły.

## AURANOS



Czekając na rozkaz do ataku, Jonas stał ramieniem w ramię zarówno z Paelsianami, jak i Limeranami. Z nieba lał się żar, pot szczypał w oczy.

Jonas wierzył, że aurański władca podda się bez walki. Podczas trzech długich dni, które minęły od przekroczenia granicy, gdy szybko kończyły się zapasy żywności dla wszystkich poza najbardziej uprzywilejowanymi, zmuszając żołnierzy do polowania, w pałacym słońcu, przed którym mogli się schronić jedynie w gęstym lesie, wierzył, że skończy się bez rozlewu krwi. Że króla Corvina pokona sam widok armii Limeran i Paelsian u bram pałacu.

Oddziały ustawiły się w formacje na rozkaz króla Gaiusa i zaczęły marsz w stronę murów. Musieli przekroczyć rzekę przecinającą zielone wzgórza i doliny. Za nią lśnił otoczony murami złoty pałac.

Lśniły też wypolerowane zbroje rycerzy. Przed murami czekała potężna armia w pełnym rynsztunku. Godło Auranosu błyszczało złotem na tarczach.

Stali tak przez całą godzinę. Czekali. Obserwowali. Jonasowi serce waliło w piersi; tak mocno zaciskał ręce na mieczu, że na dłoniach zaczęły mu się robić pęcherze.

– Nienawidzę ich. I zabiłbym wszystkich, by móc żyć tak jak oni – powiedział cicho do Briona, nie mogąc oderwać wzroku od olbrzymiego lśniącego pałacu, który tak bardzo różnił się od skromnych paelsiańskich chat. I ta ziemia żyzna i zielona, kiedy jego kraj umierał, zamieniając się w pustynię. – Oni zagarnęli dla siebie wszystko. Pozwolili, byśmy cierpieli i umierali.

Na policzku Briona zadrgał mięsień.

– Zaslugują, by sami cierpieli i umierali. Niech ich wykarmią winorośle.

Jonas był gotowy umrzeć, by zapewnić swoim rodakom lepszą przyszłość. Nic nigdy nie przychodzi łatwo. A wszystko, co żywe, kiedyś umiera. Jeżeli dla niego nadszedł ten dzień, to niech tak będzie.

Król Gaius na karym ogierze przejechał wzdłuż pierwszej linii swojego wojska. Był wyprostowany, na jego twarzy malowała się determinacja. Obok jechał książę Magnus, chłodnym spojrzeniem przesuwając po czekających na rozkaz żołnierzach. Kawaleria poprowadzi szarżę. Wysoko w górze powiewały sztandary wojenne Limerosu. Widniały na nich słowa: „Siła. Wiara. Mądrość”.

Brzmiało to pięknie i szlachetnie. Tylko czerwony kolor wskazywał, że chorągwie należą do Krwawego Króla.

Wódz Basiliusa i jego elitarniej straży przybocznej nigdzie nie było widać. Wcześniej Jonas przeszedł przez miasto namiotów rozbitych po drugiej stronie lasu. Paelsiański wódz zajął cztery namioty, bo potrzebował miejsca do medytacji i odpoczynku mających pomóc mu wezwać magię przed bitwą.

– Czarodziej się przebudzi – przekazywali sobie żołnierze z ust do ust. – Jego magia zmiażdży wrogów.

Wódz Basilius będzie ich kluczem do zwycięstwa.

Jonas chciał w to wierzyć pomimo narastających wątpliwości.

Król Gaius przemówił do swoich oddziałów.

– Czekaliśmy na ten dzień od tysiąca lat. Na dzień, w którym weźmiemy to, co do tej pory było poza naszym zasięgiem. Poza waszym zasięgiem. To, co tu widzicie, może być wasze, każdego z was. Nikt nie może was powstrzymać, chyba że sami na to pozwolicie. Wykorzystajcie siłę, jaka, wiem to, w was drzemie i pomóżcie mi zmieść z powierzchni ziemi tych, którzy staną nam na drodze.

Żołnierze zaczęli skandować i z każdym powtórzeniem okrzyk rósł w siłę:

– Krwawy Król! Krwawy Król! KRWAWY KRÓL!

Zanim się zorientował, Jonas dołączył do innych. Dało mu to energię i rozbudziło żądzę krwi. Jednak wiedział, że Gaius nie jest jego królem. Jonas nie miał króla.

A jednak szedł za Krwawym Królem w bój i był gotów oddać życie.

– Trzy miesiące temu niewinny paelsiański chłopak zginął z ręki aurańskiego lorda – zagrmiał król. – Dziś go pomścimy. Zdobędziemy to królestwo, a jego króla na zawsze pozbawimy władzy. Auranos będzie nasz!

Tłum zaczął wiwatować.

– Przyniescie mi głowę króla Corvina, a dam wam skarby, o jakich się wam nie śniło – obiecał Gaius. – Nie oszczędzajcie nikogo. Przeleście morze krwi! Weźcie wszystko. Zabijcie wszystkich. – Uniósł miecz nad głowę. – Do ataku!

Pomknęła kawaleria, żołnierze piechoty ruszyli biegiem. Ziemia drżała pod ich stopami. Nad rzeką pierwsza linia zderzyła się z pierwszą linią sił Auranosu, miecze brzęknęły o miecze, tarcze uderzyły o tarcze.

Wokół Jonasa ludzie po obu stronach padali na ziemię, powaleni strzałą, toporem, mieczem, zanim walka na dobre się rozpoczęła. Metaliczny zapach krwi wypełnił powietrze.

Jonas ciął i walczył, przedzierając się przez masę ciał. Trzymał się blisko Briona; dwóch znających się całe życie przyjaciół chroniło się wzajemnie.

Zabite konie upadały ciężko na ziemię, zwały się do wody. Na jeźdźców czekały wrogie miecze. Podniosły się krzyki i jęki, gdy broń przeciwnika zatapiała się w ciału, gdy odejmowała kończynę.

Walczyli o podejście do murów, by szturmować pałac. Byli już bardzo blisko, lecz aurańskie oddziały walczyły równie zaciekle i brutalnie jak oni.

Jonas padł, ogłuszony uderzeniem tarczy w głowę. W ustach czuł smak krwi. Nad placem bitwy krążył jastrząb, jakby obserwował ją z wysoka.

Przy Jonasie pojawił się wrogi rycerz. Uniósł miecz...

Lecz ktoś inny pierwszy zadał cios, powalając Auranina. Wybawca zeskoczył z konia, zatopił ostrze sztyletu w szyi przeciwnika i obrócił je, rozrywając gardło. Trysnęła krew.

– Będziesz tu tak leżał i leniuchował? – syknął. – Wstawaj, bo cała zabawa cię ominie.

Jonas zobaczył urękawiczoną dłoń. Potrząsnął głową i zdołał usiąść, zanim książę Magnus pomógł mu wstać.



– Jeszcze z nimi zatańczę – rzekł.

Cień uśmiechu pojawił się na ustach księcia. Arystokrata wskoczył na koński grzbiet i z zakrwawionym mieczem w ręku ruszył do dalszej walki.

Bitwa przeniosła się bliżej pałacu, ale nie tak blisko, by najeźdźcy mogli przypuścić atak na mury. Wszędzie widać było pożary. Odór śmierci wypełniał nozdrza Jonasa. Chłopak sięgnął po miecz i zorientował się, że go nie ma.

Stracił przytomność i nawet o tym nie wiedział. Jak długo leżał na podeptanej trawie, otoczony ciałami zabitych? Zaklął głośno i zaczął szukać wśród trupów innej broni. Inni też myszkowali pośród ciał – szukali kosztowności lub jakiegoś oręża. W końcu Jonas znalazł topór. Wystarczy.

Zaatakował go wróg, jego lewa ręka już zwisała bezwładnie, jednak w oczach miał więcej furii niż bólu.

– Giń, paelsiańskie ścierwo! – warknął i uniósł miecz.

Mięśnie Jonasa zapiekły, gdy machnął toporem. Krew trysnęła mu prosto w twarz.

Zapadła noc. Pole bitwy oświetlał jasny księżyc i wbite w ziemię pochodnie. Jonas walczył zaciekle. Wymienił topór bojowy na dwie krótkie szable, zapewne broń któregoś z osobistych strażników wodza. Dobrze leżały mu w dłoniach i pozwalały przeciąć wszystko, co staowało mu na drodze.

Wielu już zginęło od jego ciosów. Stracił rachubę.

Po nim również widać było skutki walki trwającej od dwunastu godzin. Krwawił z rany na ramieniu. Czyjeś ostrze trafiło go tuż pod żebrami. Żadna z ran nie była szczególnie groźna, ale zaczynały go spowalniać.

– Jonas! – zawołał ktoś z płataniny ciała na ziemi.

Wbił miecz w brzuch Auranina i patrzył, jak światło gaśnie w jego oczach; dopiero potem zerknął w lewo.

Zobaczył leżącego na ziemi chłopca przygniecionego przez martwego konia. Z trudem przedostał się do niego.

– Skąd mnie znasz? – Sybko się spostrzegł, że chłopakowi nikt już nie pomoże. Z rozciętego brzucha wylewały się wnętrzności.

– Pochodzisz z mojej wioski. Jesteś Jonas, Jonas Agallon. Młodszy brat Tomasa.

Teraz rozpoznał chłopaka.

– Zgadza się. Leo, prawda?

Obok nich starli się dwaj żołnierze. Jeden potknął się o trupa i drugi – szczęśliwie sojusznik Jonasa – go zabił. Z lewej strony spadł deszcz płonących strzał zesłany przez łuczników rozlokowanych na pałacowych murach.

– Jonas – powiedział Leo takt cicho, że ledwo słyszalnie. – Boję się.

– Niepotrzebnie, to powierzchowna rana. Wyzdrowiejesz – skłamał Jonas. Wiedział, że Leo nie dożyje wschodu słońca.

Dzieciak miał oczy pełne łez.

– Daj mi chwilę, odpocznę i zaraz wracam do walki.

– Odpoczywaj, jak długo potrzebujesz. Ile masz lat? – Wbrew rozsądkowi przykucnął i wziął go za rękę.

– Jedenaście. Właśnie skończyłem.

Jedenaście. I umierał w męczarniach na polu bitwy. Jonas nie mógł uwierzyć, że tak to miało być.

Powietrze przeszył świst i strzała wbiła się w pierś biegnącego obok żołnierza. To nie była śmiertelna rana. Sprawiała tylko, że żołnierz – Limeranin, sądząc po godle na rękawie – wyrwał ją i wrzasnął gardłowo z bólu i wściekłości.

Jonas pochylił się nad umierającym chłopcem.

– Byłeś bardzo odważny, że zgłosiłeś się do walki.

– Mojemu starszemu bratu i mnie nie dano wyboru. Musieliśmy się zaciągnąć. Kto może utrzymać miecz, ma służyć królowi Gaiusowi.

Służyć królowi Gaiusowi.

Gniew ścisnął Jonasa za gardło.

– Twoja rodzina będzie z ciebie bardzo dumna.

– Auranos jest taki piękny. Taki zielony i ciepły, i... nigdy tu wcześniej nie byłem. Jeśli moja mama będzie mogła tego doświadczyć, to było warto.

Leo zakaszłał krwią. Jonas wytarł ją już i tak zakrwawionym rękawem. Nieopodal walczyli inni – zbyt blisko. Chciał zostać z tym chłopcem, ale tu nie było bezpiecznie. Jednak jeżeli udałoby mu się przenieść Leo do obozu, znaleźć medyka...

Chłopiec ścisnął mu dłoń.

– Zrobisz coś dla mnie, Jonasiu?

– Co tylko chcesz.

– Powiedz mojej mamie, że ją kocham. I że zrobiłem to dla niej.

Jonas zamrugał gwałtownie.

– Obiecuję.

Leo uśmiechnął się, ale potem jego oczy się zaszklily. Umarł.

Jonas siedział obok niego jeszcze przez chwilę. Chciało mu się wyć z gniewu, że taki dzieciak musiał zginąć, by Krwawy Król mógł zdobyć Auranos.

A Paelsianie – w tym Jonas! – pomagali mu, na każdym kroku narażając życie, poświęcając własną przyszłość.

Śmierć tego dzieciaka sprawiła, że jedno stało się dla niego jasne. Król Gaius nie dotrzyma obietnicy. Ma przewagę liczebną. Jego armia jest ogromna i wyszkolona. Paelsianie są tylko mięsem armatnim.

Musiał wrócić i porozmawiać z wodzem. Natychmiast. Ścisnął szable, odwrócił się od zmarłego – i zrobił unik przed pięścią w rękawicy nabijanej ćwiekami. Atakował go Auranin, który poza napierśnikiem stracił większość zbroi. Przez jego brzydką twarz biegło świeże cięcie, włosy zlepione miał krwią. Ktoś próbował poderżnąć mu gardło, ale zostawił tylko powierzchowne cięcie.

– Żegnasz się z braciszkiem? – Rycerz uśmiechnął się paskudnie. Stracił przedni ząb. – Tak to się kończy, gdy ktoś próbuje z nami zadzierać. Tobie też wypruję bebechy. Jesteś następnym w kolejce, dzikusie.

Jonas zawrzał z furii. Auranin ruszył na niego, unosząc miecz i uderzając nim w broń Jonasa wystarczająco mocno, by chłopakowi zadzwoniły zęby. Obok jego ucha świsnęła strzała i trafiła w nogę walczącego nieopodal Paelsianina, który upadł z krzykiem.

Rycerz był wyszkolonym żołnierzem, lecz wycieńczonym godzinami walki. W jego zmęczeniu Jonas widział swą jedyną przewagę.

– Przegracie – syknął Auranin – a ty umrzesz. Już dawno temu trzeba było skrócić wasze cierpienia, całego waszego zapomnianego przez boginię kraju.

Rozdepczemy was jak brudne karaluchy.

Jonasa nie obchodziło, że ktoś go nazywa karaluchem. Karaluch jest odporny, silny i zaradny. Trochę większy miał żal o nazwanie go dzikusiem.

Ale naprawdę nie lubił, jak ktoś mu mówił, że przegra.

– Mylisz się. Nasza niedola się kończy. A wasza dopiero się zaczyna.

Rzucił się na przeciwnika i powalił go na ziemię. Odrzucił szablę, wyrwał rycerzowi jego miecz i przycisnął mu do gardła.

– Poddaj się! – warknął.

– Nigdy! Walczę za mojego króla i moje królestwo. Nie spocznę, dopóki nie zginie ostatni z was, brudnych dzikusów.

Nagle w dłoni Auranina pojawił się nóż. Jonas poczuł ból, gdy ostrze przeszło jego bok. Przetoczył się, złapał oburącz miecz i resztką sił opuścił na odsłonięte gardło przeciwnika. Głowa rycerza potoczyła się na bok. Jonas rękawem wytarł krew, która trysnęła mu na twarz.

Wstał chwiejnie i ruszył z powrotem do obozu przez rzekę, której wody w blasku księżyca były czerwone od krwi. On też krwawił, ale szedł naprzód. Albo... do tyłu.

Przedarł się przez las do pola namiotów. Setki ludzi czekały na pomoc medyków – ranni, umierający. Zewsząd dobiegały jęki bólu i rozpacz.

Szedł dalej, ślaniając się na nogach. Wreszcie dotarł do namiotu wodza. Te namioty – dostarczone przez Limeran – były większe niż paelsiańskie chaty. Tutaj elita odpoczywała i spożywała obfite posiłki, które przygotowywali oddani kucharze i służący.

A jedenastoletni chłopcy umierali opodal na placu boju.

Strażnicy Basiliusa rozpoznali Jonasa, mimo że cały był pokryty krwią – własną i tych, których zabił – więc nie protestowali, gdy wszedł do luksusowo umeblowanego namiotu. Po tym, co dziś przeżył, na widok tych bogactw ścisnęło go w gardle.

– Jonas! – zawołał radośnie wódz. – Proszę, wejdz!

Wycieńczenie i ból sprawiły, że chłopak się potknął. Bał się, że nogi zupełnie odmówią mu posłuszeństwa. Wódz Basilius zauważył jego rany.

– Medyk!

Podszedł jakiś mężczyzna, ktoś podsunął krzesło i chłopak opadł na nie ciężko. Dobrze się stało, bo zaczął mieć zawroty głowy. Skórę miał wilgotną i zimną, widział jak przez mgłę.

Medyk opatrywał jego rany, szybko je czyszcząc i bandażując.

– Zatem powiedz, jak postępują walki? – odezwał się wódz uśmiechnięty szeroko.

– Nie medytowałeś przez ten cały czas? Myślałem, że nas widzisz oczami ptaków. – Jonas mglście pamiętał tę opowieść z dzieciństwa. Jego matka w nią wierzyła.

Basilius pokręcił głową.

– Żałuję, że nie mam tego daru. Może rozwinę go w nadchodzących latach.

– Chciałem z tobą mówić osobiście – zaczął z wysiłkiem Jonas. Martwił się o Briona i miał wyrzuty sumienia, że opuścił pole bitwy, zanim zwyciężyli.

Niemal na samym początku stracił przyjaciela z oczu. Brion mógł leżeć powalony przez wroga i umierać. I nikt go nie obroni przed kolejnym ciosem albo zabłąkaną strzałą.

Po śmierci Tomasa Brion był dla Jonasa bliski prawie jak brat.

Chłopaka zapiekły oczy, ale wołał wierzyć, że to z powodu dymu z fajki wodza. Powietrze wypełniał zapach liści brzoskwini i czegoś słodkiego. Jonas poznał, że to rzadkie ziele rosnące w Górach Zakazanych, które dostarczało przyjemnych halucynacji.

– Proszę, mów otwarcie. – Wódz skinieniem ręki oddalił medyka i usiadł za stołem, przy którym wcześniej ucztował. Leżały tam kości kozy i kilkanaście pustych butelek po winie.

– Mam wątpliwości co do tej wojny.

– Wojnę trzeba traktować bardzo poważnie, to prawda. A ty robisz na mnie wrażenie poważnego chłopca.

– Dorastałem w Paelsii, więc nie miałem wielu okazji do zabawy i żartów, prawda? – Starał się, by do jego słów nie zakradła się gorycz, ale mu się nie udało. –

Pracowałem w winnicy, od kiedy skończyłem osiem lat.

– Wspaniały z ciebie chłopak. Twoja etyka pracy jest godna podziwu. Jestem pod sporym wrażeniem, że Laelia cię znalazła.

Było raczej na odwrót. To Jonas znalazł Laelię. Spędzał czas w jej łóżku, słuchał, jak plotkuje o znajomych, jak opowiada o swoich wstrętnych wężach, bo liczył, że zdobędzie zaufanie jej ojca i przekona go do buntu przeciwko Auranom.

Nawet gdyby Tomasz nie zginął, Jonas i tak by chciał, żeby Paelsia się zbuntowała.

Jednak to, co się działo... było złe. Czuł to głęboko w sercu.

Nie miał czasu na owijanie w bawełnę. Niedaleko ginęli młodzi chłopcy, oddając życie za to, by trochę zbliżyć się do pałacowych murów. Musiał powiedzieć, co o tym myśli.

– Nie ufam królowi Gaiusowi.

Wódz odchylił się w miękkim krześle i popatrzył na Jonasa z ciekawością.

– Dlaczego nie?

– Limeranie mają nad nami przewagę liczebną. Ich król jest powszechnie znany jako człowiek brutalny i chciwy. Jaką mamy gwarancję, że gdy już zapłacimy daninę krwi za pomoc w zdobyciu Auranosu, on nas nie zdradzi? Nie zabije lub nie zniewoli, żeby zatrzymać wszystko dla siebie?

Basilius zadumał się, a potem wydmuchał dym z fajki.

– Naprawdę tak uważasz?

Jonasowi serce waliło jak młotem.

– Musimy się wycofać. Przemyśleć sytuację, zanim będzie więcej ofiar. Na moich oczach umarł chłopiec, miał ledwo jedenaście lat. Chociaż pragnę zobaczyć upadek Auranosu, nie chcę, by nasze zwycięstwo zostało splamione krwią dzieci.

Wódz spoważniał.

– Nie należę do ludzi, którzy coś zaczynają, a potem się z tego wycofują.

Nie, należał do ludzi, którzy coś zaczynają, a potem czekają w luksusowym namiocie, aż się skończy.

– Ale...

– Rozumiem twoje wątpliwości, jednak musisz mi zaufać. Szukałem odpowiedzi głęboko w mojej duszy i niestety, musimy toczyć wojnę. Do zwycięstwa. Moim przeznaczeniem było zjednoczyć się z królem Gaiusem. Ufam mu. Złożył mi krwawą ofiarę, jakiej do tej pory nie doświadczyłem. Niezwykłą. – Pokiwał głową. – Król Gaius to człek honorowy, dotrzyma złożonej mi obietnicy.

Jonas zacisnął pięści.

– Jeśli jest taki honorowy, to gdzie był, gdy nasz kraj umierał? Gdy Paelsianie umierali z głodu? Dlaczego wtedy nie oferował pomocy?

Wódz Basilius westchnął.

– Przeszłość to przeszłość. Teraz patrzmy w przyszłość i ze wszelkich sił starajmy się, by była lepsza niż dzień dzisiejszy.

– Proszę, rozważ to, co powiedziałem. – Jonas był przekonany, że zmierzają prosto w przepaść drogą pełną krwi i mroku. To, co widział na polu bitwy, było

tylko początkiem wielkiego cierpienia.

– Rozważę wszystko. Cenię sobie twoją opinię, Jonasie.

– A co z twoją magią? Czemu jej nie użyjesz, by nam pomóc?

Przywódca rozłożył ręce.

– To nie będzie konieczne. Król Gaius mnie zapewnił, że ma w pogotowiu tajemną broń, której użyje, gdy przedrzemy się przez mury. Ta bitwa nie będzie ciągnęła się przez kilka dni, tygodni czy miesięcy. Skończy się jutro.

Jonasowi zaschło w ustach.

– Jaką tajemną broń?

– Gdybym ci powiedział, już nie byłaby tajemna, prawda? – Wódz wstał, podszedł i poklepał go po plecach. Jonas skulił się z bólu. – Zaufaj mi. Kiedy to wszystko się skończy, a my zdobędziemy bogate łupy w ruinach Auranosu, wyprawię ci ucztę weselną najwspanialszą, jaką kiedykolwiek widziano w Paelsii.

Jonas wyszedł z namiotu odprowadzany śmiechem wodza. Równie dobrze mógł rozmawiać ze ścianą.

Posępnie popatrzył w górę na usiane jasnymi gwiazdami niebo, na którym świecił wielki księżyc, i zastanawiał się, dlaczego na nieboskłonie nie widać żadnych znaków nadciągającego nieszczęścia.

## ROZDZIAŁ 32

# AURANOS



Emilia była teraz tak chora, że nawet uniesienie głowy sprawiało jej ból i powodowało obfite krwawienia z nosa. Cleo zmieniła Mirę i czytała siostrze na głos, by oderwać myśli od bitwy toczącej się pod murami. W pałacu panowała ponura atmosfera. Cleo próbowała podsycać w sobie nadzieję, jednak z każdą mijającą godziną sytuacja stawała się coraz bardziej dramatyczna.

– Proszę, nie płacz – powiedziała Emilia. – Mówiłam ci, musisz być silna.

Cleo otarła łzy z policzków i próbowała skoncentrować się na druku w małym, zniszczonym tomiku poezji, jednej z ulubionych książek Emilii.

– Czy silne osoby nie mogą płakać?

– Nie marnuj łez na mnie. Wiem, że przelelaś ich wiele za Theona.

Cleo próbowała pogodzić się z tym, co się stało, ale miała wrażenie, że jej ból wciąż jeszcze jest zbyt świeży. Jeszcze w całości do niej nie dotarł. Straciła kogoś, kogo właśnie pokochała, a jeśli teraz utraci Emilię...

Delikatnie ujęła chudą dłoń siostry.

– Jak mogę ci pomóc?

Emilia oparła się o stos kolorowych poduszek. Na nocnym stoliku stał duży bukiet kwiatów, które Cleo zebrała na pałacowym dziedzińcu – tylko tam mogła wyjść. Znajdował się w obrębie pałacu, był to spory zielony zakątek otoczony murem, z pięknie utrzymanymi rabatami, rosły tam też jabłonie i drzewa brzoskwiniowe. Obie siostry lubiły tam odbywać lekcje, jeśli nauczyciele się na to zgadzali.

– Bądź silna, to wszystko – powiedziała Emilia – i spędzaj więcej czasu z przyjaciółmi w tych ciężkich i niepewnych czasach, a nie tylko ze mną. Nie będzie mi przeszkadzać, jeśli dziś wieczorem zostanę sama.

Nawet zmagając się z chorobą, przyszła królowa Auranosu trzymała emocje na wodzy. Aż trudno było uwierzyć, jak bardzo obie siostry – mimo że dzieliły je jedynie trzy lata – różniły się od siebie; jak bardzo dojrzała i opanowana była Emilia w porównaniu z Cleo, uczuciową trzpiotką.

– Wolę unikać towarzystwa. Teraz co chwila wpadam na Arona. Nigdy nie wiem, kiedy zastąpi mi drogę.

To wywołało śmiech Emilii.

– To znaczy, że nie wymachuje mieczem, by bronić swojej przyszłej żony?

Cleo posłała jej udręczone spojrzenie.

– Nawet nie żartuj na ten temat.

– Przepraszam. Wiem, że nie ma dla ciebie nic śmiesznego w tej sytuacji.

– Zupełnie nic. – Cleo westchnęła. – Ale dość o Aronie. Moją największą troską jest twoje zdrowie. Niebawem skończy się bitwa i wyślę do Paelsii gwardzistę, tak jak obiecałam.

– By szukał tej Obserwatorki z uzdrawiającymi nasionami, które mogą mi uratować życie.

– Tak, i nie mów tego z takim sceptycyzmem. Przecież sama podsunęłaś mi ten pomysł. Wcześniej nawet nie wierzyłam w magię.

– A teraz wierzysz?

– Całym sercem.

Emilia pokręciła głową.

– Nie ma takiej magii, która może mnie teraz uratować, Cleo. Postaraj się zaakceptować to, co nieuniknione.

– Nigdy!

– Więc wierzysz, że możesz walczyć z przeznaczeniem i wygrać.

– Bez wątpienia. – Dopóki siostra żyła, wciąż była nadzieja, że uda się ją uratować.

Emilia ścisnęła dłonie Cleo.

– Idź, znajdź Mirę i Nica.

– Przysłać później do ciebie Mirę?

– Nie. Pozwól jej na jedną noc bez opieki nade mną. Jestem pewna, że zamartwia się tym szturmem.

– Przynajmniej to cichy szturm. Sądzę, że to dobry znak. – Odgłosy bitwy nie docierały do nich przez grube płacowe ściany.

Emilia wyglądała na zmęczoną i smutną.

– Mam taką nadzieję.

– Jutro będzie lepiej. – Cleo pocałowała ją w chłodne czoło. – Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Wyszła z komnat siostry i ruszyła korytarzem. W pałacu panowała cisza. Wszystkie okna były pozasłaniane.

Przebywanie w zamknięciu dawało jej zbyt wiele czasu na myślenie o Theonie. Tęskniła za nim, za tym jak nieustannie jej towarzyszył i patrzył na nią surowo, kiedy coś spsociła lub była złośliwa. Pamiętała wyraz ulgi w jego oczach, kiedy znalazł ją w Paelsii. Ogień jego spojrzenia, kiedy wyznał, że mu na niej zależy.

A potem zaskoczenie i ból, gdy limerński książę zdradziecko odebrał mu życie.

Powstrzymała łzy i szła tymi samymi korytarzami, którymi chodzili razem. Co dzień wciąż bardziej jej Theona brakowało.

Była tak zmęczona, że wróciła do swoich komnat, zamiast poszukać Miry i Nica. Położyła się, lecz nie mogła usnąć. Wpatrywała się w sufit.

Gdyby znalazła Obserwatorkę, wszystko byłoby inaczej. Przywróciłaby Emilii zdrowie i chęć do życia.

Choć może to tylko legenda... Nie, Cleo nie chciała rozważać takiej ewentualności.

Jej optymizm i wiara opierały się na opowieściach Eirene. Były tak pełne życia, tak realne. Budziły nadzieję.

W ciągu ostatnich dni zupełnie zapomniała o staruszce. Koperta z imieniem właściciela gospody, przez którego księżniczka zamierzała przesłać Eirene prezenty z podziękowaniem, nie została otwarta.

„Magia odnajdzie czyste serca, nawet kiedy wszystko wydaje się stracone” – to były ostatnie słowa Eirene. Bez wątplenia Cleo teraz wszystko wydawało się stracone. Była zamknięta w pałacu jak w pułapce. Z siostrą umierającą na jej oczach.

Wstała z łóżka, by poszukać imienia właściciela gospody. Wprawdzie dzisiaj nie będzie w stanie nic Eirene wysłać, ale może w wolnym czasie przygotować dla niej paczkę. Ostatnio miała mnóstwo wolnego czasu.

Niewielka koperta leżała na toalecie pod stosem nieprzeczytanych książek. Cleo ją otworzyła.

W środku zamiast adresu znalazła liścik i dwa malutkie brązowe kamyczki.

Przeczytała list:

*Księżniczko, przyjmij, proszę, moje przeprosiny za to, że nie mogłam Ci powiedzieć prawdy o sobie. To tajemnica, którą ukrywałam przez wiele lat i nie zna jej nikt, nawet moja wnuczka. Czyste serce jest warte więcej niż złoto. Masz takie serce. Użyj tych drogocennych nasion, by uzdrowić siostrę, a ona niech poprowadzi Auranos ku lepszej przyszłości.*

*Eirene*

Cleo przeczytała wiadomość trzy razy, zanim zrozumiała. Kartka wypadła jej z dłoni.

Eirene przejrzała ich kłamstwa. Wiedziała, że Cleo jest aurańską księżniczką.

Więcej – to Eirene była Obserwatorką, która dawno temu na zawsze opuściła Sanktuarium. Podczas gdy oni szukali jej, to ona odnalazła ich.

A Cleo nie miała o tym pojęcia.

Popatrzyła na malutkie kamyczki i szeroko otworzyła oczy. To były pełne magii ziemi nasiona winogron. Miała je przez ten cały czas.

Dwa nasionka będące w stanie uleczyć kogoś bliskiego śmierci.

Gdyby o tym wiedziała, mogłaby jednym z nich uratować Theona.

Poczuła, jakby ktoś wyrwał jej z piersi serce. Krzyknęła z bólu, powalona rozpaczą upadła i zaniosła się szlochem.

Nagle ucichła. Uświadomiła sobie, że musi natychmiast iść do Emilii.

Wstała, wybiegła na korytarz i od razu na kogoś wpadła. Nic cofnął się o kilka kroków, masując swoją pierś.

– Aj, masz zwyczaj systematycznie robić mi krzywdę. – Z troską przyjrzał się jej opuchniętym oczom. – Usłyszałem krzyk dobiegający z twoich komnat.

Coś się stało?

Jej serce trzepotało jak skrzydła kolibra.

– Mam... mam nasiona. Eirene... jest Obserwatorką.

Popatrzył na nią podejrzliwie.

– Ile wina wypijała? Poszłaś w zawody z Aronem?

– Nie jestem pijana. Mówię prawdę. – Poczuła ulgę w zbolałym sercu. – Chodź! Idziemy do Emilii.

– Naprawdę wierzysz w magię?

– Tak!

Uśmiechnął się i kiwnął głową.

– Więc chodźmy ratować twoją siostrę.

Pobiegli do komnat Emilii, mijając korytarz, z którego dobiegła ich rozmowa dwóch gwardzistów.

– Ich jest zbyt wielu – powiedział jeden.

– Tak, mury nie mogły nas bronić wiecznie.

– Przedarli się przez mury? – zapytał ostro Nic, zatrzymując Cleo.

Gwardziści się zmieszali. Nie przypuszczali, że ktokolwiek może ich usłyszeć.

– Niestety – rzekł ponuro jeden z nich. – Ale do pałacu się nie wedrą.

– Jak możesz być tego taki pewny? – chciała wiedzieć zaniepokojona Cleo.

Wymienili spojrzenia. Wprawdzie miała tylko szesnaście lat, ale ponieważ była księżniczką, mieli obowiązek odpowiadać na jej pytania.

– Brama pałacu jest wzmocniona czarem wiedźmy.

Prychnęła z niedowierzaniem.

– Ojciec nigdy mi o tym nie mówił.

– Co roku wiedźma odnawiała ten czar. Jednak już nam więcej nie pomoże.

– Cicho! – syknął jego towarzysz.

– Dlaczego? – zapytał Nic. – Gdzie jest teraz ta czarownica?

– Król Gaius trzy dni temu wysłał naszemu królowi jej głowę w skrzyni – rzekł z ociąganiem gwardzista, patrząc niepewnie na kolegę. – Czar się utrzyma.

Krwawy Król tu nie wejdzie.

Cleo wiedziała, że limeranski władca miał żadnego krwi syna, ale wyglądało na to, że król Gaius jest jeszcze gorszy – zresztą już słyszała o nim plotki.

– Dlaczego ojciec mi o tym wszystkim nie powiedział?

– Król pragnie cię chronić przed złem, które się teraz dzieje.

– Czemu więc wy nam o tym mówicie? – zdziwił się Nic.

– Macie prawo wiedzieć, że wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie. Król, odmawiając poddania się, naraził nas wszystkich.

Cleo zachłysnęła się powietrzem.

– Myślisz, że powinien się poddać?

– Ocaliliby wielu ludzi, którzy zginęli w tej bitwie. Czy król sądzi, że możemy ukrywać się w tym pałacu w nieskończoność, nawet jeśli bramę chroni czar?

Jesteśmy jak królik czekający, aż wilk rozerwie mu gardło.

Księżniczka popatrzyła z góry na tego biadolącego tchórza.

– Jak śmiesz źle mówić o moim ojcu?! Podjął jedyną słuszną decyzję! A ty wolałbyś poddać się Krwawemu Królowi? Myślisz, że wówczas byłoby mniej ofiar?

– Co ty możesz wiedzieć? Jesteś tylko młodą dziewczyną.

– Nie – oświadczyła twardo Cleo. – Jestem księżniczką Auranosu. I popieram każdą decyzją mojego ojca. Jeśli nie chcesz, żeby twoja głowa również znalazła się w skrzyni, okaż szacunek swojemu władcy.

Gwardzista z pokorą schylił głowę.

– Przepraszam, wasza wysokość.

Cleo tak mocno zacisnęła dłoń, że nasionka wbiły się jej w skórę.

– Wracajcie do swoich obowiązków – rzuciła lodowatym tonem, po czym ruszyła do komnat siostry.

– To było świetne – powiedział Nic. – Pokonałeś go słowami.

Ona jednak była zatroskana.

– Sytuacja jest coraz trudniejsza, prawda?

Spowaźniał.

– Tak.

– Sądzisz, że przegramy?

– Król Gaius i wódz Basilius mają za sobą wielu ludzi gotowych na śmierć.

– Mój ojciec w żadnym wypadku nie może się poddać.

– Może będzie musiał.

Cleo pamiętała zimne oczy księcia Magnusa, gdy mordował Theona. Nie zniesie ponownego widoku tego człowieka.

– Nie będzie musiał.

– Ach tak?

Silą woli przywołała pewny siebie uśmiech i odsunęła od siebie złe wspomnienia.

– Nie rozumiesz? Nie możemy myśleć, że przegramy. Zwycięzimy i odeślemy grabieżców tam, skąd przyszedli. Potem, kiedy znowu wszystko się uspokoi, udzielimy pomocy tym mieszkańcom Paelsii, którzy naprawdę na to zasługują, a nie tym, którzy chcą ukraść nam dom.

– Kiedy tak o tym mówisz, prawie wierzę, że masz rację.

Cleo pokazała mu ziarna.

– One pomogą nam wszystko zmienić. Gdy Emilia wyzdrowieje, świat stanie się lepszy, otworzą się nieskończone możliwości.

– Zatem prowadź, księżniczko.

Cleo nie pukała do drzwi siostry, od razu weszła i pospiesznie ruszyła do łóżka. Nic z szacunku dla Emilii zatrzymał się przy drzwiach. Dziedziczka tronu leżała twarzą do okna, zbyt słaba, by choć odwrócić głowę i zobaczyć, kto wszedł.

– Emilio! Nie uwierzysz, co tutaj mam. Magiczne nasiona! Nie pytaj mnie, jak to możliwe, ale to prawda. To cię wyleczy! – Siostra nie reagowała, lecz niezrażona Cleo mówiła dalej: – Obserwatorzy naprawdę istnieją, spotkałam jedną z nich, ale wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy. Z pozoru w niczym nie różniła się od ciebie czy mnie. I chciała ci pomóc.

Obejrzała się przez ramię na Nica, który niepewnie wszedł do środka. Na jego twarzy malował się głęboki smutek.

– Cleo... – zaczął.

– Wiem, że było ci trudno – ciągnęła, ostrożnie siadając na łóżku. – Najpierw straciłaś ukochanego. To nas teraz łączy, więc rozumiem, co czujesz. Musimy to przetrwać i stawić czoło temu, co nas czeka. To nie będzie łatwe, ale będę silna. Tak jak ci obiecałam.

Nic położył jej rękę na ramieniu.

– Tak strasznie mi przykro.

Strząsnęła jego dłoń.

– Nie, ona się obudzi. Nic jej nie będzie. Wyzdrowieje. – Poglaskała jasne włosy siostry rozrzucone na jedwabnej poduszce. – Emilio, obudź się, proszę.

– Ona odeszła, Cleo – powiedział cicho Nic.

– Nie mów tak. – Księżniczka zaczęła się trząść. – Proszę, nie mów tak.

– Przykro mi. Tak strasznie mi przykro.

Emilia martwymi oczami patrzyła na rozgwieżdżone niebo. Była zimna. Nie żyła od kilku godzin – zapewne umarła zaraz po tym, jak Cleo od niej wyszła.

Kiedy Cleo spróbowała wstać, nogi się pod nią ugięły. Nic złapał ją, zanim osunęła się na podłogę. Upuściła nasiona, zaczęła szlochać, walić pięściami w pierś Nica. Tak wiele smutku było nie do zniesienia. Umrze od tego. Chciała od tego umrzeć.

Trzymała w dłoni coś, co mogło uratować życie jej siostry. Ale było za późno. Zawiodła.

Emilia umarła.

– Przykro mi – szepnął przyjaciel, znosząc jej ciosy bez słowa skargi. Próbował ją przytulić, lecz się wyrywała.

– Nasiona! – krzyknęła i padła na kolana, szukając upuszczonych ziarenek. W końcu je znalazła i łapiąc się brzegu łóżka, wstała.



Twarz Emilii była upiornie blada. Wydawało się, że nawet jej oczy zbladły do bezbarwnej szarości. Cleo drżącymi palcami otworzyła usta siostry i położyła na jej język nasiona. Gdy ziarenka go dotknęły, zalśniły białym światłem i znikły.

– Proszę! – wyszlochała Cleo. – Proszę, niech to zadziała!

Nic się nie stało. Nic.

Było za późno.

Chłód lodowatymi pazurami zaczął powoli wbijać się w jej serce. W końcu odwróciła się do Nica. Łzy mu napłynęły do oczu, gdy zobaczył rozpacz na jej twarzy.

– Moja siostra nie żyje. – Ledwo poznawała własny głos. – Umarła samotnie, patrząc w gwiazdy.

Emilia i Simon wpatrywali się w gwiazdy tej romantycznej nocy, którą spędzili razem. Powiedział jej, że po śmierci staną się gwiazdami i będą patrzyli na bliskich. Dlatego Emilia patrzyła w niebo. Szukała ukochanego.

– Spóźniłam się – powiedziała Cleo. – Mogłam ją uratować, ale się spóźniłam.

Ścisnęła zimną dłoń siostry i siedziała przy niej do świtu. Nic był z nią przez cały ten czas; ze skrzyżowanymi nogami siedział na podłodze obok okna.

– Powinniśmy zamknąć jej oczy – odezwał się w końcu.

Cleo nie mogła wydusić ani słowa. Pokiwała tylko głową.

Nic podszedł i zamknął Emilii powieki.

– Musimy powiedzieć twojemu ojcu. Ja to zrobię. Wiem, że niełatwo będzie ci teraz, ale musisz być silna. Możesz to zrobić? – Ujął twarz Cleo w dłoń. – Możesz być silna?

W ich ostatniej rozmowie Emilia właśnie o to ją poprosiła. A Cleo jej to obiecała.

– Postaram się – szepnęła.

Nic kiwnął głową.

– Chodźmy.

Objął ją ramieniem. Po raz ostatni obejrzała się na Emilię. Jej starsza siostra wyglądała tak spokojnie, jakby lada chwila miała się obudzić z przyjemnego snu, gotowa zejść na śniadanie.

Skierowali się do komnat króla, Nic podtrzymał Cleo, na wypadek gdyby nogi znowu odmówiły jej posłuszeństwa.

Chwilę później pałacem wstrząsnął wybuch.

## ROZDZIAŁ 33

# AURANOS



Wschód słońca to prawdziwy cud – nawet w czasie wojny. Lucia wstała wyjątkowo wcześnie, wyszła przed namiot i czekała, żeby na niebie pojawiła się złota i różowa obietnica poranka. Wysoko w górze latał jastrząb, jego skrzydła osrebrzył brzask.

Nie chciała tu być. Trzymano ją z dala od bitwy, ale nie była głupia. Ludzie ginęli po obu stronach. Chciała, żeby to już się skończyło.

Postanowiła prosić ojca o pozwolenie na powrót do Paelsii, ale ta myśl uciekła jej z głowy w chwili, gdy dwaj gwardziści wnieśli do namiotu jej brata. Za nimi wszedł król. Magnus miał zakrwawioną twarz i przymknięte oczy.

– Co się stało?! – krzyknęła.

Gdy tylko gwardziści się odsunęli, medyk podszedł do księcia, rozerwał kurtkę i koszulę. Ramię Magnusa zostało przecięte aż do kości. Głęboka rana na brzuchu świadczyła, że został też dźgnięty sztyltem.

– Nie wiedziałem nawet, że nadal uczestniczy w bitwie, dopóki nie został przyniesiony na noszach – powiedział król. – Nie chciałem, żeby tak wcześnie wziął udział w walkach, ale jest nieposłuszny. Stracił wiele krwi. Kazałem go przynieść do ciebie, bo tu będziemy sami.

– Magnus, dlaczego tak lekkomyślnie narażasz się na takie niebezpieczeństwo?

Brat spojrział na nią pełnym cierpienia, ledwo przytomnym wzrokiem. Nie odpowiedział.

Medyk nagle zaczął wyglądać na przestraszonego.

– Czemu nic nie robisz?! – krzyknęła księżniczka. – Pomóż mu! Ratuj go!

– Obawiam się, że już za późno, wasza wysokość. On umiera.

Król zaklął, wyciągnął miecz i przyłożył medykowi do gardła.

– Mówisz o następcy tronu Limerosu!

– Nie... nie mogę mu pomóc. Jego rany są zbyt ciężkie. – Medyk zacisnął powieki. Oczekiwał, że karą za przekazanie tej wieści będzie śmierć.

– Ja mogę pomóc bratu, ojciec – powiedziała Lucia. – Jednak najpierw odpraw medyka.

– Wyjdz – warknął król i czubkiem miecza musnął gardło lekarza. Z rany trysnęła krew. – Zajmij się własnymi obrażeniami.

Trzymając się za szyję, medyk uciekł.

Lucia przyklękła obok brata. Podłoga namiotu zdążyła już przesiąknąć krwią. Magnus oddychał coraz wolniej, ale mimo bólu patrzył na Lucię z gniewem. I nieufnością.

– Słyszałam, co zrobiłeś innym podczas ćwiczeń szermierki – powiedziała cicho. – Nie podoba mi się, kogo chcesz udawać. Mój brat jest dobry.

Ściągnął brwi.

– Pragniesz wrócić na pole walki, żeby dalej przelewać krew. Myślisz, że jeśli zatopisz stal w czyimś ciele, poczujesz się mężczyzną? Ilu ludzi dziś zabiłeś? – Nie spodziewała się odpowiedzi. Nawet gdyby mógł mówić, to i tak nie rozmawiali od dnia, w którym wrócił z Paelsii. – Gdybyś nie był moim bratem, pozwoлилabym ci umrzeć. Ale nieważne, jak wielu ludzi zabiłeś, nieważne, jakim głupim osłem chcesz być, nieważne, jak bardzo mną gardzisz, ja wciąż cię kocham.

W jego oczach pojawił się ból i Magnus odwrócił twarz, jakby nie mógł już znieść widoku siostry.

Zabolało ją serce, lecz nie zważała na to. Musiała użyć magii.

Na szczęście była ogromnie rozgniewana. To pomoże.

Nie była pewna, jak jej magia zadziała, choć dużo ćwiczyła, sama i z nauczycielką sprowadzoną przez króla – starą kobietą, która twierdziła, że jest czarownicą, choć nie potrafiła tego udowodnić.

Powietrze, woda, ogień, ziemia.

Spojrzała na ojca, kładąc ręce na ramieniu Magnusa. Wyraźnie było widać kość.

– Prosiłam, żebyś mogła pomagać innym rannym, ojczu. Nie pozwoliłeś, więc nie ćwiczyłam moich umiejętności. Mogę zawieść.

– Nie zawiedziesz – rzekł z przekonaniem władca, chowając miecz do pochwy. – Ulecz go.

Wiedziała już, że potrafi leczyć skaleczenia; przeciwzyła to na sobie. Ale tak głęboką ranę od noża lub miecza...

Nie może stracić brata.

Skoncentrowała całą swoją energię na leczeniu. Gdy z jej dłoni ciepło magii ziemi spłynęło do jego ciała, żarząc się bladym białym światłem, księżę wygiął plecy, jakby był w agonii.

Nie odważyła się przerwać. Nie była pewna, czy mogłaby ponownie przywołać tak dużo energii. Użycie tak ogromnej i potężnej magii – jak wtedy gdy zabiła Sabinę – ją osłabiało. Według nauczycielki nie oswoiła się jeszcze ze swoimi mocami, potrzebowała czasu i praktyki, by wzmocnić je i siebie.

Zamiast cofnąć się ze strachu, że zada bratu jeszcze więcej cierpienia, wciąż wlewała w niego magię. Wił się z bólu, a jej ręce świeciły białym blaskiem. Rana zaczęła się zasklepiać – najpierw mięśnie, potem skóra zrosły się i wygładziły.

Lucia przeniosła dłonie na pokiereszowany brzuch i wlała magię w drugą ranę.

Tym razem z piersi Magnusa wyrwał się krzyk bólu.

Uleczyła go do końca. Po brzuchu przeniosła ręce nad jego pokrytą krwią twarz, lecząc siniaki i skaleczenia. Nagle odepchnął jej dłonie.

– Dość! – warknął.

To nie brzmiało jak ogromna wdzięczność za uratowanie życia.

– Bolało?

Prychnął, co równie dobrze mogło być śmiechem mimo bólu.

– Magia wlewała się w moje kości jak gorąca lava.

– Dobrze. Może cierpienie cię odczyści lekkomyślności. Bądź bardziej ostrożny.

– Postaram się, siostru. Chociaż niczego nie mogę obiecać.

Oczy ją zapiekły. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że płacze, co tylko jeszcze bardziej ją rozżłościło.

– Sama cię zadżgam, jeśli jeszcze raz przez swą głupotę dasz się prawie zabić.

Magnus trochę złagodniał. Jej łzy – tak rzadkie – zazwyczaj go wzruszały, nawet kiedy się kłócili.

– Nie płacz, Lucio. Nie z mojego powodu.

– Nie płaczę z twojego powodu. Płaczę z powodu tej głupiej wojny. Chcę, żeby się skończyła.

Król obejrzał brzuch i ramię syna, przetarłszy je mokrą szmatką. Rany całkowicie zniknęły. Duma, jakiej córka nigdy dotąd nie widziała, zabłysła w jego oczach.

– Niezwykłe. Po prostu niezwykle. Brat zawdzięcza ci życie.

Popatrzyła na Magnusa.

– Chcę tylko jego wdzięczności.

Księżę przelknął ciężko i na sekundę w jego oczach pojawił się wyraz bezbronności. Magnus szybko odwrócił wzrok.

– Dziękuję za ocalenie mi życia, siostru.

Ojciec pomógł Lucii wstać.

– Mówisz, że chcesz, by ta wojna się skończyła.

– Bardziej niż cegokolwiek innego.

– Sytuacja jest patowa. Pokonaliśmy mury otaczające pałac i miasto, ale nie możemy dostać się dalej. Król Corvin zabarykadował się w pałacu i nie zamierza się poddać.

– No to wyważmy bramę – powiedział Magnus, wstając z zakrwawionej podłogi. Była blady, pod oczami miał cienie. Mimo że Lucia wyleczyła jego rany, potrzebował czasu, by nabrać sił.

– Zrobilibyśmy to, gdyby było możliwe. Jednak brama została zabezpieczona czarem. Nie można jej wyważyć... zwykłymi środkami.

– Zabezpieczona czarem – powtórzyła zdziwiona księżniczka. – Rzuconym przez wiedźmę?

– Tak.

Poczła gniew z powodu kolejnych podstępnych matactw ojca.

– Dlatego mnie tutaj zabrałeś! Wiedziałeś o tym już wcześniej. Czemu mi nie powiedziałeś?

– Nie byłem pewien, czy to prawda, dopóki nie dotarliśmy do bram. Czarownica, która podobno rzuciła czar, została do mnie przyprowadzona i przesłuchana. Niestety, nie była zbyt pomocna.

– Gdzie teraz jest? – zapytał Magnus.

– Już jej nie ma.

– Wypuściłeś ją? – zapytał księżę z jawnym niedowierzaniem. – Czy zabiłeś?

– Sprzymierzyła się z naszym wrogiem. Mogłaby mu teraz pomagać. Nie chciała przejść na naszą stronę. Umarła zbyt szybko, zasłużyła na dłuższe męki.

Lucię przeszedł dreszcz. Król delikatnie ujął jej ręce, teraz w jego oczach nie było już surowości ani okrucieństwa, tylko zmartwienie i troska.

– Potrzebuję twojej magii, żeby przełamać ten czar.

Zerknęła na brata, licząc na jakąś radę. Stary nawyk.

Magnus zauważył przestrach w jej spojrzeniu.

– To brzmi niebezpiecznie.

– Nie dla mojej córki – zapewnił król. – Nie jest zwykłą wiedźmą, jest czarodziejką, która ma niewyczerpane pokłady magii.

– Jesteś tego absolutnie pewien? – zapytał sucho książę. – Jeśli się mylisz...

– Nie myślę się – oświadczył król z pełnym przekonaniem.

– Oczywiście, że ci pomogę, ojciec – powiedziała Lucia. – Dla Limerosu.

Po tym jak Magnus nieomal zginął, chciała, by ta bitwa się skończyła za wszelką cenę. Chciała jak najprędzej wrócić do domu.

– Dziękuję. – Ojciec ścisnął jej rękę. – Dziękuję, moja piękna córko.

Bezwzględnie pod ochroną dwudziestu gwardzistów została przeprowadzona przez usiane trupami pole bitwy. Usiłowała nie patrzeć na poległych. Całego tego bezsensownego cierpienia i zniszczenia można było uniknąć, gdyby Auranie się poddali. Zaczęła ich nienawidzić równie mocno jak ojciec za to, że pozwolili na tak wiele ofiar.

Dotarli przed wejście do pałacu.

– Jeśli poczujesz, że to dla ciebie zbyt wiele, nic nie rób – powiedział Magnus tak cicho, żeby tylko ona słyszała. – Obiecaj mi to.

– Obiecuję. – Przyjrzała się wysokiej drewnianej bramie. Nie było wątpliwości, że chroniło ją silne zaklęcie. – Widzisz czar?

– Gdzie?

– Młgocze na bramie. Myślę, że... został stworzony z wszystkich czterech elementów.

Magnus pokręcił głową.

– Widzę tylko bramę. Dużą bramę.

Zaklęcie rzuciła bardzo potężna czarownica, która musiała głęboko zanurzyć się w magii.

Tu jest magia krwi, pomyślała nagle Lucia. Grupa ludzi została poświęcona, by stworzyć to zaklęcie.

Auranie pozwolili na coś takiego?! To ją tylko upewniło, że wojna przeciw nim jest sprawiedliwa.

By przełamać to zaklęcie, będzie potrzebowała magii ogromnej mocy. Nie mogła w siebie wątpić. Jej moc była większa, gdy sięgała do głębokich, silnych emocji. Przypomniała sobie, jak się czuła, widząc Magnusa na krawędzi śmierci, i przyzwała świeżo odkrytą magię.

Wypłynęła na jej powitanie. Siła powietrza, stanowczość ziemi, wytrzymałość wody, żar ognia.

Magnus i gwardziści patrzyli, jak dziewczyna wyciąga rękę w stronę bramy...

Zderzenie magii Lucii z magią czarownicy było gwałtowne i brutalne. Czar ochronny rozrósł się jak rozgniewany smok, by walczyć z Lucią – ale król Gaius miał rację. Jej magia była potężniejsza. Dostosowała się. Urosła. Zmieniła.

Brama wybuchła, stając w ogniu, zadrżała ziemia. Fala uderzeniowa zwała z nóg wszystkich w promieniu pięćdziesięciu kroków. Lucia upadła przygnieciona bólem.

Jej uszy wypełniły wrzaski przerażenia. Ginęli ludzie – niektórzy się spalili, innych zabiły ostre odłamki bramy; niektórych siła uderzenia rozerwała na kawałki. Morze krwi zalało ziemię.

Zanim straciła przytomność, zobaczyła, że armia jej ojca wchodzi przez strzaskaną, palącą się bramę i szturmuje aurański pałac.

## ROZDZIAŁ 34

# AURANOS



Po eksplozji, która zniszczyła bramę, nastał chaos. Cleo nie mogła pogрузić się w rozpacz i opłakiwać siostry. Musiała działać. Wróg wdarł się do pałacu.

Słyszała krzyki przerażenia i szczęk mieczy, biegnąc razem z Nikiem. Zaciśnęła mu dłoń na ramieniu.

– Co możemy zrobić?

Czoło przyjaciela było zroszone potem.

– Muszę znaleźć Mirę. Musimy... Nie wiem. Chciałbym pomóc. Chcę walczyć, ale wiem, że król kazałby mi zapewnić bezpieczeństwo tobie i mojej siostrze.

– W jaki sposób? Jak teraz możemy być bezpieczne?

Nic miał ponurą twarz.

– Trzeba się ukryć. I uciec, kiedy nadarzy się okazja.

– Muszę znaleźć ojca.

Rudzielec skinął głową, a potem zaklął cicho. W ich stronę biegł Aron. Złapał Nica za koszulę.

– Są wszędzie! – jęknął. – Bogini dopomóż! Udało im się przedrzeć do pałacu!

– Jesteś ranny? – zapytała Cleo wbrew sobie. Krwawił z rany pod lewym okiem.

– Ktoś mnie złapał. Walczyłem z nim i udało mi się uciec. Zabrałem to. – W dłoń ścisnął zakrwawiony sztylet. W jej umysł wdarło się wspomnienie śmierci Tomasa Agallona. Zmusiła się, by o tym nie myśleć.

Gdy Aron poszedł bliżej, wyczuła w jego oddechu alkohol.

– Jesteś pijany!

Wzruszył ramionami.

– Może trochę.

Wydęła usta z obrzydzeniem. Dopiero co nastał świt, a on już się upił.

– Co teraz robimy? – zapytał.

– Nic chce znaleźć Mirę, a potem się schować.

– Uważam, że to znakomity pomysł. Co z twoją siostrą?

– Emilia... nie żyje – powiedziała z zaciśniętym gardłem, a Nic przyciągnął ją bliżej do siebie.

Zaczerwieniona twarz arystokraty pobladła.

– Nie mogę w to uwierzyć!

Księżniczka odetchnęła, powstrzymując łzy.

– Nie mówmy o tym. Nie ma na to czasu. Odeszła i teraz już nie mogę jej pomóc. Musimy przeżyć. Poszukam ojca, a ty znajdź Mirę. Spotkaj się z nami przy tych schodach za kwadrans. Jeśli nas tam nie będzie, uciekajcie i schowajcie się gdzieś. Jest tu mnóstwo komnat. To ogromny pałac. Oblężenie nie może trwać wiecznie.

– Poradzisz sobie? – Rudzielec wskazał ręką na Arona. – Jeśli za jedyną ochronę będziesz miała jego?

– Muszę.

Nic kiwnął głową.

– Zobaczymy się niedługo. Uważaj na siebie. – Szybko pocałował ją w policzek, odwrócił się i pobiegł korytarzem.

– Powinniśmy z nim iść – zasugerował Aron. – W grupie bezpieczniej.

– Niekoniecznie. Większa grupa może przyciągać więcej uwagi.

Cleo próbowała przezwyciężyć strach i rozpacz i znaleźć jakieś rozwiązanie. Miała tylko jedno. Odnaleźć króla i ukryć się razem z nim i przyjaciółmi. Jeśli Aranos nie zdoła odeprzeć wroga, będą musieli znaleźć sposób na to, by uciec z pałacu – ale dokąd? Nie wiedziała. Na razie jedynym celem było przetrwanie.

Aron już nie protestował, tylko w milczeniu biegł obok niej labiryntem korytarzy. Po pokonaniu kolejnego zakrętu Cleo się zatrzymała.

Nie była w stanie się odezwać. Przed nią z mieczem w ręku...

– No proszę – powiedział książę Magnus – oto księżniczka, której szukałem.

– Kim jesteś? – zapytał Aron.

– Magus Luka Damora, następca tronu Limerosu. A kim ty jesteś?

Aron zamrugał, zaskoczony spotkaniem z tak wysoko postawionym arystokratą, nawet jeśli był wrogiem.

– Lord Aron Lagaris.

Na te słowa książę uśmiechnął się lekko.

– Tak, słyszałem o tobie. Jesteś dość sławny, lordzie Aronie. Zabiłeś syna sprzedawcy win i puściłeś w ruch całą tę maszynę, prawda?

– To była samoobrona – odpowiedział nerwowo Aron.

– Bez wątplenia. – Nieprzyjemny uśmiech Magnusa stał się szerszy. – Jesteś również, jeśli się nie mylę, zaręczony z księżniczką Cleioną. Zgadza się?

Aron się wyprostował.

– Tak.

– Jakie to romantyczne. – Książę popatrzył na Cleo. – Jak już prawdopodobnie się zorientowaliście, weszliśmy do pałacu. I nie zamierzamy stąd wyjść.

Poddajcie się.

– Tobie? Nigdy! – wypaliła Cleo bez zastanowienia.

Zacisnęła zęby.

– Och, daj spokój. Wiem, że w nie tak odległej przeszłości były między nami niesnaski, ale nie ma powodu, żebyś była niemila.

– Przychodzi mi do głowy milion powodów, dla których nigdy nie będę chciała być dla ciebie miła.

– Księżniczko, nie wolno być nieuprzejmym dla gości. Oferuję ci przyjaźń.

Zapiekły ją policzki.

– Śmiesz napadać na mój dom, a teraz traktować mnie, jakbym była głupim dzieckiem?

– Szczerze przepraszam, jeśli tak to rozumiałaś. Mój ojciec będzie zachwycony, mogąc cię poznać. Już raz nie udało mi się doprowadzić cię przed jego oblicze. Nie zamierzam ponownie do tego dopuścić.

Cleo ścisnęła ramię Arona, czekając, aż coś zrobi, coś powie. Pokaże, że pod postacią samolubnego pijaka kryje się prawdziwy bohater.

– Książę ma rację – odpowiedział Aron z ponurą miną. – Jeżeli chcemy przeżyć, musimy go posłuchać. Poddajmy się.

Rzuciła mu lodowate i wściekłe spojrzenie.

– Jesteś tak żaloszny, że aż mdli.

– Ojej, nie mów, że już przed ślubem pojawiają się konflikty między tobą a ukochanym – rzucił Magnus z rozbawieniem. – Nie niszczy mojego idealnego wyobrażenia na temat prawdziwej miłości.

Księżniczka popatrzyła w twarz temu potworowi.

– Mojego ukochanego zabiłeś na moich oczach.

Popatrzył zdziwiony, a potem w jego ciemnych oczach błysnęło zrozumienie. Zmarszczył brwi.

– Stawiał opór.

– Ochraniał mnie. – Zadrzała jej dolna warga. – A ty go zabiłeś.

Niewielka zmarszczka na czole Magnusa odrobinę się pogłębiła.

– Czekaj – wtrącił się Aron. – O kim mówicie?

Cleo zignorowała go i odezwała się wyniośle:

– Książę Magnusie...

– Tak, księżniczko Cleiono?

– Chciałabym, żebyś przekazał ode mnie wiadomość swojemu ojcu.

– Możesz ją dostarczyć osobiście, ale dobrze. Co to za wiadomość?

– Powiedz mi, że jego syn znowu go zawiódł.

Odwrociła się i zaczęła biec co sił w nogach. Znała ten pałac doskonale, zaraz skryła się w labiryncie korytarzy. Wściekły wrzask księcia odbił się echem od kamiennych murów.

W innych okolicznościach to małe zwycięstwo mogło dać jej wiele zadowolenia. Wprawdzie czuła się trochę winna z powodu zostawienia Arona na pastwę losu, ale cóż, jeśli chciał się poddać Limeranom, wciąż miał na to szansę.

Gniewne okrzyki i brzęk metalu dobiegały z korytarza przed nią i Cleo zamarła, przyciskając plecy do ściany. Musiała znaleźć inną drogę.

Gdy skręciła w inny korytarz, limerkański żołnierz złapał ją za włosy i szarpnął mocno.

– Co my tu mamy? – zapytał. Księżniczka popatrzyła na jego miecz, z którego ostrza krew kapłała na posadzkę. – Ładniutka jesteś.

– Puść mnie – warknęła. Próbowwała go kopać lub drapać. – Albo już nie żyjesz.

– Masz charakterek. – Zaśmiał się. – Lubię to. Za chwilę złagodniejesz, ale to lubię.

Nagle puścił ją i zatoczył się do przodu. Kątem oka Cleo zobaczyła, jak towarzysz napastnika upada na podłogę w tym samym momencie. Obaj mocno krwawili.

Za nimi stał król Corvin z grymasem furii na twarzy. W rękę trzymał miecz pokryty krwią aż po rękojeść.

– Ojcze! – zawołała zaskoczona.

– Tu nie jest bezpiecznie. – Złapał ją za ramię i pociągnął za sobą korytarzem.

– Szukałam cię. Ci ludzie...

– To nie powinno było się stać. – Zaklął pod nosem. – Nie wiem, jak pokonali bramę.

– Powiedziano mi, że chroniło ją zaklęcie. To prawda? – Zobaczyła, że jest ranny. Z jego rozciętej skroni płynęła krew.

– Tak.

Cleo była przekonana, że ojciec nie wierzył w magię. Po śmierci żony odwrócił się od wiary w boginię.

Król zaprowadził ją do małej komnaty na końcu korytarza. Zamknął drzwi i oparł się o nie plecami. Panował tu półmrok, bo okno było niewielkie i wpuszczało mało światła.

– Dzięki bogini, że się znaleźliśmy – powiedziała Cleo. – Chodźmy do Nica i Miry. Musimy się ukryć, dopóki nie nadarzy się szansa na ucieczkę.

– Nie mogę uciec, Cleo. I nie możemy zostawić Emilii samej.

I wtedy łzy, które powstrzymywała od opuszczenia pokoju siostry, zaczęły płynąć niepowstrzymaną rzeką.

– Już jej nie ma. Emilii już nie ma. – Próbowwała opanować szloch. – Ona nie żyje.

Na twarzy króla odmalowała się rozpacz.

– Myliłem się, Cleo. Przepraszam cię. Powinienem był wysłać ludzi, by znaleźli tę Obserwatorkę, o której mi mówiłaś. Powinienem był uwierzyć, że to możliwe. Mogłem pomóc ocalić Emilii życie.

Nie miała na to pocieszającej odpowiedzi.

– Teraz jest już za późno.

Ojciec złapał ją za ramię tak mocno, że aż krzyknęła. Jednak ten ból doskonale podziałał jako otrzeźwienie.

– Musisz być silna. – Królowi głos się załamał. – Jesteś teraz dziedziczką tronu.

Zaparło jej dech w piersiach. O tym nie pomyślała!

– Próbuję, ojcze.

– Nie masz już wyboru, córko. Musisz być silna dla mnie, dla Auranosu, dla wszystkiego, co jest ci drogie.

Strach ścisnął ją za gardło.

– Musimy już iść.

Na twarzy króla widać było głębokie cierpienie. Czoło zrosił mu pot.

– Nie tak miało być. Byłem głupcem. Ślepym głupcem. Mogłem temu zapobiec, ale cóż, stało się. Oni zwyciężą, Cleo. Zagarną wszystko. Ale musisz znaleźć sposób, by odzyskać swoje królestwo.

– O czym mówisz? – Nic nie rozumiała.

Król wyciągnął spod koszuli złoty łańcuch, który nosił na szyi. Wisiał na nim złoty pierścień z fioletowym kamieniem.

– Teraz jest twój, córko.

– Co to takiego?

– Należał do twojej matki. Zawsze wierzyła, że w tym pierścieniu jest zaklęta moc odnalezienia Paranteli.

Księżniczka gwałtownie wciągnęła powietrze. Pamiętała słowa Eirene. Cztery kryształy zawierające esencję *elementia*, które zostały skradzione przez dwie boginie i między nie podzielone. Ogień i powietrze, ziemia i woda.

– Skąd matka go miała?

– W jej rodzinie przekazywano sobie ten klejnot z pokolenia na pokolenie. Ich pradziadem ponoć był człowiek, który związał się z czarodziejką. Według mnie to legenda, ale twoja matka w nią wierzyła. Zamierzałem dać ten pierścień Emilii w dniu jej ślubu, jednak do ślubu nie doszło, więc zatrzymałem go. Teraz jest twój. Jeśli uda ci się odnaleźć Parantelę, staniesz się tak potężna, by móc odebrać to królestwo tym, którzy chcą nas wszystkich zniszczyć.

Spojrzała mu w twarz, zaciskając dłoń na pierścieniu.

– Nie wiedziałam, że wierzysz w magię.

– Wierzę, Cleo. Bo wierzyła w nią twoja matka. Jednak proszę, bądź ostrożna. Król Gaius złamał zaklęcie ochronne jakąś potężną i groźną bronią.

– Chodźmy, uciekajmy – ponagliła go księżniczka. – Razem znajdziemy Parantelę. Razem odzyskamy to królestwo.

Położył rękę na jej policzku.

– Chciałbym, żeby to było możliwe.

– O czym ty... – zaczęła, ale urwała nagle. Było coś dziwnego w tym, jak stał oparty o ścianę. Drugą rękę przyciskał do boku. Cleo spojrzała na podłogę i zauważyła kałużę krwi, która utworzyła się u jego stóp.

Gwałtownie uniosła wzrok.

– Nie!

– Zabiłem tego, kto mi to zrobił. – Pokręcił głową. – Niewielka pociecha.

– Potrzebujesz pomocy. Medyka. Uzdrowiciela!

– Już za późno.



Zadrżała.

– Ojczy, błagam, nie możesz mnie zostawić! – Musiała go podtrzymać, bo słał się na nogach.

– Wiem, że będziesz wspaniałą królową.

Łzy zalały jej twarz.

– Proszę, nie opuszczaj mnie.

– Kocham cię. – Mówienie wymagało od króla ogromnego wysiłku. – Zawsze będę cię kochał. Bądź ode mnie mądrzejsza. Bądź lepsza ode mnie dla poddanych. Pomóż przywrócić Auranosowi jego wcześniejszą chwałę. I wierz w magię. Ona czeka, żebyś ją odnalazła.

– Błagam, nie odchodź! – szepnęła księżniczka.

Osunął się z jej objęć na podłogę. Zacisnął mocno rękę na jej dłoni – i nagle puścił.

Umarł.

Usiadła na podłodze i obejmując kolana, zaczęła się kołysać. Dusił ją tłumiony krzyk udręki. Potem przytuliła się do ojca, nie chcąc go opuścić, mimo że śmierć go zabrała.

– Kocham cię. Bardzo cię kocham.

Nie poddał się Limeranom. Gdyby to zrobił, może by nie zginął.

Choć tak pomyślała, wiedziała, że to nieprawda. Limerński władca, król Gaius, był tyranem. Dyktatorem. Zabiłby każdego, kto stanąłby mu na drodze. Gdyby ojciec uległ, chcąc uniknąć przemocy i rozlewu krwi, to i tak – była tego pewna – zostałby zgładzony, żeby nie stanowił zagrożenia w przyszłości.

Cleo oparła głowę na ramieniu ojca, tak samo jak kiedy była małą dziewczynką i potrzebowała pocieszenia z powodu jakiegoś głupstwa – zranionych uczuć, zdartego kolana. Zawsze ją przytulał i mówił, że wszystko będzie dobrze. Ból minie. A rana się zagoi.

Ale ten ból nie minie nigdy. Straciła tak wiele! Czuliła się tak, jakby ktoś wyrwał jej z piersi kawałek serca, zostawiając krwawą ranę. Zostanie tutaj i pozwoli, by książę Magnus ją znalazł. Niech przebiję ją mieczem i pozwoli odnaleźć spokój i ciszę.

Pogrążyła się w beznadziei, po kilku minutach przypomniawszy sobie prośbę siostry i ojca. Musisz być silna. Jednak skąd miała brać siły, gdy wszystko straciła?

Jej wzrok padł na pierścień, który upuściła na podłogę, przytrzymując umierającego ojca. Duży ametyst połyskiwał w półmroku.

Jej pradziadem był myśliwy z legendy – Paelsianin, który pokochał czarodziejkę Evę. Który ukrył Parentele po tym, gdy boginie zniszczyły się nawzajem z chciwości i zemsty. To pierścień Evy – pierścień, który pozwalał dotykać Parenteli bez obawy, że ich nieograniczona magia okaże się niszczycielska dla duszy.

Cleo włożyła go na środkowy palec lewej ręki.

Pasował idealnie.

Jeżeli ten klejnot pozwoli jej odnaleźć magiczne kryształy, da jej również moc zapanowania nad ich nieskończoną magią. Mogłaby użyć tej magii, by odbić swoje królestwo. Te myśli osuszyły jej łzy i oczyściły umysł. Nie podda się. Ani dziś, ani nigdy.

Pochyliła się i pocałowała ojca.

– Będę silna – szepnęła. – Będę silna dla ciebie. Dla Emilii. Dla Theona. Dla Auranosu. Przysięgam, zmuszę ich, żeby zapłacili za to, co zrobili.

## ROZDZIAŁ 35

## PAELSIA



Staruszka wieszala pranie na sznurku rozciągniętym między dwoma uschniętymi drzewami niedaleko jej biednej chaty.

– Znikaj stąd – powiedziała surowo.

Alexius nie ruszył się ze swojego miejsca na gałęzi.

– Wiem, kim jesteś. Wiem, że byłeś tu już wiele razy wcześniej. – Oparła ręce na biodrach. – To ty, prawda, bracie? Nikt inny nie zawracałby sobie teraz mną głowy.

Eirene opuściła Sanktuarium ponad pięćdziesiąt ludzkich lat temu. Wtedy była piękna, młoda, pełna życia i zostałaby taka przez całą wieczność. Jednak teraz, za zasłoną, z powodu upływu czasu i ciężkiej pracy stała się pomarszczoną, zgarbioną siwą staruszką.

Dokonała wyboru. Kto opuści Sanktuarium, już nigdy nie może wrócić.

– Jesteś świadomy, że w tej chwili szaleje wojna? – zapytała.

Alexius nie był pewien, czy wierzyła, że jastrząb jest jej bratem, czy też była na tyle szalona, by rozmawiać z ptakami.

– Tyle przelanej krwi i tyle śmierci, a do końca wojny daleko. Krwawy Król szuka tego samego co wy. Myślisz, że odnajdzie to przed wami?

Nie mógł jej odpowiedzieć.

– Narodziła się dziewczyna. Ona żyje, bracie. Widziałam to w gwiazdach lata temu, ale prawdopodobnie już to wiesz. Może odnaleźć Parentele. Starsi będą zadowoleni, że wszystko wróci do normy.

Na jej twarzy odmalował się smutek.

– Bez kryształów Sanktuarium zginie. Widzę to w tym kraju. Wszystko się ze sobą łączy, bracie. – Zaśmiała się niewesoło. – Może tak będzie lepiej. Skoro

mam umrzeć jak śmiertelniczka, dlaczego taki sam los nie miałby spotkać każdego? Wszystko musi kiedyś się skończyć.

Eirene opuściła Sanktuarium, ponieważ zakochała się w śmiertelniku. Poświęciła nieśmiertelność w imię miłości. Kilka lat prawdziwego życia pełnego miłości było więcej warte niż wieczna niezmienna egzystencja. Wtedy był zde gustowany jej słabością. Dla Obserwatora pięćdziesiąt lat to tylko jedno tchnienie czasu.

– Strzeż się jednego, bracie. – Obejrzała się przez ramię przed powrotem do swojego małego domku. – Nie przeceniaj swojej umiejętności obcowania ze śmiertelnikami, zwłaszcza tymi ładnymi. Po dwóch tysiącach lat to może być twój koniec.

Wciąż nie powiedział Danausowi, Timotheusowi i Phaedrze o pięknej czarnowłosej księżniczce. Była zbyt ważna, a Alexius w trakcie ostatnich miesięcy zaczął coraz mniej ufać innym. Musiał dalej ją obserwować. Musiał znaleźć odpowiednią chwilę, by się z nią porozumieć.

I wkrótce będzie musiał znaleźć sposób, by ją zabić.

## ROZDZIAŁ 36

# AURANOS



Odnieśli zwycięstwo. Król Auranosu zginął. Jego starsza córka i dziedziczka tronu została znaleziona martwa w swoich komnatach. Niestety, księżniczka Cleiona uciekła z pałacu.

Jak na tak młodą dziewczynę była bardzo przebiegła.

Jeśli Magnus jeszcze kiedyś stanie z nią twarzą w twarz, księżniczka nie wymknie mu się po raz trzeci. Nie lubił porażek. Nie lubił też poczucia winy, które zaczynało go męczyć z powodu tragedii, jaka spadła na tę dziewczynę – śmierć ojca i siostry oraz gwardzisty, który ochraniał ją w Paelsii. Którego, jak powiedziała, kochała. Którego on zabił.

Nieważne. Stało się.

Nie powiedział ojcu, że znowu miał okazję pojmać aurańską księżniczkę. Kolejna porażka w tej kwestii nie przysporzyłaby mu sympatii króla. Poza tym nie chciał psuć świątecznego nastroju. Był jedyną osobą zaproszoną do silnie strzeżonego namiotu ojca na kolację z wodzem Basiliusem. Świętowali wspólnie zwycięstwo najznakomitszym paelsiańskim winem.

Magnus powstrzymał się od picia. Zbyt martwił się o zdrowie Lucii, by mieć nastrój na świętowanie. Wciąż była nieprzytomna, choć od zniszczenia magią bramy do pałacu minęło wiele godzin. Siła wybuchu jego również ogłuszyła, ale ocknął się już parę minut później.

Natomiast Lucia była cała we krwi. Odchodząc od zmysłów ze strachu, zaniósł ją do medyków. Zanim tam dotarł, jej rany cudownie – lub magicznie – zniknęły. Jednak nie odzyskała przytomności.

Medycy byli bezradni i stwierdzili, że księżniczka potrzebuje odpoczynku i w końcu się obudzi. Czekać na to, Magnus modlił się do Valorii o uzdrowienie Lucii. Siostra wierzyła w boginię całym sercem. On nie, ale był gotów spróbować.

Co najmniej dwie setki ludzi – ze wszystkich trzech krain – zginęły w wybuchu. Ale Lucia przeżyła. Magnus był za to wdzięczny losowi.

Uleczyła go. Sądził, że siostra go nienawidzi, ale pomogła mu w chwili największej potrzeby.

A otrzymał te obrażenia z własnej winy. Zdekoncentrował się, bo ujrzał złote włosy zlepione jasnoczerwoną krwią. Andreas Psellos, konkurent siostry i najbardziej zaciekły rywal Magnusa od dzieciństwa, leżał martwy na polu bitwy. Ten widok odciągnął uwagę księcia od toczących się wokół walk i jakiś Aurainin zdążył zadać mu nie jeden, lecz dwa ciosy mieczem, zanim został powalony przez paelsiańskiego żołnierza.

Andreas nie żyje, nie będzie już wchodził mi w drogę, pomyślał Magnus. Jednak nie czuł radości.

Gardził tym chłopakiem, to prawda. Ale widzieć go pokonanego, martwego, w kałuży krwi...

To go poruszyło.

Jednak teraz bitwa się skończyła i mimo ciężkich strat to oni zwyciężyli. Magnus przeżył, powinien triumfować, lecz nie mógł. Minęło dwanaście godzin i nie miał żadnych nowych wiadomości o stanie zdrowia Lucii.

Król i wódz stuknęli się kieliszkami, ze śmiechem wnosząc toast za świetlaną przyszłość. Magnus siedział z nimi przy stole, nie tknąwszy jedzenia ani wina.

– Och, synu – powiedział król, uśmiechając się. – Zawsze taki poważny, nawet teraz.

– Martwię się o Lucię.

– Moja ukochana tajna broń – rzucił z dumą Gaius. – Jej potęga robi wrażenie, prawda?

– Ogromne – zgodził się Basilius, wychylając czwarty kieliszek wina. – I w dodatku to bardzo piękna dziewczyna. Gdybym miał syna, moglibyśmy zaaranżować małżeństwo, by wzmocnić więzi między naszymi krajami.

– W rzeczy samej.

– Skoro już o tym mowa... – Wódz Paelsii zerknął na Magnusa. – Oferuję ci moją córkę. Jeszcze nie została z nikim zaręczona. Ma dopiero dwanaście lat, ale będzie wspaniałą żoną.

Księżę usiłował nie okazać po sobie odrazy. Propozycja poślubienia tak młodej dziewczyny wywołała w nim mdłości.

– Nie wiadomo, co niesie przyszłość – odpowiedział jego ojciec, wzdając palcem po brzegu swojego kieliszka. – Chyba powinniśmy się zastanowić, jak podzielić wojenne łupy.

– Musimy wyznaczyć swoich reprezentantów, by upewnić się, że wszystko zostanie podzielone po równo, tak jak się umawialiśmy. Ufam oczywiście, że Limeros potraktuje nas uczciwie.

– Oczywiście.

– Tu jest wiele bogactw. Złoto, kosztowności, dobra naturalne. Świeża woda. Lasy. Pola zbóż ciągnące się w po horyzont. Obfitość zwierzyny łownej. To raj.

– Tak – powiedział król. – I jest jeszcze kwestia Paranteli.

Wódz uniósł krzaczastą brew.

– Wierzysz w Parentele?

– A ty nie?

Basilus opróżnił kolejny kieliszek.

– Oczywiście. Szukałem przez lata poświęcone medytacjom wskazówek dotyczących ich lokalizacji, wysyłałem swoją magię na poszukiwania, próbując wyczuć miejsce ich ukrycia.

– Znalazłeś coś?

Wódz machnął ręką.

– Czuję, że jestem już blisko.

– Sądzę, że są tutaj, w Auranosie – oświadczył król Gaius ze spokojem.

– Naprawdę? Dlaczego tak sądzisz?

– Auranos rozkwita, jest zielony i bujny jak legendarne Sanktuarium, podczas gdy Paelsia umiera, a Limeros pokrywa się lodem. Łatwo wyciągnąć wnioski.

Basilus zastanawiał się nad tym przez chwilę, obracając w dłoni kielich wina.

– Inni też tak mówią. A ja uważam, że rzeźbione kamienne koła w Limerosie i Paelsii wskazują lokalizację Paranteli.

– Być może – odpowiedział Gaius. – Odebrałem ten kraj królowi Corwinowi, by zawładnąć wszystkimi bogactwami i móc bez przeszkód prowadzić tu poszukiwania. Znalezienie choć jednego z kryształów oznacza dostęp do niewyczerpanej magii, jednak gdyby mieć je wszystkie...

W oczach wodza błysnęła chciwość.

– Stalibyśmy się bogami. Tak, to dobry pomysł. Znajdziemy je razem i podzielimy się nimi po równo, pół na pół.

– Podoba ci się ten plan?

– Bardzo.

– Twoi ludzie już uważają cię za boga. Składają ci krwawe ofiary i płacą wysokie podatki pozwalające ci prowadzić bardzo wygodne życie. – Król Gaius odchylił się na krześle. – Wierzą, że jesteś potężnym czarodziejem, potomkiem Obserwatorów, który niedługo ujawni swą moc i wybawi ich od nędzy.

Basilus rozłożył ręce.

– Bez mego ludu jestem nikim.

– Znam cię od jakiegoś czasu i nie widziałem jeszcze nawet iskierek magii.

Przez twarz wodza przemknęła cień wrogości.

– Nie znasz mnie aż tak długo. Może pewnego dnia pokażę ci moją prawdziwą potęgę.

Magnus uważnie obserwował ojca. Działo się tu coś dziwnego. Nie do końca rozumiał co, ale dobrze wiedział, że nie powinien się odzywać. Gdy król zaprosił go na tę kolację, dał mu wyraźnie do zrozumienia, że syn ma tylko obserwować i się uczyć.

– Kiedy rozpoczniemy nasze poszukiwania Paranteli? – zapytał wódz. Jego talerz i kielich były puste.

– Natychmiast – odpowiedział Gaius.

– I którymi dwoma żywiołami chciałbyś władać?

– Dwoma? Pragnę osiąść wszystkie cztery.

Basilus zmarszczył brwi.

– Wszystkie cztery? I to ma być dzielenie się po połowie?

– Nie.

– Nie rozumiem.

– Wiem. I to... naprawdę smutne. – Król rozciągnął usta w uśmiechu.

Wódz patrzył na niego przez chwilę jak pijany. A potem zaczął się śmiać.

– Prawie mnie nabrałeś. Ufam, że dotrzymasz danego mi słowa. Jesteśmy jak bracia po krwawej ofierze, jaką mi złożyłeś. Ja nie zapominam.

– Ja też nie. – Władca Limerosu nadal się uśmiechał, wstając i przechodząc na drugi koniec stołu. – Czas na odpoczynek. Jutro będzie nowy piękny dzień.

Mam dość namiotów. Przeniesiemy się do pałacu. Tam lepiej się wyśpimy.

Podał rękę Basiliusowi. Wódz wciąż chichotał rozbawiony ich wymianą zdań. Przyjął pomoc Gaiusa i wstał chwiejnie.

– Doskonały posiłek. Twojemu kucharzowi należy się pochwała.

Król patrzył mu w twarz.

– Pokaż mi magię. Choć trochę. Z pewnością na to zasłużyłem.

Wódz poklepał się po brzuchu.

– Nie dziś. Jestem zbyt pełen na tego typu pokazy.

– No cóż... – Gaius ponownie wyciągnął dłoń. – Dobrej nocy, przyjacielu.

– Dobranoc. – Paelsiański wódz uściśnął dłoń sprzymierzeńca.

Król przyciągnął go do siebie.

– Uwierzyłem, że jesteś czarodziejem. Trochę się obawiałem, muszę przyznać. Jestem człowiekiem czynu, ale nie posiadam żadnych magicznych umiejętności. Ty też nie.

Basilus zmarszczył brwi.

– Nazywasz mnie kłamcą?

– Tak – rzekł król Gaius. – Jesteś kłamcą.

Nożem, który ukrył w drugiej ręce, jednym płynnym, szybkim ruchem podciął Basiliusowi gardło.

Wódz wytrzeszczył oczy i zatoczył się do tyłu.

– Jeśli naprawdę jesteś czarodziejem – rzucił zimno król – to się ulecz.

Magnus chwycił się krawędzi stołu. Nawet nie drgnął, choć miał napięte wszystkie mięśnie.

Spomiędzy palców wodza trysnęła krew. Jego przestraszone spojrzenie powędrowało do wejścia do namiotu, ale pilnowali go tylko gwardziści Limerosu. Takim zaufaniem darzył Gaiusa, że przyszedł na kolację bez ochrony.

– Aha, a ta twoja umowa o dzieleniu się wszystkim pół na pół... – powiedział król z krzywym uśmiechem. – Była ograniczona w czasie. Auranos należy do mnie. Podobnie jak Paelsia.

Wódz upadł na podłogę. Gaius kopniakiem obrócił go na plecy.

Magnus nie mógł powiedzieć, że jest bardzo zaskoczony. Od jakiegoś czasu czekał, aż ojciec zdradzi sprzymierzeńca.

Gdy limerkański władca popatrzył na syna, jakby chcąc zbadać jego reakcję, na twarzy księcia zobaczył jedynie lekkie znużenie.

– W ogóle nie zrobiło to na tobie wrażenia? – Zaśmiał się krótko. – Och, Magnusie, musisz mnie trochę docenić.

– Nie jestem pewien, czy powinienem cię podziwiać, czy się martwić – odpowiedział spokojnie syn. – Mnie możesz zrobić to samo.

– Nie bądź śmieszny. Robię to wszystko dla ciebie. Razem odnajdziemy Parantele. To był mój życiowy cel, od kiedy jako chłopiec po raz pierwszy dowiedziałem się o nich z opowieści. Odnalezienie wszystkich da nam nieograniczoną moc. Razem będziemy rządzić wszechświatem.

Na widok błysku szaleństwa w oczach Gaiusa księcia przeszedł dreszcz.

– Muszę przyznać, że mój ojciec działa z rozmachem.

– I ma jasny cel. Chodźmy. – Król ruszył w stronę wyjścia ze wspianego namiotu. – Powiadommy mieszkańców Auranosu i Paelsii, że stracili swych władców i teraz muszą ukorzyć się przede mną. Albo zginąć.

## ROZDZIAŁ 37

# AURANOS



Chciałbym, żebyś się mylił – mruknął Brion.

Jonas zerknął na przyjaciela.

– Nie tym razem.

– Nie. Nie tym razem.

Stali na granicy lasu i patrzyli na wystawione na widok publiczny zakrwawione ciało Basiliusa. Limerkański król obnosił się z tym morderstwem, by pokazać, że wódz nie był czarodziejem ani bogiem, jak wierzył jego naród. Był tylko człowiekiem.

A teraz jest martwym człowiekiem.

Po jego śmierci Limeranie zaatakowali Paelsian, z którymi wcześniej walczyli ramię w ramię. Tym, którzy odmówili ukorzenia się przed Krwawym Królem, natychmiast podrzynano gardła albo obcinano głowy, by zatknąć je na pikach. Prawie wszyscy ślubowali wierność Limerosowi. Bali się umrzeć.

Nie tylko Auranos, ale i Paelsia stały się łupem tego tyrańskiego lubującego się w krwi i śmierci. Spełniły się najgorsze przypuszczenia Jonasa. Jego serce wypełniała coraz większa ciemność.

Dotarł do Briona w ostatnim momencie. Przyjaciel nie zamierzał pokłonić się królowi Gaiusowi. Gdy rycerz uniósł miecz, by odciąć Brionowi głowę, Jonas zabił Limerkańczyka i razem z przyjacielem uciekł.

Od kiedy zaczęła się ta wojna, zabił wielu ludzi. Wcześniej też zabijał, ale polował na zwierzęta. Teraz zatopił broń w sercach wielu mężczyzn. Z każdym kolejnym zabitym mordowanie stawało się łatwiejsze, ale przecież nie wybrałby tej drogi, gdyby wiedział, dokąd go zaprowadzi.

Razem z Brionem odnaleźli kilku innych chłopaków, których pamiętali ze swojego kraju i którzy również odmówili poddania się szaleńcowi. Było ich sześciu. Ukryli się w lesie.

– Co teraz? – zapytał Brion ponuro. – Co możemy zrobić poza bezczynnym czekaniem? Jeśli tam pójdziemy, zostaniemy zabici.

Jonas pomyślał o bracie. Wszystko się zaczęło, kiedy Tomas zginął. Trudne życie w nędzy nie wydawało się już takie straszne w porównaniu z potwornościami wojny.

– Musimy poczekać i zobaczyć, co się stanie – odezwał się w końcu.

– Mamy tu czekać jak tchórze? – warknął Brion. – I pozwolic Krwawemu Królowi pustoszyć nasz kraj? Mordować naszych ludzi?

Jonas nienawidził uczucia bezsilności. Chciał natychmiast działać, ale wiedział, że w ten sposób mogą tylko zginąć.

– Wódz popełnił wiele błędów. Teraz już go nie ma, a gdyby ktoś mnie pytał, to był kiepskim przywódcą. Potrzebowaliśmy kogoś silnego i zdolnego sprawować władzę, nie kogoś, kto da się tak łatwo oszukać królowi Gaiusowi. – Jonas zacisnął szczękę. – Klęska Basiliusa napawa mnie obrzydzeniem. Z powodu jego chciwości i głupoty Paelsia cierpi.

Pozostali czterech chłopcy zaczęli mówić o niesprawiedliwości tej sytuacji.

– Zawsze dawaliśmy radę przetrwać pomimo wszelkich przeciwności. – Jonas podniósł głos, by przekrzyknąć resztę. – Paelsia umiera od pokoleń. Ale my nadal żyjemy.

– Teraz Paelsia należy już do króla Gaiusa – powiedział jeden z chłopaków, Taurus. Miał nie więcej niż czternaście lat. Był starszym bratem dzieciaka, którego śmierci Jonas był świadkiem na polu bitwy. – On jest naszym panem.

– Nikt nie jest naszym panem. Słyszysz mnie? Nikt. – Jonas przypominał sobie słowa brata sprzed wielu lat. – Jeśli czegoś chcesz, musisz to sobie wziąć. Ponieważ nikt nigdy ci tego nie da. Dlatego odzyskamy to, co nam zabrano. A potem stworzymy lepszą przyszłość dla Paelsii. Lepszą przyszłość dla nas wszystkich.

– Jak?

– On nie ma pojęcia – stwierdził Brion, uśmiechając się po raz pierwszy od kilku dni. – Ale i tak to zrobi.

Jonas spojrział na błyszczący złotem pałac. Gdzieś wcięż jeszcze płonął ogień po wybuchu. W górze wznosiła się czarna chmura.

Jonas znał najświeższe wiadomości. Król Auranosu nie żył. Starsza księżniczka, Emilia, również nie żyła. Jednak księżniczka Cleo nie została jeszcze odnaleziona.

Zdziwiło go, że kiedy to usłyszał, poczuł ulgę w sercu.

Dziewczyna, którą winił za śmierć brata, o której zabiciu marzył, której sprytnie udało się uciec z kajdan i zamkniętej, pilnowanej szopy – teraz była królową. Królową bez ziemi.

A on musiał ją odnaleźć.

Przyszłość Paelsii i Auranosu zależała teraz od tego, czy ona przeżyje.

## ROZDZIAŁ 38

# AURANOS



Lucię położono w sypialni księżniczki Cleo. Magnus patrzył, jak przychodzą kolejni medycy i uzdrowiciele, a potem wychodzą, stwierdziwszy, że nie umieją jej pomóc. Leżała nieprzytomna w łóżu z baldachimem. Kruczoczarne włosy rozsypane po jedwabnej poduszce okalały jej piękną bladą twarz.

Magnus przeklinał boginię, która nie odpowiedziała na jego modlitwy. W komnacie została jedna uzdrowicielka, przemywała czoło Lucii wilgotną szmatką.

– Wynocha – warknął.

Spojrziała na niego ze strachem, po czym pospiesznie opuściła pokój. Ostatnio coraz częściej spotykał się z taką reakcją. Ludzie opowiadali sobie o czynach na polu bitwy, jak z łatwością odbierał życie każdemu, kto stanął mu na drodze. Opowiadali też o tym, że był obecny przy śmierci wodza Basiliusa. Reputacja Krwawego Księcia niemal dorównała złej sławie jego ojca.

Tylko Lucia potrafiła dostrzec jego prawdziwą twarz – zanim jeszcze jego miecz posmakował krwi. Jednak ten Magnus umarł, gdy otworzył przed siostrą serce, a ona go odrzuciła. Maskę, którą zawsze nosił, została strzaskana, ale stworzył nową, trwalszą i grubszą. Powinien się cieszyć z tego ulepszenia. Niestety czuł tylko żal po tym, co utracił.

– Serce się raduje na widok miłości brata do siostry – odezwał się król za jego plecami.

Magnus się spał, ale nie oderwał wzroku od twarzy Lucii.

– Nie poprawia się jej.

– Już wkrótce wyzdrowieje.

– Skąd ta pewność? – zapytał księżę ostrym tonem.

– Mam wiarę, synu. Zgodnie z przepowiednią Lucia jest czarodziejką, jakiej ten świat nie widział od tysiąca lat.

Magnus odparł z trudem.

– Albo zwykłą czarownicą, która oddała wszystkie swoje siły, byś mógł zdobyć Auranos.

– Co za czarowidz z ciebie! Poczekaj, a sam się przekonasz. Jutro przemówię do swoich nowych poddanych i uspokoję ich co do przyszłości. Są teraz honorowymi obywatelami Limerosu. Będą świętować moje zwycięstwo.

– Naprawdę uważasz, że nikt się nie sprzeciwi?

– Może nieliczni. Będę zmuszony ich przykładowo ukarać.

Król Gaius był spokojny i pogodny, a w Magnusie wrzała wściekłość.

– Tylko nieliczni! Wtargnęliśmy tu, zabiliśmy ich króla, dziedziczkę tronu i zabraliśmy im ich królestwo, zamordowaliśmy też wodza Paelsii. Myślisz, że zwyczajnie z tym się pogodzą?

– To nie nasza wina, że księżniczka Emilia umarła. To tragiczne, że była chora. Nigdy nie zabiłbym niewinnej dziewczyny. Zresztą gdyby żyła, dzięki niej łatwiej bym się wkradł do serc Auranian.

– A księżniczka Cleiona? Co z nią? Jest teraz królową.

– Postąpi mądrze, jeśli przyjdzie do mnie błagać o ochronę – rzekł król surowo.

– I chroniłbyś ją? Czy jej też poderznąłbyś gardło?

Król objął syna ramieniem.

– Magnusie, poderznąć gardło szesnastoletniej dziewczynie? Za jakiego potwora mnie masz?

Powieki Lucii zatrzepotały. Księżę wstrzymał oddech. Jednak minęło kilka chwil i nic więcej się nie wydarzyło.

– Będzie dobrze, synu – rzekł król. – Z czasem wyzdrowieje.

– Skąd wiesz? – zapytał księżę zduszonym głosem.

– Ponieważ ciągle ma w sobie magię, a ja jeszcze z nią nie skończyłem. Potrzebuję tej mocy do odnalezienia Paranteli. – Gaius teraz stał się bardzo poważny. – Zostaw nas, Magnusie. Ja z nią posiedzę.

– Ojciec...

– Powiedziałem, żebyś wyszedł. – Nie można było się pomylić co do tego tonu. Ta prośba nie podlegała negocjacom.



Magnus odsunął się od łóżka i ponuro spojrzął na ojca.

– Wróć tu.

– Nie wątpię.

Książę opuścił pokój i musiał się oprzeć o ścianę w korytarzu. Jakby dostał cios w serce. A jeśli Lucia nigdy się nie obudzi? Jeśli stracił ją na zawsze? Jedyną osobę, którą kiedykolwiek kochał i która odwzajemniała tę miłość...

Dotknął swojej twarzy, zdziwiony, co to za ciepłe krople. Przez chwilę myślał, że krwawi.

Przeklinając cicho, wytarł łzy, przysięgając sobie, że więcej nie okaże słabości.

## ROZDZIAŁ 39

# AURANOS



Król Gaius stał na pałacowym balkonie, patrząc z góry na tłum, który słuchał jego mowy na temat zwycięstwa nad Auranosem.

Ci ludzie bali się jego i otaczającej ich armii – żołnierze czujnie wypatrywali oznak buntu lub niezadowolenia. Cleo mocniej naciągnęła luźny kaptur peleryny, słuchając, jak Krwawy Król z uśmiechem wygłasza przemówienie pełne kłamstw i fałszywych obietnic.

Była wyczerpana. Cały dzień i noc przemykała się po mieście otaczającym pałac, pełnym teraz limerzańskich strażników. Nikt nie zwracał uwagi na niepozorną dziewczynę.

Gdy zaczęła tracić nadzieję, dotykała pierścienia matki. Pierścienia czarodziejki Ewy.

Królestwo zostało jej odebrane. Wszyscy najbliżsi nie żyli. Była sama. Nicowi i Mirze nie udało się wydostać z pałacu. Król Gaius najwyraźniej objął ich swoją „wspaniałomyślną” gościnnością. Błdzi i stropieni stali na balkonie razem z nowym władcą jako reprezentanci Auranosu.

To, że żyją, dało jej odrobinę nadziei. Uwolni ich, razem wymyślą, co teraz zrobić i jak odzyskać Auranos.

Nie przyjmowała do wiadomości, że może się jej nie udać.

Nagle poczuła na sobie czyjeś gorące spojrzenie. Kiedy zerknęła w lewo, odebrało jej dech. Jonas Agallon, również w pelerynie, stał nie dalej niż o pięć kroków od niej. Bała się, że podniesie alarm, ale on położył palec na ustach.

Chłopak, który ją porwał, uwięził i chciał przekazać jako jeńca księciu Magnusowi, nakazywał jej zachować milczenie. I spokój.

Zamarła, gdy przemykał się do niej przez tłum, aż w końcu stanął tuż za nią.

– Nie chcę ci zrobić krzywdy – szepnął.

Powoli odwróciła się w jego stronę.

– Żałuję, ale nie mogę powiedzieć tego samego. – Przyłożyła ostrze sztyletu do jego brzucha.

Wcale się nie przestraszył.

– Dzielna z ciebie dziewczyna.

– Nie będziesz tak mówił, wykrwawiając się na śmierć.

– Chyba masz rację. Nie powinnaś tu być, księżniczko. Musisz natychmiast stąd zniknąć.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie i mocniej przycisnęła sztylet, by pokazać, że nie żartuje.

– I kto to mówi? Paelsiański dzikus, sprzymierzeniec człowieka, który ukrał moje królestwo?

– Nie. Buntownik, który chce zniszczyć Krwawego Króla. – Nie zważając na sztylet, nachylił się do jej ucha. – Pewnego dnia, bardzo niedługo, bądź gotowa.

Popatrzyła ze zdziwieniem, jak się od niej odsuwa. Natychmiast schowała sztylet, żeby nikt go nie zobaczył. Kiedy ponownie podniosła wzrok, Jonas już zniknął w tłumie.

– Dlatego, jak widzicie – mówił król Gaius głośno i wyraźnie – przyszłość należy do Limerosu. A także do was, bo jesteście moimi poddanymi.

W tłumie rozległy się pomruki niezadowolenia, jednak uśmiech króla tylko stał się szerszy.

– Wiem, że obawiacie się o bezpieczeństwo waszej księżniczki Cleiony. Krążą plotki, że została zabita. Zapewniam was, że to nieprawda. Jest bezpieczna i wkrótce będzie moim gościem w pałacu. Uznajcie to za akt wspaniałomyślności na dowód mojej życzliwości dla Auranian w tych doniosłych czasach.

Cleo zmarszczyła brwi. Jak mógł coś takiego mówić? Ona ma być gościem we własnym pałacu?!

– I znowu spotykamy się niespodzianie – odezwał się znajomy i znenawidzony głos.

Przestraszona zobaczyła, że obok niej stoi książę Magnus. Zanim zdążyła sięgnąć po sztylet, dwóch limerzańskich gwardzistów złapało ją za ramiona. Książę Magnus podszedł bliżej i odebrał jej broń.

– Słyszałaś, co powiedział mój ojciec? Zostałaś serdecznie zaproszona do przyjęcia naszej gościny. Mój ojciec nie znosi sprzeciwu, więc radzę przyjąć zaproszenie z wdzięcznością. – Zmarszczył brwi. – Wiem, że to musi być dla ciebie trudne.

Spłunęła mu w twarz.

– Zobaczę twoją śmierć.

Starł ślinę i złapał Cleo za podbródek.

– A ja, księżniczko, zobaczę cię przy kolacji. – Skinął na gwardzistów. – Zabrac ją.

Limeranie odprowadzili Cleo do pałacu. Chciała walczyć, krzyczeć, ale wyniosłe uniosła głowę i szła w milczeniu. Będzie niezłomna. Już nie może być gorzej, musi się obrócić na dobre. W pałacu spotka się z Nikiem i Mirą. Razem znajdą sposób, żeby uciec. Wymyślą, jak użyć pierścienia, by odnaleźć Parantele. Wtedy

Cleo będzie dysponować więcej niż dostateczną potęgą, by odbić Auranos i na zawsze pokonać wrogów.

Jonas kazał jej być gotową, ale na co? Nie ufała mu. Kilka słów wypowiedzianych konspiracyjnym szeptem nic nie zmieniło. Może on wskazał ją Magnusowi?

W każdym razie jej walka się jeszcze nie skończyła – nie była nawet bliska zakończenia. Dopiero się rozpoczęła. Cleo będzie silna. Tak jak prosili ją ojciec i Emilia.

Będzie silna.

Odzyska należy jej z prawa tron.

Będzie królową.

*Przewróć kartkę i przeczytaj fragment  
kolejnego tomu serii*

## WIOSNA BUNTOWNIKÓW



### PROLOG

Na jałowych ziemiach Paelsii szeroko rozpostarł się cień śmierci. Wieści o zamordowaniu wodza Basiliusa rozchodziły się szybko, pogrążając mieszkańców w głębokiej żałobie. Oplakiwali wielkiego męża, czarownika zdolnego dotknąć magii, człowieka, który dla wielu był bogiem.

W tamtych dniach wszędzie słyszano się nieustający lament.

– Cóż my bez niego pocniemy? – rozpaczali ludzie. – Biada nam, biada!

Byli też jednak tacy jak Lysandra, która o zmierzchu wymknęła się z rodzinnej chaty. A miała ona na ten temat całkiem odmienne zdanie.

– Spójrzmy prawdzie w oczy – odezwała się do Gregora, swojego starszego brata. – Kto zna dowody na to, że używał prawdziwej magii? Wszystkie opowieści o jego wyczynach, to zwykłe plotki. Czy już nikt nie pamięta, że narzucił nam mordercze podatki? Wódz był oszustem i złodziejem, otaczał się przepychem, opływał w dostatki, objadał się i pił ponad miarę, gdy my przymieraliśmy głodem!

– Ciii... – syknął Gregor ostrzegawczo, jednak na jego wargach błąkał się uśmiech. – Zbyt szczerze dzielisz się myślami, siostrzyczko.

– Oczywiście jak zwykle masz rację.

– W końcu napytasz sobie biedy.

– Nie jestem strachliwa.

Lysandra wymierzyła w tarczę wiszącą na drzewie odległym o dwadzieścia kroków i wypuściła strzałę. Trafiła w sam środek. Z dumy aż pokraśniała, mimo chłodnego wieczoru poczuła gorąco na twarzy. Podniosła na brata wyczekujące spojrzenie.

– Ładny strzał – przyznał Gregor i uśmiechnął się szerzej. Odsunął siostrę, stanął na jej miejscu. – A teraz patrz i ucz się.

Swobodnie wypuszczony pocisk rozłupał drzewce poprzedniego na dwoje. Tym popisem brat zrobił na Lysandrze wielkie wrażenie.

Od miesięcy potajemnie szlifowali swoje umiejętności, choć Lysandra musiała długo błagać Gregora, by ją nauczył strzelać; zwyczajowo dziewczęta i kobiety nie posługiwały się bronią. Miały umieć gotować, sprzątać i dbać o mężczyzn.

Co samo w sobie było niedorzeczne. Zwłaszcza gdy szło o dziewczęta podobne do Lysandry.

– Jak myślisz, wróć? – spytała cicho, patrząc na wioskę, na strzechy, gliniane ściany i błotnistą drogę. Z większości kominów unosił się dym.

Gregor zacisnął zęby.

– Nie wiem.

Przed tygodniem zawiązał do wioski pyszny wysłannik zwycięskiego króla, Gaiusa. Szukał ochotników do pracy przy budowie drogi, która miała się ciągnąć przez całą Paelsię i połączyć ją z dwoma ościennymi królestwami, Auranosem i Limerosem.

Gregor został wraz z ojcem wybrany, by powitać przybyszów. Obaj wywiązali się ze swojego zadania doskonale. Wysłuchali gładkich słów okraszonych uśmiechami, niewzruszeni i nieustraszeni.

Wioska odrzuciła propozycję.

Krwawy Król sądził, że niepodzielnie włada podbitymi ziemiami, lecz bardzo się mylił, gdyż Paelsię zamieszkiwali wieśniacy co prawda biedni, ale dumni jak żaden inny lud. Nikt nie miał prawa im rozkazywać.

– Basilius ufał królowi Gaiusowi – mruknęła Lysandra. – My jednak mamy dość rozumu, żeby wiedzieć swoje. Zasłużył na śmierć. To była tylko kwestia czasu. – Pokręciła głową. – Niedobrze mi się robi na myśl o jego głupocie. – Wypuściła następną strzałę, lecz tym razem chybiła. Najwyraźniej musiała jeszcze popracować nad koncentracją. – Powiedz mi coś więcej o tych buntownikach, którzy się przeciwstawiają królowi.

– Dlaczego pytasz? Chcesz się do nich przyłączyć? To prawie sami mężczyźni.

– Może i chcę.

Gregor zaśmiał się, chwycił siostrę za nadgarstek.

– Chodź. Poćwiczysz celność na królikach. Nie ma sensu marnować strzał na drzewa ani oddechu na niemądre słowa. Nie zaprzataj sobie głowy buntownikami. Jeśli już ktoś z nas do nich pójdzie, to nie ty, ale ja.

– Wiem, co mówię – burknęła pod nosem.

Mimo wszystko Gregor miał rację. Przynajmniej w kwestii wyboru celu. A w dodatku drzew było jak na lekarstwo. Na suchej ziemi tu i ówdzie trafiały się zieleńsze plamy, tam kobiety z wioski zakładały ogródki warzywne. Co roku zbierały mniej plonów, a wylewały więcej potu i łez.

Teraz matka Lysandry bez ustanku wylewała łzy z żalu po śmierci wodza Basiliusa.

Dziewczyńskie serce się krajało na widok matczynej rozpacz. Dzień za dniem ciągle na nowo pocieszała ją, jak umiała.

– Mamo, przecież człowiek żyje i umiera, wypełniając swoje przeznaczenie – tłumaczyła któregoś razu. – Każdy, nawet najbardziej pospolity.

A co za różnica, kto nami rządzi?

W odpowiedzi napotkała smutne, zmęczone spojrzenie.

– Jakaś ty jeszcze naiwna, dziecko moje. Oby cię łatwowierność nie zwiodła na manowce... Będę się za ciebie modliła.

I modliła się do zmarłego wodza za niepokorną córkę.

Nic nowego.

Lysandra zawsze przysparzała matce trosk, nigdy nie była dzieckiem posłusznym, karnym ani zdyscyplinowanym. Już jako mała dziewczynka bardzo się różniła od przyjaciółek, które nie rozumiały, dlaczego robi strzały, dopóki jej w tym nie przeszkodzą świeże pęcherze na palcach, ani jakie licha bez ustanku nosi ją po okolicy, aż nos jej czerwienieje od słońca do tego stopnia, że nieomal świeci w ciemnościach.

Gregor zatrzymał siostrę gestem.

– O co chodzi? – spytała.

– Spójrz.

Znajdowali się dobry kilometr od wioski. Stanęli na krawędzi łysej polany, pozbawionej wszelkiej roślinności, otoczonej suchymi krzewami i bezlistnymi drzewami. W samym jej środku stała kobieta, którą Lysandra dobrze знаła: Talia, najstarsza mieszkanka wioski. U jej stóp leżało truchło rudego lisa. Bezkrwiste, gdyż stara całą krew zwierzęcia spuściła do drewnianego kubelka. A teraz, maczając w nim palec, rysowała na spękanej ziemi.

– Co ona robi? – spytała Lysandra brata. – Co rysuje?

– Cztery potężne symbole – odpowiedział Gregor przyciszonego głosem. – Czy wiesz, co oznaczają?

– Nie wiem.

– Są obrazami czterech żywiołów: ognia, powietrza, wody i ziemi – wyjaśnił, pokazując kolejno: trójkąt, spiralę, dwie fale umieszczone jedna nad drugą i w końcu krąg w kręgu. – Nie miałem pojęcia, że nasza najstarsza... że Talia jest czarownicą. Że należy do Starszyny.

– Zaraz, jedną chwileczkę. Niby durna Talia jest czarownicą?

Oczekiwała, że brat roześmieje się głośno, uradowany świetnym żartem, jednak on Był poważny. Śmiertelnie poważny.

Ściągnął brwi.

– Miałem pewne podejrzenia, a teraz, proszę, mam i dowód. Długie lata utrzymała swój sekret w tajemnicy. Wszyscy wiemy, co grozi czarownicom.

W Limerosie wiedzmy palono na stosach, wieszano je albo obcinano im głowy. Wielu tamtejszych mieszkańców wierzyło, że ich krainę skula lodem kłątwa czarownic. Tutaj, w Paelsii, uważano je za wcielenie zła. Byli tacy, co twierdzili, że są przekleństwem, za którego sprawą żyzna niegdyś gleba krainy środkowej z wolna umierała.

Lysandra przypomniała sobie mimochodem zachowanie Talii, gdy do wioski dotarła wieść o śmierci wodza. Starucha kiwnęła wtedy głową, tylko raz, strzępnęła wypłowiałą spódnicę i wymówiła cztery słowa:

– No to mamy początek.

Ludzie uważali ją za szaloną, toteż nikt nie zwrócił uwagi na starcze mamrotanie, lecz Lysandrę z niewiadomego powodu owe słowa przyprawiły o gęsią skórkę.

– Nie rozumiem. – Dotknęła ramienia starej kobiety. – Początek czego?

Talia zwróciła na nią zbłąkane spojrzenie wyblakłych oczu.

– Końca, kochanieńka moja. Mamy początek końca.

Na wspomnienie tej sceny krew zadudniła dziewczynie w uszach. Teraz zapytała brata:

– O jakiej Starszynie mówisz?

– To ci, co oddają cześć żywiołom, *elementia*. Jest taka pradawna wiara... starsza niż wszystko. Na dodatek, jak widzę, Talia użyła magii krwi.

Lysandra zadrżała.

Magia krwi.

Słyszała o niej wcześniej, lecz dotąd nie napotkała dowodów jej istnienia. Nie ona, lecz Gregor traktował poważnie spawy związane z tym, czego się nie widywało, o czym bardzo rzadko się choćby wspominało: wierzył w magię, w czarownice, w tajemną moc żywiołów... chłonał wszelkie legendy i przypowieści. Ona słuchała bazarzy jednym uchem, bardziej od cudacznycy opowieści interesowały ją niezaprzeczone fakty.

Teraz tego żałowała.

– A po co? – zapytała Gregora.

Raptem Talia mimo gęstniejącego mroku przyszpiliła rodzeństwo spojrzeniem przenikliwym niczym u jastrzębia.

– Już za późno – oznajmiła stanowczo. – Nie zbiorę dość magii, by nas ochronić. Wystarczy jej tylko na dostrzeżenie cieni przyszlých zdarzeń. Brak mi sił, by je powstrzymać.

– Co robisz?! – zawołała Lysandra oszłolomiona. Jej umysł wzbraniał się przed ogarnięciem złowróżbnych słów. – Chodź do nas, lepiej tam nie stać.

– Musisz coś dla mnie zrobić, Lysandro Barbas.

Zaskoczona dziewczyna cofnęła się o krok.

– Czego ode mnie chcesz?

Stara kobieta rozpostarła na boki zakrwawione ręce. Oczy miała wielkie jak spodki i ciągle coraz większe. Wydawało się, że widzi coś strasznego, że otacza ją niewysłowiona groza.

– Uciekaj!

W tej samej chwili świsnęło w powietrzu płonące drzewce i utkwilo w klatce piersiowej czarownicy. Talia zachwiała się i osunęła na ziemię bez tchu, a jej ubranie dziwnie szybko zajęło się ogniem.

Dziewczyna skuliła się, chwyciła brata za ramię.

– Nie żyje!

Gregor już wiedział, z której strony nadleciał pocisk, szarpnął siostrę w bok, o włos uniknęli losu czarownicy. Drugi belt wbił się w pień drzewa.

– Tego się bałem.

– Czego?!

Lysandra dostrzegła wysoką postać odległą może o pięćdziesiąt kroków, mężczyznę uzbrojonego w kuszę.

– Morderca! – wyrwał się jej zduszony okrzyk. – Zabił Talię! Co to za jeden?!

Obcy ruszył do nich ciężkim krokiem.

Gregor zaklął głośno, złapał Lysandrę za nadgarstek.

– Biegiem!

Posłuchała od razu. Rzucili się pędem i szybko uciekli przed obcym, lecz gdy zwolnili blisko domu, serca zamarły im w piersi.

Wioska stała w ogniu.

Panował chaos, krzyki przerażenia i bólu, jęki rannych i umierających niosły się wysoko pod niebo. Konni w czerwonych mundurach, z pochodniami w rękach, podpalali ostatnie chałupy ocalałe z pożogi. Mieszkańcy uciekali z domów przed śmiercią w płomieniach, a wtedy napotykali ostrza mieczy. Gwardziści cięli bez litości, siekli na prawo i lewo, siejąc śmierć.

– To ludzie króla Gaiusa! – krzyknęła Lysandra ochryple. – Zabijają! Mordują!

Przed wzrokiem żołdaków skrywała ich gliniana ściana.

– Odrzuciliśmy jego ofertę. Nie spodobała mu się nasza odpowiedź. – Gregor wziął siostrę za rękę, spojrzał jej żarliwie w oczy. – Siostrzyczko, musisz uciekać. Jak najszybciej. Jak najdalej.

Ogień rozjaśniał wieczorny mrok upiornym blaskiem.

– Co ty wygadujesz? Ani mi się śni!

– Lys...

– Muszę znaleźć mamę!

Wyrwała dłonie z rąk brata, ruszyła chyżo do wioski, wykorzystując po drodze każdą osłonę. Wreszcie kilkoma ostatnimi susami dotarła do rodzinnej chaty.

Zatrzymała się w pół kroku, skamieniała.

Na progu płonącego domu zobaczyła ciało matki. Zaledwie kilka kroków dalej leżał ojciec, martwy, w kałuży krwi.

Nie zdążyła ogarnąć świadomością tej makabrycznej sceny, gdy brat dopadł ją, zarzucił sobie na ramiona i ruszył biegiem w ciemność, jak najdalej od wioski, od światła, od wroga. Dopiero gdy uznał, że są bezpieczni, niezgrabnie położył dziewczynę na ziemi. Obok rzucił należący do siostry łuk oraz garść strzał.

– Nie żyją – szepnęła Lysandra. Serce ciążyło jej w piersi jak młyński kamień.

– Kto pozostanie przy życiu, ten będzie pracować przy budowie drogi – oznajmił Gregor ponuro. – Tyle usłyszałem. – Głos mu się załamał. – Muszę wrócić, trzeba im pomóc. Ty odzyskaj buntowników. Zrób wszystko co w ludzkiej mocy, żeby więcej nie doszło do takiej masakry. Proszę cię, kochanie, posłuchaj mnie choć raz w życiu.

Uparcie pokręciła głową. Oczy piekły ją od dymu i od nienawistnych łez.

– Nie! Pójdę z tobą. Tylko ty mi zostałeś.

Gregor szorstkim gestem wziął ją pod brodę

– Jeżeli za mną pójdziesz – powiedział cicho, groźnie – sam przeszyję cię strzałą, by ustrzec przed losem, jaki czeka naszych przyjaciół i sąsiadów.

Wstał, obrócił się gwałtownie i pobiegł do wioski.

Lysandra mogła jedynie odprowadzić go spojrzeniem.

## JONAS

Krwawy Król zawsze wyrażał swoją wolę dobitnie.

Było południe.

Gapie wstrzymali oddech. Topór kata spadł z głuchym łoskotem na kark pierwszego, potem drugiego, wreszcie trzeciego buntownika. Krew spłynęła z piénka, rozlała się po gładkim kamieniu na oczach tłumu. A Jonas mógł tylko patrzeć ze zgrozą na głowy nabijane na piki, osadzone potem na pałacowym

dziedzińcu, gdzie miał je widzieć każdy, kto podniósł wzrok. Odrąbane głowy wlepiły w tłum niewidzące spojrzenie, pociemniała krew oblepiała drzewca. Ciało zabrano do spalenia.

Stracono trzech chłopców, którzy dopiero co wkroczyli w wiek męski. Skazano ich, ponieważ byli hardzi i niepokorni.

Król, który szybko i brutalnie podbił ziemię na południu, nikomu nie dawał szansy po raz drugi. A już zwłaszcza tym, którzy śmieli mu się sprzeciwić publicznie. Najmniejszy opór tłumiony był szybko i bezlitośnie, na oczach świadków. Z każdym cieniem topora w sercach ludzi rósł niepokój, zagarniał ich niczym gęsta mgła, której w końcu nie sposób nie dostrzegać. Jeszcze nie tak dawno Auranos był krainą wolną i dostatnią, jej mieszkańcy żyli w szczęściu i pokoju. Teraz na tronie zasiadł tyran żądny krwi.

Na pałacowym dziedzińcu panował ścisk. Jonas kątem oka obserwował przybyłych. Zwrócił uwagę na kilku młodych szlachciców – ubrani byli strojnie, lecz twarze mieli stężale, a wzrok baczny i nieufny. Jakichś dwóch grubasów stuknęło się kielichami z winem, jakby wznosili toast za dzień otwierający nowe perspektywy. Nieco dalej stała siwa kobieta z twarzą pobrużdżoną zmarszczkami, odziana w piękną jedwabną suknię. Bez ustanku zerkała na boki podejrzliwie.

Nad placem zawisło nieprzebrane bogactwo woni: dym z kominów i wonne smużki z cygaretek, smakowity zapach gorącego chleba i pieczonego mięsiva, egzotyczne nuty olejków zapachowych oraz perfum przesyconych wspomnieniem kwiatów, które wielu tutejszych mieszkańców stosowało zamiast regularnych kąpeli. Obrazu dopełniał zgiełk – kakofonia głosów złożona z całego wachlarza dźwięków, od konspiracyjnych szeptów po schrypnięte okrzyki z głębi piersi.

W tych warunkach trudno było zebrać myśli.

Aurański pałac lśnił niczym wielka złota korona, wieżycy zdawały się dźgać w bezchmurne niebo. Wzniesiono go dokładnie w środku Złotego Grodu, warownego miasta mierzącego po pięć kilometrów wzdłuż i wszerz. Nawet mury zostały szczerze ozdobione smugami złota, które odbijało blask słońca, upodabniając metropolię do stosu złotych monet ułożonego na tle zieleni. W obrębie murów brukowane ulice prowadziły do zamożnych willi, świetnie prosperujących przedsiębiorstw, licznych gospód i sklepów. W takim otoczeniu mogli mieszkać wyłącznie ludzie ważni i uprzywilejowani. Dziś jednak bramy otwarto dla wszystkich, mógł tu przybyć każdy, kto chciał posłuchać królewskiej mowy.

– Niesamowite wrażenie robi to miasto – rozległ się głos Briona, ledwo słyszalny na tle nieustannego gwaru.

– Tak uważasz? – Jonas wreszcie odwrócił wzrok od głów nadzianych na piki.

Przyjaciel utkwiał spojrzenie ciemnoniebieskich oczu w błyszczącym pałacu, całkiem jakby szacował, ile można by za niego dostać, gdyby udało się go ukraść i sprzedać.

– Chętnie bym tu sobie pomieszkał. Miałbym dach nad głową, a pod stopami złote kafelki... Jadła i napitku do woli... Tak, mógłbym się tu przenieść. –

Popatrzył na ścięte głowy, wystawione na widok publiczny. – Oczywiście z głową na karku.

Buntownicy, którym tego dnia kat odebrał życie, byli Auranami, toteż nie należeli do grupy Briona i Jonasa, młodych ludzi złączonych wspólną myślą, jednym zamiarem powstania przeciw królowi Gaiusowi w obronie Paelsii. Grupa ta trzeci tydzień z rządu, to jest od czasu oblężenia zamku, czała się w gęstym lesie na granicy Auranosu i ich znacznie uboższej ojczyzny. Owe lasy cieszyły się złą sławą. Mówiono, że grasują w nich bandyci i dzikie bestie. A zabobonni głupcy uważali je za kryjówkę demonów i złych duchów czających się w cieniu wysokich drzew, które nawet w najpiękniejszy słoneczny dzień przepuszczały zaledwie wąskie smugi światła.

Jonas nie miał nic przeciwko bandytom i zwierzętom. Był przekonany, że pełne grozy opowieści powtarzano po to, by odstraszyć ewentualnych śmiałków.

Gdy dotarli do niego wieści o wyznaczonej na ten dzień egzekucji, postanowił zobaczyć ją na własne oczy. Miał pewność, że ten spektakl utwierdzi go w przekonaniu, wzmocni jego determinację, by wszelkimi sposobami i za każdą cenę doprowadzić do sytuacji, gdy zagrabione królestwa niczym ziarna piasku umkną z rąk tyrana uzurpatora.

Tymczasem widowisko wzbudziło w nim lęk. Za każdym razem, gdy topór opadał, oddzielając głowę od karku i oswobadzając strumień krwi, twarz skazańca przyjmowała w oczach Jonasa rysy jego nieżyjącego brata. To był starszy brat i serdeczny przyjaciel. Miał na imię Tomasz.

Trzech chłopców, którzy zaledwie rozpoczęli życie, przed którymi dopiero otwierała się przyszłość, zostali uciszeni na zawsze. Już nigdy nie wypowiedzą żadnego sądu odmiennego od dozwolonych.

Dla większości mieszkańców kontynentu każda śmierć była zdeterminowana przeznaczeniem. Zwłaszcza Paelsianie wierzyli, iż przyszłość jest z góry ustalona, że trzeba się pogodzić z tym, co człowiekowi dane – i z uśmiechami fortuny, i ze złą dolą. Tak więc ziemie te były zamieszkałe przez uległych, zdjętych strachem ludzi. I taką krainę zagarnął człowiek chciwy i okrutny. Nikt nie śmiał wyrazić sprzeciwu.

Prawie nikt. Bo Jonas nie wierzył w bezlitosne przeznaczenie ani w żadne magiczne rozwiązania. Był przekonany, iż przyszłość tworzą ludzie. I że jeśli zyska wsparcie jemu podobnych, którzy zechcą walczyć u jego boku, zdoła odmienić bieg historii.

Tłum przycichł na moment, po czym wrzawa rozbrzmiała jeszcze donośniej. Gapie wspięli się na palce i wyciągnęli szyje.

Oto na balkonie pojawił się król Gaius – wysoki, przystojny mężczyzna o ciemnych oczach. Objął wszystkich zebranych palącym wzrokiem, jakby zapamiętywał każdą twarz z osobna.

Jonas aż się skulił pod tym świdrującym spojrzeniem. Nagle zapragnął się ukryć, zdjęty panicznym lękiem, że tyran wyluska go spośród tłumu. Z najwyższym trudem zachował spokój. Raz kiedyś spotkał się z królem twarzą w twarz, ale dzisiaj nie zostanie odkryty, nikt go nie rozpozna. Specjalnie włożył pospolity szary płaszcz – podobne ubrania nosiła połowa obecnych tu mężczyzn, choćby Brion.

Na balkon zaraz wkroczył Magnus, książę krwi, następca tronu, skóra zdjeta z ojca, młodsze wcielenie króla. Mógłby być jego lustrzanym odbiciem, gdyby nie blizna na policzku, duża i wyraźna, widoczna także z daleka.

Ścieżki Jonasa i limerkańskiego księcia skrzyżowały się niegdyś na placu boju. Magnus uratował Jonasowi życie. Teraz jednak znajdowali się po przeciwnych stronach barykady. Zostali wrogami.

Po lewej ręce władcy zjawiała się królowa Althea, jak zawsze dostojna, chłodna, opanowana. W jej ciemnych włosach połyskiwały srebrne pasma. Zmierzyła tłuszcę wyniosłym spojrzeniem.

Nagle Brion mocno chwycił przyjaciela za rękę. Jonas spojrzał na niego zdziwiony.

– Potrzytać cię za rączkę? – spytał kpiąco. – Chyba nie...

– Słuchaj no – przerwał mu Brion bez śladu uśmiechu. – Weź się w garść, bo jeśli stracisz głowę, to... stracisz głowę. Rozumiesz?

W następnej chwili Jonas pojął sens przestrogi. Oto na balkon wyszedł lord Aron Lagaris w towarzystwie księżniczki Cleiony Bellos, młodszej córki poprzedniego władcy. Parę młodych arystokratów powitano wiwatami.

W długich jasnozłoty włosach księżniczki załśnił blask słońca. Swego czasu Jonas nienawidził tych włosów i z rozkoszą wyobrażał sobie, jak wyrwa je pełnymi garściami. Były dla niego symbolem bogactwa Auranosu, krainy pyszniącej się niezmiernym bogactwem tuż obok rozpaczliwego ubóstwa Paelsii.

Teraz już wiedział, że nic nigdy nie jest tak proste ani jednoznaczne, jak mu się niegdyś wydawało.

– Jest ich więźniem – mruknął z cicha.



– Mnie tam ona nie wygłąda na więźnia – zastanowił się Brion. – Ale pewnie wiesz, co mówisz.

– Damorowie zabili jej ojca, ukradli tron. Nienawidzi ich z pewnością, jakżeby inaczej?

– Mimo wszystko wiernie trwa u boku narzeczonego.

Naręczony...

Jonas przeniósł spojrzenie na Arona. Zmrużył oczy.

Morderca jego brata stał ponad tłumem, na honorowym miejscu, obok przyszłej żony i zwycięskiego króla.

– Co z tobą? – spytał Brion zaniepokojony.

Jonas nie odpowiedział. Oczyma wyobraźni widział, jak wspina się po murze, wskakuje na balkon i gołymi rękami wydziera Aronowi serce. Swego czasu z lubością obmyślał najróżniejsze wyrafinowane sposoby zadawania śmierci temu pyszałkowi wartemu mniej niż kupa gnoju, lecz później odsunął od siebie pragnienie zemsty, uznał, że się z nim rozprawił, opanował je i podporządkował wyższemu celom – rebelii.

Najwyraźniej się mylił.

– Chcę jego śmierci – syknął przez zaciśnięte zęby.

– Nic nowego. – Brion widział na własne oczy Jonasa w żalobie po śmierci brata, pamiętał jego groźby pełne szaleństwa i wściekłości. – Wszystko w swoim czasie. Jeszcze nie dzisiaj.

Powoli, z ogromnym trudem Jonas okiełznał ślepy gniew. Przygarbił się, skulił ramiona.

Przyjaciół uwolnił jego dłoń z uścisku.

– I jak?

Mimo wszystko Jonas nadal mierzył nienawistnym spojrzeniem aroganta na marmurowym balkonie.

– Lepiej mi będzie, jak mu upuszczę krwi.

– Jest to jakiś cel – zgodził się Brion. – Dość szlachetny. Tyle że, jak już wspomniałem, nie nastąpi to dzisiaj. Trzymaj nerwy na wodzy.

Jonas odetchnął głęboko.

– Proszę, proszę. Kto tu dziś wydaje rozkazy?

– Jako drugi po bogini w naszej radosnej bandzie rebeliantów przejmuję dowodzenie, skoro mój kapitan zniecka traci zdrowy rozsądek. Taka fucha.

– Dobrze wiedzieć, że traktujesz sprawę poważnie.

– Człowiek musi w życiu wszystkiego spróbować.

Na balkonie Aron przysunął się bliżej Cleo i sięgnął po jej dłoń. Księżniczka zwróciła ku niemu twarz, lecz nie uśmiechnęła się wcale.

– Zasługuje na kogoś lepszego – mruknął Jonas.

– Co mówisz?

– Nieważne.

Tłum gęstniał z chwili na chwilę, skwar coraz mocniej dawał się we znaki. Jonas otarł czoło rękawem.

W końcu król Gaius wystąpił do przodu i uniosł rękę. Na dziedzińcu zapadła cisza.

– Oto mam zaszczyt – odezwał się władca głosem tak potężnym, że słycać go było na całym placu – stanąć przed wami jako król nie tylko Limerosu, lecz także Paelsii oraz Auranosu. Niedługo te trzy krainy Mytiki tworzyły jedno potężne królestwo, gdzie ludzie żyli w pokoju i dostatku. Teraz, nareszcie, znów będzie jak dawniej.

W tłumie odezwały się przytłumione głosy. Wbrew pięknym słowom władcy na większości twarzy malowała się nieufność, tu i ówdzie strach. Krwawego Króla poprzedzała zła sława. Sądząc z tonu powściągliwych uwag, jakie dały się słyszeć w tłumie podczas egzekucji, wielu poddanych mogło dziś zdecydować, czy nowy król jest ich przyjacielem, czy wrogiem. Niejeden wątpił w słuszność sprawy, za którą buntownicy oddali życie, gdyż wszelki sprzeciw mógł wywołać gniew panującego, a to nie służyło nikomu.

Tak wielka ignorancja, skandaliczna gotowość do obierania najłatwiejszej drogi, do pokłonienia się tyranowi, niegodziwa chęć wiary w każdą obietnicę padającą z jego ust przyprawiała Jonasa o mdłości.

Mimo wszystko nawet on musiał przyznać, że król jest utalentowanym mówcą, gdyż każde słowo zdawało się pozłacanym zwiastunem nadziei dla tych, którym jej brakło.

– Postanowiłem zamieszkać wraz z rodziną w tym pięknym pałacu przynajmniej do czasu, gdy zakończą się przemiany. A ponieważ tutejsza kraina jest tak odmienna od naszego ukochanego Limerosu, a my pragniemy lepiej was poznać, uważamy za swój miły obowiązek sprowadzić tutaj naszych mieszczan i pomóc im odnaleźć właściwe miejsce w nowej epoce dziejów.

– No a w Limerosie panuje mróz jak w sercu wiedzmy – prychnął Brion, chociaż w pobliżu dał się słyszeć szmer aprobaty. – Można by pomyśleć, że to wielkie poświęcenie zamieszkać na ziemi, która nie jest skuta lodem i zasypana śniegiem.

– Mam dziś wieści radosne dla wszystkich razem i każdego z osobna – podjął król. – Na mój rozkaz już rozpoczęła się budowa drogi, która połączy wszystkie trzy krainy Mytiki.

Jonas ściągnął brwi. Co za droga?

– Droga Królewska weźmie swój początek u bram Świątyni Cleiony, oddalonej, jak wiecie, o kilka godzin jazdy konnej od waszego miasta, przez Nieprzebytą Knieję poprowadzi do Paelsii, tam pobiegnie na wschód do Gór Zakazanych i wreszcie ku północy, przez granicę z Limerosem, by dotrzeć do Świątyni Valorii. Siedem druzyn już przystąpiło do pracy, trzumi się dniem i nocą, by droga została ukończona jak najszybciej.

– Do Gór Zakazanych? – szepnął Jonas. – Na co komu droga prowadząca do miejsc, których nikt nie chce odwiedzać?

Cóż takiego knuł nowy władca?

Na niebie coś błysnęło złotem. Buntownik podniósł wzrok i ujrzał dwa jastrzębie krążące wysoko nad tłumem.

Nawet Obserwatorzy się zjawili, pomyślał.

To spostrzeżenie postanowił zatrzymać dla siebie. Nie chciał się nim dzielić nawet z Brionem. Wszelkie gawędy o nieśmiertelnych nawiedzających świat śmiertelników pod postacią jastrzębi należało między bajki włożyć i opowiadać dzieciom na dobranoc. Jego matka właśnie tak robiła.

Król odsłonił zęby w uśmiechu, który wydawał się szczery i ciepły tym, co nie wiedzieli, jak wielką skrywa podłość.

– Ufam, iż koncept owej drogi napelnia wasze serca radością równą mojej. Mamy za sobą trudne dni. Chcę was wszystkich zapewnić, że rozlew krwi budzi we mnie głęboki smutek.

Rozległy się pomruki niezadowolenia, lecz słabe i mało liczne.

Uda mu się omamić ludzi. Są łatwowierni, chcą pozostać ślepi i głusi, pomyślał Jonas.

– Dobrze sobie. – Brion się skrzywił. – Chętnie by się kąpał we krwi.

Jonas całkowicie zgadzał się z przyjacielem.

– Jak widzicie – ciągnął król Gaius – wasza księżniczka Cleiona pozostaje w doskonałym zdrowiu. Nie została wygnana ani uwięziona, chociaż jest córką mojego wroga. Bo i dlaczego miałbym chcieć jej krzywdy? Dostyc już wycierpiała. Powitałem ją w swoim nowym domu z otwartymi ramionami.

Można by sądzić, iż księżniczka miała jakiś wybór. Jonas szczerze w to wątpił.

– Moje następne obwieszczenie dotyczy jej właśnie. – Król Gaius wyciągnął rękę. – Zbliź się, moja droga.

Cleo rzuciła niepewne spojrzenie na Arona, po czym odwróciła się do króla. Zawahała się ledwo widocznie, lecz zaraz podeszła do władcy i stanęła u jego boku. Twarz miała nieprzeniknioną, usta zaciśnięte, ale głowę trzymała wysoko. Drogocenne szafiry osadzone w naszyjniku rzucały na jej włosy lśniące kropki blasku, współgrały z granatową suknią podkreślającą promienną cerę księżniczki.

W tłumie dały się słyszeć okrzyki zachwytu.

– Księżniczka Cleiona przeżyła wielką stratę i ma za sobą ciężkie przejścia. Jest bezsprzecznie jedną z najdzielniejszych dziewcząt, jakie poznałem. Doskonale rozumiem gorące uczucia, jakimi darzą ją ci, którzy ją kochają. – Tonem, spojrzeniem, całą postawą zaświadczał o niekłamanym uwielbieniu dla księżniczki. – Wiadomo wszem i wobec, że jest zaręczona z lordem Aronem Lagaritem, szlachetnym młodzieńcem, który obronił ją w Paelsii przed napaścią dzikusa.

Brion z całej siły ułapił Jonasa pod ramię, bo ten, nawet nie wiedząc jak ani kiedy, wyrwał do przodu z zaciśniętymi pięściami. Takie oszczerstwa na temat Tomasa!

– Zachowaj spokój.

– Staram się.

– Postaraj się bardziej.

Król przyciągnął księżniczkę do siebie.

– Lord Aron udowodnił w ten sposób swoje oddanie zmarłemu królowi Corwinowi, a w zamian otrzymał rękę księżniczki. Jestem świadom, iż wszyscy Auranie z niecierpliwością wyczekują dnia ślubu.

Na ustach Arona zaigrał uśmiech, oczy mu rozblęskły triumfalnym blaskiem.

A Jonasowi nagle zaświtała myśl, przecucie, do czego zapewne prowadzi ta przemowa. Najwyraźniej nowy władca zamierza obwieścić ludowi datę zaślubin Arona i Cleo.

Król Gaius szerokim gestem wskazał młodego lorda.

– Nie wątpię, że stanowi on doskonałą partię dla księżniczki.

Buntownik gotował się z wściekłości. Oto ten podlec grzał się w blasku chwały swojej zbrodni, gotów odebrać nagrodę. W sercu wieśniaka na nowo wzbierała nienawiść tak wielka, tak zajadła, że aż gęsta, macalna, niczym potworne monstrum ziejące wrogością, plujące jadem, przesłaniające cały świat.

– Wczoraj – podjął król po krótkiej pauzie – podjąłem ważką decyzję.

Na dziedzińcu było cicho jak makiem zasiał. Tłum w napięciu czekał na następne słowa. Jonas nie mógł oderwać wzroku od lorda Arona, od jego twarzy, na której malowała się ohyda podłości.

– Niniejszym obwieszczam koniec narzeczeństwa lorda Arona i księżniczki Cleiony – oznajmił donośnie król Gaius.

Przez tłum przetoczyło się głośnie westchnienie.

– Księżniczka Cleiona jest nieodrodną córą złotego Auranosu – rozbrzmiał ponownie głos króla Gaiusa. – Jest wam droga, króluje w waszych sercach. Dzięki niej Mytica zostanie zjednoczona jeszcze trwalej niż teraz. – Potoczył wzrokiem po morzu głów. – Z niekłamaną radością ogłaszam zaręczyny mojego syna, księcia Magnusa Lukasa Damory, z ukochaną księżniczką Auranosu, Cleioną Aurorą Bellos. Ślub odbędzie się za czterdzieści dni. – Ujął dłoń Cleo oraz rękę Magnusa. – Natychmiast po zaślubinach młoda para uda się w podróż obejmującą cały nasz ląd, jako symbol jedności Mytiki oraz zapowiedź naszej wspólnej szczęśliwej przyszłości.

Jeszcze przez chwilę tłum milczał zaskoczony, po czym wybuchły okrzyki radości, brawa i owacje. Tu i ówdzie odrobinę jakby na pokaz, lecz większość zgromadzonych szczerze doceniała koncept unii personalnej i symbolicznej podróży poślubnej.

– Coś takiego! – sapnął Brion. – Tego się nie spodziewałem.

Oszołomiony Jonas wpatrywał się w balkon bez słowa.

– Dostyc tego dobrego – zdecydował w końcu. – Wynosimy się stąd. I to już.

– Prowadź.

Jonas oderwał spojrzenie od pozbawionej wyrazu twarzy księżniczki i zaczął torować drogę przez wiwatujący tłum. Najbardziej niepokoił go projekt Drogi Królewskiej. Czemu miała służyć? Do czego naprawdę była potrzebna królowi Gaiusowi?

Chociaż los aurańskiej księżniczki, świeżo zaręczonej ze śmiertelnym wrogiem, powinien mu być obojętny, także bardzo go martwił.

## PODZIĘKOWANIA

Ta opowieść by nie powstała, gdyby nie świetny zespół w Razorbill i jego pełne oddania staranie, żeby świat Mytiki trafił w ręce czytelników. Ogromnie dziękuję mojej niesamowitej redaktorce Laurze Arnold, która zna wszystkie postaci równie dobrze jak ja – bez Ciebie to wszystko byłoby znacznie mniej zabawne i znacznie gorzej zorganizowane! – i Benowi Schrankowi za danie mi szansy; Erin Dempsey za jej poparcie od pierwszego dnia, Jocelyn Davies za to, że od samego początku była super; cudownej Richelle Mead za kolację na dachu NC Tower, w czasie której omawialiśmy ze szczegółami moją miłość

do wampirów i ich akademii; Shane'owi Rebenschiedowi za oszałamiającą i niebezpiecznie piękną okładkę oraz Jimowi McCarthy'emu, nadzwyczajnemu agentowi.

I dziękuję mojej rodzinie i przyjaciołom, który wspierali mnie na każdym etapie tej zapierającej dech w piersiach podróży i często zabierali mnie na lunch albo kolację, kiedy wyglądało na to, że potrzebuję przerwy. Ta książka (i zachowanie przeze mnie zdrowych zmysłów) nie byłaby możliwa, gdyby nie Wy! Kocham Was!

## SPIS TREŚCI

### [SPIS POSTACI](#)

### [PROLOG](#)

### [Rozdział 1](#)

### [PAELSIA](#)

### [Rozdział 2](#)

### [PAELSIA](#)

### [Rozdział 3](#)

### [LIMEROS](#)

### [Rozdział 4](#)

### [SANKTUARIUM](#)

### [Rozdział 5](#)

### [AURANOS](#)

### [Rozdział 6](#)

### [PAELSIA](#)

### [Rozdział 7](#)

### [AURANOS](#)

### [Rozdział 8](#)

### [LIMEROS](#)

### [Rozdział 9](#)

### [AURANOS](#)

### [Rozdział 10](#)

### [LIMEROS](#)

### [Rozdział 11](#)

### [LIMEROS](#)

### [Rozdział 12](#)

### [AURANOS](#)

### [Rozdział 13](#)

[PAELSIA](#)

[Rozdział 14](#)

[LIMEROS](#)

[Rozdział 15](#)

[AURANOS](#)

[Rozdział 16](#)

[LIMEROS](#)

[Rozdział 17](#)

[PAELSIA](#)

[Rozdział 18](#)

[PAELSIA](#)

[Rozdział 19](#)

[LIMEROS](#)

[Rozdział 20](#)

[SANKTUARIUM](#)

[Rozdział 21](#)

[PAELSIA](#)

[Rozdział 22](#)

[PAELSIA](#)

[Rozdział 23](#)

[LIMEROS](#)

[Rozdział 24](#)

[AURANOS](#)

[Rozdział 25](#)

[PAELSIA](#)

[Rozdział 26](#)

[PAELSIA](#)

[Rozdział 27](#)

[AURANOS](#)

[Rozdział 28](#)

[LIMEROS](#)

[Rozdział 29](#)

[AURANOS](#)

[Rozdział 30](#)

[AURANOS](#)

[Rozdział 31](#)

[AURANOS](#)

[Rozdział 32](#)

[AURANOS](#)

[Rozdział 33](#)

[AURANOS](#)

[Rozdział 34](#)

[AURANOS](#)

[Rozdział 35](#)

[PAELSIA](#)

[Rozdział 36](#)

[AURANOS](#)

[Rozdział 37](#)

[AURANOS](#)

[Rozdział 38](#)

[AURANOS](#)

[Rozdział 39](#)

[AURANOS](#)

[WIOSNA BUNTOWNIKÓW](#)

[Prolog](#)

[Jonas](#)